ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
WARSZAWSKIEGO

TOM DRUGI.

ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
WARSZAWSKIEGO
PRZYIACIÓŁ NAUK.

TOM DRUGI.

Pristinis orbati muneribus, hæc studia renovare cœpimus, ut et animus molestiis hac potissimum re levaretur, et prodessemus civibus nostris, qua re cumque possemus.

Cicero.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE 1803.

w Drukarni Xięży Piiarów.

REIESTR

Mów i Dyssertacyy

w Tomie Drugim zamkniętych.

Karta.

I.

POCHWAŁA

Grzegorza Piramowicza, miana w Zgromadzeniu Przyiaciół Nauk, przez Stanisława Kostkę Potockiego, tegoż Zgromadzenia Członka.

Dnia 15go Maia 1802 Roku.

Część Pierwsza.

Był więc ieszcze głos móy zachowanym na dopełnienie téy smutnéy powinności, którą powtórnie, uczeni Mężowie, wy i przyiaźń na mnie wkładacie. Kiedym rok temu, mówiąc o Szymanowskim, rad wspomniał ciebie żyiącego Piramowiczu, mogłżem się spodziewać, że się wnet staniesz celem mowy podobnéy? Celem tych żałobnych pochwał moich, zmieszanych z ciężkim, i lepiéy cię chwalącym, wszystkich żalem?

W biegu roku iednego, straciła Polska, straciło Zgromadzenie nasze trzech ludzi talentami znakomitych. W jednéy prawie chwili grób zamknął Szymanowskiego z Krasickim, wnet po nich do niego Piramowicz zstępuie. Jak gdyby los zawistny wybieraiąc

między nami swe ofiary, nawet zaszczytu nauk pozazdrościł nieszczęsnéy Polsce! Mowię to, nie żebym słuszny żal wasz powiększył, nie żebym znalazł w sercach waszych tkliwy odgłos, mocą swoią zdolny podwoić słabą wymowę; Lecz żebym was uczeni Polacy, zachęcił przykładem tych mężów, do wyrwania zaboyczéy ręce czasu tego, co iéy iedynie wyrwać możemy, tego co iest celem Zgromadzenia naszego, prac uczonych wiecznie użytecznych, i przykładów cnoty zawsze towarzyszącey prawdziwéy nauce.

My i lata nasze, iesteśmy pod władzą czasu: myśli nasze, iak dusza, która ich iest początkiem, w wieczności towarzyszą czasowi, bo do tego należą źródła, z którego czas wypływa, i w którém czas ginie. Straciliśmy Krasickiego i Szymanowskiego, straciliśmy Piramowicza, lecz dzieła ich żyć, i wiekom towarzyszyć będą; lecz zostawili nayślachetnieysze dziedzictwo, bo nie prawem krwi na bliższych tylko, lecz na cały Naród spadłe, dziedzictwo złączonéy z użytkiem sławy.

Wiele więc ieszcze Polakowi, dla narodu swego uczynić godzi się, kiedy oni tyle dla niego uczynić mogli. Precz więc od was, uczeni mężowie, precz od społeczeństwa tego, duch wszystko niszczącéy oziębłości, duch boiaźliwéy niemocy. Cięższém zapewne iest, niż kiedy było przedsięwzięcie, utrzymania sławy ięzyka, i nauk w Pol-

sce; lecz ieśli rozdzielone przedtém ftarania wasze, w tym się dziś zjednoczą celu, uftanie trudność, a ślachetney śmiałości wam sława zoftanie. Zraża ciężkość umysł słaby i trwożliwy: niepodobieńftwo iedynie zdolném ieft wftrzymać człowieka, co śmie umieć. Kto tylko szuka tego, co ieft łatwém, nigdy tego co ieft wielkiem, nie znaydzie. Na przykréy i wyniosłéy fkale ftoi świątynia sławy; kiedy się u iéy nóg gmin opieszały czołga, śmiałym ku niéy poftępuią krokiem ci, którym gieniusz przewodniczy. Już wybuiał pod obłoki król ptaków, iuż lotem wzrok ubiega, nim się poziome za nim podniesie ptaftwo; a gdy się ich próżna wszczyna wrzawa, iuż orzeł spoczywaiąc u nóg Jowisza błyfka piorunem,

Uczył się przedtém Polak ięzyka swego ze zwyczaiu i potrzeby; gdyby nawet, (czego patrząc na tę młodzież wierzyć mi się nie godzi) zwyczay i potrzeba uftały; uczyćby go się powinien z powinności, a raczéy z powodów téy (że tak rzękę) pobożności, którą sama natura w serca dobrych dzieci ku rodzicom, tkliwiéy zaś ku nieszczęśliwym wlała. Cwiczył się przedtém Polak w naukach, bo w nich widział iednę z ozdób swoich: W nich sławy szukać, w nich imie swoie uwieczniać, tém więcéy dziś winien, że mu z tylu ozdób pozoftała iedyna.

O ty! któryś do końca życia twoiego umiał bydź tém, czém cię twórcza ręka mieć chciała, to ieft prawdziwie użytecznym sy-

nem Oyczyzny, od niéy tobie wybranéy, cnotliwy i uczony Piramowiczu! Jeśli głos śmiertelny odbiia się o te iasne Niebios ſklepienia, wieczne dobrych, a zatém i twoie siedliſko; słuchay głosu który ci nie ieſt nie znanym, wléy w niego moc przekonywaiącéy wymowy, tobie tak właściwéy, żeś nam iéy przepisy i przykłady pamiętne zoſtawił. Uczyń, żeby zdolnym był o tobie mówiąc, twoim przekonać przykładem, że zaszczyt cnót i nauk nie tylko ieſt własnym zaszczytem tego, co ie posiada; lecz wraz z nim całego Narodu ozdobą; że cnota ieſt ogólną dla wszyſtkich powinnością; nauka dla tych, których do niéy przyiazna usposobiła natura; że iako nieszczęście, częſto dodaie blaſku cnocie i nauce człowieka; tak i imie Narodu, wśród cienia, który na nie rzuca nieszczęście, blaſkiem cnot i nauk ieszcze zaiaśnieć może.

Nie ſkarżmy się na naszę niedolą, lecz zdobiąc ią serca i rozumu przymiotami, ſtaraymy się uczynić ią szanowną, i daymy iéy tę godność, która często pomyślności brakuie. Uślachetnić nieszczęście ieſt więcéy, iak bydź w szczęściu wielkim. Umieraią narody, iak ludzie, bo czas wszyſtko niszczy i pożera. Długie nawet ich bycie, czemże ieſt w porównaniu téy wieczney mocy, co państwa wznosi i obala? co nie ma początku i końca nie zna? Oto mniéy, iak iedno ſkinienie w biegu czasów upłynionych od ich początku. Wieki tedy gotuią upadek

narodów, którego ludzie są tylko świadkami. Chcieć się oprzeć téy sile, byłoby szaleństwem; lecz uledz iéy z godnością, iest cechą umysłu wyższego, nad zmienne losu igrzyska.

Bywał naród, bywały miasta Polskie kwitnącemi, nim ie ręka żelazna przemocy zasypała gruzami. Zachowały zabytki dawnéy świetności swoiéy Kraków, Lwów i Wilno, dochowali ich mieszkańcy prawa, rękoymią mądrości Kazimierza wielkiego, i wdzięczności narodu, co względny na świadczone sobie od miast przysługi, tak poźniéy nawet ich prawa rozszerzył, że się niemal równały z temi, któremi się stan Rycerski zaszczycał. Handel, nauki, męztwo woienne w bronieniu swych szańców, były mieszczan podziałem: dostatki, wziętość i wolność, nagrodą. Poźniéy obarczani przesądami i chciwością przemocy, dochowali choć część tych zaszczytów w możnieyszych domach, co ulegaiąc gwałtowi upodlić mu się nie dały. Wreszcie przeniosły miasta, czekać cierpliwie pogodnieyszéy dla siebie i dla Oyczyzny chwili, iak niebezpieczne wszczynać burze. Dano było czasom naszym uczuć ślachetność téy ofiary, dano zadawnione obalić przesądy, wrócić i pomnożyć prawa miastom służące, zagładzić rażącą stanów różnicę, nie obalaiąc żadnego, ale łącząc wszystkie; zgoła daném było tam grunt iedności położyć, gdzie się zwykle niezgody źródło znayduie. Lecz niestety! nie było im

daném używać owoców poźnéy mądrości! Stało się iednak chwałą dla Narodu to, co iego pomyślnością bydź miało. Dźwignienie miast, rzuca na ostatnie czasu Polski ten żywy blask, którym świetléy połyskuie dogorywaiąca pochodnia.

Lwów chlubny rodem Sixtow, Zimorowiczów, Symonowiczów, przyłączy do tych imion, imie Piramowicza, nie mniéy dla siebie chwalebne (1) I takto urodzenie ludzi niepospolitych, iedynie znakomitém zwaćby się powinno, gdyby słowa nasze nieskażone przesądem, wiernym zawsze prawdy były wyrazem; bo kiedy los na wielkie mieysca małe narzuca dusze, zamyka dla nich sława xięgę pamięci, lub ie zapisuie w xiędze ohydy. Głosi przeciwnie imiona ludzi niepospolitych tak, że nie tylko im i ich domowi, nie tylko narodowi, lecz i mieyscu w którém się urodzili, trwałą staią się ozdobą. Są różne między ludźmi stopnie: gieniusz nietylko się równa wszystkim, ale się wznosi nad wszystkie. Użyczony ludziom z nieba, tam wracać zdaie się, skąd iego boski początek, i z téy wysokości górować nad światem.

Tworząc natura Piramowicza, chciała dać wzór połączonéy z cnotą nauki, z moralnością przyiemności, z religiią nieuprzedzenia, z słodyczą stałości, z wylaném dla

---

(1) *Urodził się Piramowicz we Lwowie R.* 1735.

wszyſtkich sercem, wſtrętu tylko dla zbrodni. Kochał Piramowicz ludzi, umiał im bydź rzetelnie użytecznym; nikt lepiéy od niego tego nie posiadał daru; iemu naukę, czas, ſtarania, zdrowie, maiątek, słowem siebie samego poświęcił. Mowię o tém długo świadek prawie codzienny życia iego. Lecz gdzież ieſt (śmiało dodam), w połowie obszernéy krainy naszéy, kąt tak dziki i odludny, w którymby nie tylko imie Piramowicza; lecz on sam to przysługą, to przyiaźnią, to dobroczynnością znanym nie był? Takto miłość ludzi podwaia ieſteſtwo iednego człowieka. Tworzy dla nich ſkarby serce iego, których mu odmówiła fortuna; a tam gdzie możnych świata, gdzie Królów nie dosięga wspaniałość i potęga, tam iedyne przyiaciołki nieszczęścia, wiodą go ludzkość i cnota, a z nim pociechę, wsparcie, zgodę i pokoy.

Żyć będzie gieniusz Piramowicza w dziełach, którym i kształt ich i użyteczność trwałe rokuie bycie. Wiem nawet, że co o nich powiem, słabém się wyda, przy tém, co same mówią o sobie. Lecz kwiat przyiemności, ludzkości i cnoty, ten właściwy Piramowicza; wieniec, zniknąć zprzed oczu naszych łatwo może. Ręka więc przyiaźni zbierać go ſtarowniéy będzie, i złoży na łonie społeczeńſtwa tego, iak w świątyni równie cnocie i nauce poświęconéy. Przyymiecie mile ten dar, uczeni Mężowie, bo cnota droższą ieſt ieszcze ludziom prawym, iak nauka mądrym.

Odebrał Piramowicz od rodziców te ftarania, które oni w wychowaniu dzieci, równie swoiemu, iak ich szczęściu są winni, i wdzięczną tego dobrodzieyftwa zawsze chował pamięć. Znałem ieszcze sędziwą iego matkę, co niedawno w domu syna kochanego, przykładnego dokonała życia; znałem z jego powieści cnotę, naukę, dobroć i gościnność Oyca, która acz była przyczyną uszczerbku iego maiątku, nie widział w niéy Piramowicz, tylko serce oyca ku wszyftkim wylane i z tkliwém zawsze wspominał uczuciem ftarania, które ten mąż światły podeymował, o dobre wychowanie licznych dzieci; za nic poczytuiąc dary fortuny, przy tych którémi dusze ich i rozum zbogacał.

Spędził Piramowicz pierwszą młodość w szkołach kwitnących pod ów czas Jezuitów, dziś mniéy pomyślnością swoią, iak upadkiem pamiętnych. Nikt nad nich ludzi i talentów nie był lepszym sędzią: rzadko kiedy ich wyboru nie usprawiedliwiło zdarzenie. Padł on słusznie na Piramowicza, i nie dziw, że ludzie wybrani przysposobić sobie podobnych, do swego społeczeńftwa szukali. Mogą wiele nad miękkim młodości umysłem, nie mówię naglące namowy, lecz słodkie przywabienie tych, którym poświęciwszy swą wdzięczność, nic z niéy nie wyłącza, i siebie nawet oddaie. Lecz nie szukaymy innych powodów powołania Piramowicza do zakonu Jezuickiego nad te, które mu były właściwe, to ieft w sercu i duszy iego.

Cnotliwa żywość młodości, póki iéy nie ſkazi obcowanie świata, czémże się unosi? czémże się zapala, i że tak rzekę, goreie? Oto wdzięcznością ku Tworcy, miłością ku bliźnim. Wſtępuiąc do Jezuitów Piramowicz, poświęcił się Bogu i ludziom: przy tak wielkich widokach znikły wszyſtkie inne względy: poglądaiąc na niebo i na ziemię, o sobie zapomniał. Odrzućmy powierzchowność, połóżmy na ſtronę wziętość i sławę Jezuickiego Zakonu, usuńmy z przed oczu okazałe ich gmachy, a patrzmy co w tych gmachach z niemi mieszkało. Oto, ſkromność, oszczędność, posłuszeńſtwo i praca. Nie te są ponęty, które młodość uwodzą, ieśli cnota nie ieſt dla niéy naymocnieyszą ponętą. Nie otworzyły wrót klasztornych Piramowiczowi niedoſtatek i potrzeba, bo ich nie znał w domu maiętnych rodziców: nie ambit, bo widział z bliſka na czém on się kończy w zakonie, bo mu obszernieysze dla niego świat otwierał pole: nie słodkiéy przymus namowy, bo opieraiących się iéy łzy rodziców, mocnieyszą byłyby u syna czułego. Naznaczył mu mieysce w tym zakonie, ſtały życia iego wyrok, co mu zawsze za własne wſkazywał to, w którym mniemał, modz naylepiéy służyć Bogu i ludziom: Bogu pobożnością, ludziom ſtaraniem o ich szczęście, które się nad wszyſtko na dobrém wychowaniu gruntuie. Chętnie więc i z radością zawarł Piramowicz święte śluby, co go nie tylko usłudze ołtarzów, lecz milszéy ieszcze

Bóstwu, usłudze ludzi poświęcały. Wiem, iaka otacza okropność te dozgonne wyroki, któremi człowiek dobrowolnie od społeczności odcięty, staie się iéy ciężarem; bo wiem iak często błąd iednego momentu życia, całego smutkiem i zgryzotą opłaca. Lecz nie takim był Zakon Jezuitów, i nie takim się w nim Piramowicz okazał.

Nie była podziałem Zgromadzenia tego nieczynna pobożność, przepisem poświęcone, lecz tęskne próżniactwo, prawidłem odwiecznego barbarzyństwa przesądy. Nie mierzył on latami zdolności człowieka, ani rozumu wybiegami czczéy i niezrozumianéy nauki, szanował starość, rządził się doyrzałą i zimną iéy radą. Władali naczelnicy Zakonem, lecz władała niemi słodycz, córka oświecenia i rozsądku, prawa posłuszeństwa mistrzyni. Miały w nim swą zaletę w każdym wieku talenta, które rad światu wskazywał. Nikła dla nich klasztorność, nie obarczały ie nieprzestępne mury, nie tłumiły przemoc, zazdrość i przesądy. Chwaleni, zachęcani, zalecani od starszych, ci co ie posiadali, byli wśrod świata Zgromadzenia ozdobą i stugębną iego sławą. Doznał tego Piramowicz: słusznie nim chlubni Jezuici, nie kryli talentów iego po zakątnych klasztorach, ani ie wstrzymywali nauczycielstwem klass niższych. Przebiegł raptownie szkolne stopnie. W młodych latach Lwów był mu przeznaczonym za siedlisko, a uczenie, to poezyi to retoryki, nie za mieysce wiekiem otrzymane, ale godne iego zdolności.

Nie uszły przenikaiącym oczom ſtarszych nie tylko cnota i nauka, lecz przyiemna grzeczność i pełen miłéy wesołości dowcip Piramowicza. Musiał on częſto, dogadzaiąc ich żądaniu, odrywać się od szkolnych zabaw, aby się oddał światowym. Zaznany w naypierwszych domach, lubiony i poszukiwany we wszyſtkich, częſto nocy całe pracuiąc, nagradzał sobie te chwile, które innych zabawie poświęcał. Ta niebezpieczna pilność, w poźnieyszym wieku zagroziła mu ślepotą. Zaniechał iéy znagłony do tego od ſtarszych, i téy iedynie od nich, iak sam nie raz powiadał, doznał w życiu przeciwności.

Zaszczycała iuż wtedy Piramowicza ludzi niepospolitych życzliwość. Dość z téy liczby wymienić ciebie uczony Jabłonowski, i ciebie równie nauką, iak obywatelſtwem wiecznéy godny pamięci Wacławie Rzewuſki. Zniewalał tych sędziwych mężów tok rzadki rozumu iego, który żywość i wdzięk kwitnącéy młodości łączył z gruntownem doyrzałego wieku zdaniem.

Wnet imie, przyiaźń i szacunek, co sobie powszechnie zjednał, ſtały się prawie ciężarem dla człowieka, którego zniewalała życzliwość. Wyrywano go sobie, nietylko iako nauczyciela, lecz iako wzór przyiemności i cnoty. On codzień nowe daiąc ich dowody, wypłacał się sowicie z ślachetnego długu zaufania. Rzadkim zaiſte i dziwnym był w jedném, iak w drugiém Piramowicz. Nie

odziany posępną ponurego Pedagoga postacią, przed którą uśmiech i wesołość ucieka, którego nieprzyiemna mądrość, cięży nad poięciem dziecinném i tłumi żywość dowcipu iego, co karać tylko umie, a mszcząc się za własny nierozsądek srogą ręką wiek wesołości smutkiem i rozpaczą napełnia, nie pomnąc, że z nim, może minie krótka szczęścia chwila: lecz z tą przyiemną postacią, z tém czołem pogodném, co sobie iedna młodzieży zaufanie, stawał wśród niéy Piramowicz; pewny, że zyska pilną uwagę, gdy zyskał życzliwość. Łagodna stałość iego nie wrażała postrachu kary, lecz mocnieyszą obawę nie podobania się temu, co się wszystkim podobał, nagany tego, którego wszyscy chwalili, oziębłości tego, którego wszyscy kochali. Trafny dowcip Piramowicza nie z siebie o młodzieży sądził, ale się do iéy poięcia zniżaiąc, wysokość swego dowodził. Wymierzona wedle zdolności iasność przepisów iego, nie to miała za cel, aby napełnił pamięć słowami, lecz rozum rzeczami: nie to, aby uczniowie iego wiele, lecz aby dobrze umieli. Kształcił i formował wraz ich rozum i serce. Mieszał zręcznie z każdą umieiętnością moralność, i czego tylko uczył, zawsze uczył rozsądku i cnoty. Wystawiał ią nie dziką, nie ostrą, nie odludną, lecz przyiemną przyiaciołką ludzi i ich szczęścia malował, i tém mocniéy przynęcał iéy wdziękiem, że nie naciągnione do przepisów, lecz iakby mimowolnie z prze-

pisów płynęły przykłady, zniewalaiące samą wzorów pięknością.

Ma to właściwém rozum ludzki, że naylepiéy poymuie, i w tém nayłatwiéy doskonali się, w czem sam sobie ieſt przewodnikiem, co przez się nabywa. To prawidło było prawidłem Piramowicza: pewną lecz ukrytą ręką prowadził uczniów w drodze prawdy, w któréy oni sami iść mniemaiąc, mieli ią za własną.

Tak to łączył mąż ten światły z wyborną nauką i prawdziwą moralnością, iedyny sposób przelewania ich w poięcie i dusze swych uczniów. W tém zbyt rzadka doſkonałość nauczyciela polegá. Nie dość wysoce bydź mądrym; trzeba bydź trafnym, słodkim i cierpliwym; trzeba bydź więcéy iak uczonym, bo trzeba bydź rozsądnym i dobrym. Łatwiéy ieſt znaleźć ludzi posiadaiących obszerne znaiomości, iak rzadki talent udzielania ich inszym; lecz i w téy ograniczonéy liczbie mało się który znayduie, coby drogą nauki, umiał prowadzić do rozsądku i cnoty, i za nieodſtępne życia towarzyszki, nadać ie młodzieży. Jeżeli ten dar zſtąpił do grobu z tobą Piramowiczu, ia go dziś imieniem ludzkości wywołuię z niego. Po tylu klęſkach, winno nam choć iedno dobrodzieyſtwo niebo. Ale minął czas cudów, a raczéy ten cud ieſt w ręku człowieka. Są ieszcze ludzie tobie podobni, znam ich i widzę. Lecz mówiąc ogolnie, wy którym iest powierzoném wychowanie młodzieży, chciey-

cie tylko znać zacność ſtanu tego. wznieście umysły wasze do iego wysokości, a wnet was wſkrzeszony duch Piramowicza ożywi, wnet ſtan wasz przeydzie wszyſtkie godnością, iak użytkiem wszyſtkie przechodzi. Lecz dobroczyńcy narodu ludzkiego, boycie się ſtać iego ohydą, ieśli nierówni powołaniu waszemu, ſkazicie go, serca lub umysłu podłością. Nie mowię o saméy nauce, bowiem, że nie wszyſtkich do niéy usposobiła natura; mówię o prawości, do któréy zaprzeczać ogólnéy ludziom zdolności, bez obalenia moralności nie można. Usuńmy ten iéy kamień węgielny, wſtrzęsie się cała społeczności budowa, a na ruinach cnoty, wzniosą się wyſtępku ołtarze. Stróże młodzieży, pomniycie, że wy świątyni cnot, iak nauk kapłanami ieſteście; wy, nie losem wyznaczonymi, lecz własnym wyborem wyſtępku lub prawości oycami, bo ie wzór wasz tworzy w miękkich sercach młodzieży. Jak czyſta woda, w którey się wszyſtko wiernie maluie, nim ią wiatr zmarszczy, nim zmęci burza, takim ieſt serce młodości, przyymuiące wiernie wszyſtkie wrażenia, dopóki nie zawieią niespokoyne żądze, dopóki go nie ſkłócą namiętności burzliwe. Wpaiaycie więc w ten wiek szczęśliwy cnotę, łatwą dla cnotliwych naukę: utkwi z nią pamięć wasza, i zjedna wam cześć i poszanowanie, które Piramowicz tym idąc torem, nie tylko do życia i ſtanu swego, lecz do pamięci, i do samego wspomnienia przywiązał.

A ty kwitnąca młodzieży! wdzięczna za tyle dobrodzieyſtw, szanuy świadczących ie tobie nauczycielow, równie iak własnych rodziców. Wszak ieśli ci tamtych dała natura, tych ci, i natura i rodzice i społeczeńſtwo wybrało, tych ci dało własne ich serce, ci się prawie wszyſtkiego dla ciebie zrzekaiąc, zachowali sobie tylko w nagrodę szczęście i sławę twoię. Jeżeli ieſt któren w środ ciebie nieczuły na to wspomnienie, niech się dziś zarumieni w sercu swoiém, aby się poźniéy nie rumienił przed światem, co naypodleyszy z wyſtępków niewdzięczność, karze niezatartą ohydą. Więc nie przywary złośliwie, lecz wdzięczna młodzieży, licz miſtrzów twoich przymioty, pomniąc, że tamte są koniecznym natury ludzkiéy długiem, te mężów wybranych hoynym dla ciebie darem.

Lepiéy nad wszyſtko wyrażą to, cobym mógł ieszcze do uczniów i nauczycielów powiedzieć, te pamiętne samego Piramowicza słowa = „ Bez talentu można bydź godnym człowiekiem, rozsądek i cnota do tego wyſtarczy: talent bez cnoty nigdy u rozumnych i poczciwych szacunku i poważania nie zjedna (2). Dochował on w zupełności swoiéy tego przepisu, bądź w publicznem bądź w prywatném wychowaniu Na iednéy latorośli szczepiąc naukę i cnotę, ieśli na przyięcie obudwóch

---

(2) *Słowa wyięte z Retoryki Piramowicza.*

zbyt ią słabą znalazł, natychmiast odcinał naukę, żeby cnota zakwitła.

Długo on unikał ciężaru domowéy edukacyi, nie mógł nakoniec nie uledz zaufaniu matki cnotliwéy, życzeniu uczniów, naleganiu starszych, i w młodym ieszcze wieku stał się przewodnikiem w cudzych kraiach trzech braci Potockich, których domowém zawiadywał wychowaniem (3). Że Piramowicz wśrod świata, ludzi i obyczaiów sobie obcych przeniesiony, nie tylko sobą, ale żywym trzech młodzieńców umysłem tak kierować umie, że ani oni rządzącey władzy nie czuią, ani on trudności rządzenia, pochodzi to z rzadkiéy, a iemu właściwéy rozsądku trafności, iedynéy ludzi mistrzyni. Ona to wiek uprzedzaiąc tworzy sobie obraz doświadczenia, i za młodu czerpa niewczesne wieku korzyści. Ona podaie naylepsze rady i nayłatwieyszy uskutecznienia ich sposób, ona rządzi bez przymusu, ona uczy bez tęsknoty, ona w krzyżuiących się życia drogach, przewodniczka niemylna, miia szkodliwe, a w użytecznych wyborze, nie po cierniach nauk i cnoty, ale wśrod ich kwiatów prowadzi: ona ciemne obłudy manowce pochodnią prawdy oświeca, ona zdziera z występku zwodniczą postać piękności, i co się pod nią kryie, haniebną wskazuie po-

(3) *Kasztelaniców Lwowskich, Pawła, Kaietana Xięży, i Jana Starosty Kaniowskiego.*

poczwarę. O zdrowy i trafny rozsądku! z darów użyczonych człowiekowi nayużytecznieyszy, gdybyś ty z ludźmi przebywał, mieszkałyby z nimi pokoy i szczęście, których próżne poszukiwanie trapi krótkie ich bycie! Ty iesteś tém nieznaném bóstwem, któremu starożytność osobne poświęcała ołtarze! Pod łatwością pozorną ukryta twa ciężkość, przeto mało iest dostępną dla ludzi, że niknie w ich oczach. Lekko ważąc to, co powszechném sądzą, opuszczaią ślad prosty rozsądku, a iak zwiedziony w ciemnéy nocy podróżny, ubiegaią się po przepaściach, za blaskiem czczych światłości.

Miał więc słusznie ten mąż światły za zasady dobrego wychowania rozsądek z cnotą złączony, która nie iest czém inszém, tylko rozsądkiem moralnym człowieka. Rozsądek (mawiał on), iest gospodarzem domu, w którym inne przymioty, pod iego zwierzchnictwem mieszkaią; i dopoty mu ozdobę i pożytek przynoszą, dopóki on niemi włada. Cała więc moc, cała zręczność iego, na to wysiloną była, żeby nie przytłumiać rozsądku uczniów blaskiem dowcipu, ciężarem nauk, ale go natężać ich siłą, zdobić wdziękami. Tak w jednéin on źródle znaydował i prawidła nauki, i łatwą ku nim uczniów powolność.

Bawił Piramowicz z Potockiemi lat kilka, bądź we Francyi, bądź we Włoszech. Dwoch z nich stanowi duchownemu chcą się poświęcić: sprzeciwia się temu przyiaciela i

miſtrza baczna rada z tą słodyczą, z tą zręcznością, która dotąd odporu nie znała. Dziwi go ich ſtałość, ulega iéy nakoniec matka kochaiąca, uległ i Piramowicz, lecz wtedy dopiero, gdy się przekonał o tém, czego oni ciągiem życia dowodzą, że ich powołania, ani lekkomyślność, ani ambit nie były powodem. Ządaiących się ćwiczyć w naukach duchownych, wprowadza iakby w ich siedliſko, do sławnego w Rzymie kollegium Jezuickiego. Lecz wśród tych ćwiczeń nie zapomina, co xięża, iak obywatele winni są Oyczyźnie, téy mianowicie, co wraz dla nich świeckie i kościelne łącząc zaszczyty, podwoiła obowiązki, podwaiaiąc dary. To czucie tkwiło zawsze w duszy iego, poglądaiąc na swóy ſtan, czuł się dwa razy obywatelem, i takim się nie raz okazał.

Miał on zawsze w obcych kraiach przed oczyma honor swego narodu, pomniąc na to, o czémby w nich bawiący nigdy zapominać nie powinni, że oni ſtaią się miarą mniemania cudzoziemców o ich oyczyznie. Zbyt nam tego piękny zoſtawił przykład, bym go za wzór nie wyſtawił. Rzym długo mocą, potém opinią pan świata, przywykły rządzić duchownémi piorunami, gdy woienne w ręku iego wygasły, wśród zabytków i marzeń dawnéy wielkości, wśród tylu gieniuszu pamiątek, przypisuie sobie dotąd w naukach nad innemi narodami pierwszeństwo. Dowiódł Piramowicz niesłuszność tego uprzedzenia, ale tak ią dowiódł, że zwycięztwem

prawdy, nie uraził nawet próżności. Zaledwie poznali go obcy kolledzy, tak ich uięła przyiemność i słodycz iego, tak zniewoliły dowcip i nauka, że niemi uderzeni, zaięci iakby iakiém natchnieniem, rowiennicy rowiennika za mistrza Teologii moralnéy, sami sobie wybrali. Tak właném uprzedzonych wyznaniem, niszcząc krzywdzący swóy naród przesąd, tém większéy wart chwały, że ią podzielił z Oyczyzną. Żeby tego dopiąć, nie dość było dowieść wyższość (któréy rzadko przebaczaią ludzie), trzeba było równie serca, iak umysły zniewolić; trzeba było miłość własną ugłaskać, aby ią pociągnąć do ofiary, może dla człowieka naycięższéy. Łatwiéy w wielkich sprawach okazać się znakomitym, bo uderzona niemi myśl nasza iedną cechą oznacza i rzeczy i ludzi; iak w pozornéy małości takiego zdarzenia, tyle dla sławy narodu uczynić. Nie mylnym iest taki wybór, iakim był Piramowicza; wnet on iako nauczyciel towarzyszów, przechodząc powzięte ich o sobie nadzieie, chlubą takiego wyboru, więcéy dodał ich zaszczytowi, niżeli był odiął próżności.

Płynęły chwile iego w Rzymie, podzielane między staraniem o cudzéy i o własnéy nauce, bo znał dobrze, że nauka granic nie ma, że ona iest życia całego potrzebą, zabawą i ozdobą, że się tam prawdziwie zaczyna, gdzie powzięta z nabytéy próżności ustaie, kiedy nią oświecony człowiek, widzi iak to co umie, małém iest przy tém, co mu

niewiadomém zoſtaie. Lecz ani znaiomości którėmi zbogacał swóy rozum, ani zaszczyt którym zdobił swe imie, nie tykały tak duszy i serca iego, iak zyſkana przyiaźń, co odtąd wpływ nad całém życiem iego miała. Posiadał cię wtedy Rzym, bracie kochany (4), w kwiecie twéy młodości, lecz ty iuż sędzią ludzi bydź musiałeś. Dałeś twóy szacunek i przyiaźń Piramowiczowi, a raz dane dochowałeś do śmierci. Moc mnie iakaś nie znana, może wezwany gieniusz Piramowicza, powiedzieć przynagla to, com przemilczeć myślał. Cenił i kochał ten mąż wdzięczny nad wszyſtko ciebie. Słuchay, co nie raz mawiał do mnie w tém mieyscu, gdzieś go dał za Paſterza ludowi: „Widzisz, przyia-„cielu, ten gmach święty w proſtocie swo-„iéy mém ſtaraniem ozdobny, i te bliſkie „gaie ręką naszą szczepione, tu ia przyia-„cielu, tu gdzieśmy wraz żyli, spocząć wie-„cznie myślę. Z téy ſtrony wniścia świą-„tyni grób móy będzie, tamto ieśli chcesz, „zachoway dla siebie; lecz pamiętay na mo-„im wyryć te słowa: — Tu leży Ignacego „Potockiego przyiaciel.“ — Wyryie ie ręka moia, wyryie mężu cnotliwy, i rzucać na nie kwiaty będzie łzami ſkrapiane, dopóki i mnie, bliſki twego kamień nie okryie.

Już Piramowicz żałowany z żalem Rzym porzucił, już oddany Oyczyznie wrócił do

(4) *Ignacego Potockiego, poźniéy Marszałka W. Litews.*

użytecznych ſtanu swego zabaw, wśród których czyli w nim nauczyciela filozofii, czyli wybranego do archikatedry Lwowſkiéy kaznodzieię uważać będziemy, tam światłego ucznia Kartezych, Gassendich, Leibnitzów i Newtonów, tu Skargów i Lachowſkich, w wymowie, iak w zakonie towarzysza uyrzemy. Nie są sobie przciwnemi, iak wielu mniemaią z filozofiią religiia, chyba że na mieyscu ich prawideł niezmiennych, ludzkie kładą przesądy. Owszem wraz one ogłaszaią te przedwieczne prawdy, na których się moralny i fizyczny porządek świata gruntuie, wraz odkrywaią wielkie religii i natury taiemnice, wraz cnocie powierzaią szczęście człowieka, wraz go żyć i umierać uczą. Znał dobrze ten ſtosunek Piramowicz, i podwóyną ich mocą dodawał im téy siły, któréy się oprzeć rozum ludzki nie może, Czyli mowił o filozofii, czyli o religii, czyli połączoną ich potęgą walczył namiętności nasze, władaiąca sercami wymowa iego przelewała w nie moralności prawidła, a iasna w swéy mocy, proſta w ozdobie, iuż wtedy wróżyła Polsce prawodawcę swego (5). Coż cię mogło oderwać od tak użytecznéy, od tak chwalebnéy pracy? ieśli nie samo iéy źródło, to ieſt umysł i dusza twoia? ieśli nie mocnieyszy dla nich nad wszy-

---

(5) *Te słowa ściągaią się do wybornéy Retoryki Polskiéy Piramowicza, o któréy niżéy rzecz będzie.*

ſtko głos ludzkości i głos przyiaźni? Porzucasz tak chlubne i tak wdzięczne dla ciebie ſtarania, żebyś się tęſknym i niewdzięcznym poświęcił, wiedzie cię to serce, któremu zawsze nayłatwiéy było z siebie uczynić ofiarę, i ſtaiesz się towarzyszem podroży za granicę Rzewuſkiego (6), którego nie wiek opieki, lecz ciężka choroba przykréy wymagała pieczy. Tu słodycz twoię, tu cierpliwość, tu moc duszy, tu zapomnienie o sobie powinienbym malować, gdyby mi nie przychodziło w tak pięknêm życiu nie wyśledzać pochwały, ale ie wybierać. Szukałeś próżnie ratunku dla przyiaciela w cudzych kraiach, gdzie ci go tylko wſkazywała sztuka lub natura. Długa ta podróż nie ulepszyła zdrowia Rzewuſkiego, a uſtawna o nie troſkliwość nadwerężyła zdrowie twoie Piramowiczu. Odbierz, może pierwszy ten hołd, który ci ludzkość oddaie, za tak łatwą na pozor, a tak ciężką w rzeczy ofiarę!

Szczęściem to ieſt dla człowieka, że nie zna miary swéy niedoli, bo często iest tam iéy początek, gdzie on koniec widzi, i to nieprzewidzenie częścią iakąś szczęścia w nieszczęściu nazwać należy. Wzdychał Piramowicz za powrotem do Oyczyzny. Już się iey miłym cieszy widokiem.... Ale nieſtety! znikły odwieczne iéy granice. Staie na ziemi rodowitéy wtedy, kiedy ona bydź

---

(6) *Rzewuskiego Opata, Woiewodzica Podolskiego.*

nią przestaie, i próżnie Polski szuka wśród Polski (7)! Ciężkim przeięty żalem, chce go złożyć u nóg tych ołtarzy, przed któremi się Bogu poświęcił, Bogu, w którego ręku są losy ludzi i narodów. Lecz o srogi! o okrutny widoku! te świątynie, te ołtarze są dla niego zamknięte: Te gmachy od dwóch przeszło wieków nauk siedliska, te im tak długo przyiazne schronienia, odpychaią ludzi, co w nich wiek swóy użytecznie dla społeczności spędzili. Obcy w własnym domu, tułacze szukać muszą pod cudzym dachem schronienia! Ta iest nagroda prac poźnéy siwizny, to zachęcenie poświęconéy naukom młodzieży! Noc iedna zjawiła tak srogą zmianę. O nocy dla Piramowicza okropna! wśród któréy, iak łoskot pioruna, rozległy się nagle po wszystkich Jezuickich gmachach te słowa: — Zakon ginie — Zakon iuż zginął. Takim był wśród cieniów twoich, smutna nocy, ogłoszony znienacka wyrok niszczący Jezuitów, wyrok który w jednym momencie zmienił los tylu tysięcy ludzi, rozsianych po całéy świata przestrzeni, co zniszczył dzieło, na które przez półtrzecia wieku, siliły się rozum, przemysł i potęga ludzka.

Kryie swym cieniem polityka prawdziwe przyczyny zniesienia Jezuickiego Zako-

---

(7) *Właśnie w czasie pierwszego kraiu zaboru, i wraz prawie zniesienia Jezuitów.*

nu. Wielu ie widzą w jego potędze, złożonéy w ręku iednego. Pod cieniem pobożności i nauk wzniosł się on (iak twierdzą), do tego wielkości ftopnia, że zagrażał światu. Jeśli tak ieft, liczmy wzroft iogo i upadek za cuda iedyne religii w dzieiach ludzkich: Bo z tylu Zakonów, które po pierwszych Chrześciiańftwa wiekach, nad wszelką miarę wzrosły w liczbę i potęgę, oftatni prawie zjawił się Zakon Jezuitów. Jak gdyby wieki panowania duchownego siliły się na tén naypóźnieyszy, lecz naydofkonalszy twór potęgi i przemysłu swego, co połączył w jednych ręku wychowanie młodzieży, władaiące umysłem narodow, i sumnienie Królów, władaiące ich potęgą. Lecz o znikomości rzeczy ludzkich! o zdań na pozor naygruntownieyszych, iawna nikczemności! Jeden wyrok osłabionéy władzy, która ten kolos potężny wyniosła, która się na nim opierała, obalił go! Dokonała téy ruiny, w czterech częściach świata, bez żadnego odporu, noc iedna, i przeszło dwa wieki pracy, potęgi i sławy cieniem swoim okryła!

Ważą więc dotąd niepewną szalę zdania ludzkie, zasłużony lub nie, los tego Zakonu. Nie wachaią się w swym żalu dla niego nauki, bo mu go słusznie winny. Nie wacha się ludzkość, patrząc na los nie zakonu Jezuickiego, ale na los niezasłużony nauczycielów tylu Narodów, których nie tykały się osobiście, ani wad ich uftanowieniu, ani edukacyi wymawiane, choć iedne

zbyt długo były cierpiane, drugie konieczney wymagały poprawy. O Polſko! tyś ieſt iedna z małéy liczby kraiów, co umiały szanować ſtarość i zasługi w nieszczęściu! nie ciężała nad niemi ręka twoia, tyś ulżyć dla nich szukała cios, któremuś się oprzeć nie mogła! Naysłodszy może z narodów! o srogość obcą tobie nie raz lekomyślnie winiony, sądź z tego porównania, na czém się gruntuią zdania ludzkie; pomniy, że dla narodów, iak dla człowieka cnota ieſt wszyſtkiém, mniemanie niczém. Opuściła cię towarzyszka szczęścia opiniia, pociesz się, zoſtaie ci przyiaciołka nieszczęścia, córka czasu, prawda.

Część Druga.

Rok tysiączny siedmsetny siedmdziesiąty drugi, wsławiony zniszczeniem Jezuitów i pierwszym kraiu podziałem, ſtanowi w życiu Piramowicza, równie iak w hiſtoryi, smutnie pamiętną epokę. Jako dwie burze, kiedy ie pędzą wiatry przeciwne, tam gdzie się ſkupią, niszczą wszyſtko zjednoczoną mocą; tak wraz walące się na Piramowicza te przygody zniszczyly nawet iego nadzieie. Podobny do człowieka obłąkanego w okropnéy puſtyni, którego uiął sen głęboki, i w niéy mu łąki, ſtrumienie, kwiaty i ogrody malował, kiedy hukiem piorunów z nienacka ocucony, nie widzi około siebie tylko bezdroża i przepaści, wśród których po przeraźliwym łoſkocie przeraźliwsze

panuie milczenie, pogląda zadumiony wkoło siebie Piramowicz, a sam się znayduiąc na świecie, wznosi ręce do nieba i czeka z zaufaniem wsparcia od tego, który nie opuszcza cnoty. Wlał on w serca ludzi prawych, nie tylko iedyną w każdym razie życia pociechę, niewinności uczucie; ale iak się tylko nieszczęście zjawiło wśród skażonych ludzi i ciężyć nad cnotą zaczęło, zesłał na świat przyiaźń, aby za przewagę nieszczęściu służyła. Córko niebios Boska przyiaźni! wierna przeznaczeniu twemu! tyś rozïaśniła otaczaiącą go burzą, milszym promieniem nad ten, którym się niebo po nawałności uśmiecha i pożądaną wraca pogodę.

Utracił wszystko Piramowicz, ale mu przyiaźń została. Nie on ku niéy, lecz ona ku niemu bieży z pospiechem, a znaiąc prawo i godność nieszczęścia, odbierać od niego zdaie się przysługi, które mu świadczy. Na iéy głos mieni się znowu los Piramowicza; iak gdyby zrządzenie wyższéy władzy moc duszy iego, tak szybką rzeczy koleią doświadczać chciało. Przeniesiony ze Lwowa do Warszawy, z klasztoru do domu kwitnącego rozumem i wdziękami, z tylu niepokoiów do spoczynku, co go czekać zdawało się na łonie przyiaźni (8); nie sądził, aby mu wolno było oddać spoczynko-

(8) *W domu Ignacego Potockiego, który mu wkrótce dał Probostwo Kurowskie.*

wi resztę dni swoich, które całkiem ludzkości poświęcił. Po przeszło dwudziestu latach trwał w nim ten zapał, który mu do Zakonu był przewodnikiem. Wszystko się wkoło niego zmieniło prócz duszy iego. Mógł los przeistoczyć powierzchowną postać Piramowicza, cała iego potęga nie zdołała nagiąć umysłu, który się cnocie oddał.

Umie świat cenić to, co iest prawdziwie szacownéém, a choć łatwo na moment uwieść iego mniemanie, stałą cześć posiada tylko wartość prawdziwa. Doznał tego ten mąż, doznał co większa w czasie dla prawości naycięższym; bo nie intryga, któréy się on brzydził nawet cieniem, lecz trzetelny szacunek, oddał mu pracowity urząd Sekretarza Edukacyi Narodowéy; bo nie podłe zabiegi, lecz oświecona przyiaźń, mieć go chciała Oycem wieyskiego ludu, i okazać w nim wzór rzadki dobrego Pasterza. Mógł Piramowicz o wyższe w mięmaniu pospolitém dobiiać się stopnie; przestał na tych, które nayużytecznieyszemi sądził. Mierząc godność swoię nie ludzi próżnością, lecz rzetelném ich dobrem, szukał i znalazł wśród świata obowiązki, które pełnił w zakonie, z tą różnicą, że podwaiaiąc około nich czynność i trudy swoie, podwoił ich użyteczność; i tak ślachetnie zwyciężył niestałość losu, cnoty stałością. O Piramowiczu! gdybym mogł, idąc godnie ślady twoiemi, takim cię wystawić, iakim cię widział na tych szanownych społeczności urzędach, wymowa mo-

ia twoiém byłaby dziełem, żyłbyś w niéy wiecznie takim, iakim żyiesz w sercu przyiaciela, naylepszym z ludzi. Ale przyymiy choć próżne usiłowania, nie iuż ożywionéy pomyślnością czasów wymowy, lecz głosu który tłumi, i ognia, co gasi zimna ręka nieszczęścia.

Jakiż widok uderza wchodzącego na swiat Piramowicza i sprzeczném uczuciem pociąga go ku niemu i od niego odpycha? Jaka w nim różność i czynów i ludzi? iaka rzeczy, zdań i pobudek odmienność? iak to, co od siebie morzami i wiekami odciętém się zdaie, w jednym łączy rysie, iak miesza podłość z wielkomyślnością, wyſtępek z cnotą? Widzi z iednéy ſtrony oddzielone grona ludzi prawych, smutną uderzonych niemocą, a wśród nich schronione cnotę, obywatelſtwo, nauki: z drugiéy zgraie ludzi ſkażonych, chciwie pracuiących około ruiny własnéy Oyczyzny. Tak wiek zeszły widział w obaloném mieście (9) przez trzęsienie ziemi, złoczyńców szukaiących złota w śród rozwalin i trupów, a błogosławiących niebu za ruinę własnéy Oyczyzny. Stały się po-Jezuickie dobra nowym paſtwiſkiem poczwary, co krew matki ssała. Złupiwszy ich maiątek zrzuciła z siebie niezyſkowny ciężar wychowania publicznego, i lepszym go szczęściem zoſtawiła w podziele. Dzięki cnym mężom,

---

(9) *Podczas sławnego trzęsienia ziemi Lizbony.*

którzy stanęli na czele edukacyi Narodowéy; dała Polska w czasach klęski i ohydy wzór iedyny publicznego wychowania, ustanowionego na swych zasadach prawdziwych, i zatarła prawie ich hańbę pamiątką wyższą nad wszystko, a tém dziwnieyszą w nieszczęściu, że dotąd w szczęściu nieznaną. Czyliż dalekie kraie i wieki słysząc, lub czytaiąc iaki był stan Polski w roku 1773, wachać się w niepewności nie będą, coby o tych czasach myślić i sądzić miały? Czyliż mierząc ich słabość i upodlenie z tak ślachetném, z tak cudném dziełem, zdawać im się nie będzie, że mdleiącemu pod tylą klęskami narodowi, nie tylko dokonać, ale nawet powziąć tak wielkiéy myśli wolném nie było? Czyliż zadumieni nie powiedzą: O Narodzie! czémżebyś był w pomyślności, kiedyś się takim okazał w przygodzie? Darmo, darmo szukam podobieństwa w dzieiach ludzkich sprzeczności, którą te czasy wystawiały; ale mi go w wyższym rzeczy porządku gieniusz wskazuie. Bo czyliż nie tak połączył w sławnym obrazie śmiały twóy pęzel boski Buonaroty i te piękne dusze, których niebo iest podziałem, i te duchy szpetnym skażone występkiem, które twórcza ręka w przedwieczne wtrąca otchłanie (10)? Ty

---

(10) *Kiedyśmy wraz z Piramowiczem oglądali w Rzymie sławny obraz Sądu ostatecznego przez* Michel Angela Buonarotego *w Kaplicy Syxtyńskiéy, wzruszony widokiem iego, i szukaiąc iakiegoś do mego podobieństwa, przytoczył to, o którém tu wspominam.*

co mniemasz modz połączyć w oczach współczesnych wygodę wyſtępku z zaszczytami cnoty, szalona nieprawości dumo! uniż się przed równie bezwzględnym i oſtatecznym potomności, iak Tworcy sądem, i w tym iednym przykładzie czytay twóy wyrok ogólny.

Wezwany Piramowicz od mężów, którzy na czele edukacyi Narodowéy ſtanęli, na nayczynnieyszy iéy urząd, bieży z pośpiechem na ten głos, który mu się głosem Narodu bydź zdaie; a powtórnie się wychowaniu młodzieży poświęcaiąc, to co niegdyś przed ołtarzami Boga przyrzekł, rad przed ołtarzem Oyczyzny zatwierdza, i święte świętym śluby dodaie. Jeſt odtąd tak połączona pochwała iego z czynami Kommissyi Edukacyi, że iéy od nich odłączyć nie można. Należał on do téy nieśmiertelnéy pracy, od iéy początku aż do iéy końca, ale tak należał, że trudy iego część iéy znaczną ſkładaią; że wszędy imie iego towarzyszy chwale i wdzięcznoćci, które iéy Polſka winna. Rys mi więc choć lekki Kommissyi Edukacyi i iéy zamiarów wyſtawić przychodzi: kreśli go tém chętniéy ręka moia, że na tak miłym widoku nie tylko wzrok nasz, ale i ſtęſknione potomności oko czasów niewdzięcznych obrazem, z upodobaniem zawsze spoczywać będzie.

Rzekła Oyczyzna, rzekł gieniusz do mężów przełożonych nad Edukacyą Narodową: „Nagrodźcie Polsce dobrocią obywa-

telów umnieyszoną ich liczbę. Ułożcie i do wykonania przyprowadźcie sposób wychowania, któryby dobrych ludzi społeczności, dobrych synów wydał Oyczyznie, z czegoby i osobifta każdego i powszechna wzrosła pomyślność. Poftępuycie śmiało w tém przedsięwzięciu, niech was nie wftrzymuią boiaźliwe względy, niech żadna nie zraża trudność: wszyftko może, wszyftko zwycięży ftałość światłéy prawości." Idąc za tym głosem, który był głosem ich przekonania i serca, nie zaniedbali oni niczego, co tylko do tego zamiaru doprowadzić mogło. Rozciągnęli baczność i ftarania swoie na to wszyftko, co fizyczną i moralną, co rodzicielfką, szkolną i światową edukacyą zawiera; w tém źródle czerpaiąc wzór obywatelfkiego wychowania, przyftosowali go do Rządu i gieniuszu Narodu; a unikaiąc równie ponęt nowości, iak iarzma zadawnionych przesądow, trzymali się średniéy drogi umiarkowania i rozsądku. Tak wzrosło syftema iedyne Edukacyi Narodowéy, pod opieką rządu iednoftaynie całemu kraiowi nadane.

Ale czémże są i naylepsze zamiary, ieżeli w ich wykonaniu nie przewodniczy mądrość, co ie natchnęła, z rozsądkiem, zręcznością i ftałością złączona? Oto pięknym tylko, lecz nieużytecznym płodem rozumu ludzkiego, co wraz moc iego i słabość dowodzi. Umiała Kommissya Edukacyi nie tylko zamysł wielki powziąć, ale go do fkutku przyprowadzić i wykonaniem uwień-

czyć. Nikną przed nią naycięższe zawady, i te które przesąd. i to które chciwość wznosi. Odpiera pierwsze, łagodném przekonaniem, oczywiſtym użytkiem, zgoła tém rzadkiem umiarkowaniem, co bez widoczney potrzeby, ani ulega, ani razi. Wydziera z rąk drugiéy przeznaczony na wychowanie publiczne Jezuitów maiątek. Długo się i bezſkutecznie pasuie, oburza się nakoniec Polſka na widok téy wſtydliwéy walki, i z jéy prawie iednomyślnego zlecenia oddaie Seym naſtępny pod opiekę Kommissyi, odzyſkanie i rząd rozproszonych Edukacyi funduszów. Gromadzi ona ſtarownie ich szczątki, a choć zawikłane, choć znacznie uszczerbione, ciągłą usilnością, do takiego przyprowadza rządu, że potrzebom Edukacyi Narodowéy obficie, a nawet okazałe doſtarcza.

Dźwiga natychmiaſt Kommissya podupadłe Akademie, Krakowſką i Wileńſką, i głównemi ie Szkołami Polſki i Litwy ſtanowi. Chce ie mieć iakby siedliſkiem i źródłem narodowém nauk i umieiętności, z któregoby się iednoſtaynie na kray cały rozpływały. Wprowadza w nie zmiany czasem i doświadczeniem poświęcone, na które Polſka iedna od wieku i więcéy niebaczném okiem patrzała. Zachowuie dawne Professorów Katedry, nowe ſtanowi, szuka i wybiera na nie, bądź w kraiu, bądź za granicą ludzi prawdziwie uczonych, niszczy nadużycia, zaciera przesądy, przyiazną naukom obyczayność wprowadza, a baczna na przyszłość,

szłość, Seminarya nauczycielów stanowi, którzyby iéy duchem napoieni, przelać go w następne pokolenia byli zdolnemi.

Zna Kommissya, iak wolność wznosząca rozum i duszę człowieka, iest naukom przyiazna, iak ie przeciwnie poniża umysł i serce iego poniżaiąca niewola. Swiadczą to swobody stanowi akademickiemu od niéy nadane. Nie tylko im rząd domowy zgromadzeń, w których żyią poleca, nie tylko rozpoznanie zdolności kandydatów i wybór na mieysca professorskie oddaie; ale kary, nagrody i sąd członków społeczeństwa swego powierza; ale ich rady zasięgaiąc, iakby seymy uczone zwołuie, w tém wszystkiem co do ulepszenia nauk i potrzeb ich stanu ściąga się: zgoła wolność oświeconą naukom za towarzyszkę nadaie.

Nie winuie Kommissya ludzi za panuiące w ich czasach nauk przesądy; starości spoczynek z zaszczytem opatruie, młodości zachęcenie, każdéy pracy nagrodę. Zmiana nawet nauczycielów nie nosi cechy ich wzgardy, lecz potrzeby odnowionych nauk, szacunku odbytéy pracy. Bierze tok inny filozofiia, kwitną matematyki, sztuka rozumowania braterskim z niemi łączy się węzłem. Napełnia Kommissya Biblioteki, szczepi zielnicze ogrody, wznosi wyniosłe niebios straże (11), i w naykosztownieysze ie

(11) *To iest Obserwatoria.*

sztuki gwiazdomierczéy opatruie sprzęty. Dzieli fizyka iéy ftarania i nakłady, dzieli hiftorya naturalna, dzieli sztuka lekarfka we wszyftkich swych gałęziach, a część iéy nayużytecznieysza, za czasow naszych tak słusznie wsławiona, Chirurgiia w Polsce dofkonalić się zaczyna. Tak oświecona ku wszyftkim umieiętnościom hoyność, ieft obrazem rzetelnéy wspaniałości wielkiego Narodu, co w krótkim lat przeciągu umie sobie nagrodzić wieków zaniedbanie, co nagle z niego ocucony ściga olbrzyma krokiem, powoli ku dofkonałości poftępuiące nauki.

Czegoż gieniusz wsparty narodu zamożnością, w krótkim czasie dosiągnąć nie zdoła? Dlatego małe rzeczy częfto bywaią ciężkiemi, że w nich zamknięci ludzie wznieść umysłu swoiego i o wielkie kusić się nie śmieią. Smie, co tylko ieft dobrém, dokonywa co tylko ieft użytecznêm Kommissya Edukacyi, i wśród fkażonych czasów, pomyślnych szczepi nadzieie. Po wszyftkich województwach, ziemiach i powiatach wznosi wydziałowe i powydziałowe szkoły: w nie się mienią Jezuickie gmachy, i im podobną biorą poftać te, któremi ku wychowaniu młodzieży inne zarządzaią Zakony. Myśl wielka têm ogromném uftanowieniem kieruie. Pamięta Kommissya, że nie tylko ludzi uczonych winna kraiowi, lecz Obywatelów Oyczyznie. Staią się w jéy ręku Szkoły Narodowe, równie obywatelftwa, iak nauk kolebką. To fkuteczne lekarftwo bliznom Oyczyzny, ten dziw

nieznany wiekom teraźnieyszym gotuie; pomyślności kraiu, nie cudzemi klęſkami, lecz własném światłem nabytéy. Łączy wychowanie obywatelſkie z uczoném, fizyczne z moralném, zgoła czerſtwość duszy z ciała czerſtwością, a na nich zakładaiąc szczęście człowieka i obywatela, szczęście Oyczyzny i ludzi gruntuie. Ciekawy badacz, nie czczych dowcipu marzeń, lecz rzeczy ludziom wiecznie użytecznych, znaydzie w uſtawach Kommissyi szczegóły obrazu, którego ia tu rys ogólny wyſtawiam, wſtrzymany i granicami téy mowy i rzeczy ogromem. Tam pozna rozdział i rozsądne ſtopniowanie nauk, tam baczny ich dozor, tam wybór ſtarowny nauczycielów, tam ich ku uczniom i uczniów ku nim wzaiemne powinności, tam wieku wysłużonego nagrody, tam zachęcanie młodości, tam dla niéy bodźce honoru, nie podłe kary, tam w jéy nawet zabawach zręczności, męztwa i hartowności szkołę, tam wszędy duch panuiący cnoty i obywatelſtwa, a nim otoczoną młodzież iakby powietrzém, którém oddycha i żyie.

Któż w uſtawach Kommissyi Edukacyi widzieć będzie bez tkliwego uczucia rozciągnioną jéy opiekę do wszyſtkich mieszkańców téy ziemi? Nie wypuściła z niéy ludu wieyſkiego, téy naylicznieyszéy, a przecię zwykle zaniedbanéy części Narodu. Otwiera dla niego szkoły parafialne, szanownéy ie pieczy Paſterzów mieyscowych poleca, pociąga właścicielów do tego przedsięwzię-

cia, przepisuie nauki, miſtrzów obmyśla, zaprząta się dozorem. Celem ieſt szkół parafialnych, oświecenie około religii, około powinności ſtanu swego, około robot i przemysłu iego. Nic tu pozorowi, wszyſtko pożytkowi oddaném. Nie boi się Kommissya Edukacyi widzieć ludzi ludźmi, bo ciasność trwożliwych względów nie określa iéy wielkich zamysłów, bo przewidywać zdaie się, że wnet wyda oyczyzna ten pamiętny wyrok, który każdemu, co ſtanie nogą na ziemi Polſkiéy, wolność zaręczywszy, lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu kraiowego przyymuie (12). Szuka widocznie Kommissya Edukacyi do tego dobrodzieyſtwa godnych utworzyć i przygotować ludzi.

Taka ieſt treść pamiętnych iéy uſtaw. Zaſtanawia w nich ważność przedsięwzięcia, uderza łatwość i porządek w jego dokonaniu, zadziwia góruiąca proſtota, pewne dzieł wielkich znamie. Natchnął ie duch światłego obywatelſtwa mężom ſkładaiącym tę iedyną w swiecie magiſtraturę, dyktował gieniusz i doświadczenie, kreśliła ręka Piramowicza, a godne dłuższego bycia, złożyła użyteczność w archiwach świata, iako prawo do szczęścia przyszłym pokoleniom służyć mogące. Ale kiedyż przyydzie czas, w którym ludzie pracowicie zaprzątnieni poszukiwaniem tylu nieużytecznych sobie rzeczy,

---

(12) *W ustawie Trzeciego Maia.*

spoſtrzegłszy się błędu swego, chwycą się tych, na których spoczywa ich pomyślność? Obiegli iuż acz przeſtroną imaginacyi krainę, wyczerpali wszyſtkie prawie iéy bogactwa, błądzą dziś po bitych iéy manowcach próżnie śledząc nowości, mniéy zwiedzeni, iak sami się zwieść chcący. A kiedy zdaie się, że wszyſtko iuż w tym rodzaiu obięły ich pisma niezliczone; żadne, ach żadne! poznać gruntownie światu nie dało prac tak użytecznych dla ludzkości, iakiemi były Kommissyi Edukacyi! Niknie w oczach wieku oświeconego iedna z naypięknieyszych ozdób iego, pełznieie iedno z dzieł nayużytecznieyszych rozumu ludzkiego, to może którym się dzisieysze czasy naybardziéy zbliżyły do dawnych. O wy! których ciekawość zdała na naszę przywodzi ziemię, łatwiéy wam przebaczyć płochą waszę w sądzeniu porywczość o narodzie, zaledwie wam powierzchnie znanym, iakżeście w nim widzieć tego nie umieli, co uwagi waszéy naygodnieyszém było, tego czegoście u siebie nie znali? Nie tak Pitagoras, nie tak Bias, nie tak Platon, nie tak ów sławny Scyta Anacharsis, po świecie wędrował (13).

(13) *Pomiiaiąc wielu wspomnę tu tylko Pana* Koxa *Angielczyka, którego podróże północne są w ręku wszystkich: pisze on dość obszernie o Polsce, a raczéy o Warszawie, bawienie iego z dat własnych Journalu wyięte, miesięczném w całéy Polsce nie było. nie dziw, że w tym przelocie Kommissyi Edukacyi nie dostrzegł, tylą fraszkami w Warszawie zaprzątniony.*

Gdzież mnie niewczesny uniosł zapęd i przerwał to, co mi ieszcze o Kommissyi Edukacyi powiedzieć zostaie? Nie będę ia wstrzymywał uwagi waszéy iéy organizacyą, nie będę rozdzieleniem Polski na wydziały szkolne, poddane szczególnemu Kommissarzów dozorowi, nie będę szkół wizytą, nagrodami nauk, zachęceniami zręczności nie będę kosztowną za granicę wyprawą ludzi w różnych umieiętnościach doskonalić się maiących, i nieuprzedżonym ich wyborem; bo te rzeczy acz godne wspomnienia, nikną przy większych, iak przy ogromnych natury dziełach, nikną drobnieysze iéy, choć piękne twory. Lecz przemilczeć nie mogę społeczeństwa elementarnego, téy okazałéy Kommissyi ozdoby. Przybrała go sobie iakby za towarzysza wiernego uczonych prac swoich, i powierzyła mu wykonanie dzieła, którego czyli nas nowość, czy ogrom, czy zastanowi użytek, zawsze go w tylu upłynionych wiekach iedyném w swym rodzaiu widzieć będziemy. Dość dla dowiedzenia téy prawdy powiedzieć, iaki był zamiar iego. Oto spisanie w oyczystym ięzyku xiążek elementarnych i klassycznych do wszystkich nauk służyć maiących. Nie ma, nie miał ich dotąd żaden Naród, żaden nawet tego nie powziął zamysłu, kiedy on u nas w wykonaniu i w swéy mocy kwitnął! Był rękoymią dokładności téy pracy wybór mężów z pomiędzy rodaków do niego wezwanych, był i tych obcych pisarzów, których

użyteczna mądrość ſtała się światłem wszyſtkich narodów. Były wydane dzieła przez członki społeczeńſtwa tego prawdziwie klasycznych warte nazwiſka. Były nakoniec złączone ſtarania męża, którego na czele iego Kommissya mieć chciała (14) wraz z Piramowiczem, co w nim mieysce sekretarza zaſtępował, i ta w naukach iak w życiu ich przyiaźń, która w tém wszyſtkiem, co dobrem, co użyteczném, co ślachetném było, iednym tchnęła duchem; tak że Piramowicz nie wyższości mieysca, lecz rady ulegaiąc, szedł zawsze za swoiém idąc za przyiaciela zdaniem. Jednę dla Oyczyzny duszę, iedno ku sobie serce mieli. Rozprzągnełaś o śmierci! tak rzadką przyiaźń okrutnieyszym dla pozoſtałego, iak dla zeszłego ciosem!

Nim zamknę mowę o Kommissyi Edukacyi, niech wam raz ieszcze ponowią uſta moie dzięki, które nakazuie serce, wam zacni mężowie, coście ią ſkładali. Los przeciwny obalił cel prac waszych, lecz odięte iednemu narodowi, narodów ſtały się dobrem. Wzniesiona ta od was na drodze czasów pamiątka wſkazywać im zawsze będzie do szczęścia gościniec prawdziwy.

Sekretarz towarzyſtwa elementarnego, ieden z nayczynnieyszych iego członków, ieden z tych których go zaszczyciły dzieła; Sekretarz Kommissyi Edukacyi, na któ-

---

(14) *Ignacego Potockiego.*

rym spoczywał cały ogrom korrespondencyi kraiowéy i zagraniczney, związków ze zgromadzeniami i ludźmi uczonemi, tłumacz iéy woli, wykonywacz rozkazów, pisarz uſtaw, mowca rok rocznie iéy imieniem sprawę z jéy czynów, i z prac Towarzyſtwa Elementarnego przed Królem i Narodem zdaiący, do rad wzywany, do szkół wizyty używany, zgoła przez lat tyle dźwigaiący cięższr i urzędu swego i zaufania, którym go zaszczycała Kommissya; ma Piramowicz naysłusznieysze prawo do sławy, którą ta magiſtratura okryła wszyſtkie czyny swoie, a raczéy niktogo nie mą więcéy nad niego. Można tedy powiedzieć, że ta piękna część uczonego i obywatelſkiego życia iego, chociaż ukrytą zdaie się w ogóle Kommissyi, tak ieſt chwalebną, tak użyteczną, że ciężko nad nię co znakomitszego wynaleźć w dzieiach i pamięci ludzi uczonych. Wszyſtko w niéy wielkiém, wszyſtko użyteczném było, bo wszyſtko polegało na szczęścia publicznego zasadzie. Jakoż daymy oświecenie woli publiczney (które iedynie dadź może dobre młodzieży wychowanie), damy szczęście ludziom, co dlatego uchodzi szczególnym ich poszukiwaniom, że nie ma ogólnego celu. Znali tę prawdę dawni prawodawcy; i ich to sprawiła mądrość, że zahartowane ſtosowną do rządu edukacyą, niektóre małe ſtarożytności narody ſtawały się wielkiemi, i dokonywały czynów, których ogrom, od tylu wieków zadziwia i zawſtydza wielkość

nikczemną. Lecz którenże z kraiów dzisieyszych miał za prawodawców Likurgów, albo Solonów? Przypadkowemi są ustawy, iak obyczaie nasze, przypadkowém wychowanie iak prawo. Plemie Gotów, Wandalów, Hunnów, Herulów, i tylu północnych burzycielów świata, zachowały współczesne narody w prawodawstwie swoiem ślady niezatarte przodków barbarzyństwa. Znaią ie i brzydzą się niemi oświeceńsze wieki, cóż kiedy opiera się ich poprawie moc niezwalczona nawykłości i przesądu? cóż kiedy nie dozwala iéy, narody iak człowieka poniżaiąca, małość umysłu? Czuła oddawna cała prawie Europa potrzebę ustanowienia edukacyi publicznéy na iéy zasadach prawdziwych, i choć raz ludzie zdawali się na swe dobro zgodnemi. Ułatwia tak wielkie przedsięwzięcie upadek Jezuitów. Mogą korzystać z téy pory wszystkie niemal kraie, nie korzysta żaden; dla iednéy Polski ta korzyść niepodobną nie zdaie się, ona iéy iedna, lecz na brzegu grobu swego, dosięga. Wróg iakiś przeciwny narodowi ludzkiemu wniwecz dobro iego obraca, i nie pozwala mu kroku uczynić ku szczęściu swoiemu.

Dwoiakiemi są prace i przysługi ludzi użytecznych społeczności, iedne ogranicza bieg ich wieku, drugie granic nie znaią. Pierwsze zamykaią w sobie życia ich czynność, drugie to ślachetne ich poiętności i rozumu dziedzictwo, którém dzieła ich zbogacaią potomność. Słusznie tedy mowiemy,

że nie umieraią całkiem znakomici ludzie, bo żyie ich gieniusz, gdzie się tylko światło ich rozciąga, gdzie tylko cnoty ich za wzór służą. Połączył tę podwoyną chwałę w czynach i pismach swoich Piramowicz: mówiłem dotąd o pierwszych, mówić mi teraz o drugich przychodzi.

Posiadał on równą łatwość w pisaniu wierszem, iak prozą, oyczyſtym i łacińſkim ięzykiem; przecięż ten pierwszy rodzay był tylko dla niego zabawą, którey niekiedy wolnieysze chwile swoie oddawał. Rzadkiemi one w życiu iego były, rzadkie zatém i to tylko do przyiaciół wierszem iego odezwy: ale i w tych panował ten kwiat, ten wdzięk rozsądku, który guſtem zowiemy, ta attycka, że tak powiem, cecha napoionéy myśli ſtarożytnemi wzorami, ten dowcip iego osobny, który wśród powszechnéy nawet mowy i codziennego obcowania nie odſtępował Piramowicza. Do tych zalet łączy proza iego iasność i gładkość, pierwsze iéy przymioty, tak ieſt naturalną wdzięczna iéy proſtota, że się zdaie każdemu, iż podobnie pisać ieſt snadnie, doſtzega dopiero w doświadczeniu, że nad tę łatwość sztuka pisania niema nic cięższego.

Żyiąc ieszcze w zakonie przełożył z łacińſkiego na Oyczyſty i Francuzki ięzyk bayki Fedra, i dopełnił w tém cel od siebie zamierzony, ułatwienia uczniom swoim początkowéy tych ięzyków nauki, i wpoienia w nich pierwszych moralności rysów, pozo-

rem zabawy ukrytych. Obok textu kładąc słowne tłumaczenia, poznać daie i wartość wyrazów i ich grammatyczny układ; a noty iego ułatwiaiąc wszelką w tém trudność, z dziwną zręcznością celem moralnym zaprzątaią umysł młodzieży. Tak użyteczna pracy dokładność, i małe na pozor rzeczy z liczby pospolitych wyymuie.

Wydał dla szkół narodowych z zlecenia Kommissyi Edukacyi Dykcyonarz ſtarożytności, po większéy części z Francuzkiego dzieła tegoż imienia wyięty. Może ta praca, dlatego że nie oryginalna, wyda się komu mniéy godną męża takiego. Lecz nie władała piórem iego próżność, nic mu się niſkiém, nic mu się pospolitém nie zdawało, co się tylko ściągało do dobra edukacyi narodowéy. Uſtępował wszyſtkim z drogi świetności i blaſku, nie uſtępował nikomu z drogi użytku, bo miał tę prawdziwą wyższość, która się za sławą nie ubiega, ale iéy czeka.

Pisał o moralności Piramowicz ręką miſtrzowſką, mówił o niéy z tém upodobaniem, z którem się zwykle kreśli rodowita kraina, bo pisał, bo mówił o tém, co było serca iego żywiołem, bo szczęścia które w niey znaydował, chciał wszyſtkich mieć uczeſtnikami. Nie są iego przepisy moralne ciężkiemi kaydanami dla ludzi żyiących w społeczności, lecz słodkim ich węzłem. Tę w nich zamkniętą prawdę lepiéy nad wszyſtko okazuie własne życie iego; wśród ścisłego bowiem moralności dopełnienia zawsze kwia-

tami posiane, dowodzi, że nie w niéy, ale w przywarach rozsądku i charakteru ludzkiego znayduie się ta gorycz, która często truie słodycz cnoty. Już się przedrukowaniem dzieła tego (które czas rzadszym uczynił) z zlecenia Społeczeństwa naszego ieden z szanownych członków iego zaprzątnął (15). Składa on w ręce twoie, kwitnąca młodzieży, ten drogi zabytek czasów szczęśliwszych, tę iedyną w przyszłych dla ciebie nadzieię, bo iakiżkolwiek los cię czeka, moralność i cnota dobrem twoiém bydź nie przestaną. Wypuściłeś wielki Boże! z pod twoiéy opieki kray, co pod nią wytrwał lat przeszło tysiąc, a natychmiast z liczby narodów wymazanym został. Lecz ty oycem ludzi, iak narodów iesteś, a kiedy dozwalasz, by tych potęga z rąk do rąk przechodziła, za własność ludziom zostawuiesz cnotę. Czerpay ią ślachetna młodzieży w tych łatwych moralności przepisach, które ci przyiazna podaie ręka, i miey ie za naypierwsze dobro twoie, bo iedynie z pod ślepéy władzy losu wyięte. Wierzay i tym szczerym przestrogom człowieka, którego dość iuż zła i dobra miotała fortuna, by znał iéy wartość prawdziwą. Bez moralności, bez przyiaznych iéy czułości i nauki, tęsknym iest wiek nasz, bycie nasze iest ciężarem; Nic braku tych darów nagrodzić człowiekowi nie mo-

---

(15) *Xiądz Kanonik Reptowski.*

że, a raczéy bez nich wszyftko ieft niczém. Więdnieie młodość, iako kwiat ranny, nikną wdzięki, z niemi przechodzą zabawy, wiek czerftwość i zdrowie unosi. Czas maże próżne honorów zaszczyty, odbiera nam bogactwa przemoc ludzi, lub własna ich znikomość, samę przez się upadaią wielkości; sława i reputacya giną nakoniec w przepaściach wiecznego zapomnienia. Tak upływa niewftrzymany potok świata, tak porywa wszyftko pasmo raptownie przechodzących momentów, dopóki nie ftaną na tym punkcie fatalnym, gdzie się czas kończy, a wieczność zaczyna. Ach! kiedy nas wszyftko opuszcza, kiedy wszyftko ginie! pomniymy, że nie masz ftałszego w życiu szczęścia iak to, które cnota za kres iego rozciąga; a zatem że nie masz potrzebnieyszéy nad moralność nauki, co nas cnotliwemi bydź uczy. Wiąże życie nasze do przeszłości pamięć, do przyszłości nadzieia, z czego się prawie całkiem obecne szczęście nasze fkłada: lecz i to iedynie cnota nam daie czyniąc, że bez wftydu poglądamy na przeszłość, przyszłość widzimy bez trwogi.

Nie odłączał Piramowicz przepisów powierzchownéy obyczayności od przepisów moralnych, bo znał ich związek, bo widział, że moralność ieft obyczaynością duszy, iak grzeczność i przyiemność ieft obyczaynością ciała, bo czuł, że ta ieft tamtéy zwierzchnym wyrazem. Nie mylmy się: grubość obyczaiów nie proftotę, która ma swoię przy-

iemność, nie moc duszy, którą skromna stałość zdobi, ale iéy szpetne zaniedbanie maluie. Lecz nie ma lepszego mistrza obyczayność, iak ciebie płci piękna! pod twoię straż oddało ią społeczeństwo, pod nią sama mieć chciała natura. Ty celu czułości, względów i poszanowania ludzi, ty iedynie zdolną iesteś wznieść ich dusze do wysokości tych uczuciów, które w nich zaszczepiła dla ciebie natura; ty więc iedna zachęceniem lub wzgardą twoią nakazać im możesz, co tobie, co społeczności winni. Niech pod głośną strażą wdzięków przystoyność i grzeczność będą, wnet zniknie nieobyczayność, a odżywiona uprzeymość, którey ty pierwszym bywałaś celem, zwróci ku tobie dobrodzieystwo, które od ciebie odbierze.

Był Piramowicz redaktorem statutu Kommissyi Edukacyi, był i instytutu społeczeństwa Elementarnego. Po tém, com o Kommissyi powiedział, com wspomniał o społeczeństwie, wymienić te prace iego, iest im oddać naypięknieyszą pochwałę. Niknie albowiem wszelka słów okrasa tam, gdzie same przez się mówią i zniewalaią rzeczy. Zdaiąc on corocznie sprawę z urzędowania Kommissyi, i z czynów społeczeństwa elementarnego przed Królem i Narodem, takie o wymowie swoiéy sprawił wrażenie, że go do iéy prawodawstwa wezwał głos publiczności, wyborem Kommissyi zatwierdzony. Usprawiedliwił go Piramowicz w dziele swoiém o Retoryce, którego ia tu cień rzuca-

iąc, wſkazać myślę, iakim sam był mowcą i obywatelem, i iakich na swóy wzór tworzyć żądał.

Nie ieſt Retoryka Piramowicza zbiorem szkolnych przepisów, ani tych reguł, nad które się wznosi depczący ie szczęśliwie gieniusz, któremi zimna sztuka, iakby w wymierzonych cyrklem i sznurem figurach, zamknąć usiłuie śmiałą myśl, i wyrazy wymowy: a kiedy ona raptem wraża przekonanie, ta iéy czołgać się ſtopniami do niego każe, obciążonéy łańcuchami reguł i ich zimnem wſkroś przeiętéy. Nie tego nas natura, nie tego wzory sławne uczą. Odrzuca ich śladem idący Piramowicz iarzmo, zdolne tylko wzraſtaiący talent przytłumić, a na iego mieyscu kładzie te wsparte przykładami rady, co iedynie są zdolnemi rozszerzyć, natężyć i wydoſkonalić poiętność człowieka, bo wie, że tyle tylko natura użyczyła sztuce, a resztę w wyższym podziale gieniuszowi oddała. Uwolniwszy Piramowicz Retorykę od więzów reguł ściſkaiących talenta, za przewodnictwem zasad w wnioſki obfitych, daie wolność gieniuszowi, który z natury swoiéy wyniosły i śmiały gardzi naśladownictwem i tworcą się ſtaie, I ta różnica między dawnemi, a nami zachodzi, że oni bliżsi natury idąc za iéy natchnieniem, mniéy wſkazywali uczniom to, co zrobionèm było, iak co się zrobić mogło: my przeciwnie zamiaſt zasad kładąc reguły, wolność w niewolą, sztukę w rzemiosło mieniemy.

Czegokolwiek uczymy, mówi ieden z dawnych (16), rzeczą pierwszą iest pokazać, iak i przez iakie sposoby, to co uczymy, nabydź się może. Zdaie się, że nie spuścił z oka téy maxymy Piramowicz, i że ona w pisaniu Retoryki ciągle piórem i myślą iego władała. Jasność w obięciu rzeczy, w rozkładzie porządek, w częściach związek, moc i tkliwość w dowodach, żywość i harmonią w ſtylu, wielkość i proſtotę w ozdobach, wdzięk i zapał w mowie, te części prawdziwą ſkładaiące wymowę, obiega i w nayſkrytsze ich tayniki ucznia swego wprowadza, za rozsądku, wzorów i rozbioru pomocą. I ten ieſt iedyny sposób uformowania w wymowie dobrego smaku młodzieży, naprowadzenia iéy na prawdziwą doſkonałości drogę, zgoła doyścia tego, do czego sztuka i nauka w niéy doprowadzić mogą. Nie myli się na tém Piramowicz, owszem czuie i wyznaie, że cała dzielność Retoryki, cała moc przepisów iego ieſt niczem, bez tego szczęśliwego daru natury, z którym się rodzą ludzie wymowni. Ona wlewa tę moc, to czucie, ten ogień, tę tkliwość, z których się ſkłada ich serce i dusza, one mowią ich uſtami, i ten swóy zapał i to swoie czucie przelewaią z serca do serca, z duszy do duszy. Rozwiązała sztuka uſta Demoſtenesa, wymowa iego natury była

---

(16) *Sławny Longin.*

ła dziełem. Przekonany o téy prawdzie Piramowicz, oddziela Krasomówſtwo, to iest sztukę gładkiego i ozdobnego mowienia, od téy mocy porywaiącéy i unoszącéy człowieka, która prawdziwą wymowę ſtanowi: tamtę nauce i wykształceniu oddaie, tę naturze i gieniuszowi przysądza. Są iednak przepisy iego takiemi, że i gieniusz wiele w nich ku swemu wydoſkonaleniu nabydź może, kiedy mniey usposobieni od natury ludzie znayduią w nich to wszyſtko, co tylko ich zdolność pomnożyć i przyozdobić ieſt mocném, zgoła całą pomoc, którą im rozsądek, nauka, guſt i sztuka niesie. Obeymuie wszyſtkie rodzaie ſtylu i wymowy, piękności i wady ich wſkazuie, rozumowaniem oświeca, przykładami zdobi, popiera zdaniem wielkich ludzi,

Nie tak iednak w dziele, o którem mowię, uderza rzeczy porządek, nie tak nieprzerwana ich logiczność, nie tak gładkość ſtylu, nie tak iasność myśli, iak wszędy zwrócona ku moralności i obywatelſtwu formuiącego się mówcy uwaga. Sławny Kwintilian, ieden rozdział w Retoryce swoiéy poświęcił téy prawdzie, że mówca poczciwym człowiekiem bydź powinien. Wszyſtkie rozdziały Piramowicza to dowodzą, wszyſtkie uczą; tchną wszyſtkie miłością oyczyzny i cnoty, nie opuszcza go ta troſkliwość na żadnéy karcie, zawsze to z żywém, zawsze z równém, zawsze z nowém uczuciem powtarza, wszędy się serce piszącego i dusza

odzywa. Pierwszem iego ieſt ſtaraniem, aby mówca był dobrym człowiekiem, drugiém, aby był wymownym. Niechybną ieſt korzyść nauki iego, bo ieśli iéy odporna natura wymownieyszym komu ſtać się broni, każdy wedle niéy lepszym ſtać się musi.

Doſkonałą posiadaiący znaiomość ſtarożytnych pisarzów wyssał, że tak powiem, Piramowicz treść ich wymowy, przelał ią w dzieło swoie, i za wzór do naśladowania wyſtawił. Mowca wyborny nie figurami, nie regułami obarcza myśl uczniów, lecz wznosi do wysokości téy sztuki, i byſtrém rozumowaniem naucza w niéy się zagłębiać; czerpać ią w prawdziwych źródłach, wyśledzać iéy piękności, ſtrzedz się zwodniczych powabów, czuć wielkość prawdziwą, gardzić nadętą małością, odrzucać przymuszoną wytworność, mieć za naypierwszą z ozdób wspaniałą proſtotę; zbytnią łatwość związłością, zbytnią związłość rozwalniać łatwością; ſtosować mowę do rzeczy, wyrazy do myśli, słów układ do iasności i harmonii, nakoniec mieć zawsze rozsądek i smak dobry za sędziów myśli, wyrazów i ich układu.

Lecz próżnie usiłuię zebrać w krótkości, co w sobie zamyka dzieło, którego karta każda ieſt wymowy i moralności nauką: W którém co oyczyznie, co współ-obywatelom winien mówca cnotliwy, co w sądzie obronie nieszczęśliwych i prawdzie, co w kościele Bogu i ludziom, we wszyſtkich cie-

niach, tak wielkiego obrazu, określiła prawodawcza ręka Piramowicza. Lepiéy może w krótkiém podobieństwie wyobrażę osobną dzieła tego cechę, różność, mówię, przepisów iego od tych reguł, któremi dotąd szkolna Retoryka obarczała wymowę. Zważaiąc iéy naywybornieysze płody, zdaie mi się widzieć ogród, który pracowita wyrobiła sztuka. Wszystko iest w nim pod rządem iednostayności i miary, wszędy panuie symetrya, odpowiada ulica ulicy, trawnik trawnikowi, drzewo drzewu, nie wolno kwiatowi rość samemu, ani gałęzi buiać nad inne, sznur i srogie wszystko równaią nożyce: kiedy raz uderzyły iego ozdoby swém iednostaynem weyrzeniem, czuć się daie niesmak gwałtu, który w nim sztuka wyrządza naturze, i brak tęskny téy różności, którą ona rzuca na wszystkie dzieła swoie. O iak przyiemnieyszym iest widok krainy, gdzie oko błądzi i ginie wśród gaiów, łąk, dolin, pagórków, które bieżący skrapia strumień, czyste zdobi iezioro, a szum po skale lecącéy wody ożywia; gdzie przypadek, czyli ręka gustu, ozdob oszczędna, posiała pamiątki dawnych wieków, lub zabytki starożytnéy wielkości i sztuki. Takiemi widokami upiękniła natura Auzońską krainę, takiemi sztuka (w tém zakładaiąca swą chlubę, że iéy od natury rozeznać nie można) Brytannów przyozdobiła wyspę. Do nich iest podobna ta prawdziwa wymowa, któréy Piramowicz kreśli przepisy. Wielka iak przyrodzenie,

wyniosła iak gieniusz, iak myśl wolna, zawsze iedna, zawsze różna, rozsądna i czuła, prosta i ozdobna, ogniſta i powolna, śmiała i ſkromna, raz płynie wśród kwiatów, iak woda spokoyna, drugi raz, iak z gór walący się potok, wszyſtko w gwałtownym znosi i porywa biegu.

Część Trzecia.

W sercu ieſt naypięknieysza człowieka pochwała, w sercu rzetelna wielkość iego; bo w niém źródło tego wszyſtkiego, co dobroć, co ślachetność, co użyteczność ſtanowi: bo kiedy innych przymiotów, to okoliczności, to współczyniący, to szczęście zaszczyt z nim dzielą, cóż sobie prawo do serca iego rościć może? samo chyba, co ie na swóy wzór utworzyło niebo. Część tylko dotąd serca Piramowicza wſkazałem, odkryć mi go teraz całkiem należy. Na to wspomnienie otwiera się przedemną widok tak bogaty, że chcąc go kreślić, pomiiać muszę ozdoby, zdolne uzacnić cnotę mniéy rzadką. Nie iemu służą pospolite zalety, wybiera ręka moia kwiaty, które rzuca na grob iego.

Dzieliło się życie Piramowicza między obowiązkami edukacyi publicznéy, które go część roku przywięzywały do miaſta, i powinnościami Paſterza ludu wieyſkiego, którym drugą część iego poświęcał. Ta przyiemna pora roku, co zdaie się wracać ży-

cie odmłodniałéy naturze, wracała Piramowicza iego owczarni, i iakby dar dla niéy osobny, do tylu wspólnych dodawała darów. Określiły z upodobaniem obraz dobrego Pasterza pióra znakomitych Poetów czasów naszych (17). Zna ie każdy i z tkliwém powtarza uczuciem; iam wzór iego w Piramowiczu widział, i nie mnie iednego uderzyło to podobieństwo. Bo iak się znaleziony przypadkiem portret znanemu właścicielowi oddaie, tak nie ieden niosł mu w hołdzie te rysy, w których go cnota niemylném kréśli podobieństwem. Odkryła dopiero śmierć iego tę piękną pochwałę, którą skromność żyiącego na wieczne skazała milczenie (18). Coż obok tych sławnych rysów, a przypominaiących myśli waszéy męża, o którym mowię, wystawię, coby się zimnym i tęsknym nie zdało? Oto prosty opis czynów iego: one ożywiaią mowę moię tém słodkiem świadectwem, że bogactwa imaginacyi nie przechodzą skarbów cnoty, że co myśl szczęśliwa w tym rodzaiu wynaleść, to serce ludzkością zaięte wykonać może.

---

(17) *Ze wielu innych pominę, któż ich z upodobaniem nie czytał w Poemacie wieśniaka sławnego* de Lille. *lub w znaném opisaniu wieyskiego pożaru Gudszmita?*

(18) *Znalazły się po śmierci Piramowicza w papierach iego przesłane mu w czasie wydania tych dzieł od osób oboiéy płci te obrazy, iako wierne iego portrety. Napisał on na nich te skromne słowa: Przyiaciół grzeczna przestroga.*

Rzućmy okiem na te pyszne urzędy, o które się dobiia próżność nasza, zmierzmy ich użyteczność z korzyścią, iaką przynoszą prace dobrego Proboszcza, ieśli w nas nie przytłumiły przesądy głosu ludzkości, łatwo się przekonamy, iż nie masz użytecznieyszych, nie masz szacownieyszych, nie masz świętszych obowiązków, iak dobrego Pasterza. Powierzyli ludzie innym urzędom straż bezpieczeństwa swoiego, temu wsparcie i pociechę życia oddali, a do tak tkliwéy opieki sumnienie nasze Religiia, serce przywiązała cnota. Znał Piramowicz całą piękność, bo czuł całą użyteczność tych obowiązków, i w ich dopełnieniu zakładał nad wszystko życia swego szczęście i chwałę. Wznosiło go serce iego nad mgłę pospolitéy próżności i do nayczyścieyszéy wywyższyło chwały; tak wznoszące się po nad obłoki gór szczyty wieńczy pogoda, kiedy się u ich stop posępne gromadzą chmury.

Gdybym wystawił Proboszcza przykładnego, nie chciwego, rozsądnego, zgoła dopełniaiącego obowiązków stanu swego bez przepychu i obłudy, wielebym iuż na pochwałę iego powiedział. Lecz mówić o Piramowiczu, kłaść te przymioty w liczbie pospolitych i pomiiać muszę. Ani mnie to zastanawia, że nie było porządnieyszych Kościołów nad te, któremi on zawiadywał, przykładnieyszego i przystoynieyszego, iak w nich nabożeństwa, i nigdzie lepiéy o religii nauczonego ludu. Ta mnie w tym tylko uderza ..., że na czém kończy się innego Pro-

boszcza, choć zasłużona pochwała, na tém się iego zaczyna.

Był on nie tylko proboszczem, lecz przyiacielem, nauczycielem, sędzią, lekarzem, wzorem, opiekunem, oycem; zgoła podług pięknych wyrazów sławnego Poety, drugą opatrznością powierzonego pieczy swoiéy ludu. Znał on rzetelną iego nędzę, i nie tylko się czule nad nią użalał, ale iéy zapobiedz gruntownie szukał. Ogólnie mówiąc o naszéy krainie, nie ieſt niewdzięczną za prace rolnika, ta buyna ziemia, która go nie tylko karmi i odziewa, ale mu i nad potrzeby życia chleba doſtarcza. Lecz osuszaią to źródło wieyſkiego bogactwa zadawnione ludu nałogi i przesądy, źle zrozumiany panów interes, chciwość lub nierozsądna twardość na ich mieyscu rządzących. Lud od piiańſtwa odwodzić, przywiązywać do gospodarſtwa, wpaiać w niego obyczayność, do porządku i ochędoſtwa przyuczać, w pracy i pomiarkowaniu źrzódło mu szczęścia wſkazywać, wspierać w potrzebach, cieszyć w utrapieniu, oświecać w miarę ſtanu i potrzeb iego, te były środki któremi szukał Piramowicz lepszego dla niego bycia: zawsze gotów i oczy Pana zwrocić na krzywdy poddanych, i wſtrzymać rządzących zapędy powagą, którą cnota słowom iego dawała. Nie surowy dla innych, pobłażaiący dla siebie, mniemał ten mąż prawy, modz powierzchowną oſtrości poſtacią dodać władzy urzędowi, którego słodycz ieſt naywiększą mocą.

Pociągał on przyiemnością ku sobie boiaźliwą niewinność, zabezpieczał wstydliwą potrzebę, zniewalał otwartość, ośmielał wątpliwość, cieszył nakoniec sam występek i z cnotą go oswaiał. Miłosierdzie nie kara w ustach iego była, bo malował BOGA, którego w sercu swoiém nosił.

Nie dość było dla niego znać w ogólności potrzeby ludu, którego był Pasterzem, starał się on w szczegolności znać stan i sposób życia każdego. Rozciągała się do wszystkich dobroczynność iego, i tém sercem którém skrycie dźwigał nędzę, tym głosem, którym cieszył nieszczęście, naganiał próżniactwo, gromił rozpustę, zawstydzał nierząd. Czas iego, rady, dobroć, roztropność, powszechną były własnością. Liczył on za naymnieysze te przysługi, któremi dogadzaiąc cudzym potrzebom, ograniczał swoie, i można powiedzieć, że droższemi były ludowi dary serca, iak maiątku iego, bo znał tych granice, tamte nieograniczonemi widział. Zawsze drzwi iego otwartemi znaydowali ci, co wsparcia iego lub rady szukali; niepoprawny chyba występek smutnym, lub zawstydzonym z domu iego odchodził. Znał on iak powoli czas płynie dla nieszczęśliwych, iak nienagrodzonym iest ten moment, co ich niedoli zaradzić może, porzucał więc wszystko, aby im biegł na pomoc. Przyiaźń, nauki, względy, interesa, zabawy, wszystko to u niego drugie trzymało mieysce, pierwsze ludzkość miała, szła

zawsze przed własném szczęściem cudza niedola, a raczéy w cudzém on szczęściu swoie znaydował.

Garnął się lud we wszyftkich potrzebach swoich do przyiaznéy rady i pomocy iego. Do niego udawały się matki, szukaiące ratunku dla zdrowia swych dzieci, do niego dzieci ftrwożone rodziców niemocą, a on im wfkazywał te łatwe lekarftwa, które natura, że tak powiem, położyła obok proftych, bo nie pomnożonych zbytkiem chorób ludu wieyfkiego. Były celem szczególnéy iego uwagi i nauki te użyteczne dzieła, które za cel zdrowie pospolftwa maią, a które z chlubą czasów naszych, niedawno sztuka poświęciła ludzkości. Nie oddalone morzami kraie, lecz okoliczne łąki, lasy, pola, i wzgórki doftarczyły przygotowanym w domu i pod oczyma iego lekarftwom. Pewnieyszą on niemi szafował ręką, niż szafuie po miaftach wyszukana sztuka temi, w których się drogiéy częfto dokupuiemy śmierci.

Szły pod sąd Piramowicza nie tylko te domowe niesnafki, których serce iest sędzią, które dobroć i rozsądek koi, które roztropność przyiaznym okrywa cieniem, lecz i te sprawy, i te zwaśnienia, które uraza lub interes wzbudza. Był ich nayczęściéy polubownym sędzią, a wyrok iego szanownem ftawał się prawidłem, zawsze bez sarkania przyiętém, iak bez ftronności wydanem. Zakładał głos iego koniec długim nieprzyiaźniom

i iednał serca tych, których ręka iego iednała.

Miały w nim opiekuna wdowy, miały osierociałe dzieci, nie ludzkim, lecz opatrzności wyrokiem sobie nadanego. Jakaż o ich los nie była iego troſkliwość? i wieleż w domu iego wychowanych sierot błogosławi pamięć cnotliwego człowieka, co ich nędzy, a może wyrwał wyſtępkowi? co im nie tylko prawe wychowanie, lecz ſtosowny do niego sposób życia opatrzył? Bo w tém można powiedzieć, niewyrownaną była litość i czynność męża tego. Umiał on każdemu właściwie znaleźć i oznaczyć mieysce, co więcéy, umiał ie dla niego otrzymać i wyrwać losowi dary, które zdatności i potrzebie rozdawał.

Był przekonanym Piramowicz, że nic więcéy przyłożyć się do szczęścia ludu nie może, iak iego oświecenie. „Gorliwość, mó„wił on do Króla i Narodu, w jednéy z pię„knych mów swoich, radzi po wszyſtkich „wydziałach, w których Opatrzność roz„szerzyła naród człowieczy, roznosić świa„tła.” Słuchaymy z jakiem pomiarkowaniem ſtanowi on granice światła tego: tam gdzie o wygotowaném dziele dla edukacyi dzieci ludu rzecz czyni. „W całym ukła„dzie i wykonaniu rzeczonego dzieła nie„odſtępnie trzymano się tego prawidła, aby „wszyſtko do prawdziwego, a potrzebami lu„du i powinnościami ich względem Panów, „włości i siebie samych określonego oświe-

„cenia dążyły. Jeżeli ludzie pospolici póy-„dą za naukami do edukacyi ich podanemi, „nie mogą się ftać inakszemi, tylko wier-„nemi kraiowi i panom swoim, dokładnemi „w wykonaniu obowiązków, sprawiedliwemi, „pełnemi litości i miłosierdzia, kochaiącemi „prawdę, trzeźwość, dobry rząd domowy, „i pracę.

To co mąż ten światły radził w publiczney narodu edukacyi, do czego się skutecznie przykładał, tego wzór w szkółce parafialney przez siebie ustanowioney dawał. Sam iey doglądać, a kiedy mógł sam iey bydź nauczycielem miał sobie za szczególny zaszczyt. Zdawał on się mówić na iey czele; możni i bogacze świata, nie wszystko wam dała, nie wszystko tym nędznym dzieciom odięła fortuna, bo kiedy waszym los mistrzów narzuca, mnie ludzkość, mnie serce dla tych nauczycielem wybrało. Tkwi ieszcze w oczach moich widok Piramowicza otoczonego gronem wieyskich uczniów; synowskiey ich ku niemu poufałości, oycowskiey iego ku nim słodyczy. O dziwny! myślałem nieraz, losie! ukrzywdziłeś w podziele twych darów to pracowitych ludzi plemie, daiesz mu iakby w nagrodę przewodnika, którymby się rządców świata szczyciły syny; szczęśliwe od takiego nauczyć się mistrza, nie dokąd się rządzących potęga, ale dokąd rozciąga powinność.

Nie przedayna nauka iego, lecz czysty dar serca, też słodyczy i rozsądku zachowy-

wała prawidła ku wieyſkim uczniom swoim, które go zaszczycały na czele ślachetnéy młodzieży. Nie kładł on nigdy innéy między niemi rożnicy, iak tę, którą ich obyczaie, pilność i talenta kładły. Nie spuszczał się w zaſtępſtwie pieczy, którą im poświęcił na obce i niepewne ſtarania. Przybrał do niéy brata, którego cnocie i światłu, iak swemu zawierzał. Niech to, co powiem, zapisze przyiaźń w dzieiach swoich za przykład braterſkiego przywiązania. Zrzèkł się Stanisław Piramowicz zamożnego Proboſtwa, żeby z bratem w tęſkném nie żył oddaleniu, aby prac i cnot iego ſtał się wspólnikiem i zaſtępcą, a w ciągu lat przeszło dwudzieſtu, które z nim spędził, wszyſtkie odrzucaiąc ofiary, na naleganie nawet brata, mieysca zmienić nie chciał, tam iedynie szczęście, gdzie brata znayduie. Lecz nie w szkole tylko zamykała się Piramowicza nauka, wszyſtko w życiu, w czynach, w przykładach, w gospodarſtwie, w mowie, w radach iego było dla ludu wzorem i tém ſkutecznieyszą nauką, że kochał i zupełnie zawierzał temu, którego ona dobrodzieyſtwem była. Bo i dobrodzieyſtwa lud odrzuca, nie raz ich pozorem zwiedziony. Zarobiła na iego nieufność potęga, nie zawierza on możnych nawet ludzkości i cnoty się boi.

Jeſt osobny i nayiſtotnieyszy rodzay nauki, którą każdy Paſterz winien swoiéy owczarni. Głosząc iéy słowo Boże, wznosił się Piramowicz do iego wielkości, bo wzno-

sił do użyteczności i cudnéy proſtoty. Nie w okrasie wymowy (acz iéy był miſtrzem) nie w jéy przepychu, lub iak częſto bywa, czczym tyłko dźwięku, szukał dla niego ozdoby. Płynęła mowa iego, iak przeźroczyſty ſtrumień, którego dno każdy widzi, iasnemi były myśli, iak niebo pogodne, którego otwarta piękność wszyſtkich uderza, tkliwemi wyrazy, iak słodki głos oyca, co kochanym dzieciom przedwieczne odkrywa prawdy, których wiadomość wszyſtkim użytek, zaniedbanie wszyſtkim szkodę przyniesie. Nie szukał on wyiaśniać ludowi wyższe nad rozum religii taiemnice, nie uderzyć myśli iego zapałem czczéy pobożności, nie obarczyć boiaźnią przyszłości, nie zatrwożyć wiecznemi karami, nie zadziwić cudami, któremi się chełpi słabość nasza; Lecz zwracał ufność ludu ku oycowſkiéy Tworcy litości, a oczy iego na te cuda rzetelne, któremi nas otoczyła dobroć i potęga iego, a których codzienne świadectwo noc dniowi, światło cieniom, ziemia niebu podaie.

Nie zakładał mąż ten rzetelnie pobożny, w dopełnieniu drobnéy, a częſto przesądnéy pobożności obrządków, iedynego sposobu podobania się Bóſtwu. Bydź dobrym oycem, synem, mężem, krewnym, przyiacielem, sąsiadem, bydź szczerym, słownym, litościwym, pracowitym, trzeźwym, rządnym, dopełniać obowiązki ſtanu swego: znosić cierpliwie życia przygody, szanować rządzącą władzę, kochać Oyczyznę, zgoła

bydź ku innym tego serca, któregobyśmy innych ku sobie mieć chcieli; takie on życie, takie obyczaie zalecał, iako naymilszą Tworcy ofiarę, iako tę iedyną wdzięczności naszéy ku niemu wypłatę, bez którey inne odrzuca i gardzi, bo wyższy nad wszelką chwałę, wdzięczności naszéy ku sobie, naszego tylko chce dobra. Na takich on religii i moralności prawidłach zakładał obecne i przyszłe szczęście człowieka, one treść nauki i kazań iego ſkładały. Przelewała ie w umysły i serca ludu tém snadniéy wymowa iego, że zniżona do pospolitéy poiętności, iasna iak światło które szerzyła, w wyrazów proſtocie zachowywała rzeczy wielkość.

Były celem szczególnieyszéy pieczy Piramowicza szpitale i lazarety. Im część dochodów swoich, a co większa osobiſtych ſtarań poświęcał. Urządzał, pomnażał pierwsze, zakładał, opatrywał drugie; przykładem, wziętością, zgoła ślachetnym ku ludzkości zapałem właścicielów i przyiacioł do dania sobie w tém pomocy pociągał. Nie w granicach tylko własnéy owczarni zamykała się ludzkość i dobroczynność iego; Mieniąc mieysca, mienił tylko cele w dobrze czynieniu, serce zawsze iedném było; wśród ſtolicy, iak na wsi, nie odrzucał żadnéy prośby, nie odmawiał żadnéy przysługi, a przyrzeczoną, któż lepiéy od niego dopełniał? Częſto uprzedzał, nigdy nie ubliżał pomocy, nie bał się bydź uprzykrzonym wdaiąc się za innemi, bo kiedy miał prawo wymagać dla siebie, prosił

dla innych. Rzućmy okiem na te smutne mieszkania, gdzie się chroni nędza i ubostwo, gdzie śmierć i choroba tyle różnych wystawuią obrazów, uyrzemy go wśród nich cieszącego iednych lepszego życia nadzieią, drugich zapewnioną cierpliwości nagrodą, niosącego wszystkim wsparcie i pomoc. Idźmy daléy w ślady iego, a widzieć go będziemy wśród tych mieysc ustronnych, gdzie wstyd kryie tyle utaionych potrzeb, wyrywaiącego nieszczęście z rąk rozpaczy: Swięta iego, że tak powiem ciekawość szukała i odkrywała te smutne schronienia wśród świata, światu nieznane. Wszak ia tu nie wymyślonéy obraz doskonałości, lecz znanych cnót kréślę, i w tém co mówię, wzywam świadectwa wielkiéy liczby wszystkich stanów ludzi, nie tylko dobroczynności iego w nieszczęściu dźwignionych, lecz tych do których przyłożył się pomyślności, przyiaźnią, radą, przysługą, pracą, nauką, staraniem, zgoła otwartemi dla wszystkich skarbami, duszy i rozumu swego.

Płynęły w prywatnych nieszczęściach, iak w publicznych klęskach przez ręce Piramowicza obfite dary, ktore tayna dobroczynność powierzyła człowiekowi, co ią wzbudzać i zagrzewać umiał, któremu zaufanie i ludzkość nic odmówić nie mogły, bo znały, iż nie wzywał cudzego wsparcia tylko tam, gdzie nie dostarczało własne. Powiem, com widział, i wystawię ieden z setnych przykładów ludzkości iego.

Wszczyna się pożar okropny w miasteczku, którego był Pasterzem, kiedy część większa rolniczych iego mieszkańców w polu zabawna, od goreiących domów była daleka. Pomnaża klęskę wiatr, letnia posucha, niedostatek wody, a nadewszystko brak rady i rządu nieprzytomnego Piramowicza. Wicher gonty rozpalone roznosi, zewsząd szerzy się i wzmaga płomień, dym czarne toczy bałwany, pogodne niebo zasępia, gore większa Kurowa połowa, wszystko iest w zamieszaniu i rozpaczy, a płacz i wrzask przeraźliwy kobiet i dzieci, dodaie okropności temu widokowi, którego przypadkiem smutnym byłem świadkiem. Po dwu godzinnym pożarze, przeszło do tysiąca ludzi bez dachu, bez pożywienia, bez okrycia, zgoła bez sposobu do życia, los okrutny na litość reszty zruynowanego miasteczka narzuca. Wraca do niego w ten moment Piramowicz: smutne pogorzelisko na mieyscu kwitnącéy znayduie owczarni, i zewsząd kupy ręce ku sobie wyciągaiącego ludu. Acz tknięty głęboko i przerażony niespodziewaną klęską, zbiera wszystkie siły duszy swoiéy, tkliwy głos iego bolesne koi rany. Opatruie natychmiast przytulenie i pożywienie dla wszystkich, karmi i odziewa lud mnogi, wzywa pomocy dziedziców, sąsiadów i możnych przyiaciół, wzywa iéy poźniéy w oddalonych kraiu stronach, i wzywa nie prożnie, bo mówi serce iego, do serc sobie podobnych.

Zgoła czyni, że w roku iednym odrodziła się z popiołu iego owczarnia, i ślad w niéy prawie nieszczęścia nie zoftał. O możni posiadacze wielkich Kościoła dochodów, czę-fto nie iedną mitrą ozdobni! patrzcie na przykłady ludzkością tylko zamożnego Proboszcza, a wyznaycie, że w porównaniu z nim fkarby wasze są nędzą, wielkość małością, życie cieniem.

Piękną ieft cnota, choć sobą tylko ozdobna: lecz iako drogi kamień co sam przez się iaśnieie, w kształtnéy osadzie nowego nabiera blafku, tak wydatnieyszą ieft prawość otoczona przyiemności zaletą. Czém wdzięki piękności, zręczność urodzie, dowcip rozumowi, wymowa nauce, czém smak sztuce, tém ieft przyiemność cnocie. Łączył Piramowicz w wysokim ftopniu te dary; szanował świat cnoty iego, lubił przymioty, one pociągały ku niemu tę powszechną życzliwość, któréy nikt, ani lepiéy wzbudzić, ani się z niéy sowiciéy wypłacić nie umiał.

Grzeczność iego była, iak cnota powszechną, rozciągała się ona do wszyftkich ftanów i do wszykich ludzi. Nie miał wieku rozum iego, a raczéy brał poftać przyiemną wiekowi, z którym obcował. Zacząwszy od dziecińftwa, kończąc na poźnéy siwiźnie, wszyftkim on się podobał, nie tylko rozumu i dowcipu wdziękami, lecz tą niezmysloną życzliwością, która żywą młodość, i zimną ftarość zniewala, któréy

grzeczność światowa ieſt tylko przyiemnym, acz częſto obłudnym cieniem. Ceni świat pozor nawet przymiotu zbyt rzadkiego, by był powszechnym, zbyt pięknego, by się nim każdy przyozdobić nie chciał.

Posiadał on ten osobny i rzadki tok rozumu, co rzeczy pospolite, nie pospolitym, wszelako iasnym wyobraża sposobem. Był on iemu tak właściwy, że u ludzi pełnych smaku i dowcipu, przeszły nie raz w przysłowia szczęśliwe iego wyrazy. Posiadał tę przyiemną żartobliwość, co wdzięki swoie w własnym czerpa dowcipie, gardząc tym łatwym rozśmieszenia sposobem, co w cudzych przywarach sobie szuka ozdoby, co podobać się nie umie, ieśli innych nie czerni.

Tak rzadko widziany przyiemności z cnotą i nauką związek, zyſkał Piramowiczowi ogólną przychylność, i tę, między naypięknieyszemi iego umieścił pochwałami, iż nikt więcéy nad niego nie liczył przyiaciół. Tą ręką, którą przepisy edukacyi narodowéy i prawa dawał wymowie, tą, którą dźwigał ludzkość cierpiącą, i święte ſtanu swego pełnił obrządki, tą ręką siał przyiemne społeczności kwiaty, i niemi okrytą prawdę młodości i wdziękom podawał. Przyymowały ie iako dar sobie miły, bo go nie obłudna poſtać nieprzyiemnéy oſtrości, lecz słodka podawała cnota. Lubił ią świat widzieć nieſkażoną uczeſtniczką zabaw swoich, nigdy mu ona wśród nich,

podeyrzaną nie była. O wy! co na nie łaiąc, co od nich ſtroniąc, mniemacie sprawić wysokie o sobie mniemanie! wiedzcie, że w oczach rozsądku wiele traci dzika cnota; wiedzcie, że siebie tylko zwodzącą obłudę wydaie na pośmiewiſko i wzgardę świata, sama iéy poſtać i same w których się kryie cienie.

W dowodach powszechnego ku tobie szacunku, wybiorę Piramowiczu, naywięcéy od ciebie cenione; te, któremiś się w oczach własnych zaszczycał, te których do śmierci wdzięczną dochowałeś pamięć. Są ludzie których szacunek iest równie pewną, iak piękną zaletą, bo oni są wzorem i miarą publicznego mniemania. O takich ia mówić będę; ani mnie to wſtrzyma, że mnie ieden wnuka, drugi syna zaszczycał imieniem, bo o takich mężach syn i wnuk mówić z pochwałą w oczach publiczności może. Nie przyſtoyność, lecz ich ſkromność obrazić się boię. Dość długo cieszyłeś się twoią Auguście Czartoryſki (19), day przerwać milczenie, które nakazywała surowa cnota twoia, day wspomnieć chwałę, któ-

---

(19) *August Czartoryski Woiewoda Ruski. Wszyscy wiedzą, że się korony nie chciwym okazał, lecz mało kto wie, że w czasie przesądów czuł potrzebę tronu sukcessyynego w Polsce, że w tym był tak dalekim wszelkich partykularnych względów, iż za panowania Augusta III. zwaśniony z pełnomocnym nad umysłem Króla Miniſtrem, chciał wszelako koronę Polską w domu*

ra iuż nie ieſt twoiém, ale dobrem narodu, i życiem którém wśród niego żyiesz. Nie to mnie w tobie uderza, żeś był Panem niezmiernych włości, ale że w nich pod twoim rządem sprawiedliwość i swobodność kwitnęły. Nie to, żeś sam umiał bydź szczęśliwym, lecz żeś tylu szczęśliwemi uczynił; Nie to, żeś wysokie między ludźmi posiadał zaszczyty, ale żeś się naywyższego nie chciwym okazał, i tą duszy wielkomyślnością wzniosł nad wszelką wielkość. O szanowny ſtarcze! któż twóy rozum pełen przyiemności, któż rzadki rozsąddk, któż ſtałość, któż moc duszy, któż znaiomość rzeczy i ludzi, któż dobroczynność, któż rządność określi? Widziałem zbliſka, co ma świat wielkości, dotąd nad ciebie nic szanownieyszego nie znałem. Byłeś tyle wyższy nad twoię fortunę, ile ona ieſt zwykle wyższą nad posiadaczów swoich; Taki mąż, taki sędzia ludzi, zaledwie poznał Piramowicza, kochać go i szanować do śmierci nie przeſtał. On mu Miedzyrzeckie przeznaczył Proboſtwo, co dotąd zamożnym Biſkupów bywało podziałem. Odebrał ten dar Piramowicz od syna, godnego takiego oyca, oddała mu go ręka, nie

---

Saskim uwiecznić, korzystaiąc z pomyślnéy do tego chwili siedmioletniéy woyny, i partykularnych sentymentów Cesarzowéy Elżbiety. Zniszczyła tak zbawienny zamysł niechęć Miniſtra, Z czasem tę prawdę pióro hiſtoryi dowodnie odkryie.

tylko hoynie cnotę i nauki obdarzać nawykła, lecz z tą wielkomyślnością, co wraz mało ważenie daru i szacunek osoby oznacza.

Wszystko co iest znakomitem na świecie, do sławy należy: ona strzeże pamięci niepospolitych mężów z większém staraniem, niżeli go śmierć przykłada w zniszczeniu nawet ich popiołów. Ktoż z Polaków, któż z obywatelów nie dochowa twoiéy Stanisławie Lubomirski (20)? ktoż rad nie przyzna, że wśród skażonych czasów cnota twoia była tém światłem, które zaćmioną prawości drogę wskazywało dobrym, a często tarczą, o którą się kruszyły wymierzone przeciw oyczyznie groty. Ten mąż pełen słodyczy i stałości, przyiemności i powagi, roztropności i obywatelstwa, równą iak Czartoryski Piramowicza zaszczycał przyiaźnią, godną bym nią iego przyozdobił pochwałę. Niestety! wygasły w jednym prawie czasie, te wielkie narodu światła, iakby smutną wróżbą cieniów, co go wnet okryć miały (21).

Wyiąć z liczby pospolitych przyiaźni należy związki Piramowicza z Ignacym Potockim, którego on w mieście i na wsi był życia towarzyszem. O! wątłe mowy ludzkiéy wyrazy, nie wam ia ten obraz powie-

---

(20) *Marszałek W. Koronny.*
(21) *Umarł pierwszy roku* 1782. -- *Drugi* 1784.

rzę! Daruy, daruy Piramowiczu, ieżeli ręka moia nie śmie podnieść zasłony, co okrywa tę część naytkliwszą serca twoiego! lecz te wyrazy, które w niém zapisała wdzięczna przyiazń twoia, których powtarzać nie śmie głos brata, czyta w niém i powtarza, równie czuła na ukryte cnoty, iak taynych mścicielka wyſtępków, wszyſtko widząca publiczność. Zna ona cenę i zaszczyt związkow, których w tylu lat przeciągu, w tylu odmiennego losu koleiach, nie tylko nie nadwątliła pomyślność, nie rozprzęgła dola przeciwna, lecz ściſkało szczęście, natężała przygoda. Ach! kiedy dobrym wszyſtko każe cieszyć się lepszego życia nadzieią, wszyſtko także tuszyć pozwala że przerwała tylko, nie zniszczyła taką przyiaźń, śmierć wszyſtko niszcząca.

Godziż mi się Piramowiczu, po tych imionach, które były celem czci i wdzięczności twoiéy, osobiście głos podnieść ku tobie, i wyznać, ile ci winna przyiaźń moia! nie by iak tamte służyła twoiéy ozdobie, lecz bym wieńcząc twóy grobowiec kwiatami mógł powiedzieć, iak ów Paſterz: „i ia z nim żyłem w szczęśliwéy Arkadyi.“ Od wniścia mego na świat, rada i przyiaźń twoia, moiém były dobrem. Tyś pobłogosławił tym dozgonnym związkom, na których szczęście życia mego spoczywa. Tyś światła i doświadczenia twego w wychowaniu syna nie odmówił! Tyś nauk, zabaw i życia od młodości moiéy, słodkim był

uczeſtnikiem. Z tobą upłynęły i te szczęśliwe chwile, których wapomnienie gorzkie osładza, i te których smutna pamięć iuż zupełnego nie dozwala szczęścia. Liczyć zawsze będę w liczbie pierwszych tę półtoraroczną podroż, w któréy zwiedziliśmy pięknieyszą Europy połowę. Czyliż cię w niéy malować mam, w mieyscu upodobaném od ciebie, nad Tybru brzegami, czerpaiącego w swém źrzódle smak prawdziwych sztuki piękności? Czyliż powtarzać te przyiemne o nich rozmowy, którym dowcip i nauka twoia, zawsze nowego dodawały wdzięku? Czyli cię wyſtawię wśród ruin ſtolicy dawnego świata, wśród tych szanownych świadków tylu zeszłych wieków, których samo milczenie głosi próżność ludzkich wielkości, filozofuiącego, że tak powiem, z tymi, co tych ruin sławnemi niegdyś byli mieszkańcami? Tu Cycero, tu Saluſtyusz, tu Seneka, tu Pliniuszowie, tu Tacyt, tu Wirgili, tu Horacy, tu cię gmin wielkich otaczał ludzi, których dzieła przytomne pamięci twoiéy, wśród ich Oyczyzny,, wśrod ich mieszkań, poiły nas słodką ich obcowania obłudą; z niemi spienione Tybru brzegi, z niemi Tuſkulańſkie gaie, z niemi Albańſkie wzgórki i ieziora, z niemi Pontyńſkie bagna (22), z niemi

(22) *Znayduiąc się Piramowicz w czasie ich osuszania przez Piusa VI. dokładne i ciekawe téy wielkiéy pracy zrobił w języku oyczystym opisanie.*

śmieiące się Partenopy brzegi, z niemi rozkoszne Baie, z niemi zgoła ulubioną od natury całą Auzońską zwiedziliśmy krainę, którą sława tylu pamiątkami i tylu prawie okryła laurami, ile ich niesie buyna w nie ta ziemia. Ach! we wszyſtkich tych mieyscach ieſteś przytomnym myśli i sercu moiemu: dość tego onich wspomnienia, bo w żadnym cię wyſtawić nie zdołam, iakim dla mnie byłeś.

Więc wspomnę tylko bawienie nasze w tém mieście niezmiernėm, co nowością rządzone, zdawało się nią wtedy świat rządzić. W téy nauk i płochości ſtolicy, odrzuciłeś zabaw ponętę, abyś szukał obcowania ludzi prawdziwie uczonych, których poſtać przyiemna kryła mądrość głęboką. Łstwoś się podobał podobnym, zyſkałeś naycnotliwszych ſtały szacunek, wszędy to było twoiém przeznaczeniem takich zoſtawiać przyiaciół. Ten co u Franków, los cię spotkał w wolnych Helwetów, w uczonych Germanów siedliſkach. Dziwił się nie ieden z zawołanych ich mędrców, że północnéy krainy mieszkaniec równał mu się w nauce, a przyiemnością i wdziękiem rozumu przechodził. Zaprzątała cię wszędy znaiomość rządów, uſtaw, obyczaiów i ludzi, wszędy na wzrost sztuk i nauk bacznėm poglądałeś okiem: lecz były nad wszyſtko celem poszukiwania twoiego kraiowe gospodarſtwo, wychowanie młodzieży, i te uſtawy ludzkość zdobiące, którémi ona wła-

sney zaradza niedoli, Zbierałeś u obcych te skarby, abyś ie wylał na oyczyznę. Tak pracowita pszczoła, użytecznieyszy innym, iak sobie plon niosąc, wraca do domu obciążona wyssaną z tysiącznych kwiatów słodyczą.

Nie przemilczę ia domu tego, w którym tyle dni swobodnych przepędziłem z tobą. Nie przemilczę szczęścia mienia cię za wieyskiego sąsiada, tak że się prawie cienie ogrodów naszych, iak serca stykały. Ach! w tym to domu, który ręka twoia z gruntu wzniosła, i prostym, lecz wdzięcznym, a w dary natury bogatym otoczyła sadem, w tym domu, którego kształt każdego uderzał, i mówić zdawał się: smak mnie dobry i serce poświęciły gościnności; mieszkały z tobą porządek, wygoda, rządność, doskonałe gospodarstwo, i w przyięciu rzadka przyiemność. Nie będę ia cię chwalił z tych przymiotów: co ma Polska nayznakomitszego świadkami ich było; bo ktoż domu twego nie odwiedził, a ktoż o odwiedzonym z upodobaniem, a prawie z zazdrością nie mówił? W nim otoczony od matki, braci, siostr ciebie godnych i czeladzi, w którey raczey przyiaciół, iak sług widziałeś; żyłeś od nich kochany, mniey w syna, brata i pana, iak oyca i dobroczyńcy postaci. Oni chyba powiedzieć zdołaią, iakie ku nim było przywiązanie twoie, iaka słodycz w pożyciu. Rozciągnęło się oycowskie o nich staranie za kres życia twoiego, żyć wśród

nich i po śmierci dobrodzieyſtwami chciałeś. i żyć niemi pewnie będziesz.

Zrzódłem twoiéy dobroczynności, źrzódłem domowéy obfitości rządność i gospodarſtwo były: kiedy nikną bezużyteczne ſkarby w ręku niegodnych posiadaczów, wznosiła się nad nie tobą bogata mierność, i gardzić ślepą fortuną uczyła. Zdawało się, że okoliczna ziemia, dzieląc ku tobie wdzięczność mieszkańców swoich; niwy twoie buynieyszym kłosem, sad owocem, ogrod wieńczyła kwiatami, kiedy ią do téy hoyności przymuszała gospodarna ręka twoia.

Rządziłeś życiem, iąk maiątkiem twoim; ſtąd to dziwne czasu bogactwo, które tylu pracom i obowiązkom doſtarczało, które czyniło, żeś wraz żył dla przyiaźni, dla nauk, dla gospodarſtwa, dla społeczności, że wraz oyczyznie i Kościołowi, Bogu i ludziom służyłeś. Skąpi srebra i złota, ſkąpi doſtatków swoich ludzie, trwonią zwykle czas z rzeczy naydroższą, dziwną przeciwnością nienasyceni życia, sami go iakby umyślnie ſkracaią. Używał równie ślachetnie czasu, iak maiątku swego Piramowicz, chętnie się niemi dzielił z innemi, chętnie ie cudzemu użytkówi całkiem poświęcał, ale ich sobie marnie wydrzeć nie dawał, i tém ie pomnażał, że ich próżnie nie tracił. Tym sposobem nikt lepiéy nad niego życia nie użył, i nikt więcéy dla innych żywszy, nie żył więcéy dla siebie.

Nie mógł nie posiadać w wysokim ſtopniu cnót obywatelſkich ten, którego tak

obficie zdobiły cnoty domowe: ciągną się one zwykle łańcuchem, którego od tych się zaczynaią, na tamtych kończą, przerwy niecierpiące ogniwa. Dopóki przywalona Polfka nieszczęść ciężarem, podnieść wolnego nieśmiała czoła, dopóty Piramowicz zamknięty w swoich obowiązkach, i polegaiąc na tém przekonaniu, że w ftanie w którym się znaydowała, nikt nad niego użyteczniéy nie służył oyczyznie, z wielu dobremi prawém się tylko życzeniem do spraw publicznych przykładał. Lecz iak tylko pomyślnieysza chwila Seymu Konftytucyynego odżywiła obumarłe nadzieie, nie przeftaiąc na ciężarze dźwiganycft dotąd obowiazków, resztę sił i iefteftwa swego oyczyźnie poświęcił. Jego kreśliło pióro w łacińfkim języku te od Seymu i Deputacyi Spraw zagranicznych odezwy, które Rzymowi dzisieyszemu przypominały kwitnące dla nauk Leona X. czasy, kiedy Kanclerz Tomicki Rzym ozdobą ftylu swego równie, iak wielkomyślnością Zygmunta I. zadziwiał. Użyła w rodowitym języku oyczyzna Piramowicza wymowy, wzywaiąc synów do swoiéy obrony. Pamiętną ieft iego do obozu pod Gołębiem odezwa, przy świętym obrządku poświęcenia chorągwi, która łzy wycisnęła z oczu woyfka, kiedy mu tkliwy obraz żołnierza obywatela wyftawił.

Widząc on, przykładem iedynym, Seym z ślachty złożony, odżywiaiący miaft prawa, pomnażaiący swobody, usiłuiący fkru-

szyć iarzmo niewolnicze własnych poddanych, widząc zrzekaiącym się nierządnéy swywoli, aby oświeconą zagruntował wolność; Widząc nie zwalaiący na lud ogrom nowo ustanowionych podatków, lecz całkiem przyymuiący na siebie, a to bez innéy, iak sprawiedliwości i ludzkości pobudki, bez innego, iak własne przekonanie musu: tak ślachetnym zaięty widokiem i on nową na ołtarzu ludzkości chciał złożyć ofiarę. W tym celu przedsięwziął dzieło, w którém zamknąć zamyślał, co tylko do dobrego bycia ludu fizycznie i moralnie przyłożyć się może, Religiia, obyczaie, oświecenie, zdrowie, gospodarstwo, przemysł, rząd domowy, taki był cel iego. Bierze on w nim pod swoię opiekę człowieka u kolebki i do grobu nie opuszcza: dzień każdy, krok każdy życia iego chce oznaczyć użytkiem, a unikaiąc tysiącznych manowców niedoli, wskazać mu do szczęścia drogę prawdziwą. Już był część dzieła tego ukończył, a do całego pracowite przygotował rzeczy i myśli zbiory. Lecz niestety! czytaycie na nim zapisaną własną ręką Piramowicza smutną opuszczenia iego przyczynę: „*Xiążka użyteczna dla ludu.* Gdzież iest „ten lud? Te moie prace, iak wszystkie inne „składam na grobie miłéy oyczyzny (23).“ Ach! lepiéy nad wszystko ten napis wyra-

---

(23) *Złożył mówiący ten manuskrypt przed Zgromadzeniem Przyiaciół nauk.*

ża, czucie, żal, zgoła okropną zmianę losu iego z losem oyczyzny! Są rzeczy których wyobrazić wymowa równie, iak sztuka nie może, tę więc zasłonę, którą sławny w ftarożytności malarz okrył twarz Agamemnona przytomnego okrutnéy córki ofierze, tę ia zasłonę przy zgonie oyczyzny rzucam na twarz prawego iéy syna.

Nie widziała odtąd stolica, nie widziało żadne miafto Piramowicza: raz tylko Kraków i to przymuszony odwiedza, licznych zgromadzeń i świata unika, całkiem w ftaraniach ftanu swego zamknięty, zdaie się, że chce wszyftkiego prócz dobroczynności i przyiaźni zapomnieć. Od dawna mało czerftwe słabieie zdrowie iego, i nie raz to wzroku, to życia zagraża mu utratą: niknie wesość, ale go nie odftępuie słodka duszy ftałość i ta dziwna umysłu przyiemność, co smutek nawet miłym czyniła. Zaoftrzały czułość iego długie i powtorzone przyiaciela nieszczęścia. Wraca mu go nakoniec ta ręka, co cierpieniom prawych, iak złych pomyślności pewny kres zakłada. Szczęśliwym się wtedy Piramowicz mniema. Lecz czémże iefteś o szczęście człowieka? oto zmiennieyszém od powietrza i chmury, co miia! oto snem i marą. Upada znienacka w oczach iego ten kwiat ranny, ten zbiór rzadkich przymiotów i wdzięków, który tylko za wzór światu pokazało niebo (24). O Kry-

(24) *Krystyna Potocka córka Ignacego Potockiego, zeszła nagle w kwieckie wieku, roku* 1800.

ftyno! ieśli cię pod ludzką poftacią niebiefka, iak się zdawało, ożywiała dusza, czemużeś nie ukryła nam iey wdzięków, lub nie przedłużyła z nami bycia twego? Czemużeś się ftała źródłem wieczney tych żałoby, których byłaś przyczyną szczęścia i chluby! Ach piekielne widmo iakieś świat uftawnie zwiedza. Rózga żelazna Tarkwiniusza ieft w ręku iego, nią obala co tylko widzi znakomitém, nią równa i wywraca, co się tylko wznosi nad pospolitą miarę. Skruszył ftałość duszy twoiey, Piramowiczu, ten cios okrutny, co śmiertelną zadał ranę oycowfkiemu sercu przyiaciela twego, kiedy mu po tylu nieszczęściach los srogi całą iego odeymuiąc pociechę z córką ze wszech miar iedyną, odebrał sobie nawet moc powiększenia iego niedoli.

Posępnym ieft odtąd obraz reszty dni Piramowicza, niszczeie osłabione zdrowie iego, wszyftko mu bliſki koniec oznacza, i grób iego obok grobu Kryftyny wſkazuie. Składa Proboftwo Kurowſkie w ręce brata, co tak długo z nim około niego pracował, i tak cnoty Piramowiczów ftaią się mieysca tego szczęśliwém dziedzictwem. Nie długo się nim cieszy to zamożne proboftwo (25), co dotąd zbogacało nieprzytomnych Biſkupów, a które on zbogaca: bo nieodftępne iego towarzyszki przeniosły się z nim do Międzyrzeca te dobroczynne cnoty, co w szafun-

(25) *Proboftwo Miedzyrzeckie.*

ku iego doftatków to tylko liczyły za własne, co mu od cudzych potrzeb i nędzy zbywało.

Acz czarne zasępiły chmury wieczor życia iego, pogodną smierć iak reszta biegu wieku była, podobna do zachodu słońca, co wieczorne rozpędzaiąc chmury, dzień okazale zamyka. Tego poranku, co był końcem życia iego, oddawszy w kościele Twórcy hołd codzienny, spotyka iednego z tylu nieszczęsnych rodaków, co z oyczyzną sposób nawet do życia ftracili, i natychmiaft potrzeby iego w gościnnym opatruie domu. A iakby spiesząc się z dobrzeczynieniem, niezwłocznie przywołuie młodzieńca ze szkółki swoiéy, i sam się iego nauką zaprząta. W tém go nagle grot śmierci uderza, lecz przygotowanym znayduie; widzi ią bez zadumienia, przyymuie bez trwogi, bo widzi przed sąbą sprawiedliwego Tworcę, bo widzi niebo dla dobrych otwarte. Nie o siebie trofkliwy, lecz krewnych, przyiaciół, uczniów, trzodę którą opuszcza, czule wspominaiąc, z tą słodyczą umysłu, z którą żył, umiera (26). O! iak słusznie o nim powiedzieć można! śmierć sprawiedliwego ieft tryumfem cnoty, wraca ona do swego w niebie siedlifka, oddawszy tylko ziemi pożyczoną od niey poftać człowieka.

Zamknę tę mowę smutném, lecz chwalebném wspomnieniem, które było iéy po-

---

(26) *Umarł Piramowicz w Miedzyrzeeu oftacnich dni roku 1801. pochowany w Kurowie obok matki w mieyscu od siebie wybraném.*

czątkiem. W jednéy prawie chwili, ſtraciliśmy Szymanowſkiego. Krasickiego, Piramowicza. Nieſtety! padli ci trzéy mężowie, co społeczeńſtwa naszego świetnym byli zaszczytem, iak potroynym piorunu rzutem uderzone walą się nagle okazałe dęby, co swym cieniem gay przyiemny zdobiły. Okoliczny mieszkaniec pamiętny téy klęſki, częſto wſkazuie przechodniowi opuſtoszałe mieysca, tam gdzie pod miłym spoczywał cieniem, a użalaiąc się, sam nie wie któremu z drzew utraconych dać w żalu pierwszeńſtwo. Tak i ia patrząc wśród nas, na te próżne, a tak ciężkie do zaſtąpienia mieysca odiętych nam mężów, w krótkiém porównaniu ich przymiotów szukam waszego wyboru, sam mego niepewny.

Dowcip wygórowany, łatwość szczęśliwa, były Krasickiego podziałem: wdzięki smaku i doſkonała gładkość Szymanowſkiego zaletą: rozum trafny, nauka przyiemna, właściwą Piramowicza cechą. Zadziwiał pierwszy, zniewalał drugi, przekonywał oſtatni. Podbiiał Krasicki imaginacyą; znał Szymanowſki czułe serca sprężyny: rozsądek Piramowicza trafiał do przekonania i duszy. Porywa i niesie pierwszego gieniusz na swych ſkrzydłach w naſtępne wieki, czułość i wdzięki w drodze przyszłości przewodniczą drugiemu, idzie za niemi niemylnym krokiem trzeci w towarzyſtwie prawdy. Wahać się przychodzi w wyborze tak rzadkich przymiotów, bo tu ich blaſk żywy, tam słodycz,

dycz, tu zaś korzyść zniewala. Podobni do przeciwnych na pozor żywiołów, z których się iednak składa cudna iedność świata, miał Krasicki żywość ognia i pogodnego wesołość powietrza, Szymanowski przyiemność wśród kwiatów płynącey wody, Piramowicz buyney użyteczność ziemi.

O mężowie! rzetelnie znakomici, prawdziwi Narodu dobroczyńcy! Gdyby was kwitnące Franków, Anglów, Germanów, lub Auzońskie spłodziły krainy: Gdyby pióra wasze obcą władaiąc mową, były w nię przelały liczne piękności, któremiście przyozdobili oyczyznę! Głośne po świecie imiona wasze, szłyby z ust do ust, obok tych, które wdzięczność szczęśliwych narodów z chlubą w dzieiach świata umieszcza, którym wspaniałe wznosi obok Królów grobowce, lub narodowe poświęca pamiątki; którym pęzel, miedź i marmur umrzeć nie dozwalaią dochowuiąc poszanowaniu naypoźnieyszych pokoleń żywą ich postać; Kiedy z drugiey strony sztuka innym cudem uwiecznia trwalsze ieszcze ich gieniuszu pamiątki z taką okazałością, iż zdaie się, że druk i rzeźba (posunięte za czasów naszych do tak wysokiego doskonałości stopnia), dość ozdób i przepychu dla nich wynaléźć nie mogą.

Równie chlubna wami nieszczęsna Polska, próżnie czuie, co wam winna. Dziś te mury zamykaią cały głos narodowéy wdzięczności: prócz nich wszędy głuche milczenie panuie. Ten głos zdaie się do was mó-

wić: „ Przyymiycie od matki niegdyś zamo„żnéy, dziś ze wszyſtkiego wyzutéy, przyy„miycie wdzięcznie proſty wieniec z rodo„witych upleciony dębów, naydawnieyszą „na świecie, cnoty, mądrości i waleczno„ści nagrodę, którą się Grecya i Rzym za „czasów cnoty i ubóſtwa swego więcey za„szczycały, niż posągami i tryumfami za „czasów potęgi, zepsucia i zbytku. Lecz al„bo wszyſtkie dzieie świata i wieki doświad„czenia mylną są wróżbą, albo z téy kolei, „którą rzeczom ludzkim dotąd wymierzała „niechybna moc przeznaczenia, zbliża się „czas, w którym zakwitną nauki w słowiań„ſkich krainach, w mierę téy wielkości, co „im nadała natura, od północnego do połu„dniowego morza, od brzegów Azyi do „Europy środka szerząc ich granice.

„Wtedy, o zacni mężowie, Krasicki, Szy„manowſki, Piramowiczu! wy coście dziel„nie władali naywybornieyszym z języków, „rozgałęzionéy Słowiaków mowy: wy co„ście mu tyle wdzięku i ozdoby dodali, wy „co mieszaiąc słodycz z użytkiem, przyie„mność z nauką, doszliście prawdziwego ce„lu, zamierzonéy chwały rozumowi ludzkie„mu: osiądziecie w oczach świata, iak dziś „w oczach Rodaków wysokie mieysca, któ„re wam gieniusz wasz oznaczył; a imiona „wasze póty trwać będą, póki Wisła, „Dnieſtr i Newa płynąć nie przeſtaną."

2.

O KOPERNIKU.

Rozwiązanie zdania, które Towarzyſtwo Warszawſkie Przyiaciół Nauk do odpowiedzi ogłosiło: *Oddaiąc hołd winnéy pochwały Mikołaiowi Kopernikowi pokazać, iak wiele mu winne były Nauki Matematyczne, mianowicie Aſtronomia w wieku, w którym żył: z których poprzedników, iak wiele i iakim sposobem korzyſtał; i iak wiele mu są winne w czasie teraźnieyszym.*

przez Jana Śniadeckiego, z grona tegoż Towarzystwa.

Opinionum commenta delet dies, Naturæ judicia confirmat: *Cicero de nat. Deor.*

Stan Aſtronomii przed Kopernikiem.

W drugim wieku Ery Chrześciiańſkiéy sławny szkoły Alexandryyſkiéy Aſtronom *Klaudyusz Plotomeusz*, zrobił rozległy i szacowny zbiór myśli i poſtrzeżeń Aſtronomicznych, rozrzuconych po wielu pismach, a zoſtawionych od Chaldéyczyków i poprzedników swoich w téy saméy szkole. Lubo na dwie-

ście kilkadziesiąt lat przedtém, Hypparch Bityńczyk przez nieśmiertelne swe prace, przez głębokie i pierworodne myśli o uwadze Nieba, skazał nie tylko szkole Alexandryyſkiéy, ale całéy po nim potomności prawdziwą drogę obserwacyy niebieſkich, odkrył sztukę znaczenia położeń gwiazd, którą ſtosuiąc do ziemi, pierwszy ſtworzył gruntowne Jeografii początki; te atoli wszyſtkie poiedyncze, i że tak powiem, odsobnione obrazy i wiadomości, ſkładały tylko proſtą i niezwiązaną hiſtoryią ſkutków i biegów niebieſkich. Ptolomeusz złożywszy te pierwiaſtki w jedno ciało, zbogaciwszy ie własnemi pracami, nadawszy pewny szyk i związek tym wszyſtkim wiadomościom i myślom, rzucił w dziele swoiém pierwszy rys porządnie ułożonéy nauki.

Srogość Omara przez spalenie Biblioteki Alexandryyſkiéy, podług powszechnieyszego mniemania, zagubiła ledwo nie wszyſtkie pamiątki prac ſtarożytnych, i byłaby ieszcze na kilka wieków spóźniła poſtępek Aſtronomii w Europie, gdyby to pierwotne dzieło nie było ocalało w tym pamiętnym czynie dzikości (a).

Nie zważaiąc na trafnieysze myśli dawnych Egipcyanów o porządku świata, którzy mieli Merkuryusza i Wenusa za nieod-

---

(a) Obserwacye dawne, przez Ptotomeusza zebrane, nayięcéy posłużyły do ustanowienia biegów średnich Planet, a osobliwie Xiężyca.

ſtępne od Słońca, i około niego krążące gwiazdy (b); Ptolomeusz sam się odważył przez własny swóy układ rozmaite biegi ciał niebieſkich tłumaczyć: a wyſtawiwszy sobie, że niebo iest prawdziwą kulą, na którey ſklepieniu osadzone są gwiazdy (c); że doſkonałość dzieł natury zależy na biegu iednoſtaynym, i na figurze koła tym biegiem opisanego; osądził, że ziemia ieſt środkiem tych wszyſtkich biegów (d), około którey całe niebo gwiazdziſte kręci się w przeciągu 24. godzin od wschodu na zachod (e); że oprócz tego słońce i wszyſtkie planety krążą około ziemi w biegach swoich peryodycznych (f). Naznaczaiąc w takowym biegu mieysca planetom, położył zaraz po Xiężycu Merkuryusza, a po nim dopiero Wenusa i Słońce (g). Wielki ten z niektórych względów człowiek, uſtanowił w swoiém dziele za pierwszy fundament Aſtronomii, że ziemia biegu żadnego mieć nie może: a chcąc pogodzić z temi myślami obserwacye, tak swoie, iak swych poprzedników, które mu pokazywały biegi nieiednoſtayne, i znowu raz kierunkowe, drugi raz wſteczne wszyſtkich planet; każdemu kołu od słońca lub planety około ziemi opisanemu, ſtosownie do myśli i nauki Apol-

---

(b) *Macrob: Somn: Scipio: L. I. c.* 19. *Vitruvius Archit: Lib: IX. c.* 4.

(c) *Almag Libr: I. c.* 2. (*d*) *Alm. Lib. I. c.* 5. (*e*) *Almag. Lib: I. c.* 8. *Almag. Lib. IX.* (*f*) *Alm: Lib: IX et X.* (*g*) *Almag: Lib: I. c.* 7. *et* 8.

loniusza, przydawał podług potrzeby i upodobania większą, lub mieyszą liczbę kół i kołek, tak że środki iednych ślizgały się i ruszały po obwodzie drugich (h), i służyły do tłumaczenia przyspieszonych lub spoźnionych, kierunkowych lub wstecznych biegów w ciałach niebieskich.

Nigdy złudzenie nie zaślepiło silniéy uwagi o rozsądku człowieka. Obiąkany po rozległéy krainie pozorów i omanienia, Ptolomeusz zbudował świat na wywróceniu początków prawdziwéy fizyki, a zwikławszy wszystko w swoiém nietrafném tłumaczeniu, zrobił dzieło obrazy, i ledwo nie bluźnierstwa przeciwko prostocie, i przedziwnemu szykowi dzieł przyrodzenia Gdy potém w tysiąc sto lat tłumaczono takowy układ świata Alfonsowi Xmu Królowi Kastylii, obruszony tak grubym méchanizmem, powiedział: *iż gdyby był przy stworzeniu świata wezwany do rady byłoby wszystko i prościéy i porządniéy urządzone.* Zdanie to wzięto za bezbożne; kiedy ten dobroczynny dla Astronomii (a), a razem nieszczęśliwy Monarcha, nic więcéy w tém nie powiedział, tylko że świat Ptolomeusza, nie może bydź światem przedwieczney mądrości. Wszelako to tylko iedno zdanie przytoczyć można na obronę roz-

(*h*) *Epicycli, excentri, excentrepicycli Almag. Lib. III. IV. VII.* (*i*) Alfons X. bardzo znaczne summy wyłożył na wyrachowanie i wydanie Tablic Astronomicznych zwanych: *Tabulæ Alphonsinæ.*

sądku ludzkiego przez czternaście blisko wieków w Astronomii uśpionego,

Xiążka Ptolomeusza przełożona z Greckiego od Arabów, rozeszła się od brzegów Nilu, do brzegów Oxu (k) i Gangesu, przyniesiona przez Arabów do Hiszpanii, rozszerzyła ten układ świata po reszcie trudniących się naukami kraiów Europeyskich. Przez cały ten przeciąg wieków wszystkie usiłowania uczonych Arabów i Europeyczyków, wytężone były na tłumaczenie, szerzenie i obiaśnienie nauki Ptolomeusza. Zadziwienie tak upoiło umysł ludzki, iż ten granice wzroku wziął za granice świata, siebie za cel nayokazalszych dzieł stworzenia, a siedlisko swoie za środek, i niby za stolicę tych niezliczonych światów, w których ogromności ziemia ginie i niknie.

W tym zapędzie nieuwagi i próżności zatamowany był prawdziwy wzrost nauki: i kiedy człowiek chodząc tak długo po sidłach złudzenia i pozoru, nie mógł żadnego zrobić znacznego kroku do prawdy; wyszedł z łona Narodu Polskiego Mikołay Kopernik, który stargał zasłonę błędu i omamienia, naprowadził rozum ludzki na drogę prawdy, wytłumaczył rzetelny układ świata, i rzucił pierwsze fundamenta i zarody tych wiel-

---

(k) *Ulug-Beg* wnuk Tamerlana w Samarkandzie stolicy swego państwa około R. 1430. E. C. zgromadziwszy Astronomów, zostawił w języku Perskim kilka szacownych dzieł astronomicznych.

kich prawd i wynalazków, które dziś Aſtronomiią poſtawiły w rzędzie naydoſkonalszéy z nauk fizycznych umieiętności, a rozum ludzki okryły rozległą chwałą i zaszczytem. Zatrzymaymy uwagę nad tą sławną epoką w dzieiach nauk; i przypatrzmy się, iak rozum ludzki odebrawszy nad brzegiem Wisły wielki zwrot i kierunek do prawdy, zaczął się po reszcie Europy szczęśliwie proſtować i odradzać w swoich działaniach.

Krótkie opisanie życia Kopernika.

W dwudzieſtym szóſtym roku panowania Kazimierza Jagiellończyka, Ery zaś Chrześciiańſkiéy 1473 dnia 19. Lutego urodził się Kopernik w Toruniu, z oyca Mikołaia i z matki Barbary Watzelrod, sioſtry Biſkupa Warmińſkiego. Odesłany na nauki do Akademii Krakowſkiéy, i w reieſtr jéy uczniów roku 1492, zapisany, czerpał w téy iednéy pod ów czas Polſkiéy szkole przez lat pięć wiadomości literatury Greckiéy, Łacińſkiéy i nauk matematycznych. Tym troiakim rodzaiem nauk słynęła pod ów czas w Europie szkoła Krakowſka; Jakób z Kobylina, Mikołay Szadek, Marcin z Olkusza, sławni potém matematyki Professorowie, byli współuczniami Kopernika, wszyscy zaś w matematyce i aſtronomii uczniami Woyciecha Brudzewſkiego: i kiedy za naleganiem Xiążęcia Kardynała Fryderyka Jagiellończyka, Brudzewſki wyiechał do Litwy na urząd sekretarza

przy Xciu Litewskim Alexandrze, Królu potém Polskim; Kopernik w R. 1497. przeniosł się do Bononii; gdzie pod Astronomem Dominikiem Marya z Ferrary, iak świadczy Rhetykus (l), nie iako uczeń, ale iako świadek i pomocnik, nad obserwacyami gwiazd pracował (m).

Wyiechał więc z Oyczyzny swoiéy Kopernik już opatrzony w wiadomości Astronomii i Matematyki; któremi tak słynął we Włoszech, iż w dwudziestym siodmym roku wieku swego, ucząc publicznie Matematyki w Rzymie. liczne bardzo zgromadzenie uczniów na swoie lekcye ściągnął. Tam

---

(l) *Cum D. Doctor meus Bononiae non tam discipulus quam adjutor et testis Observationum doctissimi viri Dominici Mariae: Romae autem A. D. 1500 natus annos plus minus 27. Professor mathematatum in magna scholasticorum frequentia, et corona magnorum virorum et artificum in hoc doctrinae genere; deinde hic Varmiae suis vacans studiis, observationes adnotasset, ex observationibus stellarum fixarum elegit eam, quam A. D.* 1525. *de* Spica Virginis *habuit etc.* Rheticus in narratione ad Schonerum. Ponieważ Retykus nie tylko był współczesnym, ale nawet uczniem Kopernika, pokazuie się z jego wyznania, że Dominik Marya nie był Kopernika w Astronomii Mistrzem, iak sądzi z domysłu *Montucla hist. des Math. T. I. pag.* 454. *edit: de Paris* 1758. Wytykaiąc potém błędne w Astronomii zdanie Dominikowi Marya, tenże Montucla bez żadnego fundamentu twierdzi, iakoby Dominik Marya tę samę miał myśl w tłumaczeniu *Praecessionis Aequinoctiorum*, iaką wyłożył w swoim dziele Kopernik, a iakiéy nie mógł mieć człowiek systema Ptolomeusza utrzymuiący.

(m) *Revolut: Lib. IV. c.* 27. *occultatio Pallilitii per Lunam.*

w ciągu swego nauczycielstwa, nie zaniedbuiąc obserwacyi gwiazd, uważał zaćmienie Xiężyca w roku 1500. (n). Wracaiąc z Włoch do Polski, w Padwie popisywał się z swego w anatomii postępku, i stopień Doktora Medycyny otrzymał. W Krakowie zaś w liczbie Akademikow roku 1504. iest zapisany: i zdaie się, iak gdyby było iego przedsięwzięciem zostać przy Akademii, gdyby go był Wuy iego Biskup Warmiński, dawszy mu Kanonią, do Warmii nie zawołał (o).

Ale nie zapuszczaymy się w dociekania i domysły o drobnych zdarzeniach i znikomych dzieiach iego życia; bo historyia człowieka, ktory pierwszy założył niewzruszone grunta nauki, i stał się, że tak powiem, nauczycielem wieków i narodów, bydź powinna historyią iego rozumu. Zamiast więc szperać za przykładem niektórych (p), po iego rodzie i pokoleniu; wnidźmy raczéy w ienealogiią wielkich o budowie świata myśli i wynalazków; żeby się przekonać, iż Hypparch, Philolaus, Apollonius, i inni wielcy w staryżytności ludzie byli godnemi przodkami; a Galileusz, Kepler i Newton potomkami Kopernika.

(*n*) *Revol*: *Lib*: *IV*. *c*. 14.

(*o*) Zaćmienie Xiężyca w roku 1509. o którém pisze Revol, *Lib*: *IV*. *c*. 13. było przez Kopernika w Krakowie obserwowane.

(*p*) Jozef Xiążę Jabłonowski Woiewoda Nowogrodzki w proiektowanym do posągu Kopernika napisie.

Jak szedł do poznania dawnych błędów i ich poprawy.

Co tylko osiadł w Fraenburgu, pilne uważanie biegów niebieskich, doskonalenie istotnych do tego pomocy, a naybardziéy, iak się Pawłowi III. Papieżowi spowiada, ścisłe roztrząsanie wykładu i wszystch Astronomii początków, cały iego umysł zaięło. Chcąc odkryć i pokazać dzieło natury, zaczął naprzód bydź surowym sędzią tego, czego się nauczył. „Wystawmy sobie (mówi Kopernik w przedmowie do Pawła III.) „członki ciała ludzkiego rozrzucone, pochodzące od osób różnego kształtu, urody i wielkości: gdyby kto pozbierawszy „te tak różnorodne części do siebie źle przystaiące, w proporcyi niezgodne, w stosunku nieforemne, uwziął się połączyć ie razem i złożyć; wystawiłby zapewne raczéy „poczwarę, iak postać szykowną człowieka. „Taką budową wydała mi się w ścisłém roztrząśnieniu dawna nauka Astronomii. Widziałem w tłumaczeniu biegów niebieskich „mniemania naciągane do iednych przypadków, odmieniane lub odrzucane w drugich: „tak wikłące porządek rzeczy, tu mieszaiące poięcie, a nigdy prawie nie dogadzaiące przekonaniu: w dziełach zaś natury „więcéy okazuiące dziwactwa i zamieszania, niż szyku i porządku. Coż wypadało sądzić o całym tym gmachu, okrytym „chmurą ciemności i chwieiącym się pod cię-

„żarem zarzutów i trudności? Oto cały fun-
„dament, na którym osiadł, musi bydz nie-
„ugodzony, słaby i fałszywy."

To surowe o nauce Ptolomeusza zdanie, maiące dziś za sobą całą moc ściśle dowiedzionéy pewności, powiedziane na początku XVI. wieku, przed głową na ówczas całego Chrześciiaństwa, wystawia nam w Koperniku człowieka, który natchnięty mocą przekonania, wynosi się pierwszy nad powagę czternastu wieków, nad uprzedzenia uporczywe i powszechne uczonych, wreszcie nad pozorne zmysłów świadectwo, i w rzeczach dociekaniu ludzkiemu zostawionych oddaie cześć prawdzie mężną, ale przystoyną odwagą. Wyćwiczony przez nauki matematyczne w sztuce gruntownego, czystego i porządnego myślenia, którego wzorem były i będą zawsze pisma Jeometrów dawnych, poniosł ten wielki człowiek w naukę Astronomii tę głęboką i skupioną uwagę, tę skrzętną i surową ścisłość w równaniu, wiązaniu i dowodzeniu myśli: a nie mogąc zaspokoić swego przekonania tém, co się w oczach innych wydawało pewnością, odważył się wniśdź w źrzódło wątpliwości, i sądzić mniemania ludzkie, równaiąc ie z widowiskiem biegów niebieskich.

Jakie miał niebezpieczeństwa do uniknienia.

W tak trudném przedsięwzięciu trzeba było uniknąć dwóch równie niebezpiecznych

przypadków, przez które przechodzić zwykły nauki fizyczne, naznaczone w epoce swego dzieciństwa nayczęściéy piętnem słabości ludzkiéy. Tworzyć bowiem w fizyce mniemania i domysły, iestto czasem naukę dzieł przyrodzenia zamienić na zbiór uczonych przywidzeń: zabronić sobie znowu wszelkich myśli do tłumaczenia i związania skutków naturalnych, postrzeżeń i doświadczeń, iestto zostawić, że tak rzekę, odłogiem wiadomości nasze, a naukę skazać na wieczną *nomenklaturę*, obciążaiącą pamięć, bez zatrudnienia myśli i rozsądku. Trzeba więc do pomyślności w podobnym zawodzie szczególnie uprzywileiowanéy głowy, obdarzonéy siłą nie marzenia, ale zgadywania taiemnic natury. Nie dosyć, że iaka trafna myśl zabłyśnie rozumowi w takowém dociekaniu, pozostaie mu ieszcze zgruntowanie téy myśli, poznanie wszystkich iéy stron i postaci, godzenie iéy z dziełami natury i świadectwem zmysłów; pozostaie nadto dostrzeżenie pewnych granic, do których nas te zmysły prowadzić mogą: rozróżnienie wszystkich odmian przypadkowych i obcych, którym czucia nasze podlegać zwykły: wreszcie pokonanie tego rodzicielskiego do myśli naszych przywiązania, które nas utrzymuie i zapala, ale też częstokróć i zaślepia w poznaniu rzeczy.

Zbiór i widok ogólny iego nauki i wynalazków.

Trafność w myśleniu i ftosowaniu, utrzymuie pewnéy wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uśpienie miłości własnéy przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu za prawidło myślenia potomności zoftawił.

„Że słońce ieft gwiazdą nieruchomą, „otoczoną szeregiem planet około niego krążących, których ieft i środkiem biegu i pochodnią oświecaiącą; że oprócz planet głównych są planety drugiego rzędu czyli „Xiężyce, naprzód około swych planet, a „potem wraz z niemi około słońca bieżące: „że ziemia ieft *planetą głownym. bieg troiaki maiącym*, że wszyftkie widowifka biegu „dziennego i rocznego, wszyftkie pory roku, i z nich wypadaiące odmiany w świetle i powietrzu są rzetelnemi fkutkami biegu ziemi wirowego około swéy osi, i peryodycznego około słońca; że wszyftkie „biegi gwiazd ftałych są tylko złudzeniem „oka naszego, a prawdziwym wypadkiem „biegu ziemi: że nakoniec w biegu wszyftkich planet, tak pierwszego, iak drugiego „rzędu, zachodzą dwoiakie fkutki bacznego „rozróżnienią wyciągaiące, to ieft, iedne, „które pochodzą od biegu ziemi, drugie które wypadaią z ich własnego około słońca

„obrotu.“ Te są niewzruszone i wieczne w Fizyce niebieſkiéy prawdy, które Kopernik pierwszy światu obiawił, i wyłuszczył w swém nieśmiertelném dziele o obrotach niebieſkich.

Układ świata na biegu ziemi zasadzony. iest własném dziełem i wynalazkiem Kopernika.

Jakież miał do tego z prac i dzieł ſtarożytnych pomocy? co w tych myślach ieſt prawdziwym iego tworem, co zaś dziełem iego poprzedników? Na to zapytanie, ani hiſtorya Aſtronomii, ani naysurowsza krytyka wierniéy i dokładniéy nie odpowiada, iak sam Kopernik. Każdy prawie rozdział iego xiążki ieſt i wierną hiſtoryią, i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim zawartych. Wielki ten człowiek w każdym kroku sądząc swych poprzedników, albo rozwiia i utwierdza ich myśli, albo ie proſtuie; albo swoie na mieysce tamtych kładzie i przytacza. Ani praw własności, które ma do swych wynalazków żadném przywłaszczeniem, ani swéy chwały żadną nie ſkaził próżnością. Wylany na dobro prawdy i nauki, ſtał się tym wszyſtkim drobnym poruszeniom niedoſtępny: i dlatego, żeby z nauką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły, ſtara się prawie odiąć iéy poſtać nowości, a przytaczaiąc to wszyſtko, cokolwiek ſtarożytność o biegu ziemi pisała, ledwo się nie zdaie swych pier-

worodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezſtronne i ściſłe roztrząśnienie iego nauki, okazuie się, że układ świata przez Kopernika wytłumaczony, nie ieſt nauką z szczątków ſtarożytności wydobytą, iak sądzą niektórzy, ale ieſt cały iego dziełem i ſtworzeniem.

Prawda, że szkoła Pitagoresa, a z niéy szczególnie Heraklides, Ecphantus i Nicetas Syrakuzańczyk, utrzymywali bieg dzienny ziemi za świadectwem Cycerona: że Philolaus umieiętnością matematyki sławny, którego Plato ieździł do Włoch odwiedzać, róczny nawet bieg ziemi przypisywał, podług twierdzenia Plutarcha; że Ariſtarchus z Samos, który bliſko na cztery wieki poprzedził w szkole Alexandryiſkiéy Ptolomeusza, przyznawał bieg roczny ziemi, iak nas uczy Archimedes. (*czytay przypis pod literą A.*)

Ledwo nie wszyſtkie te zdania i świadectwa sam Kopernik w dziele swoiém wspomina i przytacza. Biorąc atoli pod sąd i uwagę wszyſtkie te z Plutarcha, Cycerona i Archimedesa wypisy, nic więcéy z nich nauczyć się nie można, tylko, iż byli między mędrcami Greckiémi niektórzy, osobliwie z szkoły Pitagoresa, którzy mieli myśl, a raczéy mniemanie o biegu ziemi, tak dziennym iako i rocznym: ale ta myśl w żadnym pisarzu i filozofie dawnym, nie ieſt, ani żadnym dowodem poparta, ani żadném wyłuszczeniem obiaśniona, ani żadném przyſtosowaniem do fenomenów ugruntowana. Była-

to

to więc myśl albo raczéy mniemanie, iak nawiasem rzucone, obłąkane w swoiém znaczeniu, i w niczém niezgłębione; więcéy powiem, zmieszane z wielą fałszywemi, o ciałach niebieſkich wyobrażeniami, któremi się szkoła Pitagoresa ſkaziła. O takowéy myśli wiedział Ptolomeusz, wiedzieli wszyscy iego tak Arabscy, iako Europeyscy tłumacze; kiedy iak pierwszy w swoim *Almageście*, tak drudzy w swoich kommentarzach usiłuią dowodzić: że ziemia żadnego biegu mieć nie może, a zatém zbiiaią tę myśl, i ſtaraią się wyſtawić iéy błahość i mylność. Gdyby się był znaydował iakikolwiek ślad wyłuszczonéy téy myśli i przyſtosowanéy do biegów niebieſkich; zapewne Ptolomeusz i iego naſtępcy byliby roztrząsali to przyſtosowanie: kiedy oni same tylko metafizyczne, a nayczęściéy fałszywe początki za dowód swych zaprzeczeń przywodzą, iak to Kopernik dobrze wytknął i pokazał w rozdziale 7m i 8m Xięgi Pierwszéy.

Wiemy z dzieiów ludzkich i z dzieiów filozofii, że Narody Greckie zamiłowane w igrzyſkach, gonitwach, świętach i uroczyſtościach, i w tém wszyſtkiém, cokolwiek podnosiło entuzyazm, i karmiło imaginacyą tego sławnego dowcipem, czułością i zabobonnością ludu, który sobie nawet bogów ſtwarzał z swych własnych namiętności; że mówię Narody Greckie, mniéy się troszcząc o wzroſt umieiętności, doſkonaliły naybardziéy piękne sztuki i kunszta, dogadzaiące

swemu smakowi i poruszeniom: że ich filozofowie wędruiąc po Chaldei, Indyach, Włoszech i Egipcie, czerpali od Kapłanów osobliwie Egipfkich wiele nauk, iako taiemnice ukrywanych; a wracaiąc do Grecyi, więcéy się trudnili subtelnością metafizyczną, dzielącą ich na sekty, i tém uczoném szermierftwem, które zwano dysputami, niż uwagą fkutków i dzieł natury: Wiemy, że szkoła Alexandryyfka mnoftwem wielkich ludzi znakomita, wsławiła się pierwszą sztuką obserwacyi i poznawaniem ziemi i nieba. Myśl więc o biegu ziemi rzucona tu owdzie po pisarzach Greckich, może była wyczerpana w wędrowkach filozofow między naukami bardzo odległéy ftarożytności; ale iéy wyłuszczenie, kiedy w szkole Alexandryyfkiey przy obserwacyi nieba nie naftąpiło, nie mogło bydź dokonane przez sekty filozofow, samą prawie metafizyką zaiętych; albo należało do owych taiemnic, z któremi się ciż filozofowie ukrywali przed ludem porywczym i zabobonnym, a które taiemnice wieków Chrześciiańftwa nie doszły Nie mógł więc Kopernik wfkrzeszać i wydobywać tego, czego w żadném pismie ftarożytném nie było.

W téy myśli od wszyftkich lekce ważonéy, on pierwszy uczuł światło prawdy; on pierwszy ftworzył iéy wielkość i rozległość: kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niéy wydobył; kiedy wszyftkie odmiany i przypadki biegów niebiefkich z niéy wytłumaczył; kiedy ftosy obserwacyy

dawnych i świeżych, to ieſt prace kilkudziesiąt pokoleń ludzkich na iéy obiaśnienie i poparcie przyſtosował; kiedy tak trafnym, głębokim, i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił ſkutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności. Przeniosłzy się myślą do czasu, w którym żył, i nawet do wieków, które go poprzedziły; nie można bez podziwienia i roſkoszy czytać iego wykładu o biegu rocznym ziemi, gdzie nadaiąc położenie ciągle równoległe osi ziemſkiéy, tak gruntownie, trafnie i dowcipnie odmiany pór roku tłumaczy. W tém tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki poźnieysze nic przydadź nie potrafiły, w tém mówię tłumaczeniu sama natura zdaie się odsłaniać człowiekowi cuda swoiéy proſtoty.

Początki Mechaniki, to ieſt nauki o prawach, własnościach i przyczynach biegu, które się dopiero poczęły w głowie Galileusza, a wzrosły przez Keplera, Hughensa, i Newtona, były cale w wieku Kopernika nieznane; cóż tedy znaczy ta uwaga, którą robi Bailly (q) w hiſtoryi aſtronomii nad tym

(q) *Histoire de l'Aſtronomie moderne Tom: I. §. 14. p. 353. Bailly* chociaż wymownie, ale nie dosyć iaśnie w tém się mieyscu tłumaczy: miał zaś zapewne na myśli ten początek mechaniki: „iż bieg równoległy osi „wypada, kiedy środek ciała, i wszyſtkie punkta ie„go osi poſtępuią chyżościami równemi, i w kierunku równoległym„ dlaczegoż tego biegu nie każe nazwać oddzielnym, kiedy on służąc nayiſtotniéy do tłuma-

nayszczęśliwszym płodem dowcipu Kopernika, niby mu wyrzucaiąc, że on o tém nie wiedział, „iż bieg ten równoległy osi nie iest biegiem trzecim i oddzielnym, bo on wypada z dwóch pierwszych biegow ziemi pod pewnemi warunkami uważanych„? wszakże do téy wiadomości dopierośmy przyszli w wieku, który ledwo upłynął. Kopernik dlatego właśnie, że nie wiedział tych praw, że był obrany z ich światła i pomocy, a przecięż żadnego z nich w swoiém tłumaczeniu nie obraził, pokazał się owym rzadkim i nadzwyczaynym duchem, który tworząc rzeczy z niczego, ocala wszystkie prawdy zostawione do odkrycia następnym pokoleniom. Powinien się był ten sławny Astronomii Dzieiopis zastanowić, że tu o nic więcéy nie idzie, tylko żeby pokazać, iakie mieć powinna położenie oś ziemi, żeby bieg iéy roczny i dzienny takie sprawił skutki i odmiany, iakich w różnych porach roku doświadczaią mieszkańcy tego planety. To naytrudnieysze, a dogadzaiące wszyst-

---

czenia pór roku uważa się oddzielnie? ile że potrzebne są koniecznie dopiero wytknięte warunki, aby ten bieg wypadł z dwóch pierwszych, to iest z biegu wirowego (*gyratorius*), i z biegu peryodycznego? Biorąc rzeczy nadto ściśle, wszystkie biegi ziemi przywieśdź można do iednego tylko pierwiastkowego, któregoby kierunek nie przechodził przez środek ciężkości ziemi, a przecięż ta nie przeszkadza do uważania oddzielnie tych cząstkowych biegów, chcąc tłumaczyć *fenomena* z każdego w szczególności wypadaiące.

kim odmianom tłumaczenie, znalazł Kopernik w biegu równoległym osi ziemskiéy, którego myśl całkiem mu iest właściwa, bo ta nigdy przez głowę nikomu nie przeszła, bo o niéy żadnéy wzmianki w pismach starożytnych nie masz, a bez niéy w owym czasie pierwsze myśli z Cycerona i Plutarcha wyięte, prawieby się na nic nie zdały; boby do wyłożenia naywalnieyszych skutków nie były dostateczne.

Z przytoczonych dopiero rzeczy i uwag wypada, że przed Kopernikiem, wszystkim znana była myśl o biegu ziemi, nawiasem tylko w pismach starożytnych, bez żadnego dowodu i wyłuszczenia rzucona, ale układ świata i porządek z niéy wyciągniony całe był nieznany. Owszem, co wszyscy mieli za dziwaczne przywidzenie, w tem pierwszy Kopernik upatrzył dzieło mądrości. Wynieść się zaś nad wszelki wpływ panuiącego uprzedzenia, widzieć w myśli wszystkim wiadoméy to, czego tam nikt nie postrzegł, ogarnąć całą iéy, że tak powiem, brzmienność, i z téy wyprowadzić wielkie pasmo i pokolenie prawd od niego nieznanych, iest to bez wątpienia dzieło nadzwyczaynego i tworczego umysłu, którego Kopernik przy całéy w pismach swoich skromności, zostawił niezatarte ślady i dowody. Ten ktoby naukę Kopernika brał za naukę Pitagoresa, trzeba, żeby fizykę Newtona wziął za Fizykę Lukrecyusza, dlatego, że i tam spotka się z myślami i wyrazami attrakcyi: a

przecięż to fałszywe zdanie nikomu ieszcze przez głowę nie przeszło; bo w Fizyce myśli ludzkie nie nabywaią wagi i ceny, tylko z wielkich i ważnych prawd, które z nich rozum wydobędzie, i z szczęśliwego ich do dzieł natury, lub do użytków społeczności przystosowania (r).

Porządek odkryty w ciałach niebieskich przez Kopernika.

Uszykowanie ciał niebieskich w tym porządku, iaki im przyrodzenie naznaczyło, iest także iednym z walnych wynalazków Kopernika. W rozdziale dziesiątym xięgi pierwszéy, skazawszy prawie iak plan ogólny stworzenia, nauczył potomność, gdzie i iak ma umieszczać te nawet ciała niebieskie, które kiedyś oko ludzkie narzędziami rozciągnione i wsparte wynaleśdź może. (s). W czém nauka Ptolomeusza całkiem fałszywa, pomódz mu nie mogła. Było prawda zaniedbane *systema* dawne Egipskie, które Vitruvi-

---

(r) Bailly przebiegłszy z zwykłą sobie wymową i rozsądkiem prace i wynalazki Kopernika, odstąpił od sprawiedliwości, kiedy mówi Tom I. §. 21. p. 363. „*Son* „*systeme n'etoit pas une creation, ce n'etoit qu'une* „*adoption*„ Ten wniosek nie tylko iest z rzeczy fałszywy; ale nawet fałszywy z tego, co wyżey powiedział Bailly,

(s) I tak w kilkadziesiąt lat potém, kiedy Galileusz odkrył gwiazdki małę przy Jowiszu, z nauki Kopernika, zaraz widział, że to są takie *satellisy* Jowisza, iakim satellisém ziemi iest Xiężyc.

usz i Martianus Capella (t) Rzymianie, w piątym wieku przypomnieli: ale to wyſtawiało słońce iako środek biegu dwóch tylko planet Merkuryusza i Wenusa, Kopernik rozciągnął tę myśl do wszyſtkich planet, tak pierwszego, iak drugiego rzędu (u). Skazały mu ten porządek nie domysł i mniemanie, ale długa i głęboka reflexya nad biegiem tych ciał, nad rozległością drog, które opisuią, nad ſtosowaniem czasów, w których obroty swoie kończą: nad różną wielkością, pod którą się mieszkańcom ziemi pokazuią, nad odmianami w świetle i biegu, którym podlegaią; Stosy obserwacyi ſtarożytnych i nowych, cudzych i iego własnych, służyły mu za materyały do téy wielkiéy

(t) *Revolut: Lib: I. c. 10.*

(u) W syſtemacie Egipſkim ziemia ſtoi w spoczynku Słońce z Merkuryuszem i Venusem krąży około niéy, tak iak w syſtemacie śmiesznym i fałszywym Tychona; więc raczéy Tycho wſkrzesił i rozszerzył naukę Egipcyanów, nie Kopernik. Kopernik obiął i ſkazał cały porządek świata słonecznego przed nim całe nieznany! że w téy powszechnéy myśli pokazała się cząſtka prawdy z nauki dawnych Egipcyanów, kiedy reszta i ogół téy nauki całkiem były przeciwne; możnaż wnosić, że to czego nas nauczył Kopernik, było wſkrzeszeniem nauki Egipcyanów, osobliwie widząc i czytaiąc drogi, iakiemi Kopernik przyszedł do tego wynalazku? Nauka Egipcyanów naznaczyła tylko prawdziwe mieysce dwom planetom niższym, i potępia Ptolomeusza, że ten odſtąpiwszy od niéy, fałszywe nadał położenie tym dwom planetom. Kopernik upowszechniaiąc swoię własną naukę o biegu ziemi, mógł prędzéy trafić na porządek innych planet, niż z tego co powiedzieli Egipcyanie.

budowy świata słonecznego, któréy nie można było złożyć bez długiéy i uporczywéy pracy, bez nadzwyczayney byftrości rozumu i bez rzadkiéy trafności rozsądku. Zle więc ieszcze sądzą Kopernika ci, którzy rozumieią, że ustanowiony przez niego między ciałami niebieſkiemi porządek, iest wſkrzeszeniem dawnéy nauki Egipcyanów, którey tylko zoſtała się wzmianka i przypomnienie, i ktora mówiąc iedynie o dwoch planetach naybliższych słońca, ieſt małą tylko cząſtką rozległéy Kopernika myśli.

Całe dzieło o obrotach niebieſkich, a osobliwie cztery oſtatnie iego xięgi zawieraią dowody i wykłady tego porządku. Z nich się uczymy, że uwaga nad porządkiem i biegiem planet, była pierwszą i naysilnieyszą pobudką Kopernikowi do zburzenia nauki Ptolomeusza. Obaliwszy ten gmach nieładu i zamatwania, nie pozoſtały w nauce gwiazd tylko gruzy i znaki spuſtoszenia. Rozum Kopernika unosił się i panował nad tym prawdziwym *chaos*, i nie z tego, co powiedzieli kiedyś Egipcyanie, ale z wielkiego zbioru obserwacyy dawnych i swych własnych, z ich obrachowania i ſtosunku, i z uſtanowionego biegu ziemi, porządek ciał niebieſkich wyciągnął. Przewiduiąc zaś trudności, któreby mu kiedyś przeciwko téy nauce zarzucić można, odległość gwiazd ſtałych tak niezmierną uznaie, iż w jéy porównaniu cała przeſtrzeń między ziemią i słońcem ſtaie się punktem. Tę prawdę wszy-

ſtkie naſtępnych wieków obserwacye ſtwierdziły: ale w téy prawdzie odmalował Kopernik nayokazalsze dziwy ſtworzenia: tą iedyną myślą zniósł granice w przepaściach nieba, i ſkazał roie niezliczone słońców i światów, podobnych do naszego świata słonecznego, w którego ogromności cała ziemia ſtaie się punktem. Słusznie więc sądzi Bailly (w), że cała matematyka winna Kopernikowi pierwszą myśl ilości nieſkończonéy, która potém ſtała się źródłem naywiększych w téy umieiętności wynalazków. (*czytay przypis pod literą B*).

Wynalazki Kopernika w Jeometryi.

Podzielił Kopernik dzieło swoie o obrotach niebieſkich na sześć xiąg. Z tych pierwsza wyſtawia ogólny widok świata i obraz całéy nauki, inne naſtępne rozbieraią i tłumaczą część tego widoku i obrazu. Ze zaś pomoc ieometryi, a osobliwie nauki o troykątach w całém tém dociekaniu ieſt iſtotnie potrzebna; Kopernik naprzód własności liniy proſtych w kole, i sposoby dochodzenia za ich pomocą kątów i łuków z Ptolo-

(w) *Hiſt. de l'aſtr: Tom: I. p.* 24. 25. *Tom II. p.* 40. Bailly przypisuie ieszcze tę samę myśl Aryſtarchowi z Samos, ale Aryſtarchus nie tak to iaśnie i wyraźnie powiedział, iak Kopernik: pierwszy tak to obwinął w wyrazy ieometryczne ciemne, że go sam Archimedes nie zrozumiał; zbiia nieprzyzwoitość iego wyrazów *in Arenario.*

meusza przywiodł, po czém całą naukę o troykątach osobliwie kuliſtych na końcu pierwszéy xięgi umieścił. Traktat ten zawiera dwa bardzo ważne w Jeometryi wynalazki przez Kopernika odkryte, o których dotąd dlatego w hiſtoryi matematycznéy nie wiedziano, iż sądzili wszyscy, że ie Kopernik wyiął z xiążki Jana Millera Frankończyka, znanego pod imieniem Regiomontana, drukiem ogłoszonéy roku 1533. kiedy dzieło Kopernika wyszło dopiero roku 1543, (*czytay przypis pod literą C*). Lecz ſkoro się znalazła Trygonometrya Kopernika rokiem wprzód w Wittembergu wydana przez Rhetyka iego ucznia, ſkoro tenże Rhetykus w przedmowie swoiéy do Hartmana Norymberczyka zeznaie, iż Kopernik naukę o troykątach, tyle ważnych i nowych rzeczy zawieraiącą, wprzód zrobił i dokończył, nim wiedzieć mógł o xiążce Regiomontana; nikt zapewne z Jeometrów nie zaprzeczy, że nauka tak potrzebna i ważna o troykątach kuliſtych, zaczęta naprzód od Hypparcha, doſkonalona od Arabów, w nayzawilszych swoich zagadnieniach była dokończona przez naszego rodaka.

Że zaś czegokolwiek chwycił się ten wielki człowiek, we wszyſtkiém prawie zoſtawił piętno swego tworczego rozumu; należy się domniemywać, iż ucząc z taką chwałą matematyki w Rzymie, musiał w téy nauce zrobić wiele rzeczy ważnych i nowych, które albo zaginęły, albo gdzie w rękopismach le-

żą ukryte: bo to był grzech iego ſkromności, iż z prac iego, czego wprzód sława po Europie nie roznosła, czego Retykus iego uczeń nie wyprosił, czego przyiaciele i znakomici powagą ludzie prosbami i naleganiem nie wymogli, tego on światu nie wydał i nie pokazał. Ale porzućmy te wszyſtkie domysły, kiedy nam ieszcze pozoſtaią inne wielkie Kopernika w Aſtronomii odkrycia.

Treść Xięgi II. iego dzieła, i co komu w niéy winien.

Druga xięga o obrotach niebieſkich zawiera naukę o ſkutkach biegu dziennego, które Kopernik przez bieg wirowy ziemi tłumaczy (x). Opisanie kół sfery niebieſkiéy, ich różne względem siebie położenia, i ſtąd wypadaiące ſkutki dla mieszkańców ziemi; wschod, zachód, i górowanie gwiazd: wymiar czasu i iego podział: sztuka znalezienia pochyłości drogi ziemſkiéy do równika; położenie ciał niebieſkich względem tych obudwóch kół: oddzielenie tego, co się przez obserwacyą dochodzi, od tego, co przez rachunek trygonometryczny poznaiemy, rozwiązanie ważnych zagadnień trygonometrycznych tu należących, wyrachowanie za pomocą ich ta-

(x) Dla zrozumienia wyrazów, czytay pismo *o Obserwacyach Aſtronomicznych* Towarzyſtwu Warszawſkiemu podane. Jest w Tomie I. Roczników umieszczone.

blic do położenia ciał niebieſkich i poznania czasu służących, ſtanowią materyą téy xięgi, która ieſt naywięcéy kopiią rzeczy z Ptolomeusza wyiętych, i przez bieg wirowy ziemi wytłumaczonych. Kończy się reieſtrem tysiąca dwudzieſtu dwóch (1022) gwiazd ſtałych, wypisanym także z Ptolomeusza; ale naywięcéy wypracowanym przez Hypparcha, z tą tylko różnicą, że Kopernik odſtępuiąc od powszechnego w Aſtronomii zwyczaiu, położenie gwiazd względem ekliptyki, nie do punktów równonocnych, ale do iednéy téyże saméy gwiazdy (y) odnosi i rachuie.

Walńe wynalazki Kopernika w xiędze III.

Xięga trzecia ieſt szacownym ſkładem naydelikatnieyszych w aſtronomii wynalazków, a owocem głęboko w taiemnice natury przenikaiącego rozumu. Jeżeli porównamy pierworodne myśli w téy xiędze rzucone z dzisieyszym ſtanem wiadomości aſtronomicznych, zobaczymy nie bez zadumienia, że byſtrością tych myśli Kopernik prawie zmierzył całą przepaść wieczności, kiedy zgadł naytrudnieysze wynalazki poto-

(y) Tą gwiazdą początkową iest pierwsza *Gamma Barana*, którą że w Ptolomeuszu ma długość 6° 0' u Kopernika zaś 0° 0'; wszyſtkie długości Kopernika są mnieysze od Ptolomeuszowych o 6° 40'; szerokości zaś są te samé. Ten atoli zwyczay znaczenia gwiazd nie iest w astronomii przyięty.

mności, kiedy przepowiedział nayleniwsze w biegach niebieſkich odmiany w ciągu tylko wieków czuć się daiące, i sposób ich wytłumaczenia zoſtawił. Wykładaiąc w téy xiędze wszyſtkie przypadki biegu rocznego ziemi, wypadało mu przebieżeć i zgłębić drogę, którą nasz planeta około słońca opisuie, czas na iéy opisanie ſtrawiony czyli długość roku, różne odmiany w chyżości tego biegu, pochyłość drogi roczney do równika, czyli koła obrotem dziennym ziemi zrodzonego, wreszcie punkta te, w których się te dwa koła przecinaią, nazwane punktami równonocnemi. Położenie tych punktów ieſt nayważnieyszym rachuby aſtronomiczney i cywilney pierwiaſtkiem; bo od ich mieysca zawisły pory roku i ich powrot, od nich iescze zależą wszyſtkie położenia ciał niebieſkich względem wschodu i zachodu, a zatém ledwo nie cała massa wiadomości ludzkich w aſtronomii. Idzie tu więc o dochodzenie pierwszych i naywalnieyszych fundamentow całéy nauki i rachuby: w czém nie można mieć za przewodnika tylko obserwacye nayodlegleyszych wieków, te to szacowne plony usilności ludzkiéy, uwadze gwiazd poświęconey, i trafną byſtrość dowcipu w naznaczeniu początku i przyczyny takowym ſkutkom.

Począwszy od Timocharysa iednego z pierwszych Aſtronomów szkoły Alexandryyſkiéy na 294. lat przed Erą Chrześciiańſką, przebiega i roztrząsa obserwacye téyże

samey gwiazdy (z) przez Hypparcha, Ptolomeusza, Albategniusza Araba, i przez siebie w Fraenburgu czynione, obeymuiące przeciąg tysiąc ośmset dziewiętnaście lat (1819): z których mu wypadło, że gwiazdy zachowuiąc tę samę odległość od drogi ziemskiey, odmieniaią na niey długość, czyli odległość od punktów równonocnych: a że też gwiazdy względem siebie samych to samo stateczne zachowuią położenie, więc ta odmiana długości nie pochodzi od biegu gwiazd, ale od tego, że się punkta równonocne cofaią wstecz od wschodu ku zachodowi. Skutek ten znany iest w astronomii pod imieniem *poprzedzanie punktów równonocnych* (præcessio æquinoctiorum). Roztrząsaiąc znowu obserwacye nad pochyłością drogi ziemskiey do równika przez Arystarcha z Samos, Ptolomeusza, Arabów, i przez siebie czynione, wyciągnął z nich odmianę tey pochyłości; Kopernik więc z swoich własnych przez trzydzieści lat ciągnionych (a), i z dawnych obserwacyy wniósł naprzód to, co Hypparch naypierwszy dostrzegł, i co wszyscy po nim Astronomowie wiedzieli, że punkta równo-

---

(z) Ta gwiazda nazywa się *kłos Panny* (Spica Virginis). *Revolut: Lib: III. c. 2.*

(a) *Quod denique nostra concernit tempora. nos ab annis triginta frequenti observatione invenimus 23. partes, scrupula 26, et $\frac{2}{5}$ fere unius scrupuli (23° 28′ 24″), a quibus Georgius Purbachius et Joannes de Monteregio, qui proxime nos præcesserunt, parum differunt.* Revolut. Lib: III. c. 6.

nocne maią bieg wsteczny: wniósł powtórnie to, czego nikt przed nim nie postrzegł, że ten bieg punktów równonocnych iest nierówny, i że pochyłość drogi ziemskiéy podlega odmianom peryodycznym, to iest w pewnym przeciągu lat się wracaiącym. Nie iest tu mieysce ścigać go w niezmiernie pracowitym rachunku tych odmian i ich powrotu.

Gdy przyszło do naznaczenia początku i przyczyny, z których takowy bieg i odmiany wypadaią; wszyscy co poprzedzili Kopernika, matwali się i gubili w różnych powymyślanych sferach i kołach, które były tylko rusztowania uwikłanéy w trudnościach i pasuiącéy się z sobą niewiadomości; ale to nie były ani obiawienia prawdy, ani widoki rozsądku. Kopernik skruszył tę lepiankę kół i sfer na niczém nie opartą, i iak gdyby świadek stworzenia, wyciągnął z biegu ziemi ten tak delikatny mechanizm świata. Uczy on nas w rozdziale trzecim xięgi trzeciey, że oś ziemi mimo iéy równoległe, co do pór roku, położenie, podlega dwom bardzo leniwym biegom: *naprzód* punkt iéy ostateczny czyli biegun świata w przeciągu blisko dwudziestu sześciu tysięcy lat (26000), od wschodu na zachód krąży około biegu ekliptyki: a że za biegiem osi idzie koniecznie bieg równika, więc punkta równonocne ślizgaiąc się po ekliptyce, cofać się corocznie muszą o łuk blisko pięćdziesiąt sekund: *2re.* że taż oś ziemi nakształt linii ważącey się, kołysze się i waha w tym niezmiernie leniwym

ruchu, a przez to wahanie zbliża się lub oddala od osi ekliptyki: a że znowu za pochyłością osi idzie koniecznie pochyłość kół i płaszczyn; więc kołysanie się osi ziemskiey sprawiać musi odmianę w pochyłości równika do ekliptyki. Z czego wypada, że cofanie się punktów równonocnych, wszystkie odmiany w położeniu gwiazd, są skutkiem dwóch tych niezmiernie leniwych i małych ruchów, którym oś ziemi w biegu rocznym podlega: że te dwa biegi osi ziemskiey tak są od siebie zawisłe, iż ieden wpływa w powiększenie lub zmnieyszenie drugiego; że nakoniec małe odmiany w tych dwoch biegach są peryodyczne; i maią swoie granice; których dosiągłszy, wracaią się i odnawiaią w pewnym lat, lub wieków przeciągu. Podług tey Kopernika nauki, równik z ekliptyką ani się kiedy zeszły, ani się nigdy znióść z sobą nie mogą, iak sobie roili niektórzy, chcąc przez to tłumaczyć rewolucye fizyczne ziemi, albo przepowiadać przyszłe iey klęski i odmiany.

Te wszystkie Kopernika myśli z głębi skrytości wydobyte, tak mocno rozważone, tak szczęśliwie stosowane i związane, nabyły w wieku naszym tego piętna pewności; iż są policzone w rzędzie prawd nayściśley dowiedzionych. Newton, Bradley, Euler, d'Alembert, i wszystkie nayświetnieysze wieku dopiero skończonego i płynącego umysły, ugruntowały wiecznie i tę naukę i sławę Kopernika; bo prawda utwierdza się i szerzy

praca-

pracami i nowemi wynalazkami wieków; kiedy błędy i przywidzenia podobne przemiiaiącym na powietrzu widowiſkom, błyszcząc się i łudząc do czasu, wreszcie giną i nikną przy massie światła wzraſtaiącego rozumu. Po wytłumaczonéy odmianie punktów równonocnych wypadało uſtanowić trwałość biegu rocznego ziemi, czyli długość roku. Bez téy wiadomości ściśle wyrachowanéy; gdy za Leona X. na Zborze Lateraneńſkim poprawa Kalendarza naſtąpić nie mogła, zlecone było ode dworu Rzymſkiego Kopernikowi (b), aby z pewnością uſtanowił i oznaczył ten iſtotny pierwiaſtek rachuby cywilnéy i aſtronomicznéy. Kopernik odrzuca i w tém naukę Ptolomeusza; dowodzi (c), że obrachowanie roku cywilnego, zaczynaiącego się od powracaiących pór roku, ieſt wątpliwe i nieſtałe, bo się odnosi do punktów równonocnych, które są odmienne i ruchome. Wprowadza rachubę roku peryodycznego, wymierzaiącego się od powrotu Słońca do téy saméy pewnéy iakiéy gwiazdy, iako do punktu niewzruszonego. Chaldeyczykowie trzymali się dawniéy tego rachunku, który był odnowiony na końcu dziewiątego wieku przez Thebitha Araba. Kopernik idąc za iego przykładem, zasiągnął naydawnieyszych obserwacyy, i te z sobą, i ze swemi ſtosu-

(b) *Copern. epiſt: ad Paulum III. Pontificem.*
(c) *Revolut: Lib. III. c. 13.*

iąc, wyciągnął z nich długość roku, która się dziś pokazuie o dwadzieścia ośm sekund nadto wielka. Na tak ustanowionych zasadach gruntuie uwagi swoie nad biegiem rocznym ziemi, i ułożone tablice do rachowania tego biegu.

Zarzuty od Bailly Kopernikowi zrobione są niesłuszne.

Dopiero wiernie wystawiona z xięgi trzeciéy Kopernika nauka, ściągnęła na siebie wiele niesłusznych zarzutów sławnego i wymownego dzieiopisa Astronomii Bailly. Nie bez wielkiego wstrętu i przykrości przychodzi mi podnieść głos za prawdą i przekonaniem przeciwko pisarzowi, maiącemu prawo i do méy osobistéy wdzięczności, i do powszechney czci i uwielbienia. Zarzuca Kopernikowi Bailly zbytnie, i iak on nazywa bałwochwalcze do zdań starożytności przywiązanie, przez które nie śmiał poprawić błędnego rachunku Ptolomeusza i Albategniusza o długości roku: że pochyłości drogi ziemskiéy przyznawał odmiany peryodyczne: że ruch punktów równonocnych miał za nieiednostayny, i że sądził z Arzahel Hiszpanem, w wieku iedénastym z Astronomii słynącym, iż odległość między słońcem i środkiem drogi ziemskiey iest odmienna; i że liniia nay większéy i naymnieyszéy odległości ziemi od słońca, nie zawsze w jednem mieyscu nieba przypada. W te błędy, mówi Bailly,

wprowadził Kopernika zbytni respekt dla ftarożytności, i chęć ocalenia dawnych obserwacyy i rachunków.

Lubo nie zamilczę błędów i omyłek, które popełnił Kopernik, dziwuię się atoli, że ie Bailly wytyka tam, gdzie ich nie masz, i gdzie ich żaden dzisieyszego ftanu nauki wiadomy Aftronom nie przyzna. Możnaż naprzód zarzucić bałwochwalcze do ftarożytności przywiązanie człowiekowi, który całą naukę ftarożytną zburzył i wywrócił? który dzielnością swego rozumu, i trzydziefto-letnią uwadze nieba poświęconą pracą, cały wpływ zaftarzałego o biegu Słońca uprzedzenia, ftarał się zniszczyć i obalić? W tém nawet, co mu zarzuca Bailly o długości roku, Kopernik nie każe słuchać Ptolomeusza (d), i cale inną drogą długości roku dochodzi. Ponieważ rachunki Ptolomeusza i Albategniusza o długości roku wypadały z obserwacyy dawnych; Kopernik nie miał prawa odmieniać ie i poprawiać; bo poprawa bydź powinna zafundowana, albo na większey dofkonałości inftrumentów, albo na pewnieyszym sposobie obserwowania: wiemy zaś, że ftan nauki, co do tych dwóch rzeczy za Ko-

(d) *Quapropter* (słowa są Kopernika *de magnitudine anni Solaris*), *non est audiendus Ptolomæus in hac parte, qui absurdum et impertinens exiftimavit, annuam Solis æqualitatem metiri ad aliquam ftellarum fixarum reftitutionem, nec magis congruere, quam si a Jove vel Saturno hoc faceret aliquis.* Revolut. Libro III. c. 13.

pernika w niczém się prawie nie różnił od ſtanu za czasów Ptolomeusza i Arabów. Zdanie nawet Arzahela Hiszpana Kopernik zgodnie ze ſtanem nieba poprawił *(czytay przypis pod literą D)*. Zdaie się, że dzieiopis Aſtronomii pisząc te zarzuty, nie rozważył myśli Kopernika w swém prawdziwém źródle, i że w pisaniu nie pomniał na wielkie wieku oſtatniego w Aſtronomii fizyczney poſtępki i wynalazki, które właśnie tego wszyſtkiego w ciałach niebieſkich dowiodły, co twierdził Kopernik, a co po wymównem go uwielbieniu, krytyk w reieſtrze iego błędów położył.

Kopernik przy cudowney trafności w myślach, nie mógł zawsze przyiśdź do precyzyi w liczbach, przez niedoſkonałość inſtrumentów i sposobów: ale też nawet i wiek nasz przy tylu pomocach, i przy tak daleko posunioney doſkonałości narzędzi, ieszcze iéy zupełnie nie doszedł. Wytknięte bowiem w tey krytyce rzeczy ſtanowią zbiór naydelikatnieyszych pierwiaſtków, i nayleniwszych w biegach niebieſkich odmian. Obserwacye ſtarożytne nadto są niedokładne, obserwacye teraźnieysze nadto są bliſkie i świeże do osiągnienia téy precyzyi, która się dopiero w tysiącach, a na wiele przypadków, w milionach lat daie czuć i poſtrzegać. Rozum Kopernika przedarł się przez wszyſtkie zapory słabości ludzkiéy: zmysły nasze są nadto grube, sposoby ich wsparcia i rozciagnienia ieszcze nadto niedoſtateczne, do ścigania i czucia tych delikatnych odmian, któ-

re on w ciałach niebieſkich przepowiedział: sam tylko czas mnożąc zbiór tych małych odmian, uczyni ie przyszłym pokoleniom widoczne; dzis zaś sam tylko naydelikatnieyszy rachunek ieometryczny mierzyć potrafi głębokie tego nadzwyczaynego człowieka przeniknienia i poięcia. Winien ie zaś Kopernik temu, że nie poszedł za radą dzieiopisa Aſtronomii, że dawne obserwacye bliſko dwa tysiące lat znayduiące, bez żadnéy odmiany i poprawy roztrząsał: bo (iak wiedzą Aſtronomowie), tak rozległy przeciąg czasu, zmnieyszaiąc koniecznie to, co ieſt ſkutkiem omyłek, a powiększaiąc to, co ieſt ſkutkiem rzetelnych w naturze odmian, naprowadził Kopernik na te delikatne o biegach niebieſkich myśli. Odkryć zaiſte i pokazać, co się w biegach niebieſkichn odmienia, ieſtto dziełem głębokiéy przenikłości i rozumu, i tego dokazał Kopernik; wymierzyć zaś i oznaczyć w liczbach wartość téy odmiany, ieſt robotą czasu, pracy i cierpliwości: i to należało do naſtępnych wieków i pokoleń. (*czytay przypis pod literą E*).

Kopernik przeiął niektóre przesądy i błędy dawnych, ale się Aſtrologią nie ſkaził.

Nie tak był szczęśliwy Kopernik w tłumaczeniu i rachowaniu biegu Xiężyca: ale też ta niesforna gwiazda, albo raczéy ten nieodſtępnie towarzyszący ziemi, drugiego

rzędu planeta, licznemi biegu swego odmianami naybardziéy zmęczył rozum ludzki, i naywięcéy kosztował nakładów mocne i światłe w Europie Narody. Bez wszyſtkich nowo ſtworzonych wieku naszego sposobów i pomocy, nie mógł prawda Kopernik pomyślnie ściągać i tłumaczyć tak trudnych biegów; (*czytay przypis pod literą F*); ale też nawet przy tych wszyſtkich pomocach, ieszczeby mu się nie mogło było udadź dlatego; że otrząſnąwszy się z głownieyszych wieku swego uprzedzeń, zatrzymał z nich niektóre. Czas iest, abyśmy przebiegli błędy Kopernika rozsiane, i naybardziéy ſterczące we trzech oſtatnich iego xięgach, i obok głębokiego rozumu, widzieli ſkazy słabości.

Nauka ſtarożytnych Aſtronomów i Filozofów, zawierała fałszywą teoryą o doſkonałości natury; tą obłąkany Kopernik zgodził się z Ptolomeuszem; że bieg ciał niebieſkich ieſt zawsze rowny i iednoſtayny, że wizerunkiem, prawdziwéy doſkonałości ieſt figura koła; sądził więc, że ciała niebieſkie ruszaiąc się iednoſtaynie, nie mogą i nie powinny innych dróg i figur opisywać, iak koło: ſkąd wniósł, że wszyſtkie odmiany w biegach zbaczaiące od iednoſtayności, i od figury koła, są to tylko pozory, czyli ſkutki od złudzenia i od obcych przyczyn pochodzące (e). Z tak błędną myślą przenie-

(e) *Motum cœleſtium corporum æqualem esse, et nisi ad apparentiam inequalem videri.* Revolut: Lib. IV. §c, 2.

siony w przeſtrzeń światów niebieſkich, spotykał się w każdym momencie z niezmiernemi trudnościami, które iuż nie tym czyſtym i rozlegle widzącym rozumem, ale rzadkim dowcipem, i wyiętemi z pism dawnych, a od siebie poprawionemi sposobami ſtarał się pokonywać. Trzeba było w tłumaczeniu raz spoźnionych, potém przyspieszonych biegów obserwacyami ſkazanych, użyć dawnéy pleciank kół i kołek, i nią wikłać tę proſtotę natury, którą sam w porządku świata odsłonił. Dla czego wykładaiąc nierówność biegu rocznego ziemi, na końcu xięgi 3ciéy, bieg Xiężyca w xiędze czwartey, obroty planet co do długości w xiędze piątéy, i co do szerokości w xiędze szóſtéy i oſtatniéy, naywięcéy pracował nad przerobieniem i poprawieniem dawnych tłumaczeń wymyślonych przez Apolloniusza, od Ptolomeusza przyiętych, doſkonalonych ciągle przez Arabów. Ktoby chciał zbierać dowody dowcipu Kopernika obfitego w subtelne ieometryczne sztuki, znaydzie ich naywięcéy w trzech oſtatnich xięgach, gdziekolwiek potrzeba, albo rozmaite w ruchu planet odmiany na bieg iednoſtayny zamienić, albo różne liniie i kierunki z koła wyprowadzić, albo na łuki koła zagiąć i przerobić.

Przesąd wyssany z nauki ſtarożytnéy, była to tama zatrzymuiąca szybki lot iego

---

Quod motus corporum cœleſtium sit æqualis ac circularis, vel ex circularibus compositus. Revol) Lib; I. c. 4.

rozumu: z nią walcząc ustawicznie, wynaydował bardzo dowcipne, ale dziś niepotrzebne myśli: uważać ie tylko możemy, iako płód zbytkuiącego buynością gruntu, z którego wyrastaiące obficie przyiemne zioła i kwiaty, tłumią dobroczynne dla człowieka rośliny.

Nauka atoli starożytna, którą się zaraził Kopernik, była tylko skutkiem niedokładnego o dziełach natury wyobrażenia; ale nie była płodem tych fałszywych i przewrotnych stosunków, w których człowiek zgubiwszy rozsądek, wdzierał się w poznawanie celów przyrodzenia, i przewidywał sobie to, czego mu żadne obserwacye skazać nie mogły. Astrologiia wzięła iestestwo swoie wtedy, kiedy człowiek przestawszy rozumować, odszedł zupełnie od siebie, i iak snem zmorzony chwytał mary za czucia, i z nich kleił dzikie i śmieszne widowiska. Przewrócenie władz umysłowych. przeszło w iego skłonności moralne: a iako rozum wzbudza poruszenia ślachetne, tak głupstwo lubi ocucać namiętności nikczemne; stąd poszło, że przestawszy panować nad przekonaniem przez prawdę; człowiek poruszał boiaźń przewidzeniem, i tworzył lekkowierność wieszczbiarstwem. Ta prawdziwa choroba umysłu, która skaziła pisma Ptolomeusza, która zaraziła naukę Arabów, która shańbiła Tychona i Keplera, nie dotknęła w niczém prawdziwie filozoficznych myśli i pism Kopernika: trzymaiąc się nieodstępnie

czystego rozumu; za iego przewodnictwem rzadki ten człowiek, iak drugi Noe, wybrnął z téy powszechnéy toni spodlonego i obłąkanego myślenia.

Kopernik nie mógł uniknąć błędów zaciągnionych z dawnéy nauki.

Zniszczenie uprzedzenia, które Kopernik o biegach iednostaynych i kołowych z Ptolomeusza zaciągnął, zachowane było na zrobienie wielkim Keplera, który dokończył zupełnego upadku nauki starożytnéy. Ale mógłże tak błędnego początku uniknąć Kopernik, który tak zgłębił Jeometryą Apolloniusza, który iéy tak zręcznie i dowcipnie w tłumaczeniu planet użył, i który czytał w niéy własności tych liniy i figur, iakie opisuią ciała niebieskie około słońca (f)? Chociaż daleki iestem od zuchwałego przedsięwzięcia zgłębiać drogę, i znaczyć granicę tworczemu rozumowi; odważę się przecię zrobić uwagę nad pewnym porządkiem i koleią, podług których snuie się i wywiia pasmo i pokolenie myśli ludzkich.

Bez początków Mechaniki i ogólnéy Fizyki, za czasów Kopernika cale nieznanych,

---

(f) Apolloninsz z Pergu żył około 230. roku przed E. Ch. ieden z wielkich starożytności ludzi: wsławił się szacowną xiążką *de Sectionibus Conicis*: on pierwszy przystosował Jeometryą do Astronomii, i nazwać się może iak oycem tych wielkich postępków, które nauka gwiazd przez pomoc Jeometryi zrobiła.

prawie było niepodobna wynieść się nad te ciasne i fałszywe poięcia wieku. Nie dosyć było uważać i tłumaczyć obroty i położenia ciał niebieſkich: trzeba było z myślą metafizyczną biegu, złączyć myśl fizyczną siły bieg sprawuiącéy: trzeba było wyſtawić sobie, że ten ogrom rzeczy ſtworzonych, który światem nazywamy, ieſtto niezmierny ſkład rozlicznych władz i sił bezprzeſtannie na siebie działaiących: że wszyſtkie ruchy i odmiany są wypadaiącym koniecznie ſkutkiem tego działania prawami urządzonego. Wszyſtko cokolwiek się rusza i odmienia tak na ziemi, iak w głębi nieba, ieſt dziełem przedwiecznemi prawami opisanéy mechaniki przyrodzenia: proszek tchem ludzkim wypchnięty i miotany w powietrzu, tak ieſt posłuszny prawom biegu, iak planety około słońca krążące. Te prawa i z nich wypadaiące ſkutki ſtanowią całą piękność i doſkonałość dzieł natury: a dochodzenie tych praw ieſt w Fizyce naywalnieyszym celem poznawania naszego. Lubo pokaże się niżéy, że pierwszy Kopernik, otworzył wſtęp do tych wielkich i ogólnych wyobrażeń; iednakże nieznane mu były te pierwiaſtkowe początki: „że bieg nie może bydź iednoſtayny, „gdzie siła włada bezprzeſtannie, że wypadkiem iednéy siły, ieſt bieg po linii proſtéy; bieg zaś po kole, lub po iakieykolwiek linii krzywéy, rodzi się z działania „dwóch lub więcéy sił w różnym kierunku „władnących.“ Te prawdy odkrył Galileusz

i ſtworzył naukę dawnym cale nieznaną. Kepler częścią na nię sam trafił, roztrząsaiąc ważne i liczne obserwacye Tychona, częścią się ich nauczył od współczesnego sobie Galileusza: i te prawdy ſkazały Keplerowi błąd w pozoſtałych resztach ſtarożytnéy nauki.

Wynalazki Kopernika w Xiędze V.

Bieg ziemi nie tak wciągał Kopernika w dochodzenie iego fizycznéy przyczyny, iako raczéy w uwagę iego ſkutków i wpływu na widowiſko ciał niebieſkich. Ale też w tym celnym przedmiocie iego dociekania, ledwo która taiemnica uszła iego wzroku i poięcia. Oprócz tylu iuż przytoczonych dowodów, zoſtawił on ieszcze w xiędze piątéy dziwnie trafne i zgodne z niebem tłumaczenie biegu planet: kiedy te raz posuwaią się od zachodu na wschód, znowu cofaią się wſtecz od wschodu na zachod, potém zaſtanawiaią się w swych biegach, nakoniec wracaią do pierwszego kierunku: te wszyſtkie na pozór dziwaczne i przedtém niezrozumiane odmiany, Kopernik pierwszy poiął, i bez pomocy epicyklów Ptolomeusza, proſto i szczęśliwie wytłumaczył, wytykaiąc i oddzielaiąc ſkutki z biegu ziemi wynikaiące, od tych, które pochodzą z własnego planet około słońca obrotu. Wsparty Jeometryą Apoloniusza, rozum Kopernika świetnieie w xiędze piątéy tém wielkiém odkryciem, które naprzód ſtanowiło naymocniéy-

szy dowód za biegiem ziemi, póki doſkonaląc się coraz bardziéy, cała Aſtronomia nie ſtała się iednym ściſłym dowodem i poparciem téy prawdy. Kopernik wreszcie dokończył nauki o biegu planet, iednem nayszczęśliwszém biegu ziemi przyſtosowaniem, które samo zrobiło go było w dzieiach Aſtronomii nieśmiertelnym.

Sposób którego użył był Hypparch do wymierzenia odległości xiężyca od ziemi, przyſtosował Kopernik do znalezienia nieznanéy przedtém odległości planet od słońca, biorąc drogę, którą ziemia około słońca opisuie, za plac, a liniią dzielącą całą tę przeſtrzeń, 42. miliony mil Niemieckich zawieraiącą, za zasadę tego wymiaru: podług téy myśli wziąwszy pod rachunek swoie własne obserwacye planet, (*czytay przypis pod literą G*), odkrył naypiewwszy ich odległość, i świat słoneczny aż do Saturna rozmierzył, Zgoła po odkrytym przez siebie porządku ciał niebieſkich, co tylko do wyłuszczenia biegu ziemi należy, co tylko na ſtan ówczesny Aſtronomii z tego biegu w widowiſku nieba wypada, wszyſtko ten wielki człowiek znalazł, rozwinął; i naytrafniéy wytłumaczył. Zdaie się, że przyrodzenie powierzyło iego rzadkiéy przenikłości zupełne obięcie, i całą doyrzałość téy wielkiéy myśli, która cały ſtan Aſtronomii zmieniwszy, miała ibszcze mieć tak rozległy wpływ na pożytki i wiadomości przyszłych pokoleń.

Kopernik był od niektórych pisarzy źle sądzony, bo był źle uważany.

Żeby nie chybić w sądzeniu tego nadzwyczaynego człowieka, potrzeba zwartować i dobrze rozważyć całe iego dzieło, zebrać wszyſtkie śmiałe myśli i ich delikatne ſtosunki pod ieden widok, przebiedz z niemi całe żniwo teraźnieyszych wiadomości, i nawet pamiętać na ten poſtępek, iakiego nam się ieszcze w Aſtronomii należy spodziewać. Z tego tylko punktu widzenia, poiąć, zdaie mi się, można i wytłumaczyć niektóre wyznania, i częſtokroć nieśmiałe rzuty wielu iego myśli. Xiążka o *Obrotach niebieſkich* w całéy swéy osnowie i związku uwazana, ieſt nieśmiertelném świadectwem i dowodem, że Kopernik obiąwszy cały ſkład i zbiór wiadomości aſtronomicznych od Hypparcha aż do czasów swoich, w głębokiém i długiém rozważaniu odkrył naprzód błędy dawnéy nauki, opanował potém myśl o biegu ziemi, i pogrążoną w niéy uwagą zgłębił cały szereg nayſkrytszych iéy ſtosunkow i wniosków; przebiegł z tą myślą dziewiętnaſtu bliſko wieków obserwacye i prace, przez głęboką reflexyą i rozumowanie, przez równanie swych wyobrażeń ze ſkutkami natury: uyrzał biegi niebieſkie w téy myśli, i myśl tę w biegach niebieſkich. Kiedy przyszło tak wielkie odkrycie światu ogłaszać, nie chciał tego ludziom dadź uczuć, że oni się mylili i błądzili przez tyle wieków: a tak

koiąc urazę przesądu i miłości własnéy we współczesnych, pozbierał i poprzytaczał z pisarzów dawnych, co tylko do iego wynalazku było stosowne, i co mogło zasłonić nowość, pozorem dawnéy nauki.

Co więc było wybiegiem dekikatności, co było sztuką i podstępem na łoskotliwość uprzedzenia, to wzięli niektórzy o Koperniku pisarze za drogę iego dociekań, a chwytaiąc poiedyncze mieysca, kraiąc i drobniąc rozległe poięcia, naginaiąc ie do tu i owdzie rozrzuconych wyrazów, i ieszcze przez niewiadomość późniéy odkrytych wynalazków, nie mogąc dosięgnąć głębokości i trafu wielu prawd, widzieli człowieka z dowcipem i pracą, który rzeczy kiedyś znane, wybiera, szykuie i klei, gdzie trzeba było widzieć gieniusz, który wynayduie, stwarza i objawia.

Kopernik odziedziczył od swych poprzedników fundamént i podporę swoich myśli; to iest, liczne i szacowne postrzeżenia skutków niebieskich, ich porządne rozłożenie, i całą sztukę obserwowania: w tém nic nowego nie znalazł i nic prawie nie odmienił; ale wszystkie nie dobrze nawet oznaczone zdania i wyrazy pisarzów Greckich i Łacińskich, uważane iako szczątki i ułomki mniemanéy starożytnych nauki, oprócz kierunku biegu dziennego ziemi w Plutarchu wytkniętego, nic go więcéy nie nauczyły, nic mu do iego pierworodnych myśli i wynalazków nie pomogły. (*Czytay przypis pod literą H*). Jemu więc samemu należy się chwa-

ła i imie pierwszego *tłumacza prawdziwych biegów niebieskich*, i pierwszego założyciela dzisieyszéy Astronomii.

Wpływ nauki Kopernika na wynalazki poźnieysze i stan dzisieyszy Astronomii.

Jako po wytrzymanéy zimie podniesione ku wierzchołkom naszym słońce, budząc zwolna strętwiałą naturę, wlewa iéy z początku leniwém działaniem nowe życie, potém siłą doymuiącą wszystko do odradzania się, wzrostu i doyrzałości porusza; tak dzieło Kopernika na samym schylku iego życia wydane, naprzód słabém wrażeniem działać zaczęło na umysły, uśpione w uprzedzeniu wiekami poświęconém, wciągać potém dzielnieysze głowy w zbliżanie tych nowych myśli do biegów przyrodzenia; aż nakoniec rosnące téy nauki światło, iéy pewność świadectwem nieba poparta, sprostowawszy uwagę, rozciągała i prowadziła stopniami wiadomości ludzkie, aż do téy massy myśli i wynalazków, które czynią wiek ostatni w dzieiach Astronomii nayświetnieyszym. Kopernik ściągnąwszy z oczów ludzkich zasłonę złudzenia, pokazał im świat i iego porządek rzetelny: gdzie zatrzymany człowiek zaczął i lepiéy widzieć, i trafniéy poymować biegi niebieskie. W tym nowym zawodzie, iuż nie można było postąpić bez nowych sposobów i pomocy, które się szczę-

śliwie wywiiały z usilności i talentu sławnych ludzi, koleią wstępuiących na ten wielki teatr nowych widoków.

Tycho wydoskonalił narzędzia, odkrył i ocenił skutki łamiącego się światła, poprawił sztukę postrzegania, przeszło dwudziestoletnią pracą sporządził doskonalszy reiestr gwiazd stałych, i w licznym zbiorze ważnych obserwacyy zostawił szacowne plony Astronomii praktycznéy przez siebie poprawionéy. Galileusz wynalazł i złożył teleskopy, pierwszy pokazał użycie wahaiących się zegarów, które wydoskonalone przez Hughensa, stawiaią nam przed oczy bieg ziemi, i razem miarę powszechną innych biegów i odmian. Łuki koła do mierzenia wysokości gwiazd drobniéy i dokładniéy podzielone, teleskopy złożone ze śkieł rozciągnęły granice wzroku, a zegary, obraz metafizyczny czasu, zrobiły, że tak rzekę dotykalnym. Człowiek rozprzestrzeniony w swoiém czuciu, nauczył się odmiany w biegach niebieskich pewniéy ścigać, i z większą iak przedtém znaczyć dokładnością.

Za powiększeniem atoli władzy zmysłów, nie raz skorym krokiem następował wzrost myśli i rozsądku. Tycho obdarzony sztuką dokładnieyszego widzenia, nie był trafny w tłumaczeniu tego, co widział. Jak odurzony śmiałością myśli Kopernika, oddał prawda hołd iego wynalazkom, przyiąwszy w części, pokazany przez niego, a własnemi Tychona obserwacyami poparty porządek

dek i bieg planet około słońca: ale nie chcąc policzyć ziemi między planety, ani iéy biegu przyznać; sam zrobił inszy układ świata, który będzie w historyi nauk wieczną satyrą na czas, i na rozum autora. Nie uwłaczaiąc znakomitym Tychona w Astronomii zasługom, dziwić się nie można, iż ten, który wszystkie niedołężności alchimii i astrologii popierał, nie był obrońcą nowéy nauki.

Rozum ludzki iak gdyby się wysilił na wielkie myśli w głowie Kopernika, zrobił sobie przerwę, i spoczął przez lat kilkadziesiąt: tym czasem doskonaliły się posiłki zmysłów, i sztuka postrzegania, a przez nię sposobiło się poięcie ludzkie do tych wysokich prawd: których wielu zarody rzucił w swém dziele Kopernik, a które się nie mogły rozwinąć, krzewić i doyrzewać, tylko w rozumach téy samey tęgości, i tego samego rzędu.

Kiedy Ptolomeusz z całym orszakiem swych naśladowników i uczniów zbiiał bieg ziemi, przywiódł między innemi przyczynami i tę, że ponieważ wszystkie ciała ciężą do iéy środka, gdzie spocząć usiłuią; więc ten środek, a tém bardziéy ziemia go zawieraiąca ze wszystkiemi ciałami bydź powinna w spoczynku. Na ten zarzut odpowiadaiąc Kopernik, pierwszy obiawił myśl czystą o attrakyi, i opisał ią dokładnie. „Ciężkość (mówi on) nic innego nie iest, „tylko naturalne dążenie od Twórcy wszech „rzeczy cząstkom materyi nadane, do ku„pienia się razem i łączenia: tą własnością

„nie tylko ziemia, ale równie są obdarzo-
„ne słońce, xiężyć i wszyftkie planety:
„ich cząftki siłą ciężkości zebrały się i fku-
„piły w bryły okrągłe, tą ieszcze siłą utrzy-
„muią się w téy poftaci, pod którą ie wi-
„dzimy. Na każdém z tych ciał niebiefkich
„wszyftko także cięży i dąży do iego środ-
„ka, przecięż to nie zatrzymuie tych bie-
„gów, które w nich widzimy; dlaczegoż-
„by więc to ciężenie przeszkadzać miało bie-
„gowi ziemi? albo ieżeli środek ciężkości
„bydź koniecznie ma środkiem wszyftkich
„biegów, kiedy słońce i każdy planeta ma
„także swóy środek ciężkości, iak ziemia;
„czemuż za środek wszyftkich biegów nie
„mamy raczey obrać słońca, kiedy przez to
„iasno i łatwo wytłumaczyć się daią wszy-
„ftkie fkutki i widowifka w biegu gwiazd i
„planet?„ (g).

W tém porządném i mocném rozumowaniu Kopernik wyrzekł naypierwszy, że ciężkość ieft własnością powszechną materyi, każdéy iéy cząftce służącą; że ta roz-

(g) *Quod enim omnium revolutionum (id est terra) centrum non sit, motus errantium inaequalis apparens; et variabiles eorum a terra diſtantiae declarant. Pluribus ergo exiſtentibus centris, de centro quoque mundi non temere quis dubitabit, an videlicet fuerit istud gravitatis terrenae, an aliud? Equidem exiſtimo, gravitatem non aliud esse, quam appetentiam quandam naturalem partibus inditam a divina Providentia opificis universorum, ut in unitatem integritatemque suam sese conferant, in formam globi coeuntes. Quam affectionem credibile est, etiam Soli, Lunae, ceteris-*

ciąga się do Słońca, Xiężyca i wszyftkich planet; że iéy siłą cząftki słońca i planet zrosły się w massy okrągłe, i że mocą téy saméy ciężkości utrzymuią się w swych poftaciach kuliftych.

Wynalazki w ciałach niebieſkich i w teoryi ich biegu, do których prowadziła Aſtronomów nauka Kopernika.

W téy ogromnéy i cale nowéy pod ów czas myśli, ieden tylko krok zoftał się do zrobienia; który uczynił nieśmiertdlnym Newtona. Liczne i dokładnieysze obserwacye Tychona, ftały się nowym i szacownym materyałem, z którego Galileusz, Kepler i Newton idąc za myślami Kopernika, budowali w Aftronomii okazały gmach wiadomości ludzkich, Za pomocą nowych narzędzi i sposobów, albo szukano nieznanych przedtém na niebie ciał i odmian, albo się ubiegano za odkryciem oczywiftych dowodów biegu zie-

que errantium fulgoribus inesse, et ejus efficacia. in ea, qua se repraesentant, rotunditate permaneant: quæ nihilominus multis modis suos efficiunt circuitus. Si igitur et terra faciat alios, ut puta secundum centrum, necesse erit, eos esse, qui extrinsecus in multis apparent, in quibus invenimus annuum circuitum. Quoniam si permutatus fuerit ex solari in terreſtrem, Soli immobilitate concessa; ortus et occasus signorum ac ſtellarum fixarum, quibus matutinæ vespertinæque fiunt, eodem modo apparebunt, etc, Copernicus Revolut: Lib, I. c. 9.

mi, i wielu myśli w dziele Kopernika rzuconych, obadwa te zamiary zbogacały Astronomiią nowemi wynalazkami, i utwierdzały coraz bardziéy naukę Kopernika. Xiężyce Jowisza odkryte przez Galileusza, xiężyce znowu Saturna postrzeżone naypierwéy przez Hughensa i Kassiniego, pokazały zaraz podobieństwo między temi planetami i ziemią, i potwierdziły naukę Kopernika o planetach drugiego rzędu. Galileusz przypatruiąc się biegowi xiężyca ziemskiego, postrzegł wahanie się i ważenie iego kuli; to utwierdziło iego przekonanie o biegu ziemi, pokazało podobieństwo tego skutku z tym, którego się nauczył w Koperniku o kołysaniu się osi ziemskiéy, i przywiodło Astronomów do odkrycia biegu wirowego Xiężyca około swoiéy osi.

Hughens spostrzegłszy pierścień Saturna, iego pokazywanie się i niknienie peryodyczne, wytłumaczył zaraz odmiany tego nadzwyczaynego widowiska przez bieg roczny ziemi. Roemer Duńczyk uważał wielką liczbę zaćmień xiężyców Jowiszowych, widział w pewnych czasach znaczne opóźnienie w momencie ich niknienia i pokazywania się, i znalazł tego przyczynę w biegu ziemi, a stąd odkrył i zaraz wymierzył chyżość światła. Ważny ten wynalazek nie może bydź bez zadumienia uważany przez rozległy wpływ, iaki miał i w dalszy postępek Astronomii i w rozszerzenie widoków naszych o składzie i budowie świata. Richer wysłany

od rządu Francuzkiego w roku 1672. na obserwacye paralaxy Marsa do Cayenne, doświadczył; że iego zegar dobrze idący w Paryżu, spóźniał się w swoim biegu na téy wyspie blisko trzy minuty na dzień: pokazało się z tego doświadczenia, że ciężkość odmienia się na ziemi, rosnąc od równika ku iéy biegunom, a zmnieyszaiąc się od biegunów ku równikowi. Ten wielki wynalazek zdziwiwszy Europę, dowiódł obrotu dziennego ziemi około swoiéy osi, pokazał nam figurę naszego planety, i stał się źródłem wielu nowych prawd, które poźniéy z niego wynikły.

Kiedy z tylu wielkich i nowych prawd, z tylu zadziwiaiących wynalazków iedne gruntowały naukę Kopernika, drugie były iéy oczywistemi wypadkami; Bradley chciał się ieszcze przekonać, czyli podług myśli Kopernika odległość ziemi od słońca, iest punktem nikuącym w porównaniu z odległością gwiazd stałych, i nie tylko doszedł oczywistości téy prawdy; ale szukaiąc iéy, odkrył wahanie się osi ziemskiéy i aberracyą światła: przez co dokończył demostracyi biegu rocznego ziemi, ułatwił tłumaczenie wielu skutków, i ieszcze posunął znacznie wiadomości ludzkie w Astronomii praktycznéy. Ten szereg nowych i licznych prawd, który się snuł i wywiiał z myśli Kopernika, nie tylko iego naukę osadził na wiecznie niewzrusaonych fundamentach pewności, ale ieszcze posłużył do odkrycia i stworzenia innéy cale nowéy nauki.

Miłość prawdy była i będzie zawsze panuiącą namiętnością twórczych umysłów, a razem źródłem tych nadzwyczaynych odmian, któremi świetnieią myśli ludzkie w umieiętnościach. Tą zachwycony Kepler popierał naukę Kopernika z zapałem i gorliwością: iéy torem, idąc za porządkiem i biegiem planet około słońca, ścigaiąc z uporczywą pracą Marsa w swoich obrotach, roztrząsaiąc i rachuiąc dziesięcioletnie tego planety obserwacye przez Tychona robione; pierwszy wynalazł i ogłosił, że planety opisuią elipsy około słońca; a w proporcyi odkrytéy między płaszczyznami dróg, i czasem na ich opisanie ſtrawionym; i znowu między czasami peryodycznemi i odległościami planet od słońca, obiawił sławne prawa biegów niebieſkich. Newton do myśli Kopernika o ciężkości przydał ieszcze to, że ta siła ieſt powszechną przyczyną wszyſtkich biegów w planetach, a przyſtosowawszy do niéy prawa Keplera, początki Galileusza, i ogłoszone iuż przez Hughensa prawdy o *sile odpychaiącéy* (*Vis centrifuga*), wydobył z nich prawa attrakcyi, i ſtworzył nową naukę, którą Aſtronomiią fizyczną nazywamy. Wszyſtkie ſkutki i odmiany w biegach niebieſkich, trzeba było z téy iednéy siły wydobydź, ogarnąć pod ieden widok tyle rozlicznych i na oko różnorodnych przypadków, upatrzyć iak te między sobą trzymaią się i wiążą, i iak iedne zawisły od drugich: trzeba było ieszcze ocenioną ich wartość z ob-

serwacyami porównać: a wyniosłszy się od ſkutków do przyczyn, wrocić znowu od przyczyn do ſkutków, i tym zwrotem i mocą myśli opanować przekonanie.

Całe to wielkie przedsięwzięcie dążyło do tego, aby z małéy liczby założonych początków, wyciągnąć ogromy zbiór wnioſków i wypadków: czegoby prawie niepodobna było dokazać bez nowych pomocy, albo lepiéy mówiąc, bez nowego ięzyka wspieraiącego reflexyą w przebieganiu niezmiernego łańcucha ſkutków: w ich uwadze i roztrząsaniu trzeba było, że tak powiem, przeſkakiwać tłum środkuiących wyobrażeń, aby się wynieść do ſtosunku samych myśli ogólnych, a w ich związku widzieć i czytać związek odmian i biegów niebieſkich. Taki ięzyk wynalazł Newton; sztuką tego ięzyka zamieniła się cała nowo ſtworzona nauka przyczyn i praw fizycznych na iedno zagadnienie mechaniki. Ogólność myśli, ieſt prawdziwą miarą rozumu i głębokiego poięcia w ich poſtępku, wszyſtko prawie zawisło od ięzyka; pomyślność więc w rozwiązaniu tego zadania, zależała od doſkonałości nowego rachunku. Wszyſtkie przeto naydzielnieysze po Newtonie umysły, obróciły swóy talent i usilność na doſkonalenie i szerzenie tego rachunku, z którego wzroſtem powiększaiąc ciągle massę wynalazkow w Aſtronomii fizyczney, poſtawiły naukę gwiazd w tym ſtopniu chwały i doſkonałości, w którym ią dziś widzimy. Niezmierna ta przeſtrzeń no-

wych prawd i widokow, przebieżona lotem rozumu w jednym prawie wieku, zaczęła się dopiero w ten czas odkrywać, kiedy przy głębszéy uwadze nauka Kopernika szerząc się i utwierdzaiąc, sięgała ostatniego stopnia pewności.

Bieg ziemi i porządek ciał niebieskich przez Kopernika skazany, albo prowadził do nowych prawd i wynalazków, albo podsuwał trafne i prawdziwe tłumaczenie nowych *fenomenów* na niebie dostrzeżonych, którychby niepodobna było poiąć i wytłumaczyć bez téy nowéy nauki. Bez niéy Kepler byłby praw na biegi ciał niebieskich nie odkrył; a bez praw Keplera nie byłby Newton praw attrakcy wynalazł. W szeregu myśli ludzkich pochodnią prawdy oświeconych tak się wszystko wiąże i trzyma, iak w odwiecznych dziełach natury: człowiek naprowadzony na prawdziwą drogę. wszystko szczęśliwie poymuie, rozwiia i tłumaczy, wszystko w jego uwadze pokazuie się proste i porządne; zszedłszy z téy drogi, gubi się w manowcach nieładu i zawikłania; iak żeglarz zapędzony nawałnością wiatrów w przestrzeń morza, kiedy mu słota i chmury widok nieba zasłonią, póty się wałęsa, gubi i błądzi, póki mu nie zabłyśnie znana iaka gwiazda, nie skaże mu mieysca obłąkania i prawdziwéy drogi iego podroży.

Skoro Kopernik pokazał prawdziwy porządek świata, i bieg planet około słońca, wypadało po wynalazkach Galileusza konie-

cznie dochodzić własności i praw tego biegu, a przytém oznaczyć drogi, iakie ciała niebieſkie opisuią. i to był plan robot Keplerowi wſkazany.

Skoro Kopernik powiedział, że ziemia ieſt planetą głównym, że ciężkość ieſt własnością powszechną materyi rozciągnioną do słońca i wszyſtkich planet, ſkazał podobieńſtwo, że tak powiem, rodu i ſkładu między ziemią i innemi planetami; cokolwiek więc doświadczono na ziemi, wypadało tego samego dochodzić w innych planetach, i co znowu poſtrzeżono w innych planetach, tego szukać należało na ziemi. Ta droga analogii czyli dochodzenia z podobieńſtwa ſkładu, podobnych ſkutkow, i znowu z podobieńſtwa ſkutków wniesienia podobnych przyczyn, przywiodła Newtona, i tylu po nim wielkich ludzi do naywalnieyszych w ſkładzie świata słonecznego wynalazków. Cokolwiek dziś wiemy o figurze planet, o ich biegach wirowych, o ich atmosferach, i o tych delikatnych peryodycznych ruchach, którym podlegaią cząſtki płynów oblewaiących ich powierzchnie, wszyſtko to prawie tą drogą dociekania odkryte,

Skoro Kopernik pokazał i wytknął trzy walne biegi ziemi, po wynalezionych mechaniki początkach, pokazać się powinny były ſkutki, iakie z każdego tego biegu wypadaią na powierzchni naszego planety: to prowadziło koniecznie do doświadczeń o odmianie ciężkości, z tych doświadczeń na spo-

źniaiących się, lub przyspieszaiących zegarach pokazało się spłaszczenie ziemi przy biebunach, iéy zaś wyniosłość przy równiku; z czego znowu wypadły te sławne i kosztowne wymiary łuków południka dla oznaczenia z dokładnością figury ziemi. Idąc iescze ftopniami od iednych prawd, do drugich z niemi związkowych, z figury ziemi odkryto fizyczną przyczynę cofania się punktów równonocnych, i pokazano pierwiaftkowy ftan wszyftkich planet, to ieft: że to musiały bydź massy, albo ciekłe albo miękkie, które twardnieią z czasem, przez bieg wirowy około swych osi, ukształciły się w tę postać, pod którą ie widzimy. Z biegu iescze troiakiego ziemi wypadł wynalazek podobnych biegów w innych planetach, i nadto cały porządek i podział Aftronomii fizycznéy na biegi peryodyczne, biegi wirowe, i na kołysania się, czyli leniwe ruchy, którym osi biegów dziennych w ciałach niebiefkich podlegaią. Zgoła cały porządek prac i dociekań snuł się i wywinął z nauki Kopernika dobrze rozważonéy i zgłębionéy.

Winien więc wiek teraźnieyszy Kopernikowi nowy ruch, i prawdziwy kierunek nadany myślom ludzkim w poznawaniu ciał niebiefkich: winien mu wiele naywalnieyszych wynalazków, które z dochodzenia i uwagi biegu ziemi wypadły; winien mu drogę analogii w fenomenach i przyczynach, z którey powftała naywiększa część wiadomości dzisieyszych: winien mu nakoniec cały

plan i porządek nauki, podług którego ułożyły się w Astonomii i prace dzisieysze, i prace nastąpić maiących wieków.

Kiedy więc z chlubą i zadziwieniem zatrzymamy dziś uwagę w Astronomii nad poięciem ludzkiém, okrytem blaskiem wiadomości, daleko i szybko się rozchodzącém; w przybytku chwały i nieśmiertelności zobaczymy Keplera, Newtona, i cały po nich idący szereg wielkich ludzi, iako roznieca- iących pierwszą iskrę światła, którą Kopernik rzucił w ciemnościach fizyki niebieskiéy. Dzięki Kardynałowi Schonberg! dzięki Tydmanowi Gizyuszowi Biskupowi Chełmińskiemu (h), że oni natarczywemi naleganiami wydobyli to nieśmiertelne dzieło z cieniów skromności, i z tych kryiowek, w których ie zamknąć chciało przywiązanie do spokoynego życia. Wyznaiąc to Kopernik, zapewnił dla nich niewygasłą wdzięczność w pamięciach ludzkich. Tą rzadką o wzrost prawdy i nauki gorliwością, ci szanowni ministrowie Religii okupili poźnieyszy czyn, którym się w siedmdziesiąt kilka lat potém splamiła zwierzchność kościelna, prześladuiąc Galileusza.

Umierał Kopernik, kiedy wyszła iego Xiążka o *Obrotach Niebieskich*, iuż drukiem ogłoszona (i): był to wschód nieśmiertelno-

---

(*h*) Broski Akademik Krakowski w przypisie swoim do Efemeryd Retyka mówi; iż są listy Tidemani Gisii *de Operis Copernicani prima editione*.

(*i*) Umarł Kopernik 1go Czerwca R. 1543.

ści przy zgonie niknącego człowieka. Jego gieniusz w tem dziele wylany wcielał się iuż że tak powiem, w pamięci ludzkie, maiąc tak szczęśliwie zatrudniać uwagę, i upłodnieć myśli i poięcia następnych wieków. Wypracował i obiawił dzieło to Kopernik, kiedy Zygmunt pierwszy władał szczęśliwie berłem Polskiém To panowanie tak dla Polski dobroczynne i świetne, tak dla Nauk łaskawe i przyiazne, warte było tego znakomitego zaszczytu: iakoż rządy tego wielkiego, a zawsze miłego Polakom Króla, będąc iuż pod ów czas przykładem mądrości, stały się ieszcze stolicą oświecenia dla całéy Europy.

W pasmie przemian i znikomości rzeczy ludzkich, dwa tylko są źródła rzételnéy, trwałéy, i dobroczynnéy chwały człowieka: dzieła sprawiedliwości, któremi się tworzy, utrzymuie i zdobi porządek towarzyski; i wynalazki, ktore doskonaląc siły i władze ludzkie, odsłaniaią nam porządek fizyczny świata. Swiat bowiem iest zbiorem niewyczerpanéy rozmaitości stworzeń; iego poznawanie iest składem niezliczonych porównań, których człowiek istotnie potrzebuie do znalezienia i ocenienia swéy prawdziwéy wartości, gdyż iéy niewiadomość iest nayczęściéy matką błędu i okropnych skutków moralnego nierządu. Te same zaszczyty, które uzacniaią człowieka w porządku towarzyskim, stanowią rzetelną chwałę Narodów w porządku politycznym: i dlatego rządy

pracuiące nad szerzeniem dzieł sprawiedliwości, i opiekuiące się postępkiem nauk, są prawdziwą i widzialną na ziemi opatrznością, bo wpływaią skutecznie w doskonalenie obyczaiów, i władz człowieka: z których pierwsze stanowią całą dostoyność i zacność, drugie zawieraią całą dzielność natury ludzkiey: tamte kieruią czyny, te prowadzą myśli ludzkie do nayważnieyszych osobistych i towarzyskich korzyści.

Liczymy w dzieiach Polskich te, lubo przemiiaiące, iednak zawsze chlubne epoki rządu opatrznego. Kazimierz wielki i Zygmunt pierwszy zawsze będą odbierać błogosławieństwa Polaków: ostatni nawet zgon bytu politycznego Polski, nie przestanie bydź sławnym w dzieiach Narodów, pierwszym przykładem w ustawie i dziełach Kommissyi Edukacyyney. Jey usiłowaniem zaszczepione w Polakach ślachetne do nauk i ich wzrostu przywiązanie, dało początek naszemu Towarzystwu, i tey gorliwości, z którą stara się czcić i uwielbiać wynalazki i prace swych uczonych Rodaków (k). Ustały dla nas poży-

---

(*k*) Wszyscy prawie znakomici pisarze Angielscy nazywaią Kopernika Filozofem Polskim, rozumieiąc pospolicie przez to słowo *Filozof* tych wszystkich, którzy około wydoskonalenia Fizyki pracuią; bo Astronomiia nie iest częścią Matematyki, lecz Fizyki. Ciż pisarze Angielscy naylepiey znaią i opisuią szczególną historyą życia Kopernika. i nauczyciela iego Woyciecha Brudzewskiego: ich opisy zupełnie się zgadzaią z Pamiętnikami i Historyą Akademii Krakowskiey,

tki wielkich przykładów cnoty publiczney i męztwa z dzieiów domowych: ale owoce dowcipu i rozumu, ktore się zrodziły na ziemi Polskiey, zapalać nas powinny do utrzymania tego dziedzictwa chwały Narodowey przez nasze niewinne prace około wzrostu

---

iak to czytać można, że pominę inne w wielkiém dziele Angielskiém pod tytułem: *Cyclopoedia or an Universal Dictionary of Arts and sciences, London* 1786. Nie wiem co mogło wprowadzić w gruby błąd Jeografii polityczney pisarzy Niemieckich i niektórych Francuzkich, że chcą Kopernika prawdziwego Polaka, przerobić na Niemca: kiedy Toruń iego oyczyzna, nigdy nieprzestał bydź miastem Polskiém Woiewodztwa Chełmińskiego, aż do czasów naszych; kiedy Kraków, gdzie się Kopernik uczył, był zawsze Stolicą Polski, a w wieku Kopernika mieszkaniem iey Królów; kiedy Warmiia gdzie pisał, i obserwował, była Prowincyą Polską. Jeżeli do tego błędu było powodem, że w Toruniu mówiono ięzykiem Polskim i Niemieckim; w tym przypadku znaydowały się i znaydują ledwo nie wszystkie miasta handlowe Polskie, a przez ten wzgląd potrzebaby Poznańczyków, Krakowczyków i t. d. *nazywać* Niemcami. Sąsiedztwo Niemiec, ich związki handlowe z Polską, zagnieździły ten ięzyk po miastach Polskich: Toruń oprócz tego był miastem *Anzeatyczném*, a zatem rozległéy ieszcze do związków handlowych należąc, większą miał potrzebę tego ięzyka, który iednak nie przytłumił w tém mieście wiadomości ięzyka Oyczystego. W Niderlandach, gdzie iest ięzyk narodowy, dla sąsiedztwa z Francyą, rozszerzył się ięzyk Francuzki; w miastach Pikardyi nad brzegiem morza leżących, wielka liczba rodowitych mieszkańców mowi po Angielsku; a przecięż iak pierwszych przed ostatnim traktatem pokoiu, Francuzami, tak drugich nigdy Anglikami nazywać nie można było. Rząd Polski zarwawszy wiele początków rządu feudalnego, był rządem zafundowanym na przywileiach. Każde prawie miasto Królew-

nauk i umieiętności. Skazani na pokutę za błędy i przewinienia Oyców naszych, szukaymy pociechy w spokoyném, ale naygodnieyszém człowieka zatrudnieniu, to iest, w rozwadze *prawdy* i *natury*; w przyiemnościach i rofkoszach *dowcipu*.

ſkie miało przywileie sobie szczególnie służące, nadaiące mu więcéy znaczenia i swobod nad inne. Królowie dziedziczni wyzuwaiąc się ſtopniami z swéy władzy, przez przywileie przelewali ią na ślachtę iako właścicielów ziemskich i obowiązanych do zaciągów woyskowych; ale chcąc od nadużycia téy władzy zasłonić miaſta, albo nadadź im pewny wpływ do Rządu kraiowego, i przez znakomitsze swobody podnieść w nich rzemiosła, kunszta i handel, nadawali im przywileie, które ſtanowiły oddzielną część prawa Kraiowego. W liczbie miast Polskich szczególnieyszemi przywileiami zaszczyconych był Toruń, nie przeſtaiąc nigdy bydź cząſtką Kraiu i Narodu Polskiego. Xiążę Jozef Jabłonowski Woiewoda Nowogrodzki pracował nad wyciągnieniem rodu Kopernika z dawnych familiy w Prussach Polskich zagnieżdzonych i zamieszkałych, nie był więc nawet nowym Koloniſtą Niemieckim na ziemi Polskiéy osiadłym.

PRZYPISY

DO ROZPRAWY

O KOPERNIKU.

(A) Wypisuią się o biegu ziemi mieysca z Cycerona, Plutarcha i Archimedesa. „Nicetas Siracusius, ut ait Theophraſtus, cœlum, „solem, lunam, ſtellas, supera denique stare omnia „censet, neque præter terram rem illam in mun„do moveri: quæ cum circa axem se summa ce„leritate convertat et torqueat, eadem efficit o„mnia, quasi stante terra cœlum moveretur.“ *Cicero Academ: quæſt: Lib.* 4.

„Sunt, qui Philolaum omnium primum di„xisse putent, terram moveri in orbem, alii Ni„cetam Syracusium hujus sententiæ authorem „statuunt.“ *Laertius in vita Philolai.*

„Alii quidem Philosophi terram stare et non „moveri sentiunt. Philolaus vero Pythagoricus „terram in orbem ferri volebat circa ignem (idest „solem) circulo obliquo, qualis solis motu an„nuo, lunæque menstruo describi putatur. He„raclides autem Ponticus, et Ecphantus Pytha„goricus terræ quidem motum tribuebant, sed „talem, quo progredi ac locum mutare non „possit, verum quasi in modum rotæ zona cin„ctam circa centrum suum torqueri ab occasu

„in or-

„in ortum disserebant.“ *Plutarchus Lib.* 3. *c.* 13. *de placitis Philosoph.*

Mieysce to z Plutarcha wypisuie i przytacza Kopernik pogrecku, w przedmowie do Pawła III Papieża: skąd mógł się tylko tyle nauczyć, że bieg dzienny ziemi odbywa się od zachodu ku wschodowi.

„Erant sane hujus sententiæ Heraclides et „Ecphantus pythagorici ac Nicetas Syracusanus, „apud Ciceronem, in medio mundi terram vol„ventes. Existimabant enim stellas objectu ter„ræ occidere, easque cessione illius oriri.... Nec „adeo mirum fuerit, si quis præter illam cotidia„nam revolutionem, alium quemdam terræ mo„tum opinaretur, nempe terram volvi, atque et„iam pluribus motibus vagantem; et unam esse „ex astris Philolaus pythagoricus sensisse fer„tur, Mathematicus non vulgaris, utpote cujus „visendi gratia Plato non distulit Italiam petere; „quemadmodum qui vitam Platonis scripsere, „tradunt.“ *Copernicus Revolut: Lib.* 1. *c.* 5.

„Aristarchus Samius hypotheses quasdam „scriptis prodidit, ex quibus suppositis conse„quitur, mundum multiplicem esse ejus, qui mox „præscriptus est. Supposuit enim inerrantia si„dera et solem non moveri: terram vero ferri in „gyrum circa solem, qui in medio stadio jacet; „stellarum vero non errantium sphœram circa „ipsum solis centrum motam, ea esse magnitu„dine, ut circulus in quo terra ferri supponitur, „eam habeat rationem ad stellarum fixarum in„tervallum, quam habet centrum sphœræ ad su„perficiem.“ *Archimedes in Arenario.*

Kopernik o tém tylko mieyscu Archimedesa nie czyni wzmianki, przytaczaiąc inne o biegu ziemi wypisy.

Pitagoreyczykowie mieli bardzo fałszywe zdanie w wielu materyach astronomicznych. iedni sądzili, że słońce iest tylko trzy razy, drudzy że tylko półtora razu tak odległe od ziemi, iak xiężyc: że Saturn podług nich ostatni z planet, iest tylko tak odległy od gwiazd stałych, iak półtora razu wzięta odległość xiężyca od ziemi: że niebo składa się z miąższych i twardych brył przeźroczystych, do których są poprzybiiane gwiazdy; że gwiazdy stałe są od słońca oświecone; i to fałszywe mniemanie przeiął od Pitagoreyczyków Platon: takową naukę przypuściwszy, cała myśl biegu ziemi, ani się utrzymać więcéy, ani z fenomenami zgodzić nie może; co dowodzi, że szkoła Pitagoresa prawdziwéy nauki o biegu ziemi nie rozumiała. Wreszcie wiemy, że założyciel téy szkoły Pitagoras, był to *wisyonarz* ieometryczny i muzyczny: cały świat składał się u niego z figur i ciał ieometrycznie regularnych; cały bieg z harmonii sfer, a odległości ciał niebieskich z tonów muzycznych. Nie tylko Plato, ale w części nawet Kepler w dziele swoiém *Harmoniae mundi* zaraził się temi przywidzeniami. Pitagoras naypierwszy zasczepił to sławne w starożytności uprzedzenie, że wszystkie biegi odbywaią się w kołach

(B) Mikołay Müller professor Matematyki w Gronindze, prawie wszędzie słaby i niedokładny, a w niektórych mieyscach fałszywy Kopernika tłumacz, w obiaśnieniach swoich na Rozdział 10. xięgi 1. przypisuie Kopernikowi nay-

grubszy w Astronomii błąd, to iest, iakoby Kopernik sądził i twierdził, *że gwiazdy ſtałe są oświecone od słońca.* Nie idzie tu o pokazanie, że Kopernik nigdy tego nie myślił, boby wypadało bardzo wiele przytaczać mieysc z dzieła o *Obrotach niebieſkich*, takowemu mniemaniu wręcz przeciwnych: oprócz tego wszyscy Astronomowie dawni i teraźnieysi znaiący dzieło Kopernika są przekonani, iż to śmieszne Millera zdanie iest iego uroieniem, ale nigdy nie było myślą Kopernika. Wpadł zaś w to mniemanie Miller przez błąd własny, któregoby nawet żakowi szkolnemu wybaczyć nie można. Kopernik w rodz: 10. xięgi 1. naprzód wykłada, iakie były zdania i opinije różnych, o ciałach niebieskich i ich porządku: między temi przytacza zdanie Platona, który trzymał, iż wszystkie gwiazdy stałe są ciała przez się ciemne i biorące swoie światło od Słońca: potém idzie do zdań innych poźnieyszych filozofów i astronomów, zastanawiaiąc się szczególniéy nad opinią *Martiani Capellœ*, który o Wenusie i Merkuryuszu dawne systema Egipcyanów w piątym wieku przypomniał. Nakoniec Kopernik przystępuie do tłumaczenia upatrzonego przez siebie porządku w ciałach niebieskich, i mówiąc o planetach, szykuie ich około słońca, iako środka ich biegów i źrzódła ich oświecenia, używaiąc tego wyrazu: *unde totum possit illuminare:* te słowa źle zrozumiane, to iest rozciągnione i do planet i do gwiazd stałych, łączy Miller z tém, co Kopernik historycznie o Platonie powiedział, i tak fałszywe z nich wyciąga zdanie. Dziwna rzecz, że Mil-

ler nie przeczytał z uwagą następuiącego wiersza: *Ita profecto tanquam in solio regali, sol residens circum agentem gubernat astrorum familiam:* „circumagens Astrorum familia„ nie może się rozumieć, tylko same planety, iako około słońca krążące, gdyż Kopernik zaraz na czele tego wykładu swoie zdanie powiada, że gwiazdy stałe żadnego biegu nie maią, i że ten bieg, który im przypisywano, on dowiedzie, że pochodzi od biegu ziemi. *Nam, quod aliquo modo illam etiam* (id est sphœram fixarum *mutari existimant aliqui; nos aliam, cur ita appareat, in deductione motus terrestris assignabimus causam.*

Ale naylepiéy zbiia się sam Miller, który tak grubego błędu nie może z nauką Kopernika pogodzić. Lubo w tym samym Rozdz: 10. wyraźnie mówi Kopernik, iż tak iest niezmierna odległość gwiazd stałych, że względem niéy, cała przestrzeń między słońcem i ziemią iest niczem: tego atoli nie uważał tłumacz Kopernika, dopiero gdy w Rozd: I. xięgi 2. to samo zdanie Kopernik powtarza; Miller w swoiéy na to nocie tak mówi: „Paradoxon hoc aliquoties repetit au„thor.... Ingenue fateor mihi istud etiam nunc „videri paradoxon: hoc enim concesso; Sol ad „stellam primi ordinis collatus, vix tueri po„terit ullam magnitudinis rationem. Videbitur „enim inde sequi, plures esse in mundo soles, „qui lumen, quisque in partem mundi sibi vici„nam, diffundant; quod tamen a mente Coperni„ci dissentaneum est, qui supra dixit, *totum a so„le illuminari*: sed qui possit hæc sententia tum „hoc paradoxo subsistere, non video, nec ca„pio." *Nota Mülleri ad Lib. II. c. 1.*

(C). Dwa wynalazki, o których tu mowa, zamykaią się w rozwiązaniu dwóch naytrudnieyszych Trygonometryi sferyczněy zadaniach, to iest: „maiąc w troykącie kulistym iakimkolwiek „wszystkie trzy boki; wynaleśdź kąty", i znowu „maiąc wszystkie trzy kąty, choćby żaden z nich nie był prosty, wynaleźć boki." *Regiomontanus* w dziele swoiém *De triangulis libri quinque Norimbergæ* 1533. bardzo długo ukrywaném przez Walthera, i dopiero w 57. lat po śmierci autora wydaném przez Schonera, podaie inne i różne od Kopernika sposoby, na rozwiązanie tych zadań. Nie iest moią myślą zaprzeczać Regiomontanowi tego wynalazku, który w roku 1473. kiedy się urodził Kopernik, iuż napełnił sławą swoią całą Europę, i we trzy lata potém zawołany do poprawy Kalendaza przez Syxtusa IV. w Rzymie umarł: i który poruczywszy ważne swoie odkrycia i pisma Waltherowi bogatemu obywatelowi Norymberskiemu i towarzyszowi swych prac astronomicznych, naraził iedne z nich na stratę, a drugie na bardzo późne ogłoszenie; bo Walther nie pokazawszy światu pism ważnieyszych Regiomontana, sam umarł. Sukcessorowie iego mało do nauk przywiązani, i podobno mało ie cenić umieiący, wiele z tego szacownego składu uronili, i byliby zagubili resztę, gdyby nie magistrat Norymberski, który tych pism od sukcessorów Walthera nabył, i ich drukiem ogłoszenie *Schonerom*, oycu i synowi powierzył. W liczbie tych pism Regiomontana przez Schonera wydanych, był zupełnie dokończony traktat Trygonometryi, tak płaskiéy iak kulistéy, wyżéy przytoczony.

Trygenometrya Kopernika wyszła osobno za staraniem Retyka, pod tytułem: *De Lateribus et angulis triangulorum, tum planorum rectilineorum, libellus erudissimus et utitissimus cum ad plerasque Ptolomæi demonstrationes intelligendas, tum vero ad alia multa; scriptus a Clarissimo et doctissimo viro D. Nicolao Copernico Toronensi, Witembergæ* 1542 z przedmową Retyka do Jerzego Hartmana Norymberczyka. Że Kopernik o wynalazku Regiomontana nie wiedział pisząc swoię Trygonometryą, i że sam z swoiéy strony choć daleko poźniéy rozwiązanie wyżéy przytoczonych zagádnień odkrył, pokazuie się 1*od* z wyznania Joachima Retyka, który był Kopernika uczniem, i wyprosiwszy sobie od niego tę Trygonometryą, drukiem ią ogłosił. W przedmowie swoiéy do Hartmana mówi Retykus: *Nunc recens prodiit lucubratio Regiomontani: sed multo ante quam hanc videre potuit vir clarissimus et doctissimus D. Nicolaus Copernicus. dum et in Ptolomæo illustrando, et in doctrina motuum tradenda elaborat, de triangulis erudit ssime scripsit. Scio tibi admirationi fore hoc scriptum, cum videbis quantas res, quam artificiose complexus sit.* 2re. Kopernik nie mogąc się dłużéy oprzeć ośmioletnim naleganiom, osobliwie Kardynała Schonberga i Tidemana Gizyusza Biskupa Chełmińskiego, oddał do druku swoie dzieło *de Revolutionibus orbium cœlestium*, (gdzie się cała ta Trygonometrya znayduie) w roku 1542. ukrywał ie zaś iuż ukończone przeszło 27 lat, iak zeznaie w przedmowie do Pawła III. Papieża, *ut librum hunc in lucem edere sinerem, qui apud me pressus, non*

in nonum annum solum, sed jam in quartum novennium latitasset: Więc podług zeznania Kopernika, iego dzieło było ułożone w R. 1515 do którego tylko późnieysze swoie obserwacye przydawał. Było zatém to dzieło z Trygonometryą gotowe 18 lat wprzód, niż Trygonometrya Regiomontana z druku wyszła. 3cie. Kopernik, który ledwo kiedy namieni, co sam przez się zrobił i wynalazł, a cokolwiek wziął z kogo, z naywiększą wiernością skazuie i powiada; nie byłby zaiste zataił wynalazku Regiomontana, gdyby był o nim wiedział i z niego korzystał; tak iak wyraźnie powiada, co wziął z Ptolomeusza o własnościach liniy w kole prowadzonych, które są wstepem do iego Trygonometryi.

Trygonometrya Kopernika przez Retyka wydana, zawiera podobno naypierwsze tablice wstaw (*tabulæ sinuum*) na każdą poiedynczą minutę łuku rachowane, aż do siedmiu liczb, to iest na promień 10,000,000, kiedy Regiomontana tablice maią tylko za promień 60,000. znana iest w historyi matematycznéy ważna i z niezmierną pracą dokonana usługa Retyka w wyrachowanych przez niego tablicach wstaw na każde 10 sekund łuku do promienia 1,000000000000000. które po iego śmierci wydał Walenty Otho; pod tytułem: *Opus Palatinum de triangulis*, do czego winien był zachęcenie i pomoc Kopernikowi, iak to widzieć można w wyżéy przytoczonéy przedmowie do Hartmana, gdzie mówi o Koperniku Retykus: *Mihi quidem judico rem nullam humanam contigisse meliorem, quam talis viri et doctoris consuetudinem. Ac si quid unquam, mea opera in hoc*

genere Reipublicæ profutura est, ad cujus utilitatem studia nostra referenda sunt; huic doctori acceptum referri volo.

(D). Wypisuie sie mieysce, o którém mowa. *Bailly histoire de l'Astronomie moderne Tome I. livre IX. §. 16. p. 356.* „Copernic entreprit de „faire de nouveaux Elemens d'Astronomie.... „Il paroit, que ce grand homme etoit penetré de „respect pour ceux qui l'avoient précedé; il „aima mieux de penser, que l'etat du ciel avoit „changé, que de croire, qu'ils s'etoient trompés. „C'etoit un tort de Copernic: ce respect est une „espece d'idolatrie... Ptolomée avoit etabli la „longueur de l'année 365^j 5^h 35′ 12″: Albata„gnius de 365^j 5^h 46″ Copernic n'osa pas refor„mer ces resultats, et pour les faire accorder, „il supposa une variation dans la longueur de „l'année, qui avoit lieu dans une certaine perio„de. Il crut, comme Arzahel, que le lieu de l'a„pogée du soleil, et son excentricité etoient va„riables. Il remarquoit également un change„ment dans l'obliquité de l'eclyptique: il la trou„voit plus petite de 21′ que Ptolomée; il annon„ça, que ce mouvement étoit oscillatoire, c'est à „dire, aprés avoir diminué pendant un tems, cet „angle augmenteroit jusqu'à un certain terme, „où il recommenceroit à diminuer. Les faus„ses determinations du mouvement des etoi„les en longitude, ou de la precession des e„quinoxes, le conduisirent à remarquer dans „ce mouvement une inégalité semblable. Ce „mouvement étoit de 1° en 100. ans, suivant „Ptolomée; en 66. ans, suivant Albategnius; „en 71 ans, suivant lui-même: il étoit donc

„inégal. L'estime, qu'il faisoit du travail des „anciens, le desir de conserver leurs determi-„nations, le fit tomber dans ces erreurs."

Wypada tu z dokładnością odpowiedzieć na każdy w szczególności zarzut z przytoczeniem ostatnich i nayświeższych w Astronomii wynalazków. Arzahel Hiszpan naypierwszy postrzegł, że mieysce *Apogæi*, czyli naywiększéy odległości ziemi od słońca, odmienia się na niebie, i sądził, że bieg iego raz iest kierunkowy od zachodu na wschód, drugi raz wsteczny od wschodu na zachód: Kopernik przez 10 lat pracuiąc nad tego rodzaiu obserwacyami naypierwszy postrzegł i dowiódł, że zdanie Arzahela było błędne, iakoby bieg *Apogæi* raz był kierunkowy, drugi raz wsteczny; i że ten błąd wyniknął, z omyłek popełnionych przez Albategniusza w obserwacyi, z któréy porównania Arzahel to zdanie wyciągnął. Kopernik z obserwacyy Hypparcha, Ptolomeusza i swoich w Rozdz: 20. xięgi 3ciéy dowodzi, że mieysce *Apogæi* ma bieg kierunkowy od zachodu na wschód postępuiąc w tę samę stronę, w którą idzie około słońca ziemia biegiem rocznym: w Rozd: zaś 22. teyże xięgi determinuie Kopernik bieg roczny *Apogæi* i stanowi go 24",3. W dzisieyszym stanie wiadomości astronomicznych pokazało się: że zdanie Kopernika o biegu kierunkowym *Apogæi* iest pewne i niewątpliwe, ale że ilość roczna tego biegu odniesiona do gwiazd stałych wynosi tylko 12", więc Kopernik omylił się w liczbie, ale się nie omylił w myśli i zdaniu, które naypierwszy odkrył i dowiódł: niemógł zaś niechybić w liczbie, bo iego instrumen-

ta były nadto grube na tak niezmiernie delikatną obserwacyą. Bailly więc nie dobrze powiada, że Kopernik, tak iak Arzahel, miał mieysce *Apogæi* za odmienne, bo mógłby kto rozumieć, że takie było zdanie Kopernika o biegu *Apogæi* iak Arzahela, co iest nie prawda.

Mimośrod (excentricité), czyli odległość słońca od środka drogi ziemskiéy, że także podlega odmianom, ale nieskończenie lenwym i małym, rzecz iest dziś w Astronomii fizycznéy dowiedziona. Z tego nawet źródła niedawno wyciągnął Laplace tłumaczenie odmiany w biegu średnim xiężyca. (*Laplace exposition du systeme du monde L. 2. c. 5. et L. 4. c. 3. p. 215*). Arzahel naypierwszy uważał takową odmianę, i wymyślił bardzo dowcipne tego biegu tłumaczenie, które cokolwiek odmienione przyiął Kopernik, a po nim użył go do biegu xiężyca Newton, Halley, Flamsted, iako świadczy *Lalande Astr. T. I. Liv. 2. p. 167. 2de édit.*

Długość roku peryodycznego

ustanowił Kopernik -	365^{dni}	$6.^{god}$	$9.^{mi}$	$40.^{sek}$
Thebith Arab - - -	365.	6.	9.	12.
w dzisieyszéy Astronomii	365.	6.	9.	11,5.

więc Thebith tylko o pół sekundy różni się od dzisieyszych wypadków, kiedy Kopernik różni się od nich 28″,5.

Pochyłość drogi ziemskiéy do równika (obliquité de l'eclyptique), że podlega odmianom peryodycznym, iak z dawnych i swoich obserwacyy wniosł i utrzymywał Kopernik, przez wahanie się osi ziemskiéy; to nasamprzód przez bardzo subtelne obserwacye dostrzegł Bradley w r. 1737. na gwiaździe iednéy w konstellacyi

Smoka: tenże determinował peryod téy odmiany blisko 19 lat wynoszącéy, i odpowiadaiącéy biegowi węzłów xiężycowych (*Nodi Lunæ*). D'Alembert w R. 1749. naypierwszy ieometrycznie rozwiązał to tak trudne zagadnienie, i z praw attrakcyi tak peryod, iak ilość téy odmiany wydobył zgodnie do obserwacyi Bradleia (*Recherches sur la precession des equinoxes et sur la nutation del'axe de la terre par d'Alembert*).

Ale iak Bradley, tak d'Alembert nie uważali w swych obserwacyach i badaniach tylko na siłę, którą xiężyc nasz i słońce wywieraią na kulę ziemską spłaszczoną przy biegunach, a garbem opasaną przy równiku. Euler był naypierwszy (*Momoires de l'Academie de Berlin* 1754,) który w R. 1754. wziął pod uwagę i rachunek działanie innych planet, osobliwie Jowisza i Wenusa na ziemię, i ich wpływ na pochyłość eklipty-ki do równika. Podług iego uwagi pochyłość iaką znalazł w swoim czasie Kopernik (23° 28′24″) poprawiona z błędu refrakcyi, zupełnie iest z iego teoryą zgodna. Oprócz tego wypada z teoryi Eulera, że ta pochyłość odmienia się, i ilość téy odmiany iest 47″,5 przez sto lat. Kopernik naznaczył peryod téy odmiany 3434 lat, a *maximum* téy odmiany 24′; więc podług myśli Kopernika wypada 42″ na sto lat, co się tylko o 5″,5 różni od teoryi Eulera; tak wielkie zbliżenie się liczb Kopernika do Eulera, musi zadziwić każdego Jeometrę Astronoma. Laplace wziął znowu pod rachunek to wielkie przez Eulera zaczęte zagadnienie (*Mecanique celeste Tom. 2. l'An.* 7... *Memoires de l'Institut National. Classe des Mathematiques*), i wyciągnął od

mianę pochyłości drogi ziemskiéy na wiek 49″; co się znowu tylko o 7 sekund różni od wypadków Kopernika.

Astronomiia fizyczna (która wyciąga wszystkie fenomena z praw attrakcyi) uczy nas; że pochyłość ekliptyki podlega odmianom peryodycznym, właśnie to, co powiedział Kopernik, a co policzył między iego błędy Bailly: ale też Astronomiia nie iest dotąd w stanie oznaczyć tego peryodu dlatego, że nam nie iest dotąd z obserwacyi z precyzyą wiadoma, ani massa Planet niektórych, ani ruch, któremu podlegaią ich węzły i pochyłości dróg; Kopernik z dawnych obserwacyy wyciągnął ten peryod 3434. lat, i dopiéro potomność potrafi osądzić, iak daleko w téy liczbie oddalił się, lub zbliżył do prawdy.

Rachunek ieometryczny oznaczył granice naywiększéy odmiany, iakiéy poppaśdź może pochyłość drogi ziemskiêy do równika: naywiększa takowa odmiana nie może przewyższyć 2° 42′; Kopernik położył ią tylko 24′: więc chybił w liczbie o 2° 18′. Jakożkolwiek znaczna zdaie się ta różnica, niknie ona atoli przed tą wielką i ogromną myślą, że ekliptyta nigdy się znidz nie może z równikiem, co naypierwszy powiedział Kopernik, i co dzisieysza teorya na zawsze utwierdziła. Oprócz tego, to *maximum* odmiany wypada z teoryi, łącząc wszystkie okoliczności pomagaiące temu powiększeniu, z których może niektóre w rzetelnym biegu odpadną, i toż *maximum* zmnieyszą, skoro pierwiastki do rachunku wchodzące doskonaléy się w przyszłych wiekach przez obserwacye wyiaśnią. Powiedziałem wyżéy co nam przeszkadza

do dokładnéy precyzyi w tym rachunku, zasadzonym na działaniu wzaiemném wszystkich planet na siebie, i dlatego wniosłem, że peryod odmian w pochyłości ekliptyki i iéy rzetelna wartość, nie mogą nam bydź teraz dokładnie znane; bo gdyby prawda była, że ekliptyka w porządku aktualnym świata mniéy odmienić się nie może, tylko 2° 42′ ponieważ odmiana stoletnia zawiera 49″ podług Laplace; więc ten peryod zawierałby blizko 198. wieków.

Na usprawiedliwienie Bailly, chciałem powiedzieć, że pierwsze dwa Tomy iego dzieła, gdzie mówi o Koperniku, zawieraią wynalazki w Astronomii sięgaiące tylko roku 1730: i lubo tam już wspomina o wynalazkach Bradleia; ale ieszcze mógł nie wiedzieć o tèm, co późniéy odkrył Euler. Ale szukaiąc w ostatnim Tomie iego Historyi Astronomii, czy nie odwołał swoich przeciwko Kopernikowi zarzutów, znalazłem nowy grzech popełniony przeciwko temu wielkiemu człowiekowi. Na karcie 147. (*Histoire de l'Astronomie moderne Tome III*). mówiąc o dopiero przytoczoném pismie i teoryi Eulera, i o wypadaiącym z niéy wniosku, iż *odmiana pochyłości ekliptyki iest skutkiem peryodycznym*, tak dalêy pisze: „Nous devous remarquer à „l'honneur de Kepler,... qu'il avoit pensé, que „l'obliquité de l'eclyptique aprés avoir decrû „pendant un très long tems, s'arreteroit jus„qu'à une certaine grandeur. Ce grand homme „devinoit tout.... Il apperçut que ce n'etoit „qu'un balancement et un mouvement libratoi„re." Więc Bailly w Tomie trzecim wielbi to w Keplerze, co w Tomie pierwszym tego samo-

go dzieła poczytał za błąd Kopernikowi. Nie powinien był iednak ten dzieiopis Astronomii zapominać, że Kepler napisał to w roku 1635. (*Epitome Astronomiæ Copernicanæ Lib. 8. pag.* 912), co Kopernik w roku 1543, to iest o 92. lat wprzód światu ogłosił; i że Kepler napisawszy to w krótkim zbiorze nauki Kopernika, kładzie tę myśl nie iako swoię, ale iako myśl nabytą i wypisaną z Kopernika.

Nakoniec zarzuca Bailly Kopernikowi, iakoby fałszywe oznaczenie biegu w punktach równonocnych (*precession des equinoxes*) z obserwacyi Ptolomeusza, Albategniusza i Fraenburskich, wprowadziło Kopernika w błędne mniemanie; iż te punkta cofaią się biegiem nierównym. Nie pokazuie naprzód ten pisarz, iakby można dowieść Kopernikowi fałszu w odmianie długości gwiazd wyciągnionéy z obserwacyi od Hypparcha aż do iego czasów; bo ieżeli są zarzuty przeciwko dokładności obsewacyy dawnych w tak delikatnych odmianach, nie może bydź żadnych przeciwko rachunkowi i wnioskom Kopernika. Tak znaczna różnica, iaką w ilości tego biegu wyciągnął Kopernik, obeymuiąc przeszło 16. wieków nie mogła bydź skutkiem samych omyłek. Jakoż dzisieyszy stan wiadomości astronomicznych znowu dowodzi, iż (nie wglądaiąc w liczby) zdanie Kopernika iest prawdziwe, to iest, że cofanie się punktów równonocnych iest nierówne: wszakże rok cywilny w czasie teraźnieyszym iest o cztery sekundy krótszy, iak rok za czasów Hypparcha (*Laplace exposition du systeme du monde Liv. 4. ch.* 15. 276); a zatém cofanie się punktów

równonocnych teraz chyższe, iak za czasów Hypparcha, właśnie to, co mówi Kopernik (*Revol: Lib. 3. c. 2. p. 65*), i co mu skazały obserwacye dawne, choć ich wypadki liczbowe mogły bydź cokolwiek omyłkami obserwacyy skażone: Wszakże ten nierówny bieg, który zaprzecza Bailly, a który koniecznie wynika z wahania się osi ziemskiéy, z odmiennéy pochyłości ekliptyki, i z działania planet, nie tylko pokazuią ściśle na nowo roztrząśnione dawne i teraźnieysze obserwacye, ale nawet teorya przez Eulera zaczęta, a dziś przez Jeometrów daléy posunięta, i na nowo do tego sławnego w Astronomii zagadnienia przystosowana: wszakże granice nawet téy odmiany są dziś znalezione, któreby się rozciągały do 2′ 42″ przez działanie planet; ale które znowu przez siły słońca i xiężyca są zniżane i przywiedzione do 39″; wszakże nakoniec (czego mogł w czasie pisania swego dzieła nie wiedzieć Bailly), nayswieższe w Astronomii fizyczny wynalazki i prace uczą nas, że dwa tylko pierwiastki w biegu Planet są stałe i nieodmienne: to jest, ich biegi średnie (*mouvemens moyens*), i długości osi wielkich ich dróg, czyli linii prowadzonéy przez punkta naywiększéy i naymnieyszéy odległości każdego planety od słońca: wszystkie inne pierwiastki podlegaią odmianom większym lub mnieyszym, wypadaiącym ze wzaiemnego ciał niebieskich na siebie ciężenia; co także ściśle roztrząśnione obserwacye stwierdzaią. Wzrost Jeometryi (*) i Astronomii pra-

(*) *Przez ten wyraz rozumieią się wszystkie Matematyki wyższéy części.*

ktyczney utwierdził wielkie i śmiałe Kopernika myśli w wielu mieyscach iego dzieła, a osobliwie w xiędze 3ciéy rzucone; których albo nie zważano, iak się pokazuie z pism, które o Koperniku wyszły, albo ie miano za błędy i przywidzenia, iak Bailly.

Żeby iednak nic nie opuścić, co do tego ważnego zarzutu należy, roztrząśniymy liczby i naukę Kopernika z dzisieyszemi wypadkami ściśle obrachowanemi. Kopernik dzieli cofanie się punktów równonocnych na średnie (*præcessio media*), to iest iakieby wypadło z biegu iednostaynego; i na poprawę (*prostaphæresis*); którą należy wprowadzić, żeby położenie średnie tych punktów zamienić na prawdziwe: ilość pierwszą roczną kładzie na wiek swoy 50″,2. poprawę roczną stanowi 3″5; Podług dzisieyszych wiadomości i rachunków cofanie się roczne średnie punktów równonocnych na nasz wiek położywszy 50″,33, wypada na wiek Kopernika 50″,14. Poprawa zaś roczna iest 0″,38; więc Kopernik poprawę o trzy sekundy nadto wielką ustanowił, ale w biegu średnim tychże punktów nie chybia tylko o sześć setnych części iedney sekundy, to iest, prawie się zupełnie z dzisieyszym stanem Astronomii zgodził.

Wszystkie więc zarzuty od Bailly Kopernikowi uczynione całkiem upadaią. Gdyby był ten szanowny Dzieiopis z większą uwagą materye w tych zarzutach wytknięte roztrząsnął, i porównał z nayświeższemi wieku naszego odkryciami; zamiast nagany i krytyki, byłby w nich znalazł materyą podziwienia nad nadzwyczaynym

darem

darem przonikłości Kopernika, którą on wyścignął na kilkaset lat wiadomości wieku, w którym żył; a stąd byłby wyczerpnął Bailly nowy fundusz i nowe obrazy, do téy wspaniałéy wymowy, którą napełnione iest iego dzieło, i któréy z tak wielką godnością i słusznością w wielu mieyscach użył do uwielbienia Kopernika.

(E) Instrumenta iakie opowiada, i iakich użył do obserwacyï Kopernik, są takie same, iakich nam opisanie zostawił Ptolomeusz, z tą ieszcze różnicą, że Alexandryyskie były zapewne i lepiéy zrobione i dokładniéy podzielone. Teleskopy, zegary wiszące, były pod ów czas nieznane: czas dochodził się tylko z punktu góruiącego ekliptyki w momencie fenomenu; więc po takich sposobach i pomocach wielkiéy precyzyi w obserwacyach nie można było oczekiwać. *Powtóre*: Skutki łamiącego się w powietrzu światła, czyli refrakcyi, odmieniaiące położenie gwiazd, lubo o nich ieszcze Vitellon nasz ziomek w XIII. wieku w Optyce namienia; nie były uważane za czasów Kopernika: więc wszystkie obserwacye iego były temi skutkami refrakcyi zarażone, z których atoli dziś, choć nie ze ścisłą bardzo precyzyą, ieszcze ie poprawić można. *Potrzecie*: Szerokość Frauenburga gdzie obserwował, kładzie Kopernik 54°. 19′ (*Revol. Lib.* 3. *c.* 2 *p.* 64) Müller w swoich przypisach do Kopernika mówi (*Lib. IV. c.* 16.), że Tycho iednego ze swych uczniów wysłał z sextansem astronomicznym do Frauenburga, (iak i sam Tycho ed. Norymb: 1602. roku pod tytułem: *Instrumentum Parallaticum*. o tém namienia), dla doyścia i sprawdzenia szero-

kości tego mieysca, którą znaleziono 54°. 22′. 15″. a zatém o 3′ 15″. większą, iak Kopernik. *Poczwarte:* Kopernik wszystkie obserwacye swoie i rachunki przywodzi do Południka Krakowskiego, twwierdząc, że Frauenburg z Krakowem pod iednym południkiem leżą. Omnia haec ad „Meridianum Cracoviensem; quoniam Frauenbur„gum, ubi plerumque nostras habuimus observa„tiones, ad ostia Istolæ fluvii posita, huic subest „meridiano, ut nos Lunae Solisque defectus, „utrobique simul observati, docent." (*Revol. lib.* 4. *c.* 7). Obserwacyy Krakowskich, o których tu mówi, i z których wyciągnął tę samę długość ieograficzną obudwoch tych mieysc, nigdzie dotąd nie można było znaleśdź.

Sposób atoli, którego przed wynalezieniem zegarów używano do znalezienia czasu obserwacyi, i do oznaczenia długości ieograficznéy, każe się dorozumiewać, że i ta ustanowiona tosamość (*identité*) południkaKrakowskiego zFrauenburskim, nie iest pewna i wolna od omyłek. Wszystkie te przeszkody razem wzięte pokazuią, iakie omyłki i błędy musiały się mieszać w obserwacye i wypadki liczbowe Kopernika: i nie można bez zadumienia widzieć, iak on w wielu przypadkach mimo te wszystkie przeszkody zbliżył się do prawdy. Sięganie naydawnieyszych obserwacyy i przeciąg wieków, ratowały go w téy trudności i zbliżały do prawdy, a tę pomoc podał mu iego rozum i rozległe rzeczy obięcie.

Przypuściwszy z Kopernikiem ten początek, że Kraków i Frauenburg leżą pod iednym południkiem, zobaczmy, iak wiele Kopernik chybił

w przywodzeniu dawnych obserwacyy do południka Krakowskiego, biorąc tylko te mieysca, ktorych dziś znane nam iest z pewnością położenie. Hypparch obserwacye swoie robił w Rodzie, Tymocharys i Ptolomeusz w Alexandryi w Egipcie, Albatagniusz w Arace, czyli Akrze w Syryi; Thebith w Benchorze, czyli w Bagdad w Mezopotamii.

Revol. Lib. 3 *c.* 13. mówi Kopernik, że Alexandrya różni się od Krakowa o iednę tylko godzinę, dziś wiemy, że

Alexandrya od Paryża	1g.	50′	20″
Kraków od Paryża -	1g.	10′	23″
Alexandrya od Krakowa	1g.	39′	57″
Podług Kopernika -	1g.	0′	0″
Błąd Kopernika w czasie	0g.	20′	3″

w łuku 5° 0′ 45″;

w témże samém mieyscu mówi, że Araka leży od Alexandryi o 10. gradusów oddalona na wschód; co czyni 40 minut w czasie. Ptolomeusz w swoiéy Jeografii kładzie pod tą samą długością miasto w Syryi pod nazwiskiem Apamea. Dziś podług tablic angielskich (*Requisite Tables*), Araka iest od Alexandryi o 35′ 14″ w czasie, co czyni w łuku 8° 33′ 30″, więc chybia Kopernik w łuku o 1° 26′ 30″.

Rodus kładzie Ptolomeusz w swoiéy Jeografii o 7. minut czasu oddalone od Alexandyi, lubo znowu mówi *Almageſt. Lib.* 5. *c.* 3. *pag.* 116. *Edit: Basil:* 1541. „*idem Meridianus transit per Rhodum et Alexandriam.*" Kopernik *Revol.*

Lib. 4. *c.* 10. mówi, że Rodus co do długości o 10. minut czasu bliższe iest Krakowa ku wschodowi, niż Alaxandrya; więc długość Rodu od Krakowa iest 50. minut czasu ku wchodowi podług Kopernika. Dziś podług obserwacyy Karsten Niebuhr (*Zach Monatl. Korrespond. May* 1802. *pag.* 433). Rodus od Paryża 1. godz: 47. min. 29. sek; w czasie, a zatém od Krakowa 37. min: 7 sek: różni się więc Kopernik o 12 min: 53 sekund w czasie, albo w łuku 3° 13′ 53″.

Benhory czyli Bagdadu Kopernik nie wyraża długości. Podług dzisieyszych obserwacyy to miasto leży względem Krakowa na wschod 1g. 37′ 55″ w czasie; to iest 24° 28′ 45″ w łuku.

Revol. Lib. 4. *c.* 27. mówi Kopernik, że Bononia leży na wschód względem Krakowa blisko o 9 stopni: podług dzisieyszych obserwacyy leży o 8° 35′ 30″: różni się więc Kopernik o 24′ 30″ łuku, czyli o 1′ 38″ czasu: tu Kopernik bardzo mało chybił, ile że nie powiada, że o 9 stopni pełnych, ale że blisko o 9 stopni.

(F). W dawnym sposobie dochodzenia położeń gwiazd, używano xiężyca ziemskiego; i dlatego po słońcu naywięcêy pracowano nad iego biegiem: dzieląc tenże bieg, tak iak wszystkich ciał niebieskich ruchomych, na bieg średni czyli iednostayny, wypadaiący z opisania równych dróg w tym samym przeciągu czasu; i na poprawy czyli odmiany, którym tenże bieg średni w różnych punktach drogi xiężycowéy podlegał. Xieżyc bieżąc około ziemi, wprowadził dawnych astronomów w błąd, i w nim ich naywięcéy utrzymywał aż do czasów Kopernika, to

iest, iakoby podobnie słońce i wszystkie planety odbywały biegi swoie około ziemi. — Ponieważ xiężyc około ziemi idzie po drodze pochylonéy do drogi ziemskiéy, raz podnosząc się nad, drugi raz spadaiąc pod nię, i przecinaiąc téż drogę ziemską w dwóch punktach nazwanych węzły (*nodi*): i znowu gdy tenże xiężyc odmienia swoię od ziemi odległość, a przez różne swoie względem słońca i ziemi położenia, podlega różnym odmianom światła; dlatego uważano bieg xiężyca i iego nierówności naprzód co do linii węzłów (*linea nodorum*): powtóre co do linii naywiększéy i naymnieyszéy odległości od ziemi (*apsides*): potrzecie co do punktów nowiów i pełni (*sizygiae*): i wreszcie co do mieysc kwadr xiężycowych.

Dochodzono naywięcéy biegu xiężyca za pomocą iego zaćmień; dlatego że zaćmienia xiężycowe przypadaią w tym samym momencie dla mieszkańców ziemi, nad których horyzontem xieżyca się znayduie; powtóre, że środek cienia ziemskiego służył do dokładnego oznaczenia mieysca słońca i xiężyca na niebie. Aże bieg xiężyca uważa się co do długości, to iest względem wschodu i zachodu, i co do szerokości, to iest względem północy i południa, zaćmienia xiężycowe zupełnie sobie, i co do wielkości cienia, i co do strony zaćmionéy, i co do trwałości zaćmienia, podobne, skazywały dawnym astronomom powrot xiężyca do téy saméy szerokości; tak iak mieysca na drodze ziemskiéy, w których te zaćmienia przypadały, służyły do znalezienia biegu xiężyca co do długości. Im większy przeciąg czasu między temi zaćmieniami upłynął, tém

dokładniéy wyciągał się z nich bieg xiężyca dla przyczyn iuż w tem pismie przytoczonych: i dlatego trzy zaćmlenia xiężycowe w Babilonii roku 719. i 720. przed Erą Chrześciiańską, przez Chaldeyczyków uważane, porownane z równą liczbą zaćmień przez Hypparcha, Ptolomeusza, i Kopernika czynionych, służyły każdemu z nich do ustanowienia biegu średniego xiężyca. Kopernik w xięd: 4. rozd: 4. tłumaczy te sposoby, ich wypadki, i małe poprawy przez siebie wprowadzone do dawnych tablic biegu średniego xiężyca. Kiedy zaś przedsiebierze odmiany w biegu xiężyca wykładać, lubo w rozdz. 2gim téy, że xięgi sprawiedliwie nagania Ptolomeusza i dawnych astronomów, że ich tłumaczenia przypuszczaiąc nierówność biegu xiężyca względem środka iego drogi, przeciwne są powszechnie przyiętemu początkowi: że biegi ciał niebieskich są równe i iednostayne, i wydaią się tylko mieszkańcom ziemi dla ich położenia nierówne: i lubo swoie własne kładzie tłumaczenie w Rozdz: 3cim, ocalaiące ten początek; atoli, że początek ten iest fałszywy, że prawdziwa figura drogi od xiężyca około ziemi opisanéy, i oraz przyczyna fizyczna biegu, były całe Kopernikowi nieznane, wszystkie iego dowcipne bardzo wymysły, na tłumaczenie nierówności biegu xiężycowego, i stąd wyciągnione tablice poprawy biegu iednostaynego, w ośmiu Rozdziałach téy xiążki zawarte, dziśby się z niebem nie zgodziły.

Kopernik do wytłumaczenia tych nierówności, uważa trzy koła, iedno około środka zie-

mi, drugie mnieysze, którego środek idzie po obwodzie pierwszego, trzecie ieszcze mnieysze, którego także środek rusza się po obwodzie drugiego, a po obwodzie tego ostatniego środek xiężyca; układaiąc biegi tych kół iednostayne i równe, pokazuie, iak z różnego tych kół obrotu i położenia, wydawać się powinny wszystkie podów czas znane nierówności biegu xiężycowego. — Nierówności iakie się pokazuią w nowiach i pełniach xiężyca, wyciąga z trzech zaćmień od Ptolomeusza uważanych, i te porównywa z takąż liczbą zaćmień xiężycowych przez siebie w Polsce obserwowanych, skąd wyciąga poprawy biegu iednostaynego w xiężycu na długość: i odmianę linii naywiększéy i naymnieyszéy odległości xiężyca od ziemi. Na rachowanie biegu, co do szerokości, Kopernik w Rozd: 13tym podaie sposób, iak, nie maiąc dwóch zaćmień xiężyca zupełnie równych i podobnych, bardzo wielką liczbą lat lub wieków od siebie odległych; dochodzi tego biegu ze dwoch zaćmień, co do wielkości cienia równych, ale w stronach xiężyca przeciwnych, to iest, kiedy *np.* w iednem ćmi się strona xiężyca północna, w drugiém południowa; a przystosowawszy znowu do tego sposobu obserwacye swoie i Ptolomeusza, wyciąga rachunek biegu xiężyca co do szerokości. Reszta xięgi 4téy zawiera z Ptolomeuszem naukę o paralaxie xiężyca, o dochodzeniu stąd odległości iego od ziemi, o pochyłości drogi iego do ekliptyki, wreszcie to wszystko, co do rachunku zaćmień należy, wyłożone z przedziwną prostotą i iasnością, iakiéy na stan owczesnéy Astronomii żądać można.

Xiężyc nazwać się słusznie może gwiazdą nayniesforniey szą, bardzo licznym odmianom biegu podlegaiącą, które dopiero po Koperniku były dostrzeżone i odkryte: same tylko prawa attrakcyi i przeszkód, których xiężyc od działania słońca, ziemi i innych planet doznaie, przy pomocy naydelikatnieyszego ieometrycznego rachunku, tudzież przy wielkich kosztach i nakładach, doprowadziły wiek nasz do bardzo bliskich prawdy tablic na obrachowanie biegu xiężyca. Ani instrumenta astronomiczne, jakich używał Kopernik i dawnieysi przed nim Astronomowie, nie mogły tak delikatnych odmian pokazać, ani ich teorya i sposoby nie były zdatne zbliżyć ich do prawdy w rachunkach tego biegu.

Między temi odmianami trzy są główne i znacznieysze: pierwsza z nich nazywa się nabrzmienie (*evectio*), przez nią odmienia się mimośród (*excentricitas*), czyli odległość środka drogi xiężycowéy od ziemi, tak dalece, że droga xiężyca raz się wypręża, drugi raz się płaszczy i klęśnie, a przez to zbliża się do, lub oddala od figury koła; to zaś dzieie się podług położenia linii, naywiększêy i naymniéyszéy odległości xiężyca od ziemi. Stąd pochodzi, że różnica między biegiem średnîm i biegiem prawdziwym xiężyca (*æquatio centri*) odmienia się od pięciu, do siedmiu stopni, czterdziestu minut łuku: z czego wypada różnica średnia arytmetyczna 6°. 20′: téy poprawa czyli *ewekcya* rosnąć może aż do 1°. 20′. 28″. — Odmianę tę odkrył naypierwszy, i z wielką ocenił precyzą Pto-

lomeusz (Almagesti lib. v. c. 3). Kopernik mówi o niéy w Rozd: 8. xięgi IV.

Druga główna nierówność w biegu xiężyca nazywa się zmiana chyżości (*variatio*), przez którą chyżość iego biegu raz się powiększa, drugi raz zmnieysza, tak dalece, że xiężyc przyspiesza swóy bieg idąc od pierwszéy kwadry do pełni, albo od ostntniéy kwadry do nowiu; spoźnia go zaś idąc od nowiu do pierwszéy kwadry, albo od pełni do kwadry ostatniéy: ta odmiana chyżosci w samych punktach kwadr, nowiu i pełni ustaie, iest zaś naywiększa we środku między punktem nowiu lub pełni, i punktem kwadry któréykolwiek. Ilość naywiększa téy odmiany zamyka 37, minut 9. sekund łuku. Tę odmianę xiężyca odkrył Tycho.

Trzecia nakoniec odmiana xiężyca zachodzi w jego biegu peryodycznym około ziemi, i nazywa się *poprawa roczna* (*æquatio annua*), przez nię xiężyc prędzéy kończy bieg swóy około ziemi w ten czas, kiedy ziemia iest w naywiększéy od słońca odległości, to iest w miesiącach letnich; kończy zaś bieg swóy około ziemi leniwiéy i poźniéy, kiedy ziemia iest naybliższą słońca, to iest w miesiącach zimowych. Ilość téy odmiany wynosi 11′. 16″. łuku. Odkrycie iéy winniśmy obserwacyom Tychona i Halleya.

Kopernik i ci którzy go poprzedzili, dochodzili naybardziéy biegu xiężyca przez iego zaćmienia, a zatém uważali zawsze xiężyc w pełni; nie mogli więc dostrzedz tych odmian, dla których trzeba było uważać xiężyc we wszystkich punktach iego drogi. Ptolomeusz obserwu-

jąc kwadry, wynalazł i ocenił pierwszą odmianę; obserwacye znowu xiężyca między nowiem lub pełnią, i między kwadrą poprzedzaiącą lub następuiącą skazały odmianę drugą: wreszcie uwaga biegu xiężycowego w różnych porach roku odkryła odmianę trzecią. Oprócz dopiero wyliczonych, są ieszcze inne odmiany, które mogąc bydź przez zaćmienia xiężyca dostrzeżone; były znane dawnym astronomom i Kopernikowi: i taką iest odmiana linii nay większéy i naymniéyszéy odległości xiężyca od ziemi, któréy peryod zamyka blisko 9 lat: odmiana linii węzłów, któréy obrot się kończy blisko w 19 lat, ieszcze od Metona Ateńczyka spostrzeżona. Stąd sławny *peryod Kalippa* 76 lat zawieraiący, którego często w rachunkach używa Kopernik, a który wypada z cztery razy powtorzonego obrotu węzłów xiężycowych: w czem się zamykaią 19 dni przybyszowe z tyluż lat przestępnych.

Inne bardzo liczne i drobne xiężyca odmiany Kopernikowi cale były nieznane, i dopiero są w wieku naszym odkryte. Tablice więc biegu xiężyca., iakie wyrachował w xiędze IV. nie mogły zgodzić się z niebem, tylko na krotki czas, i to nie z wielką dokładnością i precyzyą. Jakoż te wszystkie odmiany wynikaią nay więcéy z wzaiemnego, ale nierównego działania na siebie słońca, xiężyca, i ziemi. Kopernik nie znaiąc przyczyny fizycznéy biegu, nie mógł przyśdź do poznania tych odmian.

(G). W rachunku i uwadze biegu planet, wypada poznać siedem istotnych pierwiastków. 1wszy trwałość obrotu, czyli peryod w którym

planeta kończy swóy bieg około słońca. 2gi. odległość średnia planety od słońca. 3ci. Mimośrod (,,*excentricitas*), z którego się dochodzi naywiększa różnica między biegiem średnim i biegiem prawdziwym planety (*æquatio centri maxima*). 4ty. Długość średnia planety na pewną oznaczoną epokę czasu. 5ty. Długość punktu, w którym planeta staie się naybliższy słońcs. 6ty. Długość węzłów czyli punktów, w których droga planety przecina drogę ziemską. 7my. Pochyłość drogi planety do drogi ziemskiéy. Przed wynalezieniem atoli tych pierwiastków należało poznać i wytłumaczyć niektóre dziwne odmiany i przeciwności w tych biegach. Hypparch obroty pięciu planet, to iest Saturna, Jowisza, Marsa, Venusa i Merkuryusza, z obserwacyy wyciągnione opisał i zostawił; które Ptolomeusz w xiędze IX. swego *Almagestu* zebrawszy, naypierwszy odważył się tłumaczyć, przypisuiąc im bieg około ziemi. Te zamatwane i nawet niezgodne z sobą tłumaczenia były naywalnieyszą pobudką Kopernikowi do przyięcia i dowodzenia biegu ziemi, iako to sam wyznaie w Rozd: 2. Xięgi 5. po wyłożeniu nauki Ptolomeusza. „Haec et similia nobis occa„sionem praestiterunt de mobilitate terrae aliis„que modis cogitandi; quibus aequalitas, et „principia artis permanerent, et ratio inaequa„litatis apparentis reddatur constantior.„ *Revolut: lib. V. c.* 2.

Planety iedne są bliższe słońca, iak ziemia, i nazywaią sie niższe (*Planetæ inferiores*), takiemi są *Merkuryusz* i *Venus*: ich drogi oko-

ło słońca, opasane są i zamknięte drogą ziemi, za którą nie przechodzą. Drugie są dalsze od słońca, iak ziemia, i nazywaią się planety wyższe (*Planetæ superiores*), takiemi są *Mars*, *Jowisz* i *Saturn*, gdyż inne za czasów Kopernika znane nie były: drogi tych planet opasuią i zamykaią drogę ziemi, a zatém widzimy ie przez cały obwód koła oddalaiące się od słońca. Wystawmy sobie na niebie liniią prostą prowadzoną przez środek ziemi i środek słońca: ta liniia nazywa się liniią złączeń i pełni. Uważaiąc ią iako przecięcie ekliptyki od płaszczyzny na nię pionowéy, odnosić do niéy możemy mieysca planet, choć ich drogi różnie są do ekliptyki pochylone. Gdy planety w biegach swoich przychodzą do téy linii, ich obserwacya iest nayważnieysza; gdyż ie na ten czas widzimy w prawdziwych swoich mieyscach na niebie, nieodmienionych przez bieg i położenie ziemi: to iest albo w tém samém mieyscu, iakbyśmy ie widzieli ze środka słońca, albo o sześć znaków czyli 180. stopni łuku, od tego mieysca oddalonych.

Planety niższe idąc około słońca dwa razy się na téy linii znayduią: raz za słońcem, to iest, że słońce iest we środku między ziemią i planetą, i ten obrócony iest do ziemi tarczą całkiem oświeconą: to położenie nazywa się złączeniem wyższem (*conjunctio superior*). Drugi raz się znayduią na téy linii środkuiąc między słońcem i ziemią, i na ten czas obrocone są do ziemi tarczą całkiem nieoświeconą, i albo ich cale nie widzimy, albo ie czasem

widzimy w postaci plam czarnych przez słońce się przesuwaiących: to położenie nazywa się złączeniem niższém planety (*conjunctio inferior*): *Venus* i *Merkuryusz* znayduiąc się na i blisko linii złączenia wyższego, maią bieg kierunkowy od zachodu na wschód, tak iak następuią po sobie znaki zodyaku: ale kiedy się znayduią blisko złączenia niższego, widziane są z ziemi naprzód iak niewzruszone i stoiące, potém cofaiące się wstecz od wschodu na zachód, wreszcie znowu stoiące, poczém dopiero bieg swóy kierunkowy zaczynaią: i tak *Merkuryusz* widziany z ziemi, gdy się pokaże blisko o 18 stopni łuku odsuniony od słońca, zatrzymuie się w swym biegu, poczém cofa się wstecz od wschodu na zachód zbliżaiąc się ku słońcu: zanurzony potém w promieniach słońca niknie, z promieni słońca wydobyty oddala się od niego zawsze biegiem wstecznym, aż przyszedłszy znowu do odległości blisko 18 stopni od linii złączenia, zastanawia się w biegu, poczém dopiero zaczyna bieg kierunkowy. Łuk naywiększego iego odstąpienia od słońca, gdzie się zatrzymuie w biegu, wynosi naymniéy 17. a naywięcéy 28. stopni: łuk który opisuie biegiem wstecznym wynosi blisko $13\frac{1}{2}$ stopnia; iego zaś cofanie się trwa blisko 23 dni. Przemiany te biegu odnawiaią się i wracaią czasem w 106, czasem w 130 dni. Kopernik kładzie 115 dni. 52 minut. 38 sekund.

Venus te same przemiany biegu pokazuie, iak Merkuryusz, z tą tylko różnicą, iż w tym

płanecie łuk naywiększego odstąpienia od słońca, gdzie się w biegu zatrzymuie, czasem 45°, czasem 49 stopni zawiera: czas iego cofania się trwa blisko przez 42 dni, a łuk, który biegiem wstecznym opisuie, zawiera przeszło 16°. Przemiany te Venusa wracaią się i odnawiaią blisko w 584 dni. Kopernik kładzie 583 dni, 55ˡ′ 7″.

Planety wyższe w obrotach swoich znayduią się na linii złączenia raz tak, że słońce iest w środku między ziemią i płanetą, i to położenie nazywa się złączeniem planety (*conjunctio*), w ten czas zakryte promieniami słońca widziane od nas bydź nie mogą; drugi raz że ziemia znayduie się we środku między słońcem i planetą; i to położenie nazywaią przeciwległością lub pełnią (*oppositio*). Po złączeniu wydobywaiąc się z promieni słońca, widziane są rano przed iego wschodem, od którego coraz bardziey się odsuwaią, i w ten czas idą biegiem kierunkowym od zachodu ku wschodowi: potém doszedłszy pewnéy od linii złączenia odległości zastanawiaią się w biegu, poczém zaczynaią bieg wsteczny; tym biegiem przychodzą do przeciwległości czyli odległości od słońca na 180°. potém zbliżaią sie do słońca biegiem zawsze wstecznym, aż doszedłszy znowu téy odległości od linii złączenia, iak przed pełnią, zastanawiaią się powtórnie, poczém odzyskuią bieg kierunkowy, którym aż do złączenia nowego postępuią. Tablica następuiąca wyraża, łuki, trwałość i peryod tych przemian na planety wyższe.

Planety wyższe.	Odległość od linii złączenia gdzie planeta zastanawia się w biegu.	Trwa bieg wsteczny przez dni	Opisuie biegiem wstecznym łuk koła.	Peryod w którym się te przemiany wracaią podług Kopernika.		
	ſtopni	dni	ſtopni	dni	minu;	sekun
Mars	136°	73	16°	779	56	13
Jowisz	115°	121	10°	398	53	3
Saturn	109°	139	6°	378	5	32

Te wszystkie tak na pozor dziwaczne w biegach planet przemiany, ani poięte, ani wytłumaczone aż do czasu Kopernika bydź nie mogły; bo to co Ptolomeusz na ich wytłumaczenie w xiędze IX. Almagestu powiedział, i co po nim inni astronomowie osobliwie *Purbach*, napisali, raczéy niezrozumianém zamatwaniem, iak wyłuszczeniem nazwać się może. Kopernik pokazał nadzwyczayną moc przenikłości w postrzeżeniu, iż ieden tylko bieg ziemi około słońca tak dziwaczne w biegach planet sprawić może widowisko, i dowiódł tego w ostatnich dwóch xięgach swego dzieła, a osobliwie w rozd: 3. 35. 36. xięgi V. Ten ieden punkt iego wynalazków i nauki zachwycił wszystkie dobre umysły, i stanowił z początku naymocnieyszy dowód za biegiem ziemi.

Kopernik ustanowiwszy, że wszystkie planety odbywaią biegi swoie około słońca, wniosł

naprzód, że te biegi nie mogą się tak wydawać, jak są w naturae, chyba patrząc na nie ze słońca, iako z prawdziwego ich środka; i zaraz w rozd: I. xięgi V. mówi: że planety wyższe w ten czas tylko są z ziemi w prawdziwych swoich mieyscach widziane, gdy są w punkcie przeciwległości czyli pełni: planety zaś niższe w ten czas, gdy są w złączeniu wyższém. Uważa potém Kopernik różnicę między mieyscem każdego planety widzianego z ziemi, i mieyscem iego prawdziwem, patrząc na niego ze słońca; różnicę tę nazywa *commutatio*, a która dziś nazywa się paralaxa drogi ziemskiéy (*parallaxis orbis annui*); iest bowiem ta różnica równa kątowi, pod którymbyśmy widzieli połowę średnicy (*semi diameter*) drogi ziemskiéy, patrząc na nię ze środka planety. Wielkość téy paralaxy zawisła od odległości planety od ziemi, i od słońca: i to przyprowadziło Kopernika do wynalezienia odległości planet od słońca.

Daléy uważa Kopernik chyżość biegu każdego planety, i porównywa ią z chyżością ziemi około słońca bieżącéy; skąd zaraz widział, że planety niższe idąc prędzéy, wyścigaią ziemię, kiedy planety wyższe maiąc bieg leniwszy, bywaią wyścigane od ziemi; aże ciało na niebie tam się oku pokaże, gdzie padnie liniia od oka do tego ciała prowadzona; więc iaki bieg i obrot ma liniia widzenia, taki nam się zdaie mieć ciało przez nię widziane: oko nasze nie czuiąc biegu ziemi przypisywać go będzie planecie, który raz nam się wydawać będzie, iak złożony z summy dwóch biegów, to iest ziemi i planety, drugi

gi raz z różnicy tychże biegów: w pierwszym przypadku planeta widziany będzie w biegu kierunkowym; w drugim zaś czasem różnica dwóch biegów stanie się zero, i planeta zdawać się będzie stoiący; czasem znowu bieg odciągniony będzie większy iak ten, od którego się odciąga, i różnica wypadaiąc odiemna (*differentia negativa*), planeta zdawać się będzie cofaiący. Więc planety idąc nieprzestannie biegiem kierunkowym około słońca, dlatego się tylko wydaią mieszkańcom ziemi stoiące lub cofaiące, że liniia widzenia nie iest ze środka biegu, i z mieysca spoczynku prowadzona, ale idąc od ciała ruchomego czyli ziemi, do drugiego ciała ruchomego, czyli planety, raz się staie styczną (*tangens*) do drogi ziemi lub drogi planety, i planeta zdaie się stoiący; drugi raz pada w kierunku od zachodu ku wschodowi, i planeta wydaie się w swym biegu kierunkowym; trzeci raz pada wstecz od wschodu ku zachodowi, i planeta zdaie się cofać. Kopernik w rozd: 35 i 36: xięg: V. oznacza wszystkie te przypadki i czas ich na każdego planetę; a wsparty Jeometryą Apolloniusza, wszystkie te przemiany biegów planetowych z dziwną prostotą i iasnością tłumaczy, skazuiąc, iak i kiedy te przemiany w każdym planecie przypadaią, i to zupełnie z obserwacyami zgodne okazuie.

Dzieli więc biegi planet na biegi paralaktyczne (*motus commutationis*), to iest zmieszane z biegiem ziemi, i na biegi ich właściwe: a znaiąc bieg ziemi z pierwszych wyciąga ostatnie. Peryod biegu paralaktycznego za przykła-

dem Ptolomeusza wynayduie z czasu, w którym się odnawiaią przemiany każdego planety, czyli w znaczeniu nauki Kopernika, kiedy ziemia schodzi się z planetą tak, iż sie znowu wracaią przemiany biegu kierunkowego na wsteczny, lub przeciwnie. I tak *np.* Saturn w przeciągu 59 lat $1^{d}\ 7'\ 18''$ przemiany biegu swego 57. razy odnowił. W pierwszéy liczbie lata zmieniwszy na dni, i te rozdzieliwszy przez liczbe drugą $\frac{59 \cdot = 365 + 1^{d}\,7'\,18''}{57.}$; wypadnie $378^{dni}\,5'\,32''\,42'''$ peryod biegu paralaktycznego w Saturnie. I znowu 57 rewolucyi zamieniwszy na stopnie $57 \cdot 360 = 20520$; ..... $59 \cdot 365 + 1^{d}\,7''\,18''' = 21536^{d:}\,7',18''$. $\frac{20520}{21536\,7'\,18''.} = 0^{\circ}\,57'\,7''\,44'''$ bieg dzienny paralaktyczny Saturna, który rozmnożywszy przez liczbę dni w roku 365, wypadnie bieg roczny paralaktyczny Saturna $347''\,32'\,3''\,9'''$ ziemia w 365 dni ubiega - $359^{\circ}\,44'\,49''\,7'''$

Różnica tych liczb czyli bieg własny Saturna - $12^{\circ}\,12'\,45''\,58'''$ na rok; ten wypadek różni się tylko o $35''$ od Tablic *Halleya.* Maiąc bieg roczny, łatwo stąd wyciągnąć bieg własny Saturna na dni i godziny.

Tym sposobem Kopernik dochodząc biegu wszystkich planet, ułożył Tablice ich biegu paralaktycznego, nie wiele różniące się od Ptolomeusza, wyiąwszy, że ten używa w rachunku roku cywilnego od zaczynaiących się pór rocznych (*annus tropicus*); kiedy Kopernik ra-

chuie na lata peryodyczne (*annus periodicus*), to iest od powrotu słońca do téy saméy gwiazdy stałey. A że w przemianie biegów planetowych, ani trwałość biegu wstecznego, ani łuki tym biegiem opisane, ani peryody tych przemian i t. d. nie są zawsze zupełnie równe, te zaś nierówności wypadaią z odmian, którym i bieg własny planet, i bieg roczny ziemi podlega; Kopernik przedsiębierze wszystkie te nierówności podobnym sposobem tłumaczyć, iakiego użył w wykładaniu nierówności biegu xiężycowego.

Zasadza rachunek swóy w planetach wyższych na trzech przeciwległościach, czyli pełniach każdego planety, od Ptolomeusza uważanych, i na tyluż pełniach przez siebie w Fraenburgu obserwowanych, pokazuiąc małe niedoskonałości tablic Ptolomeusza. Wytyka przyczynę tych niedoskonałości w tém, iż Ptolomeusz sądził i utrzymywał, iakoby (*apogaea*), czyli punkta naymnieyszey odległości każdego planety od ziemi, zawsze w tém samém nieodmiennêm mieyscu nieba przypadały; kiedy Kopernik ich ruch i odmianę z obserwacyi skazuie i oznacza.

Od planet wyższych przechodzi do niższych, i do poznania biegu Venusa roztrząsa naprzód obserwacye Ptolomeusza, gdy się ten planeta znaydował w naywiększéy odległości od linii złączenia; powtóre dwie ważne bardzo tego planety obserwacye, iednę przez *Timocharesa*, na 271 lat przed erą chrześciiańską, drugą swoię własną to iest zasłonienie Venusa przez xiężyc w roku 1529, tak że przeciąg czasu między

temi dwiema obserwacyami zawiera 1800 lat 236 dni, 16 godzin, z obudwóch tych obserwacyy oznaczywszy tego planety mieysce na niebie, bieg iego średni wyciąga.

Do poznania biegu Merkuryusza, po przytoczeniu obserwacyy Ptolomeusza, nie miał Kopernik swoich własnych; bo położenie *Fraenburga* bardzo do północy zbliżone, i gruba w tym kraiu przy horyzoncie atmosfera, nie dały mu tam nigdy widzieć tego planety: używa więc do tego rachunku trzech obserwacyy Merkuryusza czynionych w Norymbergu, iedney przez *Bernarda Walthera*, ucznia Regiomontana w roku 1491; dwóch zas przez *Jana Schonera* w roku 1504.

Słowem w całéy xiędze V. mówiącéy o biegu planet co do długości, wykłada Kopernik, *naprzód* swoie własne myśli nieskończenie ważne i trafne: o przemianach w biegu planet, z biegu ziemi wypadaiących, co naywięcéy pomogło z początku do przyięcia i szerzenia się téy nowéy nauki: o sposobie dochodzenia odległości planet, albo raczéy stosunku między odległością ziemi i odległościami innych planet od Słońca: co posłużyło naywięcéy Keplerowi do odkrycia sławnego prawa o biegach ciał niebieskich, stanowiącego związek między odległościami planet, i ich biegami peryodycznemi. *Powtóre*. Poprawioną w tém mieyscu naukę i teoryą Ptolomeusza o nierówności biegów planet tłumaczy, okazuiąc, że *apogaea* planet są odmienne, i że wszystkie nierówności biegów są tylko pozorne, wypadaiące stąd, że ziemia nie iest

środkiem dróg planetowych, i że też planety bieżąc po *epicyklach*, a z niemi po drogach które opisuią, zdaią się mieć bieg nierówny: ten ostatni początek będąc dowcipny, lecz fałszywy, nie mógł prowadzić Kopernika do wypadków z obserwacyami poźnieyszemi zupełnie się zgadzaiących.

Xięga VI. i ostatnia zawiera biegi planet co do szerokości, gdzie tłumaczy położenie i pochyłość drogi każdego planety do ekliptyki. Aże i w tym biegu zachodzą nierówności i odmiany; Kopernik nazuacza im trzy przyczyny: *piérwszą*, bieg własny planety, przez który ten zbliża się lub oddala od ekliptyki: *drugą* bieg ziemi, która staiąc się bliższą lub dalszą od planety sprawuie, iż nam się pochyłość dróg planetowych wydaie większa lub mnieysza: te dwie przyczyny obeymuią naukę o szerokości planet widzianey z ziemi, i teyże szerokości widzianéy ze Słońca (*latitudo geocentrica, heliocentrica*): *trzecią* przyczynę odmiany szerokości naznacza Kopernik ważenie się płaszczyzny, na któréy się droga planety znayduie. I lubo w dzisiéyszym Astronomii stanie rzecz iest niewątpliwa, że płaszczyzny dróg planetowych podlegaią odmianie, co do położenia swego względem ekliptyki, atoli tłumaczenie téy odmiany przez Kopernika z Ptolomeusza wzięte, dlatego iest nietrafne, zwikłane, i od prawdy dalekie, że się zasadza na ulubionym, ale fałszywym początku o biegach kołowych i iednostaynych.

Astronomowie Angielscy ledwo niepowszechnie, a szczególniéy *Keill*, (*Astronomical lectu-*

res. lec: xv) przypisuią Kopernikowi, iakoby on naypierwszy przepowiedział, że *Venus* takim odmianom światła podlega, iak Xiężyc: co po wynalezieniu teleskopów pierwszy postrzegał i widział Galileusz; atoli czytaiąc dzieło Kopernika z wielką uwagą, nigdziem się tego przepowiedzenia doczytać nie mogł. Chybaby to swoie zdanie Kopernik powiedział *Retykowi*, który ie w iakiém swoiém piśmie odemnie nieczytaném wyłożył. Można się bowiem w opowiedzeniach Retyka wielu rzeczy o Koperniku doczytać, z których przytoczę iednę tu należącą.

Kopernik tak dobrze sądził o pomocach i sposobach swoich obserwowania, iż sobie nie obiecywał dosięgnąć ścisleyszéy precyzyi, jak zbliżenie się do prawdy o 10. minut łuku: trzymał on, że starożytne obserwacye większéy dokładności w sobie nie maią, i że wiele z nich zdawały mu się bydź podeyrzane, to iest poprawiane i nakręcane do szczególnych opiniy o ciałach niebieskich. Żałował, że nie tak był, szczęśliwy, iak Ptolomeusz, który po Babilończykach i Chaldeyczykach mógł z całém zaufaniem korzystać z prac tak wielkich ludzi, jakiemi byli *Timochares*, *Hypparch*, *Menelaus* i inni. Zachęcał Retyka do pilnego i dokładnego obserwowania gwiazd stałych, osobliwie zodyakalnych, ile że za ich tylko pomocą dochodzić można z pewnością biegu planet.

„Recordor (słowa są Retyka) cúm et ipse „juvenili curiositate impellebar, et quasi in pene„tralia siderum pervenire cupiebam. Itaque de „hac exquisitione interdum etiam rixabar cum „Optimo et Maximo Viro Copernico; sed ille cum

„quidem animi mei honesta cupiditate delecta-„tur, molli brachio objurgare me et hortari so-„lebat, ut manum etiam de tabula tollere disce-„rem. Ego, inquit, si ad sextantes, quae sunt „scrupula decem, veritatem adducere potero, non „minus exultabo animis, quàm ratione normae „reperta, Pythagoram accepimus. Mirante me et „adnitendum esse ad certiora dicente: huc quidem „cum difficultate etiam perventum iri demonstra-„bat, cum aliis, tum tribus potissimum de causis. „Harum primam esse ajebat, quod animadverte-„ret, plerasque observationes veterum sinceras „non esse, sed accommodatas ad eam doctrinam „motuum, quam sibi ipsi unusquisque peculiariter „constituisset. Itaque opus esse attentione et in-„dustria singulari, ut, quibus aut nihil, aut pa-„rum admodum opinio observationis addidisset, „detraxissetve, ea à corruptis secernerentur. Se-„cundam causam esse dicebat, siderum inerranti-„um loca à veteribus non ulterius quam ad sex-„tantes partium exquisita. Et secundum haec ta-„men praecipue errantium positus capi oportere, „pauca excipiebat, in quibus declinatio sideris ab „aequinoctiali annotata, rem adjuvaret, quod de „hac locus ipse sideris certius constitui jam pos-„set. Tertiam causam hanc memorabat; non habe-„re nos tales autores, quales Ptolomaeus habuis-„set post Babylonios et Chaldaeos, illa lumina „artis, Hypparchum, Timocharem, Menelaum, „et caeteros, quorum et nos observationibus ac „praeceptis niti ac confidere possemus. Se qui-„dem malle in iis acquiescere, quorum veritatem „profiteri posset, quam in ambiguorum dubia sub-

„tilitate ostentare ingenii acrimoniam. Haud qui„dem longius certe vel etiam propius omnino ab„futuras suas indicationes, sextante aut quadrante „partis unius à vero: cujus defectus tantum ab„esse, ut se paeniteat, ut magnopere laetetur huc „usque longo tempore, ingenti labore, maxima „contentione, studio et industria singulari, pro„cedere potuisse. Mercurium quidem, quasi se„cundum proverbium Graecorum, relinquebat in „medio communem, qnod de illo neque suo studio „observatum esse diceret, neque ab aliis se acce„pisse, quo magnopere adjuvari, aut quod omni„no probare posset. Me quidem multa monens, „subjiciens, praecipiens, in primis hortabatur, ut „stellarum inerrantium observationi operam da„rem, illarum potissimum, quae in signifero appa„rent, quod cum his errantium congressus notari „possent „ (*) *Ephemerides Novae 1551. Lipsiae, à Georgio Joach: Rhetico.*

(H). Nie czytałem Gassenda o życiu Kopernika; ale pomniąc na wiek, w którym żył i pisał ten autor, i na iego opinie fizyczne, pisma Kopernika nie mogły bydź przez Gassenda dobrze osądzone. Wyiąwszy wytknięte wyżéy omyłki, ze wszystkich pisarzy, których mi się zdarzyło o Koperniku czytać; Bailly naylepiéy

---

(*) *Kopernik w dziele swoiém: Gwiazdy stałe* stellae inerrantes, *planety nazywa* errantia, *id est sidera, stopnie łuku, koła, nazywa* partes: *sextans partis est* 10 *minut, quadrans partis* 15 *minut łuku.*

umiał go ocenić i sądzić: i zdaie mi się, iż gdyby nie Riccioli, Bailly nicby sobie był nie miał do wyrzucenia.

Nie będzie tu od rzeczy przyłączyć ostrzeżenie, którego żaden z piszących o Koperniku nie zrobił. Na początku iego dzieła znayduie się ledwo nie we wszystkich edycyach powtórzona przedmowa pod tytułem: *Ad lectorem de hypothesibus hujus operis*, która nie iest Kopernika, ale albo drukarza, albo edytora. *Naprzód* autor wymawiaiąc w tém pismku Kopernika, że on tak śmiałe i nadzwyczayne o biegu ziemi zdanie ogłasza: powiada, że do Astronoma należy uważać biegi niebieskie, a gdy żadnym sposobem prawdziwey ich przyczyny doyśdz nie może, wolno mu do ich tłumaczenia wymyślać przypuszczenia z Jeometryi, i że oboyga tego dokazał Kopernik: *horum autem utrumque egregie praestitit hic artifex*: więc oczywiście tu ktoś drugi mówi o Koperniku, bo znaiąc iego styl, onby był tego o sobie nie napisał. *Powtóre*, to pismo kończy się zdaniem fałszywém i z myślami Kopernika niezgodném: *Neque quisquam, quod ad hypotheses attinet, quidquam arti ab Astronomia expectet; cum ipsa nihil tale praestare queat: ne si in alium usum conficta pro veris arripiat, stultior ab hac disciplina discedat, quam accesserit.*

Że Kopernik cale inaczéy o swoiéy nauce sądził, i że ią ogłaszał z większem zaufaniem i pewnością, to pokazuią następuiące z niego wypisy. Poświęcaiąc dzieło swoie Pawłowi III. Papieżowi, mówi do niego Kopernik: „Fore, ut

„quanto absurdior plerisque nunc haec mea doc-„trina de motu terrae videretur, tanto plus ad-„mirationis atquae gratiae habitura esset, post-„quam per editionem commentariorum meorum „caliginem absurditatis sublatam viderent liquidis-„simis demonſtrationibus .... Neque dubito, quin „ingeniosi et docti Mathematici mihi adſtipulaturi „sint, si, quod haec Philosophia inprimis exigit, „non obiter, sed penitus ea, quae ad harum re-„rum demonstrationem à me in hoc opere adfe-„runtur, cognoscere atque expendere voluerint... „Si fortasse erunt, qui, cum omnium Mathema-„tum ignari sint, tamen de illis judicium sibi su-„munt, propter aliquem locum scripturae male „ad suum propositum detortum, ausi fuerint me-„um hoc institutum reprehendere ac insectari; „illos nihil moror, adeo ut etiam illorum judi-„cium tanquam temerarium contemnam .... Ma-„themata Mathematicis scribuntur. etc.„

W Rozdziale 9. xięgi I. mówiąc, że bieg ziemi iest przyczyną tych wszystkich skutków, które nam się zdaią od biegu słońca, lub gwiazd stałych pochodzić, twierdzi: „ Quae omnia ratio „ordinis, quo illa sibi invicem succedunt, et mun-„di totius harmonia nos decet, si modo rem „ipsam ambobus, ut ajunt oculis, inspiciamus.„

W Rozdziale 10. xięgi I. wyłożywszy, że co dawni biegowi gwiazd przypisywali, to iest sku-tkiem biegu ziemi, kończy temi słowy: „ Quae „omnia cum difficillima sint ac pene inopinabilia, „nempe contra multorum sententiam; in proces-„su tamen, favente Deo, ipso sole clariora fa-„ciemus mathematicam saltem artem non igno-

„rantibus. „ Po wytłumaczeniu całego porządku ciał niebieskich od siebie dostrzeżonego, kończy: „Tanta nimirum est divina haec Optimi Maximi „fabrica! „

Rzecz dziwna, że Bailly to nieprawe pismko, wziął za przedmowę Kopernika, i wyięte z niéy fałszywe myśli przytacza (*Histoire de l'Astron: moder: Tom: I. §. 20. p.* 361.), za myśli Kopernika skromnością przybrane. W człowieku tak śmiało prawdę opowiadaiącym, iak Kopernik, nigdy fałsz nie iest ięzykiem, ani ubiorem skromności.

Dalsze o Koperniku wiadomości.

W dawnym składzie Akademiii Krakowskiey był ciągle utrzymuiący się zwyczay, iż Professor Astronomii powinien był wyrachować i w rękopismie złożyć Zgromadzeniu przy końcu każdego roku Efemerydy, to iest biegi i położenia słońca, xiężyca i wszystkich planet na każdy dzień roku następuiącego. W bibliotece Akademii znayduią się takowe Efemerydy przez Woyciecha Brudzewskiego Nauczyciela Kopernika ułożone i wypracowane na rok 1481. i t. d. które tylko same czyste astronomiczne rachunki i położenia dzienne planet i słońca w sobie zawieraią; kiedy w późnieyszych czasach inni Professorowie Astronomii dodawali do takowych Efemeryd wieszczbiarstwa astronomiczne. Brudzewski więc nie zaraził się Astrologią, ale naukę gwiazd tak, iak iego uczeń Kopernik, w swoiéy nieskazitelnéy czystości opowiadał. Są oprócz tego ręką Brudzewskiego pi-

sane w roku 1477. tablice biegu planet, które do układu Efemeryd służyły.

Tadeusz Czacki Staroſta Nowogrodzki (jak o nim w pochwale Jozefa Szymanowskiego wymownie i rzetelnie powiedział Stanisław Koſtka Potocki, *ogromem tylu wiadomości pamiętny*, który od położonych światłych i ważnych za rządu Polskiego w życiu publiczném zasług, przeszedł do uczonych prac w Prawie i Historyi Polskiey, łącząc do rzadkiey gorliwości o wzrost Nauk i chwałę Towarzyſtwa Warszawskiego, naypięknieyszy owoc nauki i ozdobę talentu, to iest szlachetność nieskażonego charakteru; i Marcin Molski sztuką Poezyi, przedsięwziętą w tłumaczeniu Eneidy Wirgiliusza pracą, i już ogłoszonemi z niéy pięknemi wypisami Polakom znany: ci dway z grona Towarzystwa Warszawskiego mężowie, obieżdżaiąc Prussy dawne Polskie i Warmiią, o Koperniku to mi donieśli w liście swoim 12go Sierpnia 1802. z Królewca, pisanym.

„W drodze naszéy przedsięwziętéy dla ze-„brania pamiątek zgasłéy oyczyzny, szukaliśmy „także Kopernika pomników. Odkrycia nasze, „chociaż małe, składamy i z naszéy chęci, i „z woli Zgromadzenia przed tym, który rozbiór „dzieł iego z opisem życia przedsięwziął.... „Mikołay Kopernik był Kanonikiem Warmińskim, „i Administratorem Dóbr Kapitularnych *Allen-„sztein*. Dzieląc w obudwu mieyscach swoie ba-„wienie, w iedném i drugiem miał swoie *Gwiazd-„uważnie*, czyli *Observatoria*. W mieszkaniu, „które teraz Pasterz wyznania Luterskiego za-„iął, były przylepione na kominie pisane ręką

„iego wiersze. Pietnaście lat minęło iak odeszły z tego mieysca Pasterz, tę pamiątkę ręki „Kopernika uwiozł. Na śkle w oknie miał bydź „iego herb kolorowy wyryty. Równie iest lat „kilkanaście, iak trwaiącą od półtrzecia wieku „pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazuią „nadedrzwiami wykutą dawniéy dziurę, przez którą „promienie słoneczne wpuszczane były do pun„któw naznaczonych w drugiéy izbie, lecz sześć „lat dopiero, iak teraźnieyszy mieszkaniec kil„kunastu cegłami te próżne założył mieysca.„ *Uwaga.* Był to zapewne *Gnomon Astronomiczny*, który sobie w swém mieszkaniu sporządził Kopernik, do czasu południa, do wysokości południowych słońca, do obserwacyi *Solstitiorum et Aequinoctiorum* i dochodzenia pochyłości ekliptyki.

„Wieża bliska, na którą wchodził Kopernik „i tam nocy trawił, iest źle utrzymywana, a na „dole więźnie teraz osadzeni, kaydanami brzęczą. „Stanęliśmy w Fraenburgu; idąc do świątyni gdzie „Kopernika zwłoki spoczywaią, powtarzaliśmy „iego imie. Starzy i młodzi przywykli od pie„luch tego człowieka z czułością wspominać. „Wielkość nauki zostawuią poszanowaniu uczo„nych; sami ie okazuią w tém, co ich bliżéy „ściąga uwagę. Fraenburg na górze, gdzie iest „Kościół, nie miał wody, a cała okolica miey„ska młyna. Kopernik o pół mili rzekę *Baudę* „śluzą piętnastą i pół łokcia pochyłą podnosi, krę„tą pochyłością prowadzi, młyn stawia; obok „niego wielkie koło podnoszące wodę na szczyt „wieży: i rurami na górę pędzi wytryskuiącą wo„dę, któréy dostatek miał każdy Kanonik na swym

„dziedzińcu. Została machina popsuta; Ograniczona w roku 1772. Kapituła w intratach, ma „teraz nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie iest między uczeńszemi w tém „mieyscu, że wzoru téy machiny żądano za Ludwika XIV. Weszliśmy do Kościoła, przy ołtarzu do iego kanonii przywiązaném, leży grobowy kamień, w części zakryty marmurowym „gankiem otaczaiącym środkowy ołtarz kościelny. Sfery niezgrabnie wyryte, i litery Nicol „okazywały mieysce spoczynku szanownych „szczątków. Pozwoliła zacna Kapituła, w któréy „składzie równa iest uprzeymość, iak gorliwość „o sławę wspólnego Narodu, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia, znaleźliśmy litery „NICOL. . COP.....US; w drugim wierszu „Obiit AN.. M.... inne litery były wytarte. „Zdiąwszy tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu (bo w téy Katedrze grobów Kanonicy i Biskupi przed 18tym wiekiem nie mieli) znaleźliśmy tylko nadgniłych kości kawałki: złożyła ich część u siebie Kapituła, a pięć cząstek nam „daiąc, wydała razem i uroczyste na nie przez „podpisy pierwszych Prałatów świadectwa. My „dway mamy dane te pamiątki. Posyłamy do „świątyni w Puławach iednę cząstkę, a dwie odwozimy Zgromadzeniu.. Szukaliśmy pism tego „człowieka: są iego podpisy na urzędowych „Kapituły dziełach. . . Miło iest widzieć w aktach „Kapitularnych, że Kapituła nie żałowała na wydatki podróży iego do Włoch, gdzie podobno „sposobił doyrzałe poźniéy systema. Z podania dawnego twierdzą mieszkańcy, że były instru-

„menta, które ręką swoią Kopernik robił. Chlubił „się w 16tym wieku ieszcze Tycho Brahe iednym „instrumentem *Parallaticum* zwaném, który z dre- „wna wyrobił ten niezrównany mąż (iak go nazy- „wa), a Hannów Kanonik Warmiński w darze „mu przysłał. Zginęły i te szacowne pamiątki, o „których rodzaiu i wielości, ci nawet którzy ie „w części widzieli, różnią się w opowiadaniu. Szu- „kaliśmy dzieł iego: los zawistny musiał ie unieść; „a pismo o rzeczy Menniczney, do którey urzą- „dzenia, tak iak Newton, był wezwany, podobno „w iedném Prus dawniey Polskich zostaie mieście. „Znaleźliśmy listy iego w pospolitych życia iego „sprawach. Jeden posyłamy dla sprawdzenia iego „ręki, gdyby rękopisma Kopernika mogły bydź „znalezione. Byliśmy w iego domu: nie wielką „na wyższym piętrze zawiera izbę, z którey iest „galerya do dawney iego *Gwiazduważni*, i scho- „dy ieszcze z dołu można w ułomku widzieć. „Na trzy strony miał przesmyk morski w widoku, „a na czwartey równinę, którą postawiona po- „źniey wieża zasłoniła, i t. d."

Może Kopernik nową swoię o biegu ziemi nau- kę, będąc we Włoszech iuż rozmyślał i układał; że atoli za czasów iego bardziey kwitła Astronomi- ia w Polsce, iak we Włoszech, świadczą to liczne Astronomiczne w Akademii Krakowskiey rękopisma, i wyznanie Jerzego Retyka Kopernika ucznia, któ- ry powiadał, iż ieżdżąc po Włoszech dla uczenia się Astronomii, mało tam znalazł pomocy dla siebie, i że cokolwiek umie, wszystkiego się w Prusach Polskich od Kopernika nauczył. „Dum quaero, qui „me accipiat, coelique vias et sidera monstret,

„Septemtriones subii, et inde contrario tractu in „Italiam contendi, ubi puer aliquando cum meis „fueram: quia fama erat de quibusdam eximia. „Sed ab his quantumvis celebribus, non multum „adjumenti allatum fuit ſtudiis noſtris. In Prussia „ea didici atque percepi de praeclarissima arte „Aſtronomiae, dum versor apud summum virum „Nicolaum Copernicum, quibus elaborandis, au„gendis, ordinandis, ut neque vita, neque opera „unius sufficere possit." Ephemerides novae ad Annum 1541. à Georgio Joach: Rhetico secundum dectrinam D. Nicolai Copernici Torunensis Praeceptoris sui. Lipsiae 1550.

Kopernik miał brata, który bawił w Rzymie, iak to świadczy tenże Rheticus w Trygonometryi Kopernika, którą Hartmanowi Norymberczykowi przypisał: w liście poświęcaiącym mu to dzieło mówi Rheticus: „Huc accedit, quod audio „amicitiam tibi Romae fuisse cum Autoris fratre. „Sed tibi Viro doctissimo non minor est causa, „quam haec, ad amandum autorem, et acerrimum „ipsius ingenium etc." i nie wiem czyli nakłady Kapituły Warmińſkiéy na podróż do Włoch nie były dla brata Kopernika, który był także Kanonikiem Warmińſkim.

Zadanie względem oddania hołdu winnéy pochwały Mikołaiowi Kopernikowi, ogłoszone było przez Towarzyſtwo Warszawskie Przyiaciół nauk w roku 1801. Rozwiązanie iego przesłane Towarzyſtwu dnia 31. Sierpnia 1802. i na posiedzeniu publiczném tegoż Towarzyſtwa dnia 16go Liſtopada roku wspomnionego czytane.

3.

O ZNAMIENITSZYCH SYSTEMACH MORALNYCH STAROŻYTNOŚCI.

RZECZ KRÓTKA,

Przez J. K. Szaniawskiego, członka i Sekretarza Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół Nauk Pismo czytane na publiczném tegoż Towarzystwa posiedzeniu, dnia 16go Listopada 1802.

Quære quid est virtus, et posce exemplar honesti.
Lucan.

OSTRZEŻENIE.

PLAN pisma tego winien iestem (oprócz małych odmian), iednemu z nayznakomitszych w moralności Pisarzów, zmarłemu Garve; *który przez wytworne na Niemiecki ięzyk przełożenie Etyki Arystotelesa, Xiąg Cycerona o powinnościach, i Filozofii moralnéy Fergusona, oraz przez obiaśniaiące nad temi dziełami uwagi, iako też przez własne filozoficzne prace, oddał istotne usługi téy nayważnieyszéy umieiętności. Niektóre my-*

śli i wykłady przeiąłem z pisma, w którém on roztrząsa pamiętnieysze systemy moralne; zastanawianie się nad iego postrzeżeniami naprowadziło mnie na wiele innych.

Pochlebną to dla mnie zostanie nagrodą, ieżeli ninieysza praca przyda cożkolwiek do czułego hołdu, który ludzie uczeni w Niemczech oddaią pamiątce tego dobroczynnego Pisarza: Będę szczęśliwym, ieżeli dziś zwrócę czyiążkolwiek uwagę ku przedmiotowi, któregoby człowiek nigdy z oczu spuszczać nie powinien.

Nie przytaczam w ciągu rozprawy innych Pisarzów, z których pracy korzystałem. Sławne dzieło Smita *pod tytułem:* Teorya moralnych uczuciów, *oraz wyszukiwania Niemieckich dzieiopisów Filozofii, pomogły mi do iaśnieyszego obięcia rzeczy; w któréy wystawieniu ieżeli ieszcze iakowe czytelnikowi zostaną wątpliwości, przypisać ta raczy, iuż zamierzonéy krótkości niniejszego pisma, iuż trudnościom od saméy materyi nieoddzielnym. Kto zechce zgłębiać dokładnie dzieie Filozofii praktycznéy, musi do samych udać się źrzódeł, z których dzieiopisowie czerpaią.*

O ZNAMIENITSZYCH SYSTEMACH MORALNYCH STAROŻYTNOŚCI.

Wspaniały i użyteczny przedmiot ma dziś naszę zaprzątać uwagę; zaſtanawiać się mamy nad pamiętnieyszemi usiłowaniami rozumu, wymierzonemi ku udoſkonaleniu i uszczęśliwieniu człowieka. Z nieśmiałością przedsiębiorę kreślić poſtępy tych usiłowań bo takby one wyſtawiać należało, aby każdy rys nowy dodawał coś do podniesienia duszy słuchaiących. Z boiaźnią zabieram się do tey pracy, kiedy patrzę na epokę w którey żyiemy, kiedy się oglądam na czasy, w których wykład surowych moralności zasad nie może bydź powabną dla roztargnionych umysłów materyą. Ale ośmiela mnie widok świałtey publiczności, która z chęcią wchodzi w uczęśnictwo prac naukom poświęcanych. Ludzie myślący umieią, i cenić użyteczność widoków ku nayważnieyszemu przedmiotowi kierowanych, i bydź pobłażaiącemi dla autora, skoro iego zamiary zasługuią na zachęcenie. Skłania mnie prócz tego powołanie Towarzyſtwa, które w przedsięwzięciu zapalenia pochodni nauk ten ostatni upatruie cel, aby dobroczynne światła promienie rozżarzały w sercach Rodaków święty ogień cnoty i doſkoſkonalości moralney, bez którey szczęście człowieka i społeczeńſtw znikomém tylko iest widziadłem. Zniewala nareszcie inte-

res Filozofii, przeciw któréy powstanie nie ieden, co ledwie samo iéy zna nazwisko. W usiłowaniach które wykładać mam, pokaże się iéy użyteczność. Pamiątka prawdziwych onéy czcicielów mogłaby tu okazale zostać pomszczoną, gdyby Filozofiia znała inny iakowy rodzay pomsty, oprócz zemsty przez dobrodzieystwa, któremi i nayzaciętszych obdarza uwłoczycielów.

Jeżeli skład człowieka fizyczny pełny iest taiemnic, to układ władz iego moralnych, wyższe ieszcze przedstawia zagadnienia. Zrzódła, granice i stosunki władz p o z n a w a n i a i c h c e n i a, wszystko to wzywa do badań, a razem umysł przez mnogie zraża trudności. Wzrastaią te, skoro posuwamy się do rzeczy, które nayżywiéy drażnią oświeconą ciekawość. Błahemi tylko domysłami sięgamy za owę niedostępną zasłonę, która świat nadzmysłowy i czasy przyszłe zakrywa. Pyszny z naczelnictwa swego w rzędzie tworów widzialnych, nie zna wcale człowiek stosunków, w jakich względem wyższych nad siebie znayduie się istot: niewiadomość o przyszłém przeznaczeniu swoiém dręczącemi zgadywaniami nadstawia. Na skrzydłach spekulacyinego rozumu wznosi się niekiedy ku naydalszym czasu i przestrzeni zakresom, ale za każdą razą upokarzaiący zawrot przestrzega go o potrzebie ostrożności, z jaką miarkować mu należy zapęd śmiałego poloru.

W pośrzod przecięż tylu trudności powściągaiących żądzę badania, służyć nam to powino za pociechę, że z rozszerzaiącym się obrębem poznań, oraz z rozpościeraiącą się dzielnością zmysłu wewnętrznego, wyiaśnia się coraz więcéy owych dobroczynnych ſkazowek, które przewodniczyć mogą w tak mylnéy wyszukiwań drodze. Człowiek wprawiony nieco w używanie zdolności umysłowych, ſkoro z chęcią szczerą i dobrą wiarą zapuszcza się w ślachetny zawod udoſkonaleń moralnych, znaydzie niebawem pierwotny punkt, od którego zaczynać winien, i wyśledzi kierunek, którego mu się trzymać należy. Przykłady prawdziwych mędrców doſtarczą mu zachęcenia i użytecznych przeſtrog; badania ich wſkażą mu, którędy zbliżać się można ku celowi, a którędy w niebezpieczne obłąkać się manowce.

Takową to pomoc daie uwaga nad głównieyszemi moralności syſtemami, których ſkrócony wykład przedmiotem ieſt ninieyszego pisma. Pominiemy tu szczególne mniemania moralne tego lub owego mądrca, takowe bowiem łatwo ieſt wydobywać z zasad ogólnych. Przez s y s t e m a rozumie się układ, w którym rozmaite poiedyncze części iakiéy nauki podciągaią się pod iedność widoków, środków i prawideł, a tak iednę tylko trafnie połączoną ſtanowią całość. S y s t e m a zatém m o r a l n e ieſt iedynie wykładem iakowéy oglnéy zasady, która spaia wszzſtkie prawdy i przepisy moralności,

i z którey one iak z właściwego płyną źródła. To obiaśnienie przestrzega, że chcąc mieć rzecz o stystemach moralnych, wypada tylko przedstawiać owe ogólne zasady, które w różnych czasach tworzyli Filozofowie, w zamiarze opierania na nich całey nauki moralney.

Zamierzony pismu temu obręb nie pozwala teraz zapuszczać się w umieiętny rozbior zdolności, które usposobiaią człowieka, aby został prawdziwie człowiekiem, usprawiedliwiaiącym coraz więcey czci godne prawa do rzeczywistey na tym okręgu wyższości; ale też i rozbiór ten nie iest koniecznie potrzebnym do dzisieyszey rozprawy. Lekkie za pomocą zdrowego rozsądku zastanowienie się odkrywa nam zaraz owe głowne prawdy, od których onę zaczynać bezpiecznie można, a przeciw którym chęć popisywania się z dyalektyczną zręcznością, nadaremnie wykrętne zgromadza dowody. Człowiek ma władzę poznawania i władzę chcenia. Ta tu skłonością, lub odrazą powodowana, początkiem iest czynienia, ale sama zostaie pod prawami tamtey. Czy one osobnemi są władzami, czy tylko różnemi iedney szczególnie władzy okazami, mnieysza o to; skoro tylko żywe i iasne uwiadomia nas przeświadczenie, że w dzielności rozumu mamy pewne źródło wolności chcenia naszego; źródło tém obfitsze i czyścieysze, im doskonaley rozpościera się samaż dzielność

rozumu. Kiedy zwierzę, samym instynktem rządzone, nie może, ani wyiść z ciasnego obrębu działań, do których przez właściwą iemu organizacyą usposobioném zostało, ani wydobyć się z pod nieodzowney konieczności powodowania się obecnemi tylko zmysłów wrażeniami; człowiek samodzielną poznawania udarowany władzą, działa z wiadomością i przeświadczeniem o celach, skutkach i środkach czynności, czerpa z przeszłości przestrogi na przyszłość, wybiera pomiędzy zamiarami, podleysze ważnieyszym poświęca, stosuie prawidła postępowania do względów pochodzących z położenia swego w społeczeństwie, otwiera dla siebie w samym umyśle liczne źródła udręczeń i roskoszy, źródła obfitsze daleko od tych, które w zmyślności znayduiemy, zastawia powody z rozumu czerpane przeciw tym, które skutkiem są wrażeń zmysłowych, iedném słowem działa samowolnie, i iako i s t o t a r o z u m n a sam iest prawdziwą własnych swych spraw przyczyną. Takowemi to zmianami różnią się działania człowieka od działań zwierzęcych; nadaiemy im nazwisko m o r a l n y c h, dla oznaczenia téy różnicy, oraz dla przypomnienia, że one, będąc skutkami wolnego sprawcy, łączą razem i wyobrażenie zasługi na p o c h w a ł ę lub n a g a n ę, zgoła wyobrażenie o d p o w i e d z i a l n o ś c i, bądź przed sądem własnego rozumu, bądź przed sądem społeczeństwa, bądź nareszcie przed sądem twórczey istoty. Stądto pochodzi nazwisko

nauki moralnéy, czyli umieiętności prawideł wykreślanych dla wolnéy woli człowieka, prawideł za pomocą których może on zbliżać się coraz więcéy ku właściwym sobie celom. Zobaczmy iuż iakie były mianowitsze podſtawy, na których gieniusz opierał w różnych czasach tę nayważnieyszą dla rodu ludzkiego umieiętność.

Ze wzroſtem społeczeńſtwa mnożyły się ſtosunki między iego członkami, a zatém i prawidła poſtępowania; z początkowych ulepszeń cywilizacyi wykluwały się pierwotne moralności nasiona. Ale nie znaiący, ani przyrodzenia swego, ani ſtosunków, które wyiaśniały się dopiero z poſtępami tychże uplepszeń, musiał człowiek na zmudnéy drodze doświadczenia poiedyncze tylko zbierać przeſtrogi i prawidła, a myśleć nawet nie mogł o syſtymatycznéy budowie nauki moralnéy. Dlatego zaczniemy tu dopiero od epoki, w któréy udoſkonalona Filozofia między Grekami, oznaczyła przyzwoitszy ich badaniom obręb i umieiętną tymże nadała poſtać. Napotykamy wprawdzie przed tą epoką czci godne imiona prawodawców, co na inſtytucyach politycznych lub religiynych wznosili budowę szczęścia i udoſkonalenia ludow; czytamy wyborne, poiedynczo zgromadzone, przepisy i nauki różnych mędrców; czas uświęca coraz więcéy pamiątkę *Salomona*, *Likurga*, *Zaleuka*, *Numy*, *Solona*,

Konfucyusza, *Pitagory*, i innych (*a*); lecz nigdzie nie znaydziemy nauki umieiętnie we wszyſtkich swoich częściach związanéy, nigdzie nie poſtrzegamy układu, w którymby wszyſtkie szczególne przepisy z jedney spólnéy wypływały zasady, nigdzie nie widzimy, żeby końcem wydobycia téy źródłowéy zasady zapuszczono się w głęboki rozbiór władz, które człowieka szczególniéy znamionuią. Prace pierwszych tych rodu ludzkiego dobroczyńców miały bydź tylko materyałami dla naſtępnych, co szczęśliwszą dla siebie koleią, wſtępowali w dziedzictwo przysposobień długiém nagromadzonych doświadczeniem. Wykład ich nie należy do zamiaru dzisiéyszéy rozprawy.

SOKRATES.

Czucie wdzięczności i podziwienia zwraca tu zaraz uwagę ku prawdziwemu załozycielowi Filozofii praktycznéy, *Sokratesowi*. Doſkonały rozsądek, połączony z gorliwą chęcią posuwania dobra społeczności, usposobił go do przewodniczenia rodakom w drodze udoſkonaleń moralnych, Ośmieleni Filozofowie początkowemi krokami spekulacyynego rozumu, zaczęli obłąkiwać się co-

(*a*) Wyłączam tu umyślnie *Moyżesza*, który na miłości Boga i bliźniego oparł wszyſtkie swoie moralne ukazy. Obiawienie głównym było dla niego środkiem umoralizowania ludu Izraelskiego; na założonych przez niego podſtawach; wzniósł się późniéy Chryſtyanizm, którego wykład do przyszłego zachowałem posiedzenia.

raz więcéy w krainach marzenia; *Sokrates* wſkazał badaniom ich cel przyzwoitszy, cel rzeczywiſtą użytecznością wydatny. Znał on, że właściwym przedmiotem wszelkich uwag człowieka powinien bydz sam człowiek; czuł że dokładne siebie samego poznanie, warunkiem ieſt niezbędnym pewnych poſtępów, i w drodze cnoty, i w drodze oświecenia, wiedział, że to poznanie, złączone z jasném oſtatecznego celu naszego obięciem i z silną dążenia ku niemu chęcią, ſtanowi dopiero prawdziwą mądrość; przekonanym był, że nie ma żadnéy wartości moralnéy ten, co niewiadomy ſtosunków swoich do społeczeńſtwa, nie poświęca wszelkich zdolności na korzyść iego. Przeświadczenie o tych prawdach nie było czczą tylko w umyśle *Sokratesa* teoryą, tak iak bywać zwykło u ludzi, którym nadawane imie Filozofów, iawnym ieſt przeciw Filozofii bluźnierſtwem; utkwił on w sercu to przeświadczenie, wziął ie za nieodzowne poſtępowań swoich prawidło. Całe życie iego ukazuie wspaniały obraz zadziwiaiącéy iednoſtayności usiłowań, podług tego prawidła kierowanych; obraz naywięcéy zbliżaiący się do wzniesionego wzoru, iaki wzbudzać powinno nazwisko mędrca. Traciło zawsze przed nieubłaganym sądem rozumu owo oszustostwo wyrokuiących kapłanów w ſtarożytności, ale kiedy Apollin Delficki przyznał *Sokratesowi* tytuł naymędrszego z ludzi, sama Filozofiia przyklaſkuie tak trafnéy wyroczni.

Ten pierwszy a razem naywiększy nauczyciel ludu, co obudzał wszędzie uczucie moralne, owę to osłonioną fkazowkę pierwotnych moralności podftaw; ten Prometeusz cnoty, co niezmordowanie święty iéy ogień przenosił z niebios do domów i między familiie, zasługuie na znamienite mieysce w dzieiach poftępów Filozofii praktyczney. Nie utworzył on właściwie żadnego syftemu, ale zbliżył materyały dla naftępców, zwrócił umysły ku powabom moralnéy nauki, dał popęd niezwrotny ku wyszukiwaniom użytecznym. W przeświadczeniu o mądrych celach Opatrzności, wfkazywał cierpiącym pociechę; na nieśmiertelności opierał naukę cnoty. Zachęcaiącym iest ten obraz przyszłości, który on przedftawia cnotliwym; obraz rofkoszy z widzenia naywiększych ludzi na cieniftym Elizeum, i zdawania rachunku przed sprawiedliwym sądem *Minosa*. Nie przeftaiąc na tych dla cnoty widokach, znalazł ieszcze inną dla niéy w własnym naszym interesie podftawę, kiedy nayproftszemi dowiodł obserwacyami, iak ona nierozerwanie złączona ieft ze szczęściem, i iak tém samém cnota tylko prawdziwą iest mądrością, a wyftępek szaleńftwem. Węzeł ten wykrętami przewrotnych sofiftów zerwany, wzmocnił na nowo *Sokrates*: niechay przepadnie, mówi on, niechay zginie iak zdrayca rodu ludzkiego, ktokolwiek te niebiańfkie sioftry rozrywa! Rozrzewniaiącą ieft i do cnotliwych prowadzi

usposobień piękna owa allegorya, w któréy *Sokrates* ſtawia młodego *Herkulesa* nad rozdrożem, namyślaiącego się względem drogi, iaką w życiu poſtępować ma, i wybieraiącego między radami, które iemu z jednéy ſtrony surowa mądrość, z drugiéy zwodnicza przekłada roſkosz. Wszyſtkie definicye cnoty, które nam zoſtawił, ſkładaią się ze znamion rzeczywiſtéy dla społeczeńſtwa użyteczności. Sposobić do czucia, poznawania i wykonywania tego, co iest dobrém i piękném; udoſkonalać siebie i innych, ile można; do ſtarań o własne dobro łączyć stale pracę około uszczęśliwienia innych: oto są cechy cnoty, w któréy tym sposobem oznaczonéy dwie *Sokrates* wſkazywał części, umiarkowanie, iako niezawodną rękoymią osobistego szczęścia, i sprawiedliwość, tę to prawdziwą tworczyną publicznego powodzenia. Chełpliwość sofistów upokarzana ciągle przez dowcipną *Sokratesa* ironią, zbliżyła przeciw niemu wszyſtkie rozdrażnione namiętności: lud zepsuty i płochy nie był wartym patrzeć się na widok żywéy cnoty w osobie iednego z śmiertelnych, i mędrzec dobroczynny spełnić musiał czarę zatrutą. Ale zgon iego ieſt wieńcem godnym wspaniałego obrazu; zdaie się nawet, że był potrzebnym, aby życiu ſkromnego Filozofa nowéy dodał świetności, któraby oczy potomnych uderzaiąc, zwracała one częściéy ku czcigodnéy pamiątce. Bodayby obraz ten przywięzywał ſtale uwa-

gę każdego, co ślachetną powodowany ambicyą, dobiiać się zamyśla naywłaściwszéy dla człowieka wyższości cnót i światła!.. Dosyć iuż we wszyftkich czasach robiono dla innych iéy rodzaiów, i przykład młodego *Cezara*, płaczącego przed posągiem zdobywcy Persów, nie iednego podobno znalazł naśladowcę; ale gdzież ieft ieszcze uczeń Filozofii, co przed popiersiem *Sokratesa* zapytał się samego siebie: cożem dotąd uczynił dla społeczności? co dla cnoty? iakiż wykreśliłem dla życia mego układ, bym był godnym stanąć bez zapłonienia się przed obliczem mędrca?

SYSTEM MORALNY PLATONA.

Naypomyślnieysze dla sprawy Filozofii zrządziło przeznaczenie, że *Platon* trafił na szkołę *Sokratesa*, która była szkołą rozsądku, cnoty i prawdziwéy dla społeczeńftwa użyteczności, Rzucone tak drogie nasiona uszacnienia moralnego, musiały w niebiańfkim tego ucznia gieniuszu wydać owoc naydofkonalszy, iaki tylko w owych czasach osiągnąć można było. Popęd przewrotności, tento nieodftępny fkutek fałszywéy cywilizacyi i nieprawego światła, zaiął w owéy epoce wszyftkie umysły i serca. Poftępy sztuk i mnożące się w społeczeńftwie ftosunki, natężały coraz więcéy dzielność zmyślności, a rozum co onę trzymać miał na wodzy,

błąkaiący się po krętych manowcach, zostawiał człowieka bez sternika wśród wzmagaiącey się burzy. Mądrość i cnota przestały bydź towarzyszami tych, co nauczaniu ludu poświęcali się, i odtąd nazwisku F i l o z o f a towarzyszyć zaczęło wyobrażenie w y k r ę t a r z a, co słowa nicuie, lub m a r z y c i e l a, co gubi się po obłokach. Gmin przez własnych przewodników zwodzony, musiał ulegdz wpływowi władz zwierzęcych, egoizm został iedynym czynienia powodem; dzielne nawet *Likurga* ustawy, wątłym iuż były dla cnoty Spartańskiey puklerzem, i wśród ludów ucywilizowanych nadaremnie szukano c z ł o w i e k a. Widok tak upokarzaiący musiał oburzyć delikatne uczucia *Platona*; te natężyły buyną iego imaginacyą, która rozumowi środkami zaradzenia zaiętemu potrzebnych dostarczyła materyałów. Tworczy ten gieniusz, upowszechniaiąc w każdym rodzaiu badań coraz więcey myśli swoie, wznosił się zawsze do ich szczytu, dosięgał wszędzie owych pierwotnych form, owych źródłowych prawideł, z których wszystkie szczegóły z umieiętnieyszą wydobywać można dokładnością. Ta dzielność umysłu doprowadziła go do górnego stanowiska, skąd przepatrywać nieiako zdawał się harmonią, dzieła Twórcy ogarniaiącą; z takowego stanowiska łatwo mu było zstąpić do owego punktu, z którego obiąć mógł w całey swey rozległości nayważnieysze zagadnienie u d o s k o n a l e n i a r o d u l u d z k i e g o, zagadnie-

nie około którego wszystkie śmiertelnych usiłowania krążyć wieczyście powinny. Gieniusz taki zdolnym był zapewne do utworzenia systemu moralności; iakoż utworzył ieden z naypięknieyszych, i który źródłem został wielu poźnieyszych systemów.

Głębsza znaiomość władz iestoty rozumnéy objawiła *Platonowi* ów świetny cel, do którego zbliżać się człowiekowi każe właściwe iego przeznaczenie. Rozum, tento promień Bostwa, ta rzeczywista cecha, którą od reszty rodu zwierzęcego różniemy się, nie iest człowiekowi danym nadaremnie: w tém boskiém źródle muszą tkwić i prawa godności naszéy i środki naszego szczęścia; zakładać one we władzy czucia, która znamionuie rod zwierzęcy, iestto nie znać interesu ludzkości, iest mieć przewrotne o własném dobru wyobrażenie. W rozumie więc szukał *Platon* podstaw dla moralności, pod którey kierunkiem zdołałby człowiek postępować bezpiecznie w drodze przeznaczenia swoiego. Plan tego układu miał w umyśliego nayobszernieyszą rozległość: wychowanie, instrukcya, polityka, moralność, częściami tylo były iednéy ogromnéy myśli udoskonalenia rodu ludzkiego, pod którą i szczęśliwość każdego znaydowała się widocznie.

Żądza szczęścia, iest w nas ową główną żądzą, do którey ściągaią się wszystkie skłonności woli i wszystkie działania rozumu; bez niéy człowiek żyłby tylko życiem

rośliny. Skoro dała nam ią natura, musiała tém samém i złożyć w nas zapas środków, za pomocą których zbliżać się możemy do tego wszystkim spólnego celu. Wydobywa tę prawdę sam czysty rozum, walczy za nią znaiomość władz naszych, potwierdza onę przykład mędrców, co trafiali iuż na drogę do prawdziwego szczęścia. Droga tak pożądana nie może bydź gdzieindziéy, tylko tam gdzie znayduie się owa, która do udoskonalenia prowadzi, bo w wyobrażeniu udoskonalenia zamyka się rozpostarcie środków wystarczaiących, aby człowiek osiągnął to wszystko, co dla niego przeznacza natura. Przez doskonałość zaś rozumiemy harmoniią wszystkich części z całością, rozumiemy zdążność wszystkich środków, wszystkich bezpośrednich celów do iednego naywyższego zamiaru: udoskonala się zatém człowiek tém więcéy, im wyraźniéy władze i działania iego zmierzaią ku osiągnieniu iednego ostatniego celu, ale celu takiego, któryby prawdziwie wart był, aby do niego ściągały się wszystkie inne pośrednicze cele. Do upewnienia takiéy harmonii władz i działań trzeba ciągle zwalczać te, które do rozerwania iéy dążą: tu mamy pomoc cnot, których wprawa prostowana pod kierunkiem rozumu, nadaie nam z czasem owę moralną siłę woli, wszystkie zwyciężaiącą opory. Takto łączy się nierozerwanemi ogniwy wszystko, co tylko służyć może do uzacnienia i uszczęśliwienia

czło-

człowieka!.. Udoskonalenie iego, godność, szczęście, rozum, cnota; symmetryczny ſkładaią obraz ſkutków i środków wzaiemnie sobie odpowiadaiących. Tam wlepiał uwagę *Platon*, gdy kreślił rysy owego moralnego układu; tam przewodniczego światła szukali wszyscy ci, których ſyſtemy moralne sięgaią nayoddaleńszych w udoskonaleniu poſtępów, iakie sobie po rodzie naszym obiecywać można.

Im silniéy czuł *Platon* powaby tego obrazu, tém więcéy pragnąć musiał, aby udoſkonalony rod ludzki żywą onego wyrażał poſtać. Stan owczesny politycznych społeczeństw oddalał coraz bardziéy od celu udoſkonalenia, a szerząca się nauka *Aryſtyppa* i *Sofiſtów*, którzy w uczuciach tylko zmysłowych zakładali to, co ieſt dobrem i szczęściem, dążyły widocznie do zagładzenia wszyſtkich znamion wartości moralnéy człowieka, Trzeba więc było podnieść umysły i serca, a wſkazuiąc im cel właściwszy, otoczyć go powabami, któreby nie dozwalały iuż spuszczać go z oczu. Wiedział *Platon*, że widok cnoty w indywidualnym tylko człowieku nie był dosyć uderzaiącym dla roztargnionych umysłów, ani dla buynéy Greków imaginacyi. Odmalował zatém wspaniały obraz państwa rozumu i cnoty, wyſtawił rozległy plan społeczeńſtwa urządzonego prawami, wydobytemi z głębokiéy przyrodzenia ludzkiego znaiomości; społeczeńſtwa w któremby wszyſtkie władze i ſta-

ny, słowem wszystkie części, w doskonałéy uporządkowane harmonii, ku iednemu celowi szczęścia, siły i uzacnienia, pod niezawodnym rozumu i cnoty kierunkiem dążyły. A że między częściami téy niby moralnéy osoby, a władzami i działaniami człowieka trafne zdawało się zachodzić podobieństwo, dlatego obraz ow miał bydź razem idealnym wzorem człowieka cnotliwego, którego harmoniczne wszystkich władz i działań ku iednemu celowi dążenie, zbliżało coraz więcéy do osiągnienia moralnéy wartości i szczęścia, słowem do moralnego udoskonalenia. W tak wydatnym obrazie miał człowiek czytać wielkiemi literami wyryte środki doyścia przeznaczenia swego; tam sprawiedliwość, tam cnota, miały przedstawiać się oczom iego upięknione zniewalaiącemi wdziękami, godne aby były kochanemi dla wewnętrznéy ich wartości, a nie dla korzyści zewnętrznych, które za niemi idą; tam zgoła uyrzeć miał i całą świetność właściwego sobie celu, i powabną przyiemność drogi, która ku niemu prowadzi. Twór ten imainacyi *Platona* odpowiada dostatecznie zamiarowi iego: i ktokolwiek po rozważném zbadaniu dzieł iego o R z e c z y p o s p o l i t é y i o p r a w a c h, oraz pism noszących tytuły: *Politykos*, *Timaios*, i *Kritias*, ściągaiących się do obwarowania podstaw Filozofii praktycznéy, nie przywiąże się silniéy do drogi u d o s k o n a l e n i a moralnego; o tém pewno sądzić można, że dusza iego

zamkniętą iest ieszcze na wszelkie moralne uczucia.

Podobieństwo między widokiem człowieka postępuiącego drogą moralności do celu uszczęśliwienia, a między widokiem społeczeństwa wyobrażaiącego panowanie cnoty i rozumu, wspierało się na sposobie, w jakim owcześni filozofowie Greccy poymowali rozbior władz człowieka. Oprócz rządczéy władzy rozumu, i władzy żądz zwierzęcych, które dążą do dogadzania potrzebom z fizyczney organizacyi pochodzącym, odrożniali oni ieszcze i trzecią pośredniczą władzę, przez którą obrażamy się widokiem wyrządzoney krzywdy, lub nieroſtropnego poſtępowania, i ośmielamy się do oporu, władzę, że tak powiem drażliwą, która siedliſkiem ieſt namiętności maiących swóy początek częścią w źródle rozumu; częścią w źródle żądz zwierzęcych, i która chociaż niekiedy opieraiąca się wyrokom rozumu, ieſt iednak częściey wykonawczyną ich, i pomaga do powściągnienia zwierzęcych chuci. Posada iéy ieſt w piersiach, wyższa nad krainę wnętrzności, ſkąd pochodzą żądze od organizacyi fizyczney nieoddzielne, ale niższa od krainy głowy, gdzie mieszka rozum, ten to prawdziwy rządzca i prawodawca człowieka. Takowe odznamionowanie władz naszych miało zupełną podobność z układem iſtotnych części politycznego społeczeńſtwa, w którym trzy odrożniano ſtany; stan rządzących i pra-

wodawców; stan rycerzów, co iak pomocnicy władzy rządczéy, poſkramiać mieli wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyiaciół; stan nareszcie ludu, co trudni się opatrywaniem potrzeb nieoddzielnych od fizycznego utrzymania społeczeńſtwa. *Platon* żywemi maluie kolorami obraz udoſkonalenia i szczęścia Rzeczypospolitéy, w któreyby ſkutkiem usposabiaiącego wychowania, każdy z tych trzech ſtanów był tém prawdziwie, czém bydź powinien, w któreyby każdy trzymał się ściśle w obrębach działania wſkazanych mu przez naturę iego przeznaczenia, w któreyby wszyſtkie razem w niezmieszanéy harmonii dążyły ciągle do osiągnienia celu zamierzonego dla całości. W tym większym obrazie poſtrzegać się zaraz daie i wizerunek szczęścia człowieka, w którymby każda z władz iego, doſkonalona wſtosowném do właściwego sobie celu wychowaniem, trzymała się podobnież w przeznaczonych działania obrębach, i przyczyniała się zgodnie z innemi do osiągnienia spolnego zamiaru. Skutkiem tak przedziwnéy harmonii będzie człowiek cnotliwym. Rządzący się rozumem i silny oświeconą przez tenże wolą, będzie miał cnotę mądrości; poddaiący żądze swoie pod władze poznania, zoſtanie umiarkowanym; męstwo iego powodowane mądrością, pomagać będzie do osiągnienia celu całości, i walczyć przeciw wszyſtkiemu co od tego celu oddala, lub nas unikczemnia: posiadaiącemu te trzy cnoty

nie zbędzie na sprawiedliwości, która z nich pochodzi i iest onych dopełnieniem. Przez też harmoniią człowiek cnotliwy zoftanie razem i szczęśliwym; bo ftan iego umysłu podobnym iest w ówczas do ftanu doskonałéy czerstwości ciała, w którém wszyftkie części dokładnie swe odbywaią działania i przyrodzonym odpowiadaią potrzebom. Do tego łączy się wewnętrzny pokoy duszy i ukontentowanie, iako udofkonalaiący dodatek do obrazu prawdziwéy szczęśliwości, Rozum, iako istotna cnoty warownia, ukazuie się tu w zupełnéy swéy wszechwładności. Rozmaite żądze miotałyby na wszyftkie ftrony człowiekiem: rozum ku utkwionemu raz celowi uftawnie go zwracaiąc, uiednoftaynia i umężnia iego działania, sposobi go, aby wszyftko w nim do nierozerwanéy ftale dążyło zgodności, aby poftępowanie iego było poftępowaniem mędrca. Pod tak ubezpieczaiącym przewodem zbliża się ku ieftotom wyższym śmiertelnik, i w tém samém zbliżaniu się ku wzniesionemu wzorowi upewnia swe szczęście, które (iak świadczy pierwotne znaczenie wyrazu Greckiego *Eudemonia*), pierwsi wyobrażenia tego oznaczyciele zakładać zdawali się na bliższym z jeftotami niebiańskiemi upodobnianiu się.

Roztrząsać poiedynczo części syftemu *Platona* odrębnie uważane, iestto narażać się na niesprawiedliwe i płytkie sądzenie: takim sposobem ubliżył nieco własnéy sła-

wie uczeń iego *Arystoteles*, Wielu z późnieyszych co nie umieli posunąć się nad literalne wyrazów znaczenie, okrzyknęli myśli założyciela Akademii za polityczne marzenia: tłumaczowi Francuzkiemu *Platona* Jezuicie *Grou*, uczonym *Morgenstenowi* i *Garvemu*, a osobliwie umieiętnemu tłumaczowi niemieckiemu *Fähse*, winniśmy teraz sprostowanie mniemania względem zamiarów tego pięknego układu. Przechodzi on szczupłą sferę pospolitych w moralności i polityce wyobrażeń. *Platon* chciał wspaniałą piękność i rzeczywistą użyteczność cnoty i mądrości wystawić na ogromnym działania teatrze; z jedney strony przywiązać do nich człowieka przez czarodzieyskie powaby, z drugiéy wskazać wieczysty wzór udoskonalonego społeczeństwa, wzór ku któremu postępy Filozofii muszą coraz więcéy zbliżać ród ludzki. Ufał on ludziom poiedynczo uważanym, ufał społeczeństwom; w téy ufności pokrzepiaiące czerpał przeświadczenie, że nienadaremnie rzuca owe drogie ziarna na ziemię, którą wieki dopiero przygotować maią do upłodzenia. Sam przestrzega, że wzór ten nie znayduie się nigdzie rzeczywiście, że iest tylko płodem rozumu, składaiącego wszystkie znamiona moralno-polityczney doskonałości, i wytykaiącego w oddaleniu cel świetny, do którego ciągłe dążenie prawdziwym iest w udoskonalaniu postępem. Wyznanie takowe byłoby powinno zapobiedz płytkim żartom dowcipu, który sam sobie

ubliża, skoro miesza się do sądzenia o tworach noszących piętno rozległego obeymowania. Dzieła *Platona* wytrzymały probę wieków i sąd naygłębszych filozofow: znamienici pisarze wzrośli ich czytaniem, i zawsze one dla geniuszu przeniknionego uczuciem wzniesionego przeznaczenia człowieka, obfitem zostaną nauki i pociechy źródłem.

Rozmyślaycie nad niemi wy wszyscy, których czuie obchodzi udoskonalenie wychowania i instrukcyi moralno polityczney! do ważnych one uwag w tey mierze otwieraią pole. Czuli stroże smaku i przyiemności! pieszczeni Muz i Gracyy wychowańcy, pod których szczęśliwą ręką naysurowsze prawdy łatwy za pomocą wabiących postaci znayduią do umysłu przystęp! czerpaycie niekiedy z pism mędrca, w których płodna imainacya każdą myśl żywemi upięknia kolorami. Był on surowym sędzią nadużyciów poezyi, nie mógł samemu nawet Homerowi darować nieprzystoynych wyobrażeń, pod któremi ten swych bogów i bohatyrów wystawił; ale obok nagan piękne dał przestrogi, aby poeci wpaiaiąc same tylko maxymy męztwa i wielkości umysłu, zostali czcigodnemi cnoty rozszerzycielami. Badaycie osobliwie ducha dzieł rzeczonych, filozofowie! którym *Platon* świetny nadaie urząd przewodniczenia rodowi ludzkiemu; i dla których niewyczerpany ukazuie zapas roskoszy w podnoszeniu się do prawd naywyższych; ale pamiętaycie, iak wiele on po was

wymaga. Nie naprożno chciał mieścić filozofów na czele społeczeństw: ieżeli podniosł wzór dobrze urządzonéy Rzeczypospolitéy, podnieść ieszcze wyżéy musiał wzór iéy naczelników. Ciągłe do celów mądrości dążenie, czysta cnota, życie przeplatane czynnemi dla społeczeństwa usługami i śledzeniem nayważnieyszych prawd, iednem słowem doskonałość moralna co do ducha i serca: oto są, podług *Platona*, cechy prawdziwego filozofa.

System moralny *Platona*, silnym co do niektórych części podlegaiący zarzutom, iest w ogóle dla dusz wzniesionych naydroższym starożytności upominkiem. Powaga prawodawcza rozumu, piękność i użyteczność cnoty, powaby zupełnéy władz harmonii, która zbliża nas ku naywyższemu celowi udoskonalenia, a zatém i szczęścia: wszystko to połączone iest ścisłemi ogniwy w jednym allegorycznym obrazie, wszystko umieiętną ręką podciągnione pod iednostayność widoków moralnych i rozumowych: „Wspaniałe to dzieło sztuki, mówi wspomniony iuż „odemnie tłumacz *Platona Fähse*, zapewnia „sercu naywyższą radość, unosi delikatnym „polotem fantazyą, rozsądkowi daie obfitą „i ważną materyą do mierzenia, porówny„wania i rozmyślania, ożywia rozum do „nayważnieyszych i nayczystszych myśli, „czytelnikowi tyle prawdziwego i rozrze„wniaiącego dostarcza ukontentowania, że „trudno przyydzie oddalić się od tego czci-

„godnego przybytku prawdy każdemu, co „do niego z religiyném raz zbliży się uczu-„ciem..... Jestto tu coś więcéy, niżeli „obaliny Palmiry, więcéy niż świątynia „Efezu!,.."

SYSTEM MORALNY ARYSTOTELESA.

Pomimo iednak okazałéy piękności i przywięzuiących powabów tego systemu, wyznać należy, że on niezupełnie czynił zadosyć potrzebie rozszerzenia moralności. Krępował silnie każdy oświeceniem i cnotliwemi skłonnościami wzniesiony umysł, ale w słabszych mogł czasem tworzyć nieiakiś zaród mistycznych marzeń. Ow wysoki udoskonalenia cel, do którego zbliżać się tylko przez naydzielnieysze można usiłowania, uchodzi wcale z przed oczu niewprawnych, i gminnéy poiętności żadném nie dosięga wrażeniem. Wytworny obraz korzyści i powabów cnoty, owa na naypięknieyszéy allegoryi zasadzona moralności podstawa, są doskonałym płodem poetycznéy imainacyi, ale nie dostarczaią takiéy niezawodności, iakiéy ściśleysze wymaga badanie. Umieiętny porządek wskazywał, aby zaczynać od wyśledzenia władz człowieka owę moralno-polityczną budowę; trafu tylko szczęśliwego iest dziełem, że w obrazie, który imainacya dla porównania przybrała, rozum uspokaiaiącą znayduie podobność. Wreszcie z zasad moralnych tego systemu nie wypływaią

naturalnie szczególne przepisy do wszystkich w życiu potoczném działań stosowne. Uczuł to wielki *Platona* uczeń *Arystoteles*, i umyślił niedostatkowi zaradzić. Ten co całą rozległość przedmiotów poznania ludzkiego iaśnie ogarnął, i rozlicznym iego częściom architektoniczny dał układ, nie mógł pominąć nayważnieyszéy dla człowieka umieiętności; tworczy iego gieniusz ważnemi onę ubogacić miał postrzeżeniami.

Geniusz ten znamionowała rzadka zdolność i chęć obserwowania, do którego mu sprzyiazne, w jakiém znaydował się, położenie, mnogich i ważnych dostarczało materyałów. Niewiadomie o rzeczy sądzą ci, co o nadużycie spekulacyi obwiniaią *Arystotelesa*: Filozofią iego odróżnia" wyraziście, od Filozofii *Platona* i innych, duch zgromadzania poiedynczych obserwacyy, z których dopiero upowszechniaiące tworzył wnioski. To odróżniaiące znamie ukazuie się naywidoczniéy w praktycznéy iego Filozofii. *Platon* na skrzydłach naydzielnieyszéy imainacyi wzniesiony, w jednymże ogarnął obrazie stosunki i cele człowieka, społeczeństw i rodu ludzkiego; w tym obrazie zniewalaiącym uszlachetnione dusze, ale nie czytelnym dla czołgaiącego się tłumu, wystawił swe moralne systema: *Arystoteles* zstępuiąc ustawnie do uważania człowieka we wszystkich potocznych iego działaniach i stosunkach, wchodząc w rozbiór władz iego, nie utworzył podobno nowego systemu, ale

dodał wiele do budowy *Platona*, niektóre w niey części odmienił, i w ogólności usposobił ią do wygodnieyszego użycia. Na szczycie z którego uważał *Platon*, znikało z przed oczu iego wszystko to, co udoskonaleniu i (że tak rzekę) uduchownieniu człowieka przeszkadzać mogło; założył on dobro naywyższe, ostatni cel usiłowań naszych, a tém samém węgielną podstawę moralności, w owym niedosięgłym nadludzkiéy doskonałości wzorze, w ciągłém do Bóstwa zbliżaniu się, w *idei* rozumu odciągaiącego wszystko, co mnieyszą wyobraża doskonałość; sięgał on nayoddaleńszych udoskonalenia epok, ku którym ród ludzki niemowlęce dopiero zaczyna stawiać kroki: *Arystoteles* nie oddalaiąc się od prawdziwego źródła, z którego nam czerpać należy prawidła wszelkiego działania, uważał ludzi, iakiemi są w saméy rzeczy, patrzył raczéy na czas przytomny, niżeli na przyszłość, zniżył ów cel ostatni i zrobił go dostępnieyszym dla tłumu. *Platon* chcąc całą wartość cnoty w poruszaiącym ukazać obrazie, i przez wystawienie iéy powabów zwrócić tam wszelki hołd śmiertelnych, myślał mianowiciéy o dobieraniu żywych i uderzaiących kolorów: *Arystotelesa* zimna uwaga, wprawiona w porządne rozbieranie, prowadziła go do iasnego oznaczenia myśli i wyrazów, do nadania obszernieyszéy całemu układowi użyteczności.

Pod takowym kierunkiem prostowane obserwacye wskazały *Arystotelesowi*, że stan

społeczności nieodłącznym iest od człowieczeństwa stanem, że dosięgać nie można celu człowieka, nie dosięgaiąc celu obywatela, i że Filozofiia praktyczna maiąca wykreślać prawidła postępowania stosowne do rozmaitych względów, w jakich człowiek znaydować się może, toż samo iest, co polityka w obszernieyszém rozumiana znaczeniu, bo cel państwa łączy wszystkie cele obywatela, a zatém i wszystkie cele człowieka. Czerpaiący naywięcéy w nauce doświadczenia, nie wszedł dosyć *Arystoteles* w metafizykę moralności, nie śledził usilniey w samym czystym rozumie owych wieczyście nieprzemiennych prawideł postępowania. Wolność woli naszéy przyiął tylko, iako rzecz w przeświadczeniu wewnętrznéom obiawiaiącą się i pominął umieiętny iéy wywód. Przebiegaiąc szereg pośrednich zamiarów, do których dążą działania człowieka, iako do środków ułatwiaiących mu osiągnienie pewnego naywyższego celu, przystępuie do oznaczenia tegoż ostatecznego celu, który musi naywyższém bydź dla nas dobrem, bo wszelkie inne dobra uważamy tylko, iako pośrednicze do osiągnienia iego stopnie. Od oznaczenia tego celu zawisł prawy lub nieprawy działań naszych kierunek, na nim opiera się cała moralności podstawa. Roztrząsa tu *Arystoteles* rozmaite innych moralistów mniemania, pokazuie, że dobro to naywyższe nie znayduie się, ani w zmysłowéy roskoszy, bo ta zwierzęcéy tylko czę-

ści człowieka przyſtoi; ani w bogactwach i honorze, bo i te uważamy tylko iako środki do ogarnienia wyższego ieszcze zamiaru; ani wreszcie w owéy niedosięgłéy *Platona idei*. któréy obięcie pospolitą przechodzi zdolność. Po takowém innych mniemań ocenieniu dowodzi, iż naywyższe owo dobro zależy na dopełnieniu celów człowieka, który ile ieſtota rozumna i do działania ſtworzona, nie może na czém innem swéy prawdziwéy szczęśliwości, swego oſtatecznego zakładać dobra, tylko na d z i a ł a n i u p o d ł u g u s t a w r o z u m u k i e r o w a n é m, albo, co iednoż znaczy, n a d z i a ł a n i u c n o t l i w é m. Tam to tkwi owa czyſta, iſtotna szczęśliwość, któréy dla niéy saméy żądać, i do któréy wszelkie pośrednicze kierować winniśmy zamiary. Mamy do niey usposobienie w naszych władzach: ale nam iéy nabywać pracą należy, bo ona w d z i a ł a n i u tylko znayduie się. Zewnętrzne inne dobra, iako to zdrowie, honor, doſtatki, i t. d. pomocnemi są, iako środki do osiągnienia iéy, i usuwania zawad opieraiących się cnotliwemu działaniu; i dlatego to do oświeconéy polityki należy wszyſtkiemi sposobami ułatwiać ludziom wykonywanie cnoty, a przez to samo prawdziwą dla nich zapewniać szczęśliwość.

Podług *Arystotelesa*, cnota (w ogólném swoiém znaczeniu) ieſt to n a b y t a u s i l n é m w p r a w i a n i e m s i ę z r ę c z n o ś ć k i e r o w a n i a s k ł o n n o ś c i w ł a d z i d z i a ł a ń

naszych stosownie do widoków rozumu.

Ale iakaż iest miara, po któréy sądzić możnaby o prawości tegoż kierowania? iaka cecha, po któréy rozpoznać można czyli czynność iakowa iest cnotliwą?.. Tu *Arystoteles* uważaiąc, że żądze i skłonności nasze zwyczaynie nami od iednéy ku drugiéy ostateczności miotaią, założył w samym środku tę liniią kierunku, która cechą iest cnotliwego działania. Tak więc cnota każda znayduie się we środku między dwoma równie naganuemi ostatecznościami; np. odwaga między tchorzostwem i zuchwalstwem; szczodrobliwość między łakomstwem i marnotrawstwem; skromność między dumą i wzgardą wszelkiego szacunku; wspaniałość między przesadzonym zbytkiem i nienawistném sknerstwem; wstrzemięźliwość między niewolniczém pogrążaniem się w roskoszy, a zupełną na godziwe używania nieczułością, i t. d. Takowym sposobem każda cnota ma w sąsiedztwie swoiem dwie wady lub dwa występki, i tych liczba podwóyną iest względem liczby cnót.

Zasadę tę słnżyć maiącą do rozpoznania, czy działanie iakowe cnotliwém iest, lub nie? stosuie dosyc szczęśliwie *Arystoteles* do oznaczenia niektórych cnót szczególnych; w ogólności iednak zostaie ona niedostarczaiącą, zawodną i fałszywą. Łatwo iest na matematyczney linii wynaleźć punkt środkowy, ale skoro go oznaczać przychodzi w działaniach

moralnych, tam go każdy w miarę swego światła, temperamentu i okoliczności, bliżéy lub daléy posuwa; tu zaś na sprostowanie błędu *Arystoseles* żadnego nie wskazuie sposobu. Do tego bywaią okoliczności, gdzie nie wypada zatrzymywać się na pewnym stałym punkcie: nie raz posunąć trzeba odwagę aż do zupełnéy naysroższem niebezpieczeństwem pogardy. Są cnoty, których mechanicznym ograniczać nie można przedziałem: tak np. prawdziwa dobroć nie zna innych dla siebie granic nad te, które iéy istotna zakłada niemożność. Co do działań fizycznych, nayprostszy rozsądek wskazuie nam owę pośrednią umiarkowania drogę; przyrodzenie samo ograniczyło tu widocznie nasze władze, i szkodliwe skutki przestrzegaią nas za każdą razą o nieumiarkowaném ich użyciu: a przecięż i tu pośrednia ta droga różni się podług temperamentu i czerstwości każdego człowieka. Lecz co do działań ducha, iak ograniczać to, co z pod wszelkiego oznaczenia uchodzi? Któż to odważy się ciasnemi tamować zakresy ów popęd udoskonalenia, ku któremu od czasów nawet *Arystotelesa*, tak daleko pomknął się ród ludzki, i którego wzór tak wzniesiony odbieramy wykreślony od naszego własnego rozumu? Jeżeli oporne zawady wstrzymuią niekiedy ten popęd, to Filozofiia przez zakreślenie dowolnych, i żadném rozumowaniem nieusprawiedliwionych obrębów, nie powinna dodawać do odrażaiących trudności. Mno-

ſtwo nierozwiązanych dotąd zawiłości opóźnia ieszcze poſtępy nasze w widoku teorycznym: ale cóż nas wſtrzymuie, abyśmy oczyszczali coraz więcéy zrodło moralnych działań naszych, oświecali wolą, iednem słowem doskonalili się ciągle w drodze cnoty? Tu sam chyba nieprzyiazny wróg rodowi ludzkiemu zapowiadać mógłby: aż dotąd tylko postąpisz.

Tak tedy *Aryſtoteles* zniżył wprawdzie Filozofiią praktyczną do pospolitszych zdolności: ale zamiaſt wynalezienia dogodnego prawidła, służyć mogącego do proſtowania działań naszych, silił się tylko daremnie na matematyczne oznaczenie owych przez *Konfucyusza* częſto powtarzanych przepisów względem równowagi, iaką między żądzami i namiętnościami utrzymywać winniśmy. Oznaczenie to, iakeśmy iuż widzieli, zawodném iest, niedoſtateczném i fałszywem; podlega ono rozlicznym wykładom, podług różnic iakie między ludźmi zachodzą. Cała teorya moralna *Aryſtotelesa*, iest tylko podobno porządną rozprawą, która wyiaśnia wiele części Flozofii praktycznéy, doſtarcza niektórych wybornych przepisów, i budowę całą do udoſkonaleń dalszych znacznie usposabia.

Przénieśmy teraz uwagę do oſtatnich dwóch moralnych syſtemów, które nam się z ſtarożytności pozoſtały, (*Epikureyſki* i *Stoików*). Zaſtanówmy się nad układami, które,

ře, co do sposobu iakim w nich oznacza się ostateczny cel człowieka i iego szczęśliwość, oraz iakim waruie się podstawa moralności, wręcz są sobie przeciwnemi na wzaiem, i dwóch nieiako sięgaią ostateczności. Wszystkie moralne systemy nie są właściwie tylko przerobieniami tych dwóch głównieyszych; i dlatego dokładne ich ocenienie podnosi umysł do stanowiska, z którego rozmaite inne zasady moralności przezierać przyzwoicie można.

SYSTEM MORALNY EPIKURA.

Nayzupełnieysze systemu *Epikura* wykłady znayduiemy w piękném poemacie *Lukrécyusza* o przyrodzeniu rzeczy; w xięgach *Cycerona*, o celach; w *Diogenesie Laercyuszu*, oraz w dziełach *Gassendego*: ale wszystkie prawie noszą cechę stronności; bądź przez chęć usprawiedliwienia ulubionéy nauki, bądź przez nieprzyiazny zamiar iéy ohydzenia. Zdaie się, że system ten znanym iest naypowszechniéy; w posiedzeniach słyszymy o nim częste wzmianki: przecięż nie ieden co zwykł rozprawiać o Epikureizmie, nie zna podobno nic więcéy, z całéy *Epikura* Filozofii, nad ów otarty wyraz roskosy. Jéy zwodnicze wyobrażenie snuie się natrętnie przed umysłami mniemanych naśladowców *Epikura*; gmin ślepy przyklaskuie powabnemu hasłu, a nie wiedząc dokąd zmierza nauka mistrza, bierze skromnego

roztropności wyznawcę, za obmierzłego apostoła swawoli. Uważał *Epikur*, że nauka *Arystyppa*, naywyższą szczęśliwość na uczuciach zmysłowych zasadzaiącego, otworzyła naśladnikom iego, a mianowicie *Teodorowi*, pole do zasad naybezczelnieyszego egoizmu; uważał z drugiéy strony, że *Platon* za nadto wysoko podniosł cel działań moralnych, że *Arystotelesa* prawidło nie iest dostateczném, że świeżo założony system moralny *Stoików* wymagał dusz hartowniey-szych, aniżeli ie w gminie znaydować można: chciał więc utworzyć nowy, któryby razem hamował popęd przewrotności i dostępnieyszym był pospolitemu rozsądkowi. Był on iednym z tych rzadkich ludzi, co przykładem *Sokratesa*, powściągać usiłowali niesforny spekulacyi zapęd, i zwracać dzielność umysłów ku przedmiotom maiącym bliższy z szczęśliwością naszą stosunek: ale żywość dobrych chęci uniosła go ku przeciwney ostateczności. Zastał iuż opartą moralność na ścisłym związku s z c z ę ś c i a i c n o t y; lecz toczyła się ieszcze sprzeczka o oznaczenie wzaiemnych między niemi stosunków, o rozwiązanie, która z tych rzeczy celem, a która bydź ma ś r o d k i e m tylko względem drugiéy. Dla wynalezienia więc i oznaczenia prawdziwéy podstawy, wszedł w rozbiór władz, przyrodzenie nasze składaiących; ale zasadzaiacy wszelką pewność poznania na samém doświadczeniu zmysłowém, uważał człowieka iedynie pod wzglę-

dem zwierzęcych iego zdolności. Pod takowym kierunkiem prowadzona uwaga wſkazała *Epikurowi*, że oſtatnim naszym celem iest unikać bólu, dążyć do ſtanu roſkoszy. Z tém wszyſtkiém nie mógł on przyiąć téy podſtawy bez żadnego ograniczenia: wartość moralna człowieka, godność iego, i władze, które go tak okazale znamionuią, iuż wówczas dobrze znanemi był; zasady upośledzaiące świetność przeznaczenia człowieka i zwierzęcemu egoizmowi sprzyiazne; obudzały w umysłach wſtręt silny i głęboką wzgardę. Musiał więc myśleć, iakimby sposobem od owego nikczemnego i wszyſtkim czułym ieſtotom spólnego punktu, przeprowadzić człowieka pod panowanie rozumu, uszlachetnić go przez cechy moralności, powierzyć iego szczęście pod rękoymią cnoty. Rozbior wyobrażenia opartéy na zmysłach szczęśliwości, zdawał się wſkazywać *Epikurowi* środki ocalaiącéy przeprawy.

Z tego rozbioru pokazało się, że używania zmysłowe bardzo są ograniczonemi, tak co do natężenia, iako i co do trwałości, że znoszą się same na wzaiem, że naymnieyszy w nich zbytek szkodliwemi przypłaca się ſkutkami: pokazało się, że dla oczyszczenia ich, uszlachetnienia, pomnożenia ich liczby, a zmnieyszenia ſkutków z nadużycia pochodzących, potrzeba aby imainacya i pamięć gromadziły nam obfity, dowolnemu naszemu rozrządzaniu podległy, zapas przyiemnych obrazów; żeby rozsądek przewodni-

czył wyborowi, a złe skutki oddalał; żeby wreszcie rozum rozszerzaiąc szeregi przyczyn i środków, mnożył tém samem czyścieysze i pewnieysze źródła każdéy roskoszy. Uwaga nad tak nikczemną wartością zmysłowych używań ostrzegła *Epikura*, że dla upewnienia szczęśliwości skuteczniey daleko służy stała spokoyność umysłu, żadnemu niedostępnego wzruszeniu, i czucia żadnym niedotkniętego bolem, takowéy zaś spokoyności od samego tylko rozsądku i rozumu oczekiwać należy.

Tymto sposobem *Epikur* oddaiąc człowieka pod przewodnictwo władz wyższych, chciał zbliżyć go przed świątynią cnoty. Proste są bardzo i rostropne prawidła, które on na téy drodze wydobył. Trzymać na bacznéy wodzy niesforność zmysłów, z których każdy do wyłącznego z uszczerbkiem innych dąży używania; oglądać się ustawnie na przyszłość; mnieysze ukontentowanie poświęcać dla większego; zrzekać się roskoszy, skoro iéy szkodliwe towarzyszyć maią skutki; poddawać się mnieyszemu złemu, aby uniknąć większego, lub osięgnąć ważnieysze korzyści; żywością obecnych roskoszy nie tłumić innych czyścieyszych daleko i licznieyszych, które w wyobrażaniu sobie upłynionych chwil, lub w przewidywaniu przyszłości znaydować możemy; rozszerzać swe poznania, bo to pomnaża i oczyszcza źródła uszczęśliwienia, oraz upewnia spokoyność gminnemi przesądami mieszaną;

doſkonalić się coraz więcéy w prawidłach roſtropności i rozsądku, które naylepszym są puklerzem przeciw nagabaniom władz zwierzęcych; bydź sprawiedliwym, ludzkim, dobroczynnym, bo to w ſtosunkach społecznych naywięcéy nam iedna pomocników do upewnienia szczęścia naszego; bydź wſtrzemieżliwym i umiarkowanym, bo to nieład zmysłowych ſkłonności w przyiemną zamienia harmoniią; nareszcie bydź mężnym; bo rozsądek nakazuie obierać mnieysze cierpienia dla uſtrzeżenia się większych. Oto są przepisy, uiszczone przykładném samego *Epikura* życiem: nie znaią ich, lub znać nie chcą, mniemani Epikureizmu wyznawcy, których poſtępowanie upośledza niemało pamiątkę szanownego Filozofa.

Chociaż iednak zachowane te przepisy, wyſtarczyłyby dla upewnienia dobra społeczności, syſtem przecięż cały na wątłéy i nikczemnéy opiera się podſtawie. *Epikur* uznawszy czucie za iedyną prawdy probiernią, uznał ie razem i za prawdziwą miarę, podług któréy i cenić nam należy wartość rzeczy, i kierować moralne działania nasze. W zakładaniu swéy podſtawy uważał on człowieka, tylko pod względem zwierzęcego przyrodzenia, a ten iednoſtronny widok wprowadził go na fałszywe mniemanie, że w saméy iedynie zmyślności znayduie się dla nas źródło roſkoszy. Na naypospolitszych nawet widzimy nieraz ludziach, ile im umysłowéy sprawuie uciechy odkrycie iakowéy

prawdy, rozwiązanie trudnego iakiego zagadnienia, lub troſkliwe bądź przyiacielſkich, bądź familiynych obowiązków, z uszczerbkiem wygód osobiſtych, wykonywanie. Oprócz takowego widoku iednoſtronności, syſtem *Epikura* żadnéy nie ukazuie warowni dla cnoty. Jeſt on tylko wyborną roztropności nauką; ale ieżeli ta roztropność obiawi tak dobre zbrodniarzowi środki, że czynność iego żadnych mu szkodliwych nie ściągnie ſkutków, ieżeli on zdoła nieprawe poſtępowania swoie czarodzieyſkim *Gigesa* obsłaniać pierścieniem, naówczas nic iuż nie powściągnie wyſtępnych iego ſkłonności. *Epikureyczyk* poſtępuiący drogą cnoty widoczną przedſtawia sprzeczność między zasadą syſtemu, a wnioſkami, któreby z niéy podług ścisłego rozumowania wydobywać powinien. Nareszcie syſtem ten wieczyſtą uślachetnieniu i udoſkonaleniu rodu ludzkiego zaſtawia tamę, przykuwa go gwałtem do szeregu tworów, od których tak znakomicie różni się; wyciąga tylko, aby człowiek był zwierzem roztropnym, kiedy władze woli i rozumu usposabiaią go, aby w działaniach swoich ukazywał obraz Bóſtwa na ziemi. Nie tworzy w nas moralność żadnego wielkiego i poruszaiącego wrażenia, ſkoro ona to tylko samo znaczyć ma, co rachmiſtrzowſka roſtropność. Celem oſtatnim w Epikureizmie ieſt szczególnie osobiſty interes roſkoszy, interes miłości nas samych, a cnota w którey wyobrażeniu mieści się to wszy-

ſtko, co rozum naydoſkonalszego i nay-wznieśieńszego obeymować zdoła, musi bydź tylko środkiem i nikczemném egoizmu narzędziem. Stoicy iednym allegorycznym obrazem zbiiali to syſtema dosadnie; wystawiali oni tam roskosz w poſtaci Królowéy, niedołężnie na tronie spoczywaiącey, a cnoty wszyſtkie w poſtaci służebnic, uwiiaiące się dla dogodzenia iéy chceniom, i dla oddalenia od niéy tego wszyſtkiego, coby iéy szkodzić mogło. Ktokolwiek czuie w sobie prawdziwą godność człowieka, uczuie zapewne całą uszczypliwość téy allegoryi, i każdy *Epikureyczyk*, w którym uczucia moralne nie obumarły ieszcze zupełnie, musi zapłonąć się poniewolnie na widok takowego obrazu. *Epikur* miał chęci naylepsze, i życie iego całe było życiem mędrca; ale nieszczęsne ſkutki iego nauki, upośledzaiące pamiątkę iego, wielką na zawsze zoſtać powinny dla filozofów przeſtrogą, iak dalece przez wſkazanie nikczemnego celu, ku któremu nas władze zwierzęce silnym pchaią popędem, wszelkie moralne udoſkonalenia na długi czas zaſtanowić można. Chciał on pomodz sprawie moralności, zamyślał iéy środki poiednoczyć ściśle ze środkami uszczęśliwienia; ale nic wspaniałego wznieść się nie mogło na wątłéy i fałszywie oznaczonéy podſtawie, którą założył: Naślednicy iego rumienili się zawsze przed surowym sądem rozumu, wſkazuiącego nam wyższość naszę, nakoniec oceniali się sami sprawie-

dliwie przybieraiąc sobie niekiedy (mamże powiedzieć skromne, czy bezbożne?) nazwisko trzody *Epikura*. I w starożytności, i w naszych czasach widzimy u ludów cywilizowanemi mianuiących się, iak epoka rozszerzonego Epikureizmu nieoddzielną zawsze była od epoki moralnego ich zepsucia, hańby i upodlenia. Smiało tam *Cezar* depta znękane karki, aby tylko umiał dostarczać do ich wygody i zabaw: a ieżeli miota się niekiedy w więzach światleyszy niewolnik, to nie dlatego, żeby ie strząsnął z siebie na zawsze, ale tylko na inne wygodnieysze zamienił. Zrządźcie nieba, by *Pirrus* i *Samnici* przyięli zasady téy sekty, póki są w woynie z Rzymianami!. tak w lepszych Rzeczypospolitéy czasach wołał cnotliwy *Fabrycyusz*, gdy słyszał Greckiego filozofa *Cyneasza* wykładaiącego teoryą Epikureizmu. Skoro zamiary działania nie są takiemi, aby podnosiły duszę, człowiek schodzi natychmiast z drogi właściwego przeznaczenia, społeczeństwo zamienia się w spodloną gromadę, a gorliwy czciciel cnoty kończyć tam musi na tkliwém onéy złorzeczeniu.

SYSTEM MORALNY STOIKOW.

Obok tego systemu wznieśli *Stoicy* inny, założony przez Mistrza sekty *Zenona z Cicyum*, a rozszerzony przez iego naśladowników. W trzeciéy xiędze dzieła *Cycerona* o ce-

lach, oraz w dziele iego o powinnościach, znayduiemy nayzupełnieyszy wykład téy nauki, któréy zaleta opiera się o naylepsze prawa, bo ma za sobą okazałe ſkutki świadectwem dzieiów podane. Całe ludy, których dosiągł wpływ zasad Epikureizmu, ukazuią tylko korzący obraz znikczemnienia: gdy tym czasem szczupła liczba mężów, ukształconych pod przewodem prawideł Stoicyzmu, świetnym otacza blaſkiem, i wieki, i narody, i cały (że tak rzekę) ród ludzki. Ow niedosięgły wzór, wyſtawiony w syſtemie *Platona*, znikał z przed oczu dla odurzaiącéy swoiéy wysokości; *Stoicy* zrobili go doſtrzegliwszym, otaczaiąc go wydatnemi rysami, z któremi więcéy oko nasze ieſt oswoione: i dlatego Platonizm, zazwyczay fałszywie obeymowany, kształcił nie raz zagorzałych Miſtyków; Stoicyzm tworzył prawdziwych cnoty bohatyrów. W gruncie iednak obadwa te syſtemy ieden maią zamiar, wznosić ród ludzki do iak naywyższego stopnia doskonałości.

Odłączmy od nauki *Stoików* to wszyſtko, co różnemi pododawał do niey czasami znamionuiący tę sektę duch dialektyczyzmu; odłączmy niedorzeczne subtelności, które wręcz sprzeciwiaią się celowi moralnéy nauki, oraz przesadzone i paradoxalne wnioski, które całemu układowi nieiakąś zrażaiącą nadaią poſtać. Przeſtańmy na proſtym rozbiorze téy budowy, i na wnioſkach ie-

dnoczących się naturalnie z zamiarami cnotliwego założyciela: Korzystaymy w przedstawieniu iéy z reform wprowadzonych przez *Panecyusza* i ucznia iego *Posydoniusza*, którzy podaiąc dla Rzymian system moralny *Stoikow*, ustosowali go więcéy do potrzeb czasów i charakteru ludzi, zrobili oraz używalnieyszym przez ściśleysze iego poiednoczenie z treścią nauki Akademików i Perypatetyków.

Zaradna o utrzymanie każdego swego tworu natura, zaraz w chwili urodzenia porucza zwierzę własnéy iego pieczołowitości, daiąc mu naywyższą chęć zachowywania siebie i dzielny wstręt od zniszczenia swego bytu, iedném słowem wpaiaiąc mu miłość samego siebie, która niezawisłą iest wcale od przyiemności, lub odrazy wrażeń zmysłowych, bo w ludziach nawet widzimy miłość exystencyi, chociaż naybiednieyszéy, i silny opór przeciw temu wszystkiemu, co iéy zagraża. Takową miłość samego siebie ubezpiecza ieszcze natura zdolnoscią przyymowania zmysłowych wrażeń, bądź przyiemnych, bądź nieprzyiemnych, które w każdéy chwili daią nam nowe o bycie naszym przeświadczenie i w ustawném życie nasze utrzymuią działaniu, bądź dla unikania tego, co nam grozi, lub dolega, bądź dla przedłużania chwil przyiemnych. Wszystkie te dary natury, które *Stoicy* pierwotnemi iéy darami (*prima naturæ*) zowią, spólne nam są ze zwierzętami: w człowieku skutki ich wyż-

szego nabywaią charakteru pod kierunkiem rozsądku. Tamto do chęci zachowywania i uprzyiemniania bytu własnego łączy się, naprzód miłość społeczeństwa, w którém on naucza się z doświadczenia, że lepiey iest zobowiązywać innych dobrocią, aniżeli widzieć wokoło siebie ludzi oboiętnych lub nieprzyiaznych; potém skłonność do panowania i wstręt do podległości, dwa silne pochopy natężaiące w nas energiią działania; daley żądza poznawania, którą w dzieciach równie, iak i w gminie postrzegamy, a która wzrasta w miarę osiąganych z niéy korzyści, i w miarę iak łożonemu na badanie rzeczy usiłowaniu pomyślnieyszy odpowiada skutek. Z rozprzestrzenieniem poznania rozwiia się, człowiekowi tylko samemu właściwa, zdolność postrzegania tego, co w rzeczach lub postępowaniu, ma iakąś przystoyność, piękność, harmoniią, zamiar, porządek, lub przeciwnie. Naówczas on w ocenieniu własnych czynności pierwszeństwo daie tym, które są przyzwoitszemi; z pomiędzy darów natury stara się bardziéy o te, które ważnieyszą niosą użyteczność; zrzeka się tych, których osięgnąć bez straty innych znaczniéyszych nie mogłby; podług mnieyszéy lub większéy wartości ich stosuie nakład czasu i usilności o ich nabycie. Tak tedy za pomocą samych pierwotnych natury darów wchodzi człowiek coraz daléy na drogę moralności; w działaniach iego coraz wy-

raźnieysze ukazuią się cechy zamiarów i prawideł; rostropność, umiarkowanie, sprawiedliwość, męztwo, dobroczynność towarzyszą krokom iego; iest on iuż cnotliwym w systemie Epikureizmu, ale w systemie *Stoików* stanął dopiero na granicy cnoty; ieszcze mu ieden krok uczynić należy, aby na iéy wspaniałą wstąpił dziedzinę. To wszystko co czynił dotąd, zowią oni przyzwoitém tylko działaniem; a takowemu ich sądowi codzienne odpowiada doświadczenie, bo widzimy wszędzie ludzi, którzy skutkiem dobrego wychowania, lub przeględnéy własnego interesu rachuby, zupełną w swoich postępowaniach zachowuią przyzwoitość, wszystkie ukazuią pozory cnoty, a przecież nie są wcale cnotliwemi. Zobaczmy iuż iak *Stoicy* tworzą ten obraz prawdziwego panowania cnoty w człowieku.

Do tak niezawodnych przez pierwotne natury dary usposobień przystępuie nareszcie rozum; ogarniaiącą przeziera bystrością wszystkie te usposobienia, roztrząsa powody i skutki działań, śledzi przyszłości w skazówkach upłynionego czasu, uważa położenie człowieka w składzie wszech rzeczy, i stąd iego oznacza stosunki, a po takowém wszystkich widoków ograniczeniu nieodzownym wyrokiem rzuca niezmienne dla człowieka prawidła postępowania w całém życiu. Dotąd człowiek przy słabéy pierwotnych usposobień zorzy niepewne tylko stawiał kroki, wahał się lub mylił w obiorze przedmio-

tów, ulegał części pod wpływem rozmaitych okoliczności; niewiele doftrzegaiący przyszłości, wyźsze cele zwyczaynie dla obecnych, chociaż nikczemnych poświęcał: ale teraz przy pełném rozumu świetle, poftępuie on iuż z zaufaniem, bo zna, co czyni i dla czego; wybory iego są niezawodne, bo proftowane prawidłami, które dla siebie nie na ieden dzień, lub przypadek, ale na całe życie wykreślił. Z utkwionem ftale na obięty przyzwoicie cel naywyższy okiem, miia śmiało inne zwodnicze cele, i te tylko z bezpośrednich chwyta, które do owego oftatecznego ułatwiaią mu drogę. Jął się iuż na zawsze ołtarza cnoty ten mędrzec; pod niedosiężnym Minerwy puklerzem śmieie się bezpieczny z nawału namiętności, pod któremi ulega gmin niedołężny, i z rozrzuconych wszędzie po drodze życia sideł, w które co moment płytka wpada niebaczność. Czynności iego dotąd, chociaż nienaganne, były tylko przyzwoitemi czynnościami; odtąd zdobi ie święte znamie cnoty, bo zoftaią pod dzielną mądrości warownią. Działał on podług zaleceń natury, podług odebranych od niéy usposobień; ale dla zapewnienia się o wartości swych poftępowań, dla własnego uspokoienia, potrzeba mu było ieszcze sankcyi rozumu. Oznaczył teraz dla siebie z niezawodnością, gdzie i iak swego szukać ma szczęścia, ieft ono iuż zupełnie w jego mocy. Widzi on, że osiągnienie iakieykolwiek bądź rzeczy któréy

szukamy, nie zaspokaia nas ieszcze zupełnie, bo każdą uważamy tylko, iako środek do osiągnienia inney, i każda zostawuie nam ieszcze coś więcey do żądania; sądzi więc, że nie w samym skutku usiłowań naszych, ale w jednostayności postępowania prostowanego ciągle podług raz wykreślonych dla siebie prawideł, tkwi ten pokoy duszy, który nasze upewnia szczęście. Nie maiątek nabyty całożytném staraniem uszczęśliwia człowieka; długoby on to musiał czekać na ową pomyślną chwilę, a nawet maiątek ten ma iemu dopiero do innych służyć zamiarów, ieszcze więc nie iest samém szczęściem: ale znayduie się ono w każdey chwili usiłowania łożonego na powiększenie dobrego mienia, ieżeli to usiłowanie nie zbaczało nigdy z podanych przez mądrość prawideł. Nie sama długoletnią pracą nabyta umieiętność uszczęśliwia uczonego, bo on nigdy doyść do takiego niezdoła punktu, gdzieby mógł powiedzieć, **iuż nie mam gdzie postępować daléy**; ale każda chwila pracy poświęcanéy śledzeniu prawdy obfitém iest dla niego źródłem roskoszy, ieżeli tylko przez zbytnię pracy gorliwość nie ubliżał ważnieyszym względem ludzkości, kraiu, familii, przyiaciół, lub siebie samego obowiązkom. Tym sposobem baczne trzymanie się wskazanéy raz przez mądrość drogi, czyni szczęśliwym człowieka w każdym momencie podróży życia; tym sposobem przeciwne losu wypadki mieszać iego poko-

iu nie mogą. Niechay przeciwności wszelkiego rodzaiu oddalaią go coraz więcéy od pożądanego skutku usiłowań iego; nie szuka on szczęścia w zamierzonym skutku, ale iest szczęśliwym bez przerwy w ciągu samego działania; bo uspokaia go przeświadczenie o wiernie zachowanych mądrości przepisach. Rzeczy o które bezprzestannie ubiega się gmin nierostropny, nie są same w sobie, ani dobremi, ani złemi, dobre tylko lub złe ich użycie, oraz nasza o nich opiniia czyni ie takiemi; żadna z nich nie uszczęśliwia człowieka. Ufny w prawości postępowania swego mędrzec, patrzy się z oboiętnością na wszystkie, używa tych których wybor nie ubliża bynaymniey przyiętym od niego prawidłom; tak ubezpiecza sobie niewzruszoną umysłu spokoyność, i onę od siebie tylko samego czyni zawisłą. Nie miotaią nim namiętności, których prawdziwym iest żywiołem niedokładne poznanie rzeczy i fałszywe wartości ich ocenianie.

Dla dania większéy ieszcze wspaniałości temu moralnemu układowi, każą *Stoicy* wznosić się człowiekowi do uwagi nad położeniem swoiem w ogromie tworów natury i nad cząstką, iaką on tam zaymuie: tym sposobem wyrywaią go z tego nikczemnego punktu, w którym go krótkooki zamyka egoizm, rozprzestrzeniaią przed nim sferę obowiązków względem siebie samego, względem familii i przyiaciół, względem oyczyzny i względem rodu ludzkiego. N i e d l a sie-

bie samych, ale dla świata całego rodzimy się! upomina *Lukan* w pięknym owém mieyscu, gdzie odrysował chatakter prawdziwego *Stoika*. Wreszcie zaſtanawiaiąc częſto myśl nad całością tworów i uważaiąc człowieka, iako niedoſtrzégliwą prawie w łonie natury cząſtkę, przyzwyczaiali się ci mędrcy zniżać uroszczenia, które nam rozdrażnióna poddaie duma, krzepić umysł odwagą, uzbraiać go heroiczną cierpliwością: Cokolwiek wydarza mi się przeciwnego lub pomyślnego, wszyſtko to wypada z nieodzownego wszech rzeczy ſkładu; wszyſtko potrzebném ieſt dla utrzymania całości. Czyż zmieniać się ma cały natury porządek dla dogodzenia moim osobiſtym chceniom? Natura nie zoſtawiła mnie bezbronnym naprzeciw dokuczaiącym wypadkom: ieſtem świa-tłym porządku iéy widzem, by naywiększe nawet zdarzenia nagłém wrażeniem niewzruszały moiéy spokoyności, ani trwożyły nieprzygotowanego umysłu; ieſtem samowolnym czyńcą, i noszę w sobie samym źródło niezawodnych przyzwoitego poſtępowania prawideł. Życie moie ieſt grą trudną i kunsztowną; nie mogę w tém mego zakładać uszczęśliwienia, bym ią wygrał koniecznie, bo to od wielu nieprzewidzianych zależeć może wypadków: ale iakiźkolwiek ona obrot bierze, ieżeli zachowywam dokładnie wszyſtkie prawidła, grać mogę spokoynie i z ubodobaniem, bo sumienie moie pochlebny za każdym krokiem daie mi po-

klaſk

klaſk. Gdyby los dziwaczny dawał iéy obroty pomyślne, mimo moiéy na prawidła niebaczności, powodzenie takowe nie byłoby żadnem dla mnie dobrem, bo rumienić się musiałbym co moment, że przez nieprzyzwoitość poſtępowania ſtaię się niegodnym darów ślepego trafu. Jeżeli ſkutek pożądany wieńczy zamiary moie, cieszę się, że zoſtaię narzędziem dobroczynnéy Opatrzności, posuwaiąc dobro społeczeńſtwa, a tém samém i moie własne. Jeżeli los srogi wywiera na mnie przemoc swoię, dziękuię bogom, że mi gotuią ten naywspanialszy widok trudney z fortuną walki, i tryumf tem świetnieyszy, im uporczywszy wymagał odwagi. Zasłania mnie w każdym razie nieprzenikliwy cnót puklerz; mam umiarkowani przeciw zwodniczéy roskoszy, ſtałość przeciw cierpieniom, odwagę i wspaniałomyślność przeciw niebezpieczeńſtwom i śmierci. Na saméy tylko cnocie, to ieſt na iednoſtaynéin przez całe życie poſtępowaniu podług prawideł mądrości, oparłem całe moie szczęście, mam ie więc w méy własney mocy; bo nie masz w życiu mém żadnéy okoliczności, gdzieby odemnie samego nie zależało iśdź za przyiętemi raz od rozumu przepisami. Stałém i nieprzerwaném szczęściem nadgradza mi sama cnota usiłowania moie; tym sposobem nie mam potrzeby wyglądać nadgrody od ludzi, których niesprawiedliwość wątliłaby może nieraz moie dobre przedsięwzięcia.

Tato iest teorya moralnéy *Stoików* nauki, dosyć często w pismach i posiedzeniach z nieiakiem poszanowaniem wspominanéy, ale bardzo mało znaioméy, chociaż wartą byłaby szczególnéy każdego myślącego uwagi. Jestto okazała kombinacya rozumu, wykonana nayśmieléy dla wzniesienia człowieka do naywyższego, iak tylko bydź może, stopnia godności i siły. Widzimy tam cnotę w całéy swoiéy okazałości, otoczoną tém wszystkiem, co iéy iednać może cześć i miłość śmiertelnych. Silną warownią rozumu, przedstawia nam ona owę trwałą opokę, na któréy wsparty mędrzec patrzy się spokoynie, iak nurty srogą nawalnicą wzburzone, tento prawdziwy obraz namiętności i nieszczęść, życie ludzkie kołataiących, wywieraią z łoskotem swą wściekłość na granit odwieczny, i w znikoméy pianie zupełną ukazuią bezsilność. W tym systemie szczęście człowieka zostaie pod naysilnieyszą rękoimią rozumu i cnoty, rękoimią któréy źródło aż nadto dla nas wystarcza, bo iest boskie. Stoicyzm odrywa przywiązanie nasze od rzeczy zewnętrznych, które zmiennéy losu podpadaiąc kolei, mieszaią tém samém szczęśliwość naszę, uważa tylko iako godnemi wyboru, te wszystkie korzyści, o które starać się pozwala nam rozum: ale prawdziwém dobrem, ostatecznym działania celem, iest tam tylko sama cnota, która naszém własném bydź może dziełem. Od téy cnoty oddzielaią surowi *Stoicy*

to wszystko, co iest tylko przyzwoitém, równie iak i to wszystko, co skutkiem bydź może momentalnéy skłonności, dziwactwa lub trafu. Nie iest u nich cnotliwym ten, co bądź przez obudzone przypadkowo na chwilę moralne uczucie, bądź przez powod chluby, bądź przez dziwaczne uwidzenie, okazałemi dowodami cnoty uderza niekiedy oczy gminu; wyciągaią oni koniecznie iednostaynego w całém życiu drogą cnoty postępowania. Nie zasługuie tam na imie cnotliwego ten, co znaczne posiadaiąc środki, mimo chęci swoiéy i zamiaru, dobroczynnemi niekiedy skutkami uszczęśliwia spółczesnych: ostatni nędzarz, nikogo wpływem swoim nie dosięgaiący, będzie u *Stoików* cnotliwym, ieżeli życie iego ukazuie ciągłą iednostayność w dążeniu do zachowania prawideł mądrości.

Stoicy, równie iak *Arystoteles*, na samém działaniu podług ustaw rozumu kierowaném, czyli na samém działaniu cnotliwém, zakładaią ostateczne i naywyższe nasze dobro, ale w ich systemie żadne miernicze oznaczenia, żadne ciasne zakresy nie ograniczaią ślachetnego ku moralnemu udoskonaleniu popędu. Zawieraią oni całą treść przepisów swoich w téy krótkiéy maxymie, żyć stosownie do ustaw natury: widzieliśmy w jakiém znaczeniu tę biorą stosowność; i dlatego iest to mianowitszą zaletą ich nauki, że w niéy natura ludzka wyobraża doskonałość, wyobraża cnotę. Teorya systemu tego zdaie się bydź nieco zawiłą, ale obięta przyzwoicie podno-

si dzielnie każdy umysł ślachetny. Jak wyborne, iak powabne, iak wspaniałe wydobyto z niéy prawidła, dowodem tego są przedziwne xięgi *Cycerona* o powinnościach, i czułe pisma *Seneki*; a osobliwie uwagi *Marka Antonina* do siebie samego stosowane, oraz Manuał i Mowy *Epikteta*, staraniem ucznia iego *Arriana* i dla potomności zachowane. Ktokolwiek z szczerą chęcią rozważy te dzieła, odniesie z nich niezawodnie w korzyści, i żywe usposobienie do zamiłowania cnoty, i wystarczaiące do postępowania w życiu prawidła, i skuteczną w troskach swoich ulgę (b).

Prawda, że Stoicyzm niedostępnym iest wcale dla pospolitych lub znikczemniałych umysłów; ale czego nie dokazał na hartownych, na wzniesionych duszach? Złożył on, prócz innych wielu, dwie nayokazalsze proby na wspomnionych dopiero *Epiktecie* i *Antoninie*. Los postawił ich na dwóch, że tak rzekę, ostatecznościach, na których czło-

(b) Stoicyzm, równie iak Epikureizm, podpada zarzutowi iednostronności. *Epikur* w zwierzęcéy części człowieka szukał podstawy swego systemu; *Stoicy* w duchownéy onę zakładali; dlatego w obrazie ich mędrca widzimy tylko *ideale*, ku któremu zbliżać się iedynie mogą iestoty równie z ciała, iak i ducha złożone. Ale ściśleysze i umieiętne cenienie każdego systemu odkładam umyślnie do ostatniéy zamierzonego dzieła części, gdzie po zakończonym wykładzie starożytnych i późnieyszych systemów, ukaże się głowne owo stanowisko, z którego dokładniéy i użyteczniéy o wszystkich razem sądzić będzie można.]

wiek znaydować się może: dźwigał ieden więzy niewoli, władał drugi berłem świata. Zwyczaynie na każdéy z tych dwóch ostateczności przestaie człowiek bydź człowiekiem, bo iedna srogością nieszczęść zagładza w nim wszystkie znamiona człowieczeństwa, druga przez odurzaiącą wysokość w ustawném go trzyma upoieniu; prawidła Stoicyzmu nie tylko oswobodziły ich od wpływu tak niebezpiecznéy posady, ale nawet wzniosły do niepospolitego stopnia doskonałości. *Antonin* na szczycie potęgi, zastanawiaiący się z upodobaniem nad harmoniią i porządkiem dzieł i ustaw natury, poznał nikczemność punktu, który w jéy ogromie zaymował, a razem rozległość obowiązków, które z jego wypadały położenia; zniknęła przed sądem rozumu duma i drażliwość mocarza, został się tylko mędrzec, szczęśliwy przez gorliwość, z jaką się do swoich przywiązał powinności, a surowém na siebie baczeniem i twardym życia rodzaiem do iakiego nawykał, przypominaiący sobie co chwila, że iest tylko człowiekiem, Epiktet, okrutnego właściciela niewolnik, przeświadczony, że podłość i nędza stanu iego ślepéy iedynie fortuny iest dziełem, a wolność uszlachetnienia i szczęście samego rozumu i cnoty bydź mogą owocem, w rozszerzaniu widoków praktycznych, ograniczaniu potrzeb i chętném cierpieniu znalazł swobodę, pokóy i dzielny hart duszy; zniknęły w nim znamiona niewoli

i ucisku, a został się tylko człowiek wolny wzniesiony nad poziom gminu przez silne przekonanie o iednostayném podług prawideł mądrości postępowaniu. Takto Stoicyzm dwóch tych w swéy szkole ukształconych mężów, potrafił z nayniebezpiecznieyszych ostateczności przeprowadzić do owego środkowego doskonałości punktu, gdzie w naychlubnieyszym tytule mędrca zrównali się z sobą, i Pan świata, i ostatni niewolnik.

Te są mianowitsze systemy moralne starożytnych Filozofów; te czci godne zabytki usiłowań rozumu, łożonych na moralne ulepszenie ludzi, a tém samém na zapewnienie ich szczęścia. Usłyszymy na przyszłém posiedzeniu, iak one dla poźnieyszych filozofów dostateczném zostały przygotowaniem do ważnych w praktycznéy filozofii udoskonaleń; usłyszymy osobliwie w systemie Chrześciiaństwa, iak daleko światło Ewanielii i użycie nadprzyrodzonych sprężyn, przyczyniło się do rozszerzenia dobrodzieystw moralności pomiędzy gmin, dla którego teorye filozoficzne nie były dostępnemi.

Zdaie się na lekki rzut uwagi, że w tych teoryach panuie nieiakaś szkodliwa różność zasad, narażaiąca człowieka na wahanie się w wyborze sposobu postępowania: ale mocnieysze zastanowienie się wyprowadza z błę-

du natychmiast, i ukazuie iedno spólne źródło, z którego owi dobroczynni mędrcy czerpali. Wszyſtkie ich wyszukiwania dążyły do uszczęśliwienia człowieka: ale że przeznaczenie iego innem wcale i wyższém bydź musi od przeznaczenia zwierząt, dlatego on nie na ich drodze szczęścia swego szukać powinien. Szczęśliwość ſkłada się z uczuć przyiemnych, a coż mieć możemy przyiemnieyszego nad uczucie pewnéy w nas doſkonałości? na drodze więc udoſkonalania szukać nam szczęścia potrzeba. Działania nasze, iako ieſtot wolną wolą i rozumem obdarzonych, winny nosić koniecznie nieiakieś piętno wartości moralnéy; ſtąd ſkłada się nieznacznie moralna wartość nas samych, bez któréy ani myślmy o prawdziwém szczęściu: bo iak go kosztować zdołamy, kiedy przeświadczenie wewnętrzne co moment lice nasze płonem wſtydu okrywa? Tylko więc pod puklerzem cnoty używać bezpiecznie możeby dobra, ku któremu nas wszyſtkie chęci unoszą; dla ubezpieczania zaś kroków naszych w drodze cnoty, potrzeba nam koniecznie przewodu rozumu. Tak wszyſtko płynie z iednego źródła, na którém ukazuie się znanie bóſtwa; tam czerpali wszyscy moralnych zasad założyciele: twory ich są tworami rozumu, a ten po obcych nie mogł obłąkiwać się źródłach. W E p i k u r e i z m i e nawet rozum i cnota są niezbędnemi uszczęśliwienia środkami. Przymierze to iest odwiecznem, iest nieprze-

miennem. Ta sama ręka (c) co związała światy przez prawa attrakcyi, ta sama szczęście i zacność człowieka i całego rodu iego przywiązała do udoskonalenia moralnego przez rozum i cnotę.

Usiłowania te są podobno naylepszą Filozofii zaletą, i przekonywaią skutecznie o powabach i ważności Filozofii praktyczney. Dopiero w epoce znacznego sił rozumowych rozpostarcia postrzegł się człowiek, że mu śledzić umieiętnie należy drogi, którąby w moralném postępować mógł udoskonaleniu. W tenczas kiedy dowcipna i przyiemna fikcya tylu innym naukom własne ponadawała Muzy, Moralność, ta nayważnieysza dla śmiertelnych umieiętność, iak gdyby osierocona i nieznana, nie miała żadney nad sobą opiekuńczey iestoty. *Sokrates* zwrócił ku niey obłąkane umysły, a *Platon* pierwszy obiął i wytknął naydosadniey cele prawdziwey filozofii, oddaiąc pod iey warownią wszystkie potrzeby rozumu i serca. Odtąd każdy z nayznakomitszych geniuszów starożytności usiłował, obok interesu światła, posuwać zaraz interes moralności, i Filozofiia praktyczna została istotną Filozofii częścią, bez którey wszystkie postępy teoryczne płonną tylko byłyby zabawą. W czasach nas bliższych, u narodów wysoką cywilizacyą chlubiących się, zniknął związek ten inte-

---

(c) Bernardin de St. Pierre.

resu cnoty i światła, Filozofiia ſtraciła swe cele, upſtrzona śmieszną łataniną różnorodnych myśli, zaczęła nieraz dawać porękę swawolnemu przyiętych maxym rozwolnieniu, i wpadła nieznacznie w tę u nierozważnych pogardę, z którey nieprzyiaciele światła tak zręcznie korzyſtać umieli. Dzięki sąsiedzkiemu narodowi, którego mędrcy w zaciszu pokoiu z nayszczerszą gorliwością ięli się rozwiązania nayważnieyszych dla rodu ludzkiego zagadnień! Już odnowione są ślady wspaniałomyślnego *Platona*; iuż nie zarośnie więcéy droga, śmiałemi coraz mocniey ucierana poſtępy: Filozofiia ma znowu oznaczone swe cele, swe granice; wraca się chwała świetnego iéy przeznaczenia. Nie ma ona nic odtąd spólnego, ani z płytką świegotliwością, ani z pobłażaiącém surowych moralności zasad rozwolnieniem.

Uczeni Mężowie! i wy wszyscy co władzę myślenia do nieiakiego iuż posunęliście ſtopnia! oto są godne dla was ślady; prowadzą one do celu, od którego nie należałoby nigdy zwracać oczu waszych. Od dawna umysł ludzki ściga śledzeniami swemi to wszyſtko, co ieſt zewnątrz iego; złudzony rozległością obięć swoich, krąży śmiało około bezmiernéy światów przeſtrzeni: czas iuż aby obok tych ogromnych obrotów, zaczął inny ſkromnieyszy i każdochwilny około siebie samego obrot; aby sam dla siebie zoſtał przedmiotem. Tu ieſt węgielny kamień mądrości, tu prawdziwa Filozofiia; nie dziś do-

piero sławny na kościele Apollina Delfickiego napis oznaczył iéy zamiary: śledzić z jednéy strony władze i środki poznania, zastanawiać się z drugiéy nad sprężynami i zasadami działania, oto są dwa istotne kierunki, podług których równoległemi kroki prawdziwy postępować winien filozof. Pochlebną iest zapewne dla człowieka rzeczą, że geniuszowi *Archimedesa* na samym tylko punkcie oparcia się zbywało dla dźwignienia ziemi, że myśl *Newtona* zdołała spotykać się nieiako z myślą Twórcy, wróżyć prawa obrotów nieb os i wykreślać ich drogi; że przenikłość *Lavoisiera* potrafiła dzielić mniemane żywioły, i nowe względem pierwotnego składu ciał otworzyć widoki; że *Herszel* teleskopem swoim posuwa odkrywanie dzieł Wszechmocnego aż do odległości, u któréy i naybuynieysza imainacya, matematycznemi nawet kombinacyami uzbroiona, gubić się zaczyna: ale te wszystkie olbrzymie budowy, nie są ieszcze prawdziwym szczęścia i zacności człowieka przybytkiem. W tym samym czasie, kiedy oko nasze z upodobaniem zatrzymuie się nad tak wspaniałemi probami siły rozumu, uczucia moralne cierpieć muszą na widok upokarzaiącego obrazu społeczeństw, w pośrzód których owe zjawiły się gieniusze, i nie ieden, co zadziwia wieki wyższością władz umysłowych, oburzał spółczesnych nikczemnością moralnego postępowania. Nie dosyć, że człowiek, iako iestota rozumna, sięga dzielnością poznania

naydalszych czasu i przestrzeni zakresów: trzeba żeby, iako przeznaczony do samowolnego działania, został tu przez swe sprawy wizerunkiem wyższych iestot, których widoczne w znakomitych władzach swoich nosi znamiona. Do tego celu zbliża nas każdy postęp prawdziwéy Filozofii; na téy drodze iest rzetelne udoskonalenie, ku któremu dąży bezprzecznie ród ludzki, bo do tego w sobie samym nosi wystarczaiące usposobienia. Każda tu iestota dosięga iawnie swego przeznaczenia: lecz kiedy zwierzę indiwidualnie pod ręką natury dochodzi zamierzonego dla siebie doyrzałości stopnia, człowiek swym własnym zdolnościom powierzony nie może indywidualnie dosięgać wzniesionego doskonałości celu, ale tylko za pomocą usiłowań całego rodu zbliżać się ku niemu zdoła. Dzieie przeszłości pokazuią, iak daleko w tym świetnym zawodzie posunął się nasz ród: a życie niektórych mędrców i uwaga nad zdolnościami naszemi ostrzega, iak daleko ieszcze posuwać się może i winien. Poco nam zrażać się pytaniem, czy dosięgniemy całkiem wzniesionego owego celu, kiedy w samém zbliżaniu się do niego rzetelne znaydować możemy szczęście i ugodnienie? Ktoby chciał przyznać się do rodu ludzkiego, gdyby ten wieczyście skazanym bydz miał na owę gorszącą walkę, w któréy wyższe władze tłumione ustawnie od władz zwierzęcych, ukazuią oburzaiący dla rozumu widok zdolności bez skutku, i usposobień bez celu?

Skutkiem naturalnéy wypadków kolei i chwalebnego światłych rodaków usiłowania, wracaią się nauki nad brzegi Wisły, skąd na nieiaki czas spłoszył ie szeleft zaburzeń domowych. Postępy ich pod fałszywym prostowane kierunkiem wzmacniałyby tylko nieprawą cywilizacyą, aleby nam trwałych nie zapewniły korzyści. Swieże i okazałe uczą nas przykłady, do czego całe społeczeństwa prowadzi trafunkowa i nieprzetrawiona rozlicznych wiadomości zbieranina, oraz owa nieodstępna iéy towarzyszka, o wszystkiem śmiało wyrokuiąca płytkość, co polorem zewnętrznym i okrasą rzeczywiste niedostatki pokrywa. Trzymaymy się lepszych śladów; wskazuią nam ie skromni mędrcy, którzy z oświeconą gorliwością śledzą gruntownie prawdziwych podstaw interesu człowieka i ludzkości. Pamiętaymy, że narody prawdziwą swą wielkość na téy tylko drodze oświecenia znaydować mogą, na któréy i człowiek indiwidualnie swą zacność oraz szczęście upewnia. Wypycha nas los ze sfery zatrudnień politycznych; naturalny popęd umysłów przenosi nas w nowy okręg działań, otwiera się przed nami inny rodzay chwały: od kierunku iaki temu nadamy popędowi, zależeć będzie iedynie, abyśmy korzystali ze zmiany. Niegdyś trwoga wzaiemna odgraniczała waleczne *Sarmatów* i *Germanów* narody: w naszéy iest mocy dokazać, by sama tylko różnica ięzyków ostrzegała przechodnia, że to są dwa oddzielne ludy ścisłém pobratymstwem panowania Filozofii spoione.

Nie odchylaymy karty przyszłości, w ktoréy łonie taią się przeznaczenia narodów; z utkwioném ku wzniesionemu celowi okiem postępuymy spokoynie pod kierunkiem rozumu i cnoty: téy wpływ potężny nigdy nie był zawodnym. *Arysłyd* przez nię samę władał Atenami, a razem przeważał powabne *Temistoklesa* rady: i lud wpośród którego rozszyrzyłoby się i ustaliło panowanie prawdziwéy mądrości, pewno wpływem swoim dosięgałby przeznaczeń świata. Rozszerzaymy nauki i umieiętności; interes chwały i korzyści społeczeństwa łączy się w téy mierze z obowiązkami świetnego powołania czcicielów Filozofii: ale nie zapominaymy nigdy, że prawdziwe i użyteczne światło nie z zewnątrz nas, tylko z wewnątrz pochodzi. Przez serce iednać należy światłu przystęp do umysłu (d), i oświecenie w martwem sercu iest tylko iałowym pamięci zapasem (e). Pamiętaymy, że moralność, która doskonali się z rozpostarciem poznania naszego, wynagradza znowu z lichwą to, co odebrała od niego; bo tylko geniusz ożywiony świętym iéy ogniem, rzucać może promienie, które wystarczaią na oświecenie wieków następnych, i bydź dobroczynnym rodu ludzkiego przewodnikiem.

---

d) Schiller. (e) J. P. Richter.

4.

MOWA

JX. Albertrandego Biskupa Zenopolitańskiego, Prezyduiącego w Towarzystwie Przyiaciół Nauk, przy zagaieniu czwartego posiedzenia publicznego.

Dnia 16go Listopada 1802 Roku.

Antygon oyciec Filippa przedostatniego Króla Macedońskiego, rozrzutny w obietnicach wspaniałych, w których dopełnieniu, lekkowierne zbyt często zawodził nadzieie, tym swoim postępkiem zasłużył na to, iż dowcipni, nawet w uszczypliwych żartach Grekowie, nadali mu przezwisko *Doso*, którém przyszłość rzadko kiedy uiszczonéy dobroczynnoości wyrazili.

Był ten czas, kiedy Towarzystwo nasze, przeięte boiaźnią zasłużenia na podobną przymówkę od zawiedzionéy w oczekiwaniu swoiém i nadzieiach przezachéy publiczności, w obietnicach swych własnych upatrowało nieiaką dumy przywarę, i wadę zuchwałego w siłach swoich zaufania.

Wszakże usilne pragnienia, potężnemi wsparte pobudkami, a gorliwą chęcią do wysokiego ſtopnia wyniesione, zdobywać się nam na wielkie obietnice kazały; gdyż zwyczaynym ſkutkiem żądzy żywéy, są wielkie nadzieie, tych zaś cechą bydź zwykły obszerne i nadzwyczayne przyrzeczenia. Ale kiedy powolnieysza uwaga gorącość chęci oſtudziła, kiedy urok nadziei przy baczném rozważaniu uſtał, a naſtąpiło porównanie między naszemi obietnicami i naszą zdolnością, nie raz trwogą przeniknieni bliſkiemi się widzieliśmy zganienia naszéy w oświadczeniu obietnic porywczości. Z tém wszyſtkiém, podięte od współtowarzyszów naszych prace, odetchnąć nam i posępność téy troſkliwości otrzeć, a trwogę w zaufanie zamienić pozwalaią: prawda, że publiczności oczekiwaniu miarę z żądz naszych biorącemu wyrównać ieszcze nie mogą, są iednak godłem szczęśliwém zupełnieyszego w naſtępne czasy dogodzenia, i własnéy chęci naszéy, i powziętemu o naszych zamiarach rozumieniu.

Stawamy więc dzisiay przed światłą publicznością, z wielorakim zbiorem dzieł, albo dokonanych. albo tak rozpoczętych, iż się rychłego onych wydoſkonalenia spodziewać należy: wpływ, który do nich Towarzyſtwo nasze miało, sprawiedliwie pozwala mu, uczeſtnikiem mianować się chwały, na którą zacni dzieł onych pisarze zasłużyli.

A naprzód, na zadane przy pierwszém tego Towarzystwa założeniu pytanie, tyczące się chwały rodaka naszego, wielkiego Kopernika, odpowiedział kollega nasz Jan Sniadecki, Szkoły główney Krakowskiey Professor, z takim myśli wyborem, z takiem starozytności i wszystkich wieków, Astronomią w szacunku maiących roztrząśnieniem, z taką w wykładzie rzeczy, od pospolitey wiadomości oddalonych iasnością, z taką nakoniec przystoyną stylu powagą, nie zapędzaiąc się za modnemi dowcipu wyskokami; iż iako ieden Kopernik układ prawdziwy nieba odrysował, tak Sniadecki ieden, wynalazł sposób godnie wychwalenia Kopernika. Ale ani uprzedzić zdanie poważney publiczności, ani iéy przepisać miarę pochwał téy pracy należących, moiemi nie zamyślam pochwałami. Niech mi tylko przydać, iako hołd winny, chociaż bardzo szczupły, winnego uwielbienia nieśmiertelnego Kopernika wolno będzie, i stać się mdłym odgłosem zacnego Sniadeckiego, wyznaiąc, iż szyk słonecznego naszego układu przezeń opisany, dziełem zupełnie iest góruiącego rozumu, przetwor ten cały niebios lotem bacznym i powolnym przebiegaiącego, nie zaś, iak wielu pożytecznych przed nim i po nim wynalazkow, szczęśliwego przypadku: że ta przezeń tak doskonałym składem spoiona machina nie iest zegarem, w którym każda godzina, każda minuta oddzielnego kółka potrze-

trzebuie; ani błędnym labiryntem, gdzie po zawiłych wężowych wertebach, ścigać toczące się ciała niebieſkie potrzeba; ale proſtą, nayrnniey ſkładu okazuiącą machiną, godną onego nieſkończoney mądrości *fiat*, Stwórcy wszechmocnego. W tym układzie przewyższył Kopernik poprzedników swoich, ponieważ co Aryſtarchus z Samos, Leucyp, Pytagoreyczykowie, i Leucyppa uczniowie domysłem tylko dosięgali, co Kardynał Mikołay de Cusa, dogadzaiąc ſkłonności popisowania się ze zdaniami, powszechnemu mniemaniu przeciwnemi, na pozor utrzymywał; to Kopernik naygruntownieyszemi dowodami okazał; przewyższył i naſtępców, bo wziętą od niego naukę i Rhaeticus, i Landsberg, i Keppler, i Galileusz i wszyscy ich uczniowie, albo przydatkowém obiaśnieniem, albo rachunkiem, albo doſtrzeganiem, za pomocą późniey wynalezionych narzędzi potwierdzili. Przyłożyli się do chwały Kopernika i ci, co ią przytłumić chcieli. Bo ieśli ubiegaiąc się do tey, którą sobie zjednał sławy, iedni do wyſtawienia nowego układu świata rzucili się, tedy, albo ich wynalazki potomność oświecona ze wſtrętem zarzuciła, iak układ Tychona Brahé, albo momentalny blaſk wydawszy, na zawsze zgasły, iak układ Chryſtyana Longomontana, któremu się zamarzyło, układy Ptolemeusza, Kopernika i Tychona w iedno spoić. Tłum nawet niezmierny sprzeciwiaiących się z rozmaitych, nawet poważnych bardzo powodów, ubliżyć

iego chwale nie potrafił. A ieśli Bako w Anglii, Jan Luyts w Hollandyi, tłum Astronomów Włoskich we Włoszech przeciwnikami Kopernika bydź się okazali, potomność uznała, iż dla niedostatku wspaniałéy umysłu przewagi, uprzedzonych zdań iarzma z siebie zstrząść nie potrafili. Te nawet tak liczne, tak potężne zarzuty, któremi, iak taranami iakiemi rozwalić Kopernika wynalazek spodziewano się, przestały bydź zarzutami; słabość ich do okazania gruntowności układu Kopernika dopomogła, a mądry Jacek Serry, z tego samego Zakonu, któremu w obcych kraiach szczególniey całości wiary straż iest powierzona, doskonale okazał, iak na te zarzuty odpowiadać należy. Nie mniéy nad wiekiem swoim bystrą rozumu wyniosłością górował Kopernik, kiedy się nigdy uwieść nie dał astrologicznemi baśniami, albo z gwiazd i planet składu uroionėm wieszczbiarstwem, a to w tym wieku, w którym nasz stary Zygmunt, Król wiekopomnéy sławy, pisząc z Litwy do stanow Koronnych, odwleczonego odiazdu tę daie przyczynę, iż mu lekarze i astrologowie puścić się w drogę zabronili; w tym wieku, w ktorym losem państw, sprawami Monarchów, Cesarzów Rzymskich, Katarzyny Medycéyskiéy i męża iéy Henryka II. Króla Francuzkiego, Joachima II. Elektora Brandeburskiego, iż wiele innych opuszczę, gwiazdarze zarządzali; w tym wieku w którym świat się zdumiewał nad bystrością wzroku czytaiących w gwiazdach

przygody ziemskie, Nostradamów, Leowitzów, Oroncych, Fineów, Herliciów, Kardanów, Maginich, która to zaraza i sławnego nawet Tychona umysł skaziła.

Drugie dzieło, które przezacnéy publiczności na dzisieyszém posiedzeniu będzie przełożone, początek swóy ma od przedsięwzięcia Towarzystwa, obmyślenia xiąg, któreby rozmaitych nauk nie tylko treść i zasady, ale też wykłady i obiaśnienia dokładnie zawieraiąc, mogły xiąg pierwiastkowych zwięzłość z skromną obfitością xiąg, obszerniey też nauki wykładaiących, połączyć. Przy rozbiorze takowego gatunku xiąg, zacnemu Kolledze naszemu Szaniawskiemu dostała się, zgodnie z własném iego życzeniem, Logika, umieiętność narodowym ięzykiém dotąd ieszcze, bez obcego przewodnika nie wyłożona. Gdy się tą pracą kollega nasz zaprząta, gdy tę naukę zawieraięcą wstęp do Filozofii rozważa, nie mógł nie rozpatrzyć się w historyi Filozofii, i one, iż tak rzekę, pokolenia, familiie, sekty, następstwa Filozofów z pilnością nie wziąć na uwagę. Zastanowił się zatém nad szeregiém długim, od Sokratesa ciągnących się Filozofów, których głównieyszém zaprzątnieniem była moralność. Tą uwagą nakłoniony przedsięwziął dać wiadomość o znacznieyszych systematach moralnych starożytności, z którą dziś przed szanowną publicznością stawa. Z tego przysionku sądzić o wspaniałym kształcie przyszłego gmachu

możemy, i przedsięwzięcie autora przyzwoitą obdarzyć pochwałą; ale przytomność iego chęć moię hamuiąc, wkłada na mnie prawo, od ktorego publiczność ieſt uwolniona.

W trzecim porządku ſtawaią dzieła obiecane, iuż bliskie dokonania. Między niemi znakomite mieysce trzyma *Słownik Polski*, kollegi naszego P. Linde. Dzieło ogromnością swoią, nie iednego pisarza, ale wielu współpracowników, przez długi lat przeciąg, zwątlić siły mogące. W nim nie tylko proſte znaczenia słów, iak dotąd czyniono, zawarte będą, ale i ród tychże słów i pokrewieńſtwo z inszemi Słowiańskiemi, i powinowactwo z obcemi ięzykami. Swiatły tego Słownika pisarz, przysłał Towarzyſtwu dzieło, niezmierney w krótkości swéy pracowitości, związek ze Słownikiem iego maiące, pod tytułem: *Uwagi nad Etymologią, ſzczególniey Polską uczynione.* Niech to słowo Etymologii nikogo nie przestrasza; nie masz w tych uwagach, ani snów Dębołęckiego, ani gwałtownie naciąganych wywodów, iak słowa Łacińskiego *equus* od Arabſkiego *alfana*; wszyſtko tu okazuie doſkonałą wiadomość pierwszego ſkładu, zmiany, rozkrzewienia i mechanizmu ięzykow. A kiedy, po uprzątnieniu niektórych trudności, te uwagi na publiczne światło wyniydą, poznaią z nich uczeni, iż widoki Pana *Le Cour de Gibelin*, względem pierwotnego ięzyka, nie były ani wymysłem

zbyt zagłębionéy nauki, ani przywidzeniem zdań uprzedzonych.

Do liczby xiąg, zalecić publiczności gorliwość naszę w obmyśleniu iéy pożytków mogących, iż zacni ich pisarze chwały swoiey uczestnikiém Towarzystwo nasze mieć chcieli, należy wykład na Polski ięzyk listów Pliniusza młodszego, połączony bydź maiący do wykładu listów Seneki dawniéy przedsięwziętego. Autorem tego dzieła iest przezacny nasz kollega Hrabia *Józef Ossoliński*, który także nadzieię nam czyni zebrania dokładnieyszych, niż dotąd były, wiadomości, o początkach Słowiańskich narodów, ich wędrówkach, przenosinach, osadach, poniewierkach, i rozmaitych w starożytności zdarzeniach, przez które w siedliskach, obyczaiach, prawach, rządzie, rozmaitym odmianom podległemi zostały.

Należy mi tu wspomnieć dzieło, iuż wprawdzie wydane, ale od autorów Towarzystwa członkow, towarzystwu, prawdziwie dla pomnożenia zalety iego ofiarowane. Złożone to iest z dwóch części, iednéy z obcego ięzyka przełożonéy, *o Składzie ziemiopłodów*, drugiey cale pierwiastkowo pisanéy, *o Reprodukcyi*. Jak szanowne, iak doskonałe są te dzieła, iuż publiczność wyrokiém swoim ogłosiła. Łatwobym mógł do publicznych pochwał to przydać, co ie nayświetnieyszemi uczynić może, przez wymienienie, gdyby mi się godziło, ich autorów. Ale zaponą skromności, którą się sami okryli,

niech i pochwały im należące będą zasłonione.

Nakoniec w kwiecie młodości doyrzałe owoce pilnego do nauk przykładania się, naywybornieyszéy edukacyi i gustu, ktoryby ledwie długiém wieku doświadczeniem mógł bydź nabyty, dowody daiący Hrabia Tarnowſki, w ſkromnym dopuszczonych szeregu nasze Towarzyſtwo zaszczycaiący, tłumaczenie przez się przedsięwzięte xięgi Cycerona o ſtarości, pod zdanie i rozwagę Towarzyſtwa poddawszy, sprawdził on sławny Kwintiliana wyrok: *Ille se profecisse sciat, cui Cicero valde placere incipit.* W tém dziele, żywą Cycerona poſtać upatrzono, niemniéy okazałości zachowuiącą w odzieniu polſkiém, iak do tych czas miało w Todze Kwiritów; tak dalece, iż do tego tłumaczenia przyſtosować można, co Cycero w teyże xiędze przez uſta Katona powiada: *Quid est jucundius senectute ſtipata ſtudiis juventutis?*

Te są usilnéy pracowitości Towarzyſtwa naszego znakomitsze ſkutki, które sądziliśmy bydź godnemi wiadomości szanownéy publiczności, i które z innemi dawniéy zaszczytem iéy pochwał obdarzonemi, ſkładać będą część znaczną drugiego Rocznika naszego.

5.

MOWA

JX. Albertrandego Biskupa Zenopolitańskiego, Prezyduiącego w Towarzystwie Przyiaciół Nauk; przy zagaieniu piątego posiedzenia publicznego.

Dnia 5go Maia 1803 Roku.

Poważny, a z wysokiego rozsądku zawsze zalecony pisarz, Plutarch, w życiu Demostenesa, naysławnieyszego mowcy Greckiego, gdy iego domowe ćwiczenia, dla dostąpienia naywyższego kresu doskonałości podięte przekłada, porównanie onych czyni z usiłuością Laomedonata Orchomeńskiego obywatela, powiększonemi nieznacznie gonitwami sposobiącego się do nadzwyczayney onéy w biegu szybkości, którą o zwycięzkie ubiegaiąc się wieńce, wszykich skorochodów Greckich przewyższył zawody.

Co te szczególne wyścigi dla Greckiego Laomedonta były, to są nasze dotąd przedsięwzięte usiłowania, dla dosiągnienia kresu Towarzystwu naszemu zamierzonego, w któ-

rym, szczery i rzeczywifty pożytek głównym pracy iest zamiarem, naycelnieyszą chluby pobudką, i pożądaném ftarania uwieńczeniem,

Wszyftko nas do tego kieruie, wszyftko naypotężniey pociąga.

Izali bowiem bezfkuteczna bydź może ona w nas wiekuiście trwaiąca żądza, wydarcia niepamięci w potomnych wiekach tego, co w przeszłych czasach do wiecznotrwałego szacunku prawo sobie niewątpliwe wyiednało?

Izali oftygnąć kiedy może gorliwość, którą nie z porywczego zapału, ale z przekonania, z przyrodzenia tchniemy, pomnożenia nauk pożytecznych, i rozszerzenia światła, które w kolebce, iż tak rzekę, zoftaiącéy oyczyzny naszéy, otwierać się poczynaiącym oczom zabłysnęło? kiedy pominąwszy nawet S. Stanisława, w Gnieźnieńfkiéy szkole, iak nasi pisarze twierdzą, poftępki, niezawodne mamy zaświadczenie o kwitnących za Władysława Hermana w Polsce szkołach, w których z niepospolitą zaletą nauczycielem był S. Otto, potém Bifkup Bamberfki.

Izali iakakolwiek czasów przeciągłość lub przemagaiąca pracy tęfknota, zagładzić w nas potrafi pamięć przyiętych uroczyście, bez dumy wprawdzie, ale nie bez nieiakiéy trofkliwości obowiązków, piątném niewygasłéy ku oyczyźnie miłości naznaczonych?

A nadewszyftko, izali może oziębła nieczułość serca nasze ogarnąć, kiedy prze-

świetna publiczność, tak znakomitemi obdarza nas przychylności swoiéy dowodami; kiedy nasze posiedzenia publiczne za godne siebie zaprzątnienie poczyta: a tém samém w nas nayżywszą chęć wzbudza dogodzenia iéy oczekiwaniu wynaydowaniem środków, do uiszczenia powszechnéy nadziei nayzdatnieyszych?

Temi więc tak sprawiedliwemi, a w skuteczności swoiéy niezawodnemi pobudkami nakłonieni, przedsięwzięte ku powszechnemu pożytkowi w tym przeciągu czasu prace, iedne, rychło dokonane bydź maiące, drugie prześwietnéy publiczności na dzisieyszem posiedzeniu ofiarowane, przekładamy. Los nieiaki szczęśliwy zdarzył, iż do pierwszego szeregu należące dzieła, tym porządkiém uszykowane bydź mogą, którym następne potrzeb stopniowania, ludzki rodzay do kresu prawdziwéy pomyślności, bądź na wiadomości, bądź na użytku zasadzonéy, doprowadzać zwykły.

A naprzód nayistotnieyszą dla ludzi potrzebą iest, zachowanie siebie samych, i oddalenie tego wszystkiego, co, albo długowieczność ich przeciąć, albo iestestwo uciążliwém uczynić może. Takowéy niedoli zaradzaiące wyborne dzieło, z języka Angielskiego na oyczysty przełożone, o zachowaniu, lub przywróceniu zdrowia ludzkiego, przez P. Buchan pisane, Towarzystwu naszemu do przeyrzenia i ocenienia podane, od zacnego kollegi naszego, sprawie-

dliwie miłość zdrowych, ufność chorych posiadaiącego roztrząśnione, godne iest osądzone wydania na publiczne światło, i przyznania mu téy zalety, którą autor listu pod imieniem Hippokrata, między sławnego lekarza tego dziełami zawartego, xiędze o zachowaniu zdrowia przyznaie: *Zaręczam* (mówi on), *że przy téy powolności, z którą do naszych wynalazków przystaiesz, ieśli przestróg moich pilnie trzymać się będziesz, ostatek życia przy zupełném zdrowiu, i nienaruszonéy sił czerstwości przepędzić potrafisz.*

Po zdrowiu, nayceluieysze człowieka staranie iest, naywiększa troskliwość, obmyślenie potrzebnego wyżywienia, a do tego nic nie masz, coby bardziéy obywatelów tych krain baczność do siebie pociągało, iak to, co wszelkich dostatków naygłównieyszém, a podług zdania gruntownie myślących, ieśli nie iedynem, to przynaymniéy pierwotném iest źródłem, a bez wątpienia nayważnieyszém, w teraźnieyszych czasach, mieszkańców téy ziemi zaprzątnieniem, to iest, rolnictwo. Ta święta, bo niewinnemu życiu, bo poczciwéy pracowitości, bo skromnéy oszczędności, przychylna nauka, chociaż dawnością swoią dosięga pierwiastków świata, iednak wzrostu następnego doskonałości swoiéy nie inne zna granice, iak wytrwałości świata naznaczone. Téy nauki, w rozmaitych względach, z różnych źródeł czerpane, do wielu potrzeb przystosowane, przyrzekł obmyśleć oświecenie, nasz kolle-

ga Alexander Potocki, godne swéy ku rodakom miłości prace, w oddaleniu nawet podeymuiący.

Po obmyśleniu tego, co do utrzymania, co do zachowania życia ieſt naypotrzebnieyszego, nic dla człowieka nie masz ważnieyszego, iak poznać doſtatecznie to, w którém zoſtaie, mieszkanie, i te z którenii przeſtaie iſtności, z nim spólnie do uczeſtnictwa darów natury przypuszczone, tudzież dla niego narzędzia wygodnego życia. Trzeba więc aby poznał, więcéy lub mniéy szczeblami, od iego zacności i doſkonałości oddalone twory. Trzeba, aby rozważył obfite doſtatki ku pomocy i uszczęśliwieniu iego pozwolone. Trzeba, aby doścignął rozmaitych ieſteſtw taiemne z sobą związki, ich nieprzeliczone odmienności, ich koleyne niedościgłe naſtępſtwo, ich ſkłady niepoięte, ich do zamiaru swego nayſtosownieysze przymioty, ich piękność powszechną, ich okazałość szczególną, która okrasą iednych będąc, ſtraszną byłaby w drugich ohydą. Trzeba, aby się rozpatrzył w nich, dla unikuienia szkodliwych, przysposobienia pomocnych, a tak panowania swego przeyrzał rozległość i granice; aby się im ſtawić przed sobą w porządnym szyku rozkazał, nie dla nadania im imienia, ale dla przepisania usługi. To wszyſtko sprawuie porządnie ułożona hiſtorya naturalna, któréy ryż od kollegi naszego Potulickiego podany, sprawiedliwą pożytecznego dzieła wzbudza otuchę.

Tak rozważywszy zbiór niezmierny istności spólnie z nami dzielących się mieszkaniem ziemi, zostawało ieszcze ogrom tego siedliska naszego, w zupełności swoiey ogarnąć cały, a ogarnąć nie tylko prostém weyrzeniem, ale i filozoficznym rozbiorem, bez zawiłości nadto wymyślnego szperania, bez straszydła niedościgłych zwyczaynym czytelnikom rachunków, bez unoszenia się lotem nie wszystkim pozwolonym Geometryi wynioślеyszéy. Dokonał tego dzieła tak pożytecznego tenże sam, iuż winnym pochwały hołdem od publiczności, winném wdzięczności oświadczeniem w listownych odezwach od Kapituły Warmińskiéy i miasta Torunia obdarzony nasz kollega Jan Sniadecki w dziele gotowém, wkrótce na publiczne światło wyniśdź maiącém pod tytułem *Geografii czyli opisania Matematycznego i Fizycznego ziemi.* Od dokładnieyszego opisania tego dzieła, uwalnia mię słusznie nabyta sława autora. To tylko tu przydam, że ieśli z chwały swoiéy, przez Sniadeckiego, po trzech prawie wiekach wskrzeszonéy, chlubiący się Kopernik, odważnie z ziemi do opisania górnych nieba przestworów podnieść się niegdyś potrafił, niemniéy chwalebnie Sniadecki z nieba przestworów spuścił się na ziemię, dla opisania siedliska naszego, i ścisłym z nim związkiém spoionego towarzyskiego planety.

Dotąd uważaliśmy człowieka w stanie samotności względem własnego rodzaiu swo-

iego, ale człowiek częścią ieſt zgromadzenia, mniey lub więcéy rozległego, które narodem zowią. Godna zatém rzecz ieſt wiadomości iego, pochlebna nawet miłości własnéy i przyrodzonéy chlubie, przez roztrząśnienie pierwiaſtków tego narodu zasięgnąć wiadomości o iego zacności. Rozpędzić one gęſte chmury, ktore początki wielkich tych rodzaiu ludzkiego familiy okrywaią, a w pochodzeniu albo genealogii iednych od drugich, własne każdéy mieysce, przyzwoity ſtopień naznaczyć; zhańbić i na wieki uprzątnąć bezczelne baśnie, któremi, albo duma nadęta narodów początki znieważyła, albo płocha lekkowierność upſtrzyła. Takowe względem Narodu Polſkiego, do zupełnego nawet dokończenia hiſtoryi naszéy domowéy nieuchronnie potrzebne dzieło, przyſtawił nam kollega nasz Józef Ossolińſki, pod tytułem: *o Przodkach i naydawnieyszéy Oyczyznie Słowian*, w którém nie domysły, nie wróżby, nie naciągane etymologie, ale naypoważnieyszéy ſtarożytności uroczyſte zaświadczenia rzecz całą obiaśniaią.

Nie samemi tylko poſtępuiąc śladami pisarzów ſtarożytnych, pozwolono nam dochodzić początków i pochodzenia Narodów, ale niemniéy ięzyki i pozoſtałe ich nieme pamiątki, zdatne są okazać onych pierwiaſtki, rozgałęzienie i powinowactwo. Ktoby Niemców, z dalekiemi na wschodzie Narodami związku, domyśleć się mógł, gdyby ięzyków podobieńſtwo nie dało widocznéy téy rzeczy

oznaki? Ktoby Węgrów z Lapończykami kojarzyć przedsięwziął, gdyby różni pisarze, mianowicie X Hell Aſtronom naszych czasów, posłany do oſtatnich granic Norwegii na przypatrzenie się przeyściu Wenusa przez płaszczynę słońca, nie doſtrzegł podobieńſtwa języka Lapończyków z Węgierſkim? Persepolu, Palmiry, Balbeku, iż wielu innych mieysc nie wspomnę, rozwaliny, iak wiele nam światła, względem dawnych kraiu onych mieszkańców nadały? Powodem to było Towarzyſtwu naszemu, do szukania dokładnieyszéy wiadomości o języku własnym Narodu, tak długo, tak ściśle z nami spoionego, iż mimo odmienność swego pochodzenia, iednę z nami spólną uznawał oyczyznę. Prześwietna Akademiia Wileńſka, od nas uproszona, przyrzekła iak naydokładnieysze o języku Litewſkim podać obiaśnienie, które niechybnie, pierwsze zacnego tego Narodu gniazdo i pokolenie odkryie. Z takiegoż powodu, zalecono kolledze naszemu Krupińſkiemu rozpatrzyć się pilnie w niektórych pozoſtałych ſtarożytności szczątkach pod Rawą w Bełzkim znayduiących się, o których ważności sądzić można z podobieńſtwa z temi, które w Szwecyi, Danii, Norwegii, Irlandyi, Szkocyi, Karyntyi, a mianowicie na polach Salisburſkich w Anglii, znanych pod imieniem *Stone Henge*, widzieć się daią.

Oprowadziwszy człowieka obszernym okręgiem tak wielu pożytecznych, mocne-

go zastanowienia potrzebuiących wiadomości, należało też o przystoynem onego rozerwaniu, związek iednak z literaturą maiącém pomyśleć, i tesknotę pracy weselszą iaką zabawą rozpędzić. To przedsięwzięcie uskutecznił nasz kollega Wyleżyński, podiąwszy się nietkniętego przez naszych pisarzów, dla wielorakich nieprzezwyciężonych prawie trudności, tłumaczenia Terencyusza, którego iednę iuż komedyą na ięzyk Polski przełożył, o to się usilnie staraiąc, aby autor Łaciński w Polskiéy postawie, nic z pierwotnych wdzięków swoich nie utracił, a tłumaczenie iego nie było dzikim dziwolągiem, z niesfornego dwóch ięzyków składu wynikaiącym. Temu w kwitnącym wieku prac naszych gorliwemu uczestnikowi, gładkość i wytworność ięzyka Polskiego przypisze Terencyusz, iak niegdyś polor i wdzięki Łacińskiego ięzyka, Scipionom i Leliuszom przypisował.

Takaż chęć obmyślenia przystoynéy i pożyteczněy rozrywki, nakłoniła Towarzystwo nasze do zebrania z różnych dawnych i późnieyszych pisarzów, przyiemnych i dowcipnych pieśni, któreby mile łudzącemi muzyki, przez dobrze znaiomego z talentu P. Józefa Elsnera, i innych przezacnych a biegłością w muzyce wsławionych rodaków, wdziękami obdarzone, zastępowały one płoche lub podłe wyrazy, urokiem kunsztownych wdzięków, albo serce każące, albo rozumy odrażaiące. Ma ten poezyi rodzay,

chociaż dzisiay do niższych ſtopniów ſtrącony, wielkie i ledwie nie góruiące nad innemi wierszopiſtwa rodzaiami zalety. Ma zaletę pierwszeńſtwa, ponieważ uprzedził i hiſtoryą i krasomówſtwo i filozofiią, owszem pierwotnych wieków krasomówſtwo zupełnie rymotworſką poſtać okazywało, a tychże czasów Hiſtoryia i Filozofiia, cała w pieniach była zawarta, i inne poezyi rodzaie od pieśni początek wzięły; kiedy i Homera bohatyrſkie rymy, u ſtarych Rhapsodów, co wierszów ułomki zszywali; i Arnodów, co barany w nagrodę śpiewania brali, nim za ſtaraniem Solona; Pizyſtrata lub syna iego Hipparcha zebrane i ułożone zoſtały, rozsypanemi tylko piosnkami, równie iako i pierwsze Tragedye i Komedye były. Owszem u wszyſtkich barbarzyńſkich Narodów dawnieyszych i późnieyszych, pierwszy promyk oświecenia od piosnek zabłysnął.

Ma zaletę dawności, bo pominąwszy pienie Maryi sioſtry Moyżesza, i Moyżesza samego, Debory i Dawida, i Salomona i Judyty i Habakuka z innemi Prorokami, ſtarożytność pieśni przez Lina, Orfeusza, Muzeusza, Homera, dosięga pierwszego świtu wschodzącey Poezyi. Ma zaletę powszechności, gdyż kąta tak dzikiego, tak odludnego na świecie nie masz, którzyby mniéy lub więcéy wdzięcznem nie zabrzmiał pieśni nóceniem. Słyszano ie od Patagonów do naydalszych granic Kanady, a za temi granicami Narody z samey srogości znane do tychczas maią

swoie

swoie i cybuchowe, i soiuszowe, i woienne i śmiertelne pienie. Słyszano ie w Europie u Celtów, u Brytonów, u Szkotów, u Skondów, u Gallów; miały te Narody Druidów, Bardów, Skaldów i rozliczne ich rodzaie: wsławili się u nich Starkotter, Ulfver-Ogmundson, Gumlang-Ormſtanga, Egil Skallagrimson, Kormak i wszyscy prawie Eddy pisarze. Temi Harne Król Duńſki tron sobie wyiednał, temi Ragnan Lodbrog Król Szwedzki ſtratę tronu i tęſknotę więzienia łagodził; Havamaal i Volupsa w ręku Monarchów, w uściech ich poddanych były. Brzmiała pieśniami Azya i z Azyi pochodzące i w niey osiadłe Narody; Arabowie i Persowie mieli Ferdusich, Amralkeisich, Abulolów, Korait-Ibn Onaifów, Hafezów, i onego Tharafę, którego pieśniami ściany Kaaby ozdobione były. Chełpią się Chinczykowie z Hinyvenow, Litsaopów, Tont-Majów; Chi-Hingów. Żydzi nawet, ród ten od poezyi żartobliwéy i wesołéy tak daleki, iednak w uciesznym rodzaiu wzory pieśni w Aben-Ezrach, Maimonidach, Gabirolach i Rabbinie Emmanuelu doſtawili. Ma ta poezya zaletę rozmaitości, bo kiedy inne rymotwórſtwa rodzaie, kiedy bohatyrſkie rymy, określone są w swoim rodzaiu, pieśni rozmaitość na niezliczone prawie rozkrzewiła się gatunki. Iż bowiem samych tylko Greków wspomnę, były u tego tak polerownego, tak światłego Narodu pieśni, inne miły-

narſkie, inne rybaków, inne paſterzów, inne wieśniaków, żeńców, winozbiorów, wodonoszów, piaſtunek; słowem pieśni krotofilne, pieśni żałosne, pieśni ſtołowe, pieśni puharowe, pieśni ślubne, pieśni płaczliwe, pieśni ſkoczne, pieśni na pochwałę, pieśni przeklęctwa miotaiące.

Ma nakoniec zaletę użytku. Używali pieśni ludzie weseli i żartobliwi Anakreon, Kallimach, Theokryt; używali surowszéy karności przyiaciele Alceusz i Stesichor. używali sędziwi oni mędrcy, Pittacus, Bias i Solon; używali i w szperaniach filozofickich zatopieni, Kleant Zenona uczeń i Ariſtoteles, którego biesiadna pieśń naszych czasów doszła. Byli, co pieśniami do boiu i walecznych dzieł zagrzewali, iak Tyrteusz; byli co pieśniami nową zwycięzkim wieńcom świetność przydawali, iak Pindar; byli którzy Oyczyſte i Narodów dzieła pieśniami do oſtatniey potomności podali. A coż dopiéro mówić o obrządkach Religii, które po całym świecie, żywości i ozdoby z pieśni nabierały? Miiam Saliusze i Weſtalki w Rzymie, Hierophanty i Demiurgi w Grecyi. w pieśniach wysławiano Pachakamaka w Peruwii, złotą Babę przy uyściu rzeki Oby; Witziliputzlę w Mexyku, Swantowita na Pomorzu; Xakę i Amidę w Japonii, Perkuna w Prusiech; Mithrę w Persyi. Irminsula w Niemczech, Bramę w Indyi, Belena w Gallii. Owszem sama prawdziwa;

sama naypoważnieysza, sama nayświętsza Religia, nie sądziła i dotąd nie sądzi, aby iey obrządki i taiemnice pieniami znieważone były.

Nie będziemy więc do publiczności mówili, co sławny śpiewak do Filippa Króla Macedońskiego; Niech Bogowie nie dozwolą, abyś Królu tak był nieszczęśliwym, żebyś przewyższaiącą pieśni miał wiadomość: owszem żądza usilna iest nasza, aby pieniów mianowicie starożytnych i powaby pełne wdzięków, i poważna prostota, i użyteczność nie pozbawiona przyiemności, przyzwoity u niéy znalazła szacunek.

Te są usiłowania nasze, te prace podięte od czasu przeszłego posiedzenia nazego publicznego, ku dostąpieniu zamierzonego kresu naszemu Towarzystwu. Alexander W. uznoiony podiętą pracą w uporczywéy, przeciw Porusowi Indyyskiemu Królowi bitwie, zawołał: O Ateńczykowie! iak wiele prac podeymuię, abym sobie wasze zjednał pochwały! My przeciwnie szczerze wyznaiemy, żeśmy nie wiele dotąd, dla ciebie Oyczyzno, dla uwiecznienia twych zaszczytów wykonali. Ale ieśli święte gorliwości zapały, ieśli wytrwałość pracy, ieśli współ obywatelów losem rozdzielonych, miłością spoionych zachęcenia, nie mogą bydź skutku pozbawione; te szczupłe prace nasze, ważnieyszych daleko i korzystnieyszych w przyszłości godłem są szczęśliwém. Swiatłey

zaś publiczności, chcąc przychylny naszemu przedsięwzięciu i usilności wyiednać wyrok, z Kwintylianem wyznaiemy: *Si necesse est in alterutram errare partem, omnia legentibus placere, quam multa displicere malumus.* Jeśli w sądzeniu o naszych pracach trudno uniknąć omyłki, wolemy, aby raczéy wszystko się podobało one rozważaiącym, niż żeby wiele z tych rzeczy z niechęcią odrzucili.

6.

MOWA

Na obchód pamiątki Ignacego Zaborowskiego Piiara. członka Towarzystwa Przyiaciół Nauk, na sessyi publicznéy miana przez Piotra Maleszewskiego, członka tegoż Towarzystwa i inszych uczonych Zgromadzeń.

Dnia 5go Maia 1803. roku.

Towarzystwo Przyiaciół Nauk obowiązało się w ustawach swoich, dzieła zmarłych członków wystawiać publiczności, i imie ich zalecać potomnym.

Daiąc sprawę z prac zmarłego członka, daiemy razem z powodów, które nas skłoniły do iego wyboru: podaiemy się sami pod sąd, aby uczynić świetnieyszém zdanie oświeconéy i czułéy na nasze cele publiczności, które zaczyna wyrok potomnych, a która miłą zawsze, a dzisiay ieszcze naysłodszą dla serc poczciwych iest nadgrodą. W tym widoku nie przychodzimy prosto chwały ogłaszać zeszłego członka, ale szukać w iego życiu uczoném, czy pomógł?

i w czém? do pożytku albo zaszczytu Narodowego? czy dołożył się do przedłużenia pamięci kraiowéy? i czy tak załużył sobie prawdziwie na mieysce w pamięci rodaków po nim żyiących.

Tym duchem przeięte Towarzystwo, kreśląc życie literackie zmarłego, kreśli rozdział historyi własnéy, w którey znaleśdź będzie można prawdziwą miarę do ocenienia naszych nadziei i naszych starań.

Daiąc tak sprawę z życia uczonego członka naszego, Ignacego Zaborowskiego, zastanowimy się naprzód nad nauką, która zmarłego zatrudniała prace, a tych rozbiór sprawiedliwy da iaśniéy poznać, w czém się zasłużył nauce, a w czem kraiowi.

Całego życia prace, Matematyce poświęcił Zaborowski. Ta umieiętność iest ze wszystkich rozumu ludzkiego postępków nay-chlubnieyszym i nayszczęśliwszym dla człowieka: prowadzi ona zawsze do prawdy, i do niéy prostą skazuie drogę; a ieżeli ta iest z natury długą, dzieli ią stosownie do siły poięcia naszego, tak, że nigdy nie spuszczaiąc celu z uwagi, rozum postępuie od wyobrażenia iasnego, do iaśnieyszego; a czyniąc wnioski równie iasne, zbliża się coraz z większą pewnością do prawdy, aż nakoniec iéy światłém oświecony, widzi, że stanął u kresu, kiedy widzi razem oświeconą drogę którą postępował.

Wszystkie ięzyk matematyczny składaiące wyrazy, są zrozumiałe, rzecz malu-

iące, a zawsze i wszędzie w tém samém używane znaczeniu.

Cała Matematyki nauka składa się z prawd i ze sposobów oczywistości szukania. Człowiek iéy oddany, zamknięty iest iak w świątnicy, gdzie do rozmyślań iego nie mogą nawet wchodzić względy, podłe interesa w sercu ożywiaiące, interesa, które same psuią ludzi aż do stopnia, że ogłaszać się ważą błędy za prawdę. Co tylko w historyi rozumu ludzkiego uzacnia prawdziwie nasze plemie, co tylko w wynalazkach naszych prawdziwie zadziwia, co tylko do wygodnego i szczęśliwego życia rzetelnie nam pomaga; wszystko to, albo ma za podstawę, za żywioł, matematyczne umieiętności, albo ich całkowitym iest skutkiem. Kto dzieie Narodów nie saméy powierzał pamięci, ale ie roztrząsał, porównywał, i myślał nad niemi, aby ułatwiał sobie tę naytrudnieyszą człowieka we wszystkich względach znaiomość, ten rozbiór mechanizmu społeczeństw ludzkich, postrzegał wszędzie wpływ umieiętności matematycznych do losów i znaczenia Narodów we wszystkich epokach dzieiów znanych światu.

Od wieków Talesa, tego pierwszego Matematyków patryarchy, od tego czasu gdzie matematyczne umieiętności porządnym zaczynaią postępować krokiem, aż do naszych dni, historya tych umieiętności byłaby może naypewnieyszym stanu cywilizacyi Narodów obrazem.

Grecy, ten na zawsze klassyczny Naród, kiedyż zaczyna świecić prawdziwém światłem w dzieiach? W ten czas, kiedy umieiętności matematyczne, od Egipcyan przeniesione, wszystkich Grecyi mędrców zatrudniaią prace; kiedy od Talesa i Pitagory, aż do szkoły Alexandryyskiéy żadnego między niemi nie masz, któryby nie doskonalił Matematyki.

W ten czas właśnie Grecya ze wzrostem umieiętności, nowego wzrostu nabywa, i zaczyna prawdziwie inną mieć postać: w ten czas właśnie widać tę iedność w planach wewnętrznych i zewnętrznych; widać prawidła we wszystkich układach, na których wzniesiona Grecyi polityczna budowa, zadziwia pierwszy raz w historyi Narodów. W ten czas woyskowość zaczyna bydź sztuką, a wszystkie insze biorą ten charakter starożytny i surowy, tę piękność od wszystkich oświeconych wieków, iak od naszego, wielbioną, i za naypewnieyszy wzór powszechnie uznaną.

Jeżeli rządzeni przez ducha systematów uczeni Grecy, domysły i uroienia ogłaszali często za naukę; służą za przykład, że bez doświadczeń w poznawaniu natury, nie można tylko słowami czczemi i niezrozumiałemi zwodzić gminne umysły. Pokazuią oni, co wiecznie widać we wszystkich człowieka działaniach, iak rozum zniża się łatwo przed imaginacyą, i iak ta łatwo namiętnościom hołduie.

Fenicyanie, Chaldeyczycy dziwią w ſtarożytności przemysłu dziełami, i iego szczęśliwemi, śmiałemi zapędami, ale też Fenicyanie i Chaldeyczycy dziwią równie tworczemi w Matematyce pracami.

Wszędzie umieiętności matematyczne nayświetnieysze oznaczaią epoki.

Uderzaią uważnego czytelnika te siedem wieków hiſtoryi kraiów podbitych od Arabów i Persów, w których Matematyka kwitnęła; widzi iasno czas, w którym Maurowie wprowadzili ią do Hiszpanii.

W którymże czasie lud teraźnieyszy Europy zaczyna z ciemnic niewoli i barbarzyńſtwa wychodzić? ieżeli nie w ten czas, kiedy Mahomet II. przez inſtynkt tyranom wszyſtkich czasów naturalny, lęka się światła, i okrutne na uczonych rozpościera prześladowanie, i kiedy z tych wielu szczęśliwie się schraniaią do Francyi, Włoch, Niemiec, Anglii, i tam rzucaią matematycznych umieiętności nasiona?

Rozbierzmy dzisieyszą Anglii potęgę, zaſtanówmy się nad wszyſtkiemi mocy iéy sprężynami, idźmy do przyczyn iéy rękodzieł, iéy handlu, iéy bogactw; a przyznać musimy, że bez matematycznych umieiętności i bez ich we wszyſtkich częściach ekonomii publicznéy i adminiſtracyi kraiowéy, użytecznych ſtosowań, Anglia nie przyszłaby nigdy, iedynem może w dzieiach Narodów zdarzeniem, do tego rodzaiu rzetelney wielkości,

która nie ma rzetelnych stosunków ni z ziemią, ni z liczbą mieszkańców.

Ale gdzie matematyczne umieiętności na zawsze pamiętne wydały plony, to w ostatnich wieku osimnastego latach, kiedy rząd dawnéy Francyi śmiertelną uderzony chorobą poległ spólnym ustawom ludzkim z ludźmi losem, w okropnych a strasznych dla wszystkich społeczeństw konwulsyach; kiedy Francya aż do zasad moralności, polityki, praw, mocy kraiowéy wzruszona, naystrasznieyszą, bo podług znanych aż do tego momentu rachunkow, pewném iéy nieszczęściem grożącą, przedłużać przymuszoną była woynę. Kiedy podług zwyczaynéy rachuby zaciągów woyskowych, ieżeli w całéy Europie możnaby było z trudnością zebrać potrzebnych iéy obrońców, to zapewne wszystkie Europy rękodzielnie nie potrafiłyby do ich uzbroienia koniecznych na czas dostarczyć materyałów. Umieiętności matematyczne od gieniiuszu ich duchem wzniesionego wezwane, podały naprzód iasny sposób do utworzenia, bez uszczerbku rolnictwa, woysk liczby, za baieczną aż dotąd mianéy: a potém wkrótce łatwemi wynalazkami przyprowadziły fizyczne, chimiczne, sztuki i rękodzieła teraznieyszy woiowania układ organizuiące, do takiego doskonałości stopnia, że w przeciągu ledwie do uwierzenia podobnym, ogromne armiie nowéy Rzeczypospolitéy całkiem uzbroione i już do boiu gotowe stanęły na iéy granicach.

Gdyby tylko matematyczne umieiętności, narzędzia woyny, téy iednéy z nayſtraszniéyszych dla ludzkiego rodu klęſki, wydoſkonaliły; ich oſtatnie usługi policzonoby może w szereg tych płodów, które zapał namiętności przy zburzonéy interesów prywatnych z publicznemi równowadze, w wielkim utworzył Narodzie, a które iak potwory, zadziwiać mogą, a nie służyć za model.

Lecz umieiętności matematyczne w tych opłakanych odrodzenia momentach pokazały na ziemi Francyi, co wielkie głowy ich umocowane Logiką, mogą zrobić w planach obrony kraiowéy; co mogą zrobić u ſteru okrętu nayſtraszniéyszemi nawałnościami kołatanego: iak umieią szczęśliwą rzucić kotwicę, i z oklaſkiem całéy ludzkości przybiiać do portu nadziei.

Skazani na pokutę za błędy i przewinienia Oyców naszych, iak uczony kolega na przeszłéy powiedział sessyi, nie ieſteśmy tu familią Lota: możém zwrócić oko i na chlubną panowania oſtatniego uſtawę, na to Kommissyi Edukacyi Narodowéy urządzenie, w którém dziś ieszcze nayoświeceńsze prawodawſtwa znaleśdź mogą przykład, ieżeli nie naukę. Jak pomyślne ſkutki, matematyczne umieiętności, za fundament oświecenia kraiowego przyięte, wydawać zaczęły, widziano na wszyſtkich młodych, podług nowego planu wychowanych, a w jakimkolwiek bądź rodzaiu zaczynaiących obywatel-

ſkie życie. Już na ziemi oyczyſtéy rozsadzone wszędzie z téy szkółki nadto póżno założonéy, poſtrzegano drzewka, kiedy ſtraszliwe nawałnice horyzont nasz okryły, i wszyſtko ieszcze na słabych zasadach łatwo zburzyły.

Wszędzie matematyczne umieiętności nayrzetelnieysze człowiekowi i społeczeńſtwom zapewniaią korzyści, wpływaią one na dowcipu twory, wpływaią na imaginacyi sztuki.

Jak oddychaią w powietrzu atmosfery niewiadomi Fizyki; tak rozum ogólny Narodu, niemi kształcony i mocowany, ożywia myśli tych nawet, którzy żadnéy w Matematyce nie maią wiadomości.

Co Locka, tego głębokiego, a zawsze zrozumiałego metafizyki w wieku naszym wodza, było ſtatecznem dla dobra swego kraiu życzeniem, iest naszém dla dobra młodzieży. Niech wszyscy, którzy się do używania rozumu sposobią, zaczynaią od wydoſkónalenia się do pewnego ſtopnia w Matematyce, a uyrzemy w robotach, iak w pismach mniéy prawideł fałszywych, mniéy wnioſków nieuważnych, mniéy prac bez potrzeby, mniey podſtępów na zdurzenie umysłów i na obłąkanie prawdy.

Opisać prawdziwe ludzi cnotliwych sprawy, przełożyć iasno ludzi zasłużonych prace, ieſt naygodnieyszym sposobem zalecać ich pamięć współczesnym i potomnym.

Wszyſtkie Towarzyſtwa Przyiaciół Nauk zamiary do dobra publicznego dążyć maią: i kiedy wyſtawia naukę zmarłego członka, i kiedy daie sprawę z jego w niéy poſtępków, iedynie szuka coraz nowemi powodami do oświecenia rozumu zagrzewać, coraz nowemi przykładami ożywiać rodaków prace, i do nabywania talentów zachęcać.

Ignacy Zaborowſki wszedł do Zgromadzenia Piiarów, aby całkowicie poświęcił się naukom. W pierwszych zaraz rozumu iego poſtępowaniach, widać szczęśliwą do Matematyki zdatność. Słabe początki téy umieiętności, ieszcze w ów czas w Polsce mało rozszerzonéy, w biegu edukacyi swoiéy na nauczyciela wziąwszy, wszyſtkie téy nauce wolne momenta poświęcił. Kiedy do szkół Łomżyńſkich, urządzeniom Kommissyi Edukacyynéy podległych, Professora do Matematyki zwierzchność Piiarów szukała, znalazła go nadspodziewanie w Zaborowſkim.

Odtąd szesnaście lat uczył Matematyki, i był powszechnie głoszony za doſkonałego elementów téy nauki nauczyciela.

Wszyſtkie iego ſtarania dążyły iedynie, aby Matematyki użytek pokazać, i do niéy rodaków zagrzać umysły.

Z rzadkiém poięciem, ze ſkłonnością do rozmyślania i z prawdziwém do Matematyki przywiązaniem, mógł Zaborowſki naturalnym w tym ſtanie dowcipu pędem wznosić się aż do oſtatnich umieiętności rozbio-

rów, i znaydować coraz nowy dla rozumu własnego żywioł.

Jleżto ludzi nieprzeniknionych ieſt tą prawdą, że dowcipy rozszerzaiące granice umieiętności, są tak rzadkie, iak gieniusze całemu losowi Narodu i wszyſtkim współczesnym interesom nowe daiące zasady, i że Newton tak ieſt rzadki, iak Fryderyk wielki! Jleżto ludzi, co tylko prawidłami nauki przeięci, ledwie pierwszemi o przyczynach tych prawideł wyobrażeniami oświeceni, usiłuią zmierzyć całą przeſtrzeń nauki, nowe im nadawać kierunki, i w zapale miłości własnéy niszczą na próżno siłę, która ſtosownie użyta, mogłaby ich życie naznaczyć użytecznemi dla ludzi robotami. Jeżeli Wolfa, matematycznym duchem zaiętego, wszyſtkie do Filozofii matematyczne ſtosowania, dowcipowi iego blaſku dodaią; ieżeli Kanta ścisłością Matematyki przeiętego, pełne talentu dzieło, choćby dla tego samego, że osobną drogą, natury rozumu śmiał szukać, i ku człowiekowi prawdziwych filozofów myśl zwrócił, zarobić sobie może na wdzięczne od potomności wspomnienie; epoka iednakże Wolfa równie, iak i Kanta, zmnieyszaiąc liczbę pracowników Matematyki, odurzanych chlubą wynaydowania, tą w wieku naszym powszechną słabością, nie wiem czy rzetelnéy rozumowi ludzkiemu nie czynią szkody.

Zdrowy rozsądek pomógł Zaborowſkiemu, że się na próżno nie zapędzał, że użyte

czną przedsięwziął drogę, a serce iego obowiązkami przeięte, nie pragnęło nigdy próżnéy chwały. Szukał on zawsze zaszczepiać gust do Matematyki, która mu się zdawała umieiętnością prawdziwie uzacniaiącą człowieka, i naygodnieyszą zatrudniać ſtworzenie myślące: szukał on tylko przyzwyczaiać młodych rozum, za pomocą rozbioru matematycznego, do rozróżniania błyſkotek dowcipu od rzetelnych świateł, zawiłości od gruntownych widoków, i ciemnoty od głębokiego rzeczy poięcia.

Wiedział Zaborowſki, że potrzeba i interes, ożywiły przemysł, rozszerzyły umieiętności, zaczęły sztuki, utworzyły rzemiosła, i że potrzeba i interes zagrzewaią do nich naymocniéy we wszyſtkich czasach i we wszyſtkich kraiach.

Geometrya w pierwszych wzroſtu latach do rozmiaru ziemi użyta, zaczęła szczęśliwie przekonywać ludzi o iey pożytkach. W tym widoku wyſtawiał ią Zaborowſki, bo znał, że tak w Polsce, gdzie podług dawnego prawnictwa, sprawy graniczne naywięcey niespokoyności między familiami robiły, powszechnie o Matematyki korzyściach przekonać potrafi.

Wydał on w tym celu roku 1786 Geometryą Praktyczną. Podaie tam nayłatwieysze sposoby do mierzenia ziemi, do przenoszenia na papier placów, granic, miaſt, budynków; uczy odbywać te działania, nie tylko za pomocą ſtolika geometrycznie, ale za

pomocą kątomierza trygonometrycznie: traktuie o wymiarze w sprawach granicznych: mówi o przerysowaniu mapp iednych na drugie, o wynaydowaniu powierzchni gruntów, o dzieleniu łanów na części żądane, o równoważeniu czyli libellacyi; i robi dzieło[1], w którem wykłada porządnie wszelkie zadania Geometryi praktyczney, zręcznie przystosowywa teoryą do rozmiarów, z jasnością i dokładnością okazuie wszystko, cokolwiek iest potrzebném w Geometryi praktyczney, a czego trzebaby szukać po wielu autorach: dzieło w którém każdy z początkowemi wiadomościami teoryi może się uformować na praktycznego Geometrę.

Jeżeli Stanisława Solskiego Geometrya Polska w Krakowie r. 1683 wydana, a teoryą i praktykę obszernie obeymuiąca, maluie człowieka posiadaiącego wyższą Matematykę, wielką wiadomość Astronomii maiącego, i wartego bydź policzonym w poczet owczesnych Matematyków; Geometrya tylko praktyczna Zaborowskiego maluie człowieka znaiącego wszystko, co w tym rodzaiu zrobiono, czystym ięzykiem piszącego, z rzadką znaiomością poięcia ludzkiego, wszystkie potrzebne do celu prawdy stosuiącego: słowem, można sprawiedliwie powiedzidć, że Zaborowskiemu winniśmy dzieło pierwsze w tym rodzaiu, i ze wszech miar dziś iescze pierwszeństwa warte.

Dzi-

Dziwimy się, rozmyślaiąc nad hiſtoryią Matematyki, gieniuszowi Archimedesa, naywiększego w ſtarożytności Geometry; ale uwielbiamy i Euklidesa wiekopomną pracę. Hiparka naywiększego z Aſtronomów zdumiewaią nas wynalazki; ale równie czuiemy wdzięczność, że przykładem, dowcipom téy wysokości rzadkim, ſtosował szczęśliwie Aſtronomiią do użycia codziennego ludzi; założył pierwsze zasady Geografii, i pomógł do rozszerzania handlu. Uderzaią nas w téy świetnéy dla wieków naszych epoce, kiedy Leibnitz po Kartezym, Fermat, Roberwalla, Barrów, Sluza i inszych pracach, wzniósł się iak po szczeblach, do sposobu generalnego prowadzenia ſtycznych do wszyſtkich liniy krzywych ieometrycznych i mechanicznych, bez potrzeby pozbywania się ilości pierwiaſtkowych, i dał rachunkowi infinitezymalnemu nową poſtać i nową moc; uderzaią nas, mówię, na zawsze wielbione imiona Newtona, Huguens, braci Bernouilli i inszych; ale z czułością usłudze Hopitala oddaiemy sprawiedliwość, który w ten czas, w swoim rozbiorze ilości nieſkończenie małych, pierwszy klucz do szczęśliwych wynalazków ofiarowal Geometrom. Umiemy u nas cenić dzieło (1), w którém pierwszy

(1) Algiebra we dwóch Tomach przez *Jana Sniadeckiego* w Szkole główné Krakowskiey Matematyki wyższéy i Aſtronomii Professora wydana roku 1783.

raz w języku Polſkim widziano całą teoryą Algiebry, rozbiorowym sposobem, z tym porządkiem głęboko i ſtosownie do świateł wieku, dla rozumu iuż w nauce biegłego, napisaną; ale winniśmy zachęcać tych wszyſtkich, którzy umieią i chcą pracować ſtosownie do naszych oyczyſtych świateł. W tym oſtatnim względzie Ignacy Zaborowſki ma iedno z pierwszych mieysc między tymi, którzy się zasłużyli nauce.

Pracował Zaborowſki w Zgromadzeniu, które zawsze nayrzetelnieysze do kraiu przywiązania dawało dowody, z którego naywięcéy użytecznych Rządowi kraiowemu wyszło dzieł, którego wszyſtkie Duchowne węzły bardziéy ieszcze zdawały się przywiązywać do oyczyzny, które nigdy się w interesa światowe nie mieszało, tylko aby pokóy ogłaszać, zalecać porządek, i światło rozszerzać. Pracował Zaborowſki w tém Zgromadzeniu, i pracował w nayczyſtszych iego zamiarach.

Szczęśliwie od natury przygotowany, umiał młodych umysł do prawdy sposobić, kiedy umiał razem serce ich do cnoty układać, Stan nauczyciela ieden z nayprzykrzeyszych i naymniéy nagradzanych, był dla niego słodkim, dlatego tylko, że go widział ſtanem nayużytecznieyszym Kraiowi; na naywyższe w Zgromadzeniu wyniesio-

ny urzędy, nigdy nie przeſtawał prac nauczyciela Umarł dnia 10go Stycznia roku 1803. w roku 49 wieku swego, Rządcą naywyższym swego Zgromadzenia, i razem Professorem Matematyki.

Całe Zaborowskiego życie było prawdziwie życiem człowieka uczonego, poświęconego nauce, i razem życiem poczciwego człowieka i dobrego Obywatela; we wszyſtkich iego pracach, iak we wszyſtkich iego związkach, widać ſtałe prawa do szacunku rodaków. Te publiczność czuie, te potomni poſtrzegą, i zasługom w nauce iak w kraiu Ignacego Zaborowſkiego, oddadzą sprawiedliwość.

7.

ROZPRAWA

O dostrzeżeniach Meteoroligicznych przez Jacka Krusińskiego czytana na posiedzeniu publiczném Zgromadzenia Przyiaciół Nauk.

Dnia 5go Maia 1803 Roku.

Homo naturae interpres et minister tantum facit et intelligit, quantum de naturae ordine, re vel mente observaverit, nec amplius scit aut potest.

Baco Nov. Organ. Aphor. I.

Między nayistotnieyszemi skłonnościami człowieka policzyć można chęć do dostrzegania. Głowny ten przymiot iego charakteru, zaczynał się rozwiiać za pierwszem prawie ciał o zmysły uderzeniem. Otoczony tysiącem skutków, przypadków i igrzysk natury, doświadczał tyluż na umyśle wrażeń; chciał wiedzieć co one są, iaki ich bytu zamiar, iaki między niemi związek, iaki wpływ na iego los i życie. Ciekawość iego wzrastała w miarę zawad, iakie mu stawiało niedoświadczenie. Lubo zaś zaspokaiał się po części, nie przestawał iednak

doświadczać nowych, a coraz silnieyszych bodźców do dalszych doſtrzeżeń. Zgłębiwszy niektórych ſkutków przyczyny, podbiwszy ie pod swoie panowanie, nie przeſtał bydź czynnym w poszukiwaniu innych; dowiódł, że dopóki zoſtaną w przyrodzeniu taiemnice do odkrycia, trudności do pokonania, zagadnienia do rozwiązania, człowiek uspokoić się nie potrafi.

Miłość własna podawała mu częſtokróć myśli o wysokim ſtopniu, na którym go iuż poprzednie usiłowania poſtawiły; raczował z okazałością zdobyte prawdy i wynalazki; lecz nienasycona chęć wiedzenia ſtawiała obok nieprzeliczony szereg rzeczy do odkrycia pozoſtałych, i wprawiała go w uczucie swéy małości. Tato chęć i potrzeba wiedzenia, to ſtosowanie rzeczy znanych z nieznanemi, posłużyły do zgromadzenia w jedno ciało wszelkiego rodzaiu wiadomości, a następnie do utworzenia nauk.

Powszechnie przyięte, a dzisieyszy wiek znamionuiące iest mniemanie, iż te wiadomości tylko warte są pracowitego zgłębiania i udzielania współrodakom, ktore do użytku bezpośrednio ſtosowane bydź mogą. Przeięty uszanowaniem ku tak sprzyiaiącemu wzroſtowi świateł mniemaniu, obrałem sobie z pośród ogromnego wiadomości Fizycznych zbioru, rzecz o doſtrzeżeniach meteorologicznych, o sposobie ich robienia, o ich wpływie do rolnictwa i sztuki lekar-

ſkiey. Nie długo namyślałem się nad wyborem materyi: niedoſtatek ciągłych w kraiu naszym doſtrzeżeń wſkazał mi ią, a potrzeba ich czynienia naſtręczyła mi sposobność mówienia o nich w obliczu oświeconéy publiczności.

Nazwiſko tworów napowietrznych (*meteores*) daiemy pospolicie pewnym widokom, które się tworzą i pokazuią w powietrzokręgu; Te albo są wodne, iako chmury, trąby napowietrzne, mgły, rosa, deszcz, śnieg i grad. Ogniowe, iako błyſkawice, pioruny, ognie błądzące, świecące i zapalaiące, kule palące się. Swietne, iako tęcze słoneczne i xiężycowe, światła błądzące, fałszywe obrazy słońca (*Parhelia*), do których przydać można światło zwierzyńcowe (*Lumen Zodiacale*), i światło północne (*Aurora Borealis*): powietzne, z liczby których są wiatry. Człowiek od niepamiętnych czasów przywykły do obawiania się wzmiankowanych tworów, dziś odważa się dochodzić ich przyczyny; konieczność spokoynego bytu wſkazuie mu potrzebę iey dochodzenia, aby się nie lękał, uprzedził lub zmnieyszył ich smutny wpływ na ziemię.

Ogromny łańcuch napowietrznych tworów, od wnętrza ziemi aż do nayodleglejszego przeſtworu niebios rozciąga się. Potrzeba spoienia licznych iego ogniw po całéy naturze rozproszonych, utworzyła od niedawnego czasu nową gałąź Chemii me-

teoryczney. Samo dostrzeganie fizyczne nie wystarcza do poznania przyrodzenia odmian, a cóż dopiero przyczyny ponastępstwa, kazuiących się tworów? Jeżeli liczne zbiory dostrzeżeń nic nas nie nauczyły ważnego, co człowiekowi wiedzieć należy, względem nadzwyczaynych skutków powietrzokręgu, nie można tego niepowodzenia przypisać inney przyczynie, tylko iż dotąd nie natrafiono na prawdziwy ślad do rozwiązania owego wysokiego stopnia zagadnienia; czyli napowietrzne twory są skutkami kombinacyy chemicznych? Dzisieysza Chemiia rozwiązała go iuż po części i przekonała, że powietrzokrąg iest to owo obszerne laboratorium, w którém wszystko odbywa się przez związki powinowactwa, tak iak w naszych retortach i alembikach. Nadto zasady swoie do wytłumaczenia wielu w naturze widoków przystosowała.

Rozkład wody na dwa gazy przez Lavoisier i Cawendish wykonany, może mieć mieysce w głębi ziemi przez działanie ognia, lub nad powierzchnią ziemi wielorakim sposobem uskuteczniony bywa; ieden z tych gazów zwany kwasorodem składaiąc przeszło czwartą część powietrza atmosferycznego, nadgradza w nim utratę zdziałaną przez oddech zwierząt i wsiąknienie podczas palenia się ciał; Wodoród zaś uwolniony z częścią cieplika, szuka dla siebie nowych związków. Takowe gazy przez pe-

wną siłę do górnych krain powietrzokręgu przeniesione, zapalone przez iskrę elektryczną, tworzą bływawice, grzmot, zawsze gwałtownemu łączeniu się gazów towarzyszący, i ulewny deszcz. Inne cząſtki wodne, dla niedoſtatku ciepła, nie iuż w gazy, lecz w wyziewy pęcherzykowe (*vapeurs vesiculaires*) zamieniaiąc się, wznoszą się do pewney wysokości, tworzą chmury; utracaiąc potem część cieplika i materyi elektryczney zgęszczaią się, i w kształcie deszczu, śniegu, gradu, niżey zaś w powietrzu zawieszone, w kształcie mgły lub rosy na ziemię spadaią.

Już dziś nikt nie wątpi, że materya elektryczna, tento potężny działacz w naturze, zacząwszy od chwili, gdy woda w wyziew się obraca, aż do momentu w którym opada, łączy się z nią; i lubo wielką w Meteorologii gra rolę, przecięż sama przez się nie może bydź użytą do wykładu ogniowych i świecących iawiſk; tak, pokazywanie się ogniów błądzących, deszczów ogniſtych, gwiazd spadaiących, kul ogniowych, przypisywano materyi elektryczney, dziś dowiedziono, że gaz wodorodu dla swey lekkości w górę unoszący się i zapalony przez iſkrę elektryczną, takowych iawiſk iest przyczyną. Rozkład chemiczny wielu ciał zwierzęcych i roślinnych w czasie ich gnicia, równie gaz fosforyczny samowolnie wywikluiący się, tłumaczą pokazywanie się wielu napowietrznych światełek.

Co do światła północnego, twór ten iuż od Arystotelesa i Pliniiusza opisany, długo poczytywany był za działanie samey materyi elektryczney: dziś domyślaią się z wielkiem do prawdy podobieństwem, iż powstaie z połączenia w różnym stosunku gazów kwasorodu i saletrorodu, gdy przez nie iskra elektryczna przepuszczoną będzie. Czyliż gwałtowne tworzenie się gazów w czasie rozkładu wody na pirytach, ogromne wydrążenia podziemne zalegaiących, nie będzie pomyślnie użytém do wykładu skutków gór wolkanicznych?

Przestąpiłbym granice zamiaru mego, gdybym tu wykład innych tworów napowietrznych przesiębrał (a); Materya o nich iest obszerna, a po większey części systematyczna. Wiele upłynie czasu, nim będzie można dowieść, że przyrodzenie tą a nie inną drogą w ich utworze postępuie. Niech Chemiia łącznie z Fizyką dochodzi ich przyczyny, niech zgłębia ukryte w ich przyrodzeniu taiemnice, gdy tym czasém Meteorologiia dochodzić będzie stopnia działania ich i wpływu na ziemię. Wzmiankowane twory równie, iak głównieysze odmiany w powietrzokręgu, iakoż-

(a) Dokładny wywód tworów napowietrznych i ich przyczyn, znaydzie Czytelnik w dziele „*Jeografiia czyli Opisanie Matematyczne i Fizyczne Ziemi*„ przez JP. Sniadeckiego, wkrótce z druku wyyśdź maiącém. Dzieło to z wielu miar szacowne, a w swym rodzaiu w naszym oyczystym języku naypierwsze, z ukontentowaniem równie od współrodaków, iak i od cudzoziemców czytane, i za elementarne przyznane będzie.

kolwiek zdaią się bydź nieperyodycznemi, są przecięż, iak ruchy ciał niebieſkich, wypadkami niezmiennych, a nam w części tylko wiadomych uſtaw przyrodzenia. Działanie promieni słonecznych z potroynéy zasady światła, cieplika i materyi farbowéy złożonych; fizyczne własności wyziewów i płynów spręžyſtych uſtawicznie tworzących się; nieuſtanna walka między ciężkością i spręžyſtością tychże płynów; nierówne ciężenie różnych części ziemſkiego powietrzokręgu ku słońcu i xiężycowi, wielorakie światła, cieplika, elektryczności z powietrzem, gazami i wyziewami połączenia; owoż to są głownieysze materyały przygotowane dla Meteorologa.

Meteorologiia z tego względu iest wiadomość tak ważna, że na iéy wydoſkonalenie wszyſtkie Narody zmówićby się powinny: niewątpliwy wpływ odmian powietrzokręgu na budowę ciał zwierzęcych i roślinnych, wſkazuie potrzebę iéy rozkrzewienia. Dopiero z początkiem upłynionego wieku uwaga fizyków zwróconą zoſtała ku temu przedmiotowi: połowa iego przeminęła, a głownieysze narzędzia do dziennego wſkazania ciśnienia powietrza, ſtopnia ciepła i wilgoci przeznaczone, były ieszcze niedokładnemi, co większa porównanie ich było niepodobném; przypadkowe zepsucie narzędzia, zniszczyło w mgnieniu oka owoc kilkunaſtoletniego doſtrzegania, ſtąd poszło, że dokładne oznaczenie ſtopnia mrozu zimy Roku 1709,

iest u meteorologów przedmiotem sprzeczki, i tém właśnie, czém u antykwaryuszów wytarty napis na medalu.

A do tego, każdy Meteorolog, ograniczaiąc się w pewném mieyscu, miał właściwy sobie sposób dostrzegania, nie miano pewnych kresów porównywania, czyli owych względnych iedności, potrzebnych do stopniowania własności i odmian powietrzokręgu; zaniedbano czynienia dostrzeżeń meteorologicznych na górach, które mniey podlegaiąc mieyscowym wpływom, byłyby naywięcéy oświecaiącemi; Dostrzeżenia nie były ciągłe, a przez brak wzaiemnego sobie ich udzielania, nie mogły bydź porownywanemi (b); z tych powodów Meteorologiia zostawała długo w stanie dziecinnym, i dotąd pawnieby się z niego nie wydobyła, gdyby nie gieniusz i usiłowania **D e l u c a**, **S a u s s u r a**, **T o a l d a**, **C o t t e**, **K i r w a n n a**, **L a m a r k a**, **v a n S w i n d e n a**, **S e n n e b i e r** i wielu innych Meteorologów.

Narzędzia do dostrzeżeń naypotrzebnieysze, iedne wydoskonalone, inne wynalezione zostały. Powietrze za pomocą ciężkomiaru (*Barometrum*) iest tak ważone, iak gdyby na nayczulszéy i w ustawiczném doświadczeniu będącéy szali. Ciepłomiar wskazuie odmiany temperatury powietrza, właściwiéy mówiąc ilość cieplika uwolnionego czyli termometrzycznego w stanie prostéy

---

(b) *Dum singuli pugnant, vinguntur omnes.*

mieszaniny z powietrzem złączonego; wilgociomiar ftopień wilgoci, wiatromiar kierunek wiatrów i ich moc, elektrometr przytomność i razem obfitość materyi elektryczney w powietrzu dowodzą: mierzy się ilość wody na ziemię spadaiącey, równie iak obfitość iey wyparowania. Jleżto na raz natężonych usiłowań ku doyściu do prawdziwego odkrycia!

Zasadą Meteorologii, równie iak wszelkiego doyścia działań przyrodzenia, iest doftrzeganie; to nie może bydź dziełém krótkiego czasu. ani iednego kraiu. Zależy ono na tém, aby nie troszcząc się tymczasowo o przyczyny, oznaczyć z dokładną ścisłością fkutki, dochodzić ich ftopnia za pomocą narzędzi dofkonałych i iednoftaynych; utrzymywać zbiory doftrzeżeń na odległych od siebie mieyscach, przez znaczny ciąg czasu, porównać ie między sobą, uważać ie ze wszech ftron, aż w końcu szczęśliwie odkryta prawda nagrodzi sowicie cierpliwość i usilność doftrzegacza. Uwaga ta naturalnie prowadzi do mówienia o narzędziach meteorologicznych w szczególności i o zapisywaniu ftanu powietrza w tablicach (c). Pierwszém narzędziem do doftrzeżeń meteorologicznych ieft ciężkomiar. Ten zrazu domyślać się kazał celnieyszych własności po-

(c) Wzór Tabelli Meteorologiczney do zapisywania odmian powietrza służącey, późniey w pismach publicznych umieszczony będzie.

wietrza, potém ich bytu i ſtopni oczywiście dowiódł, dał poznać całkowite ciśnienie powietrzokręgu; pomógł do wydoſkonalenia pomp powietrznych, użytym był do wymiaru wysokości gór, głębi podziemnych i rzucił nowe światło na Fizykę dzisieyszą. W ręku Deluca posłużył mu do napisania wybornego i pierwszy okres w Meteorologii ſtanowiącego dzieła „o stopniowanych odmianach powietrzokręgu. Odmiany wysokości iego oczywiſty związek z odmianami powietrza maiące, zrobiły to narzędzie tak powszechném, iż z gabinetu Fizyka przeszedł pod ſtrzechę Rolnika Meteorologa; wysokość merkuryuszu zapisuie się w osobnym przedziele tabelli meteorologiczney.

Wilgociomiar iest drugiém do doſtrzeżeń potrzebném narzędziem: tworzenie się wyziewów, ich zawieszenie w powietrzu, i ich opadanie w różney poſtaci, są trzy główne w przyrodzeniu działania, które ſtanowią zasadę widoków wodnych. Ocenienie ich, tudzież wſkazanie ſtopni z nasycenia powietrza wyziewami wodnemi okazuie wilgoćmiar. Narzędzie to, któremu de Saussure całe dzieło Hygrometryi poświęcił, obok innych zawieszone, wſkazuie ſtopnie wilgoci lub suszy, które w osobnym przedziale tablicy maią bydź zapisywane; dla zapewnienia się zaś o iego doſkonałości, co miesiąc bydź ma w naywyższey wilgoci doświadczanym.

Oznaczenie stopnia temperatury powietrzokręgu okazuie ciepłomiar. Lubo zaś doświadczenia z nim nie zgadzaią się z powodu różnego ich składu, podziałki, różnicy płynów i rozmaitego wystawienia, przecięż zapisowanie iego stopni w osobnym przedziele tablic iest potrzebnym, i da nam zbliżone do prawdy wypadki, gdy iednostayność tego narzędzia wprowadzona i wysokość zawieszenia nad ziemią oznaczona będzie. Można nawet z kilkunastoletnich dostrzeżeń z tém narzędziem ułożyć sobie K a l e n d a r z T e r m o m e t r y c z n y na wzór tego, iaki ułożył Margr. P o l e n i.

Istotną iest rzeczą poznać w Fizyce obfitość wody deszczowéy za pomocą narzędzia zwanego deszczomiarem (*Udometrum*), dostrzeżenia w téy mierze w Akademiiach zagranicznych czynione, bądź odważaiąc wodę przez wagę d e s z c z o w ą (*Hyetometrum*), bądź wymierzaiąc dokładnie wysokości iey w naczyniu, maią bliski związek z ziemiopłodami, z porami roku, z obfitością wód w rzekach, a następnie zapisywanie ilości wody deszczowéy na osobny przedział w tablicy meteorologicznéy zasługuie. Tym sposobem M a r i o t t e z ciągu dostrzeżeń tego rodzaiu doszedł, iż obfitość wody z deszczów w okolicach Sekwany padaiących, 9 r a z y przewyższała obfitość wody w téy rzéce. Róbmy i my podobne dostrzeżenia, ieżeli chcemy podobne otrzymać wypadki.

Narzędzie dużo do poprzedzaiącego zbliżone iest paromiar (*Atmedometrum*), służy do ocenienia dokładnego ilości wody paruiącéy z morza, iezior, rzek i z saméy ziemi; rodzay ten dostrzegania do rolnictwa zastosowany, dadź może ważne wypadki; dlatego codzienne zapisywanie wyparowywaiącéy wody w tablicy meteorologiczney iest nieuchronnem.

Do narzędzi meteorologicznych należy narzędzie skrzydlate zwane wiatromiarem (*Anemometrum*). Za pomocą iego kierunek wiatrów, ich natężenie i moc oznacza się. Zapisywanie ich w tablicy osobnéy iest ważne równie ze względu, iż przynoszą z sobą z odległych bardzo kraiów przyczynę odmian w temperaturę kraiu każdego wpływaiących, iuż ze względu ich wpływu na pory roku, na czas pogodny lub dzdżysty. Gdy zaś uczy doświadczenie, że kierunek wiatrów górnych i dolnych odmienny bywa, tak właśnie iak dwoiste wód morskich w cieśninach płynienie. przeto kierunek pierwszych z chmur, a drugich z wiatromiaru oznaczyć wypada.

Elektrometr Cavalla wydoskonalony przez de Saussura i Volta powinienby także bydź użytym do meteorologicznych dostrzeżeń, zwłaszcza gdy się przeświadczono, że materya elektryczna zawsze iest czynną i wpływa do zdziałania tworów iednych, a do zmieniania drugich. PP. de Saussure czyniąc dostrzeżenia mateorologiczne na gó-

rze **Cól du Géant** uważali odmianę dzienną w elektryczności powietrzokręgu, ta powiększała się stopniami od godziny 4 z rana do 2giey z południa, gdzie iey działanie doszło do naywyższego stopnia.

Fenomena magnetyczne zaczynaią coraz mieć większy wpływ w meteorologiczne dostrzeżenia. Widoczne podobieństwo między elektrycznym a magnetycznym płynem, zachęcić powinno do dostrzeżeń z igiełką magnesową. Urządzona w sposób od Pana **Coulomb** przepisany, da ciekawe wypadki względem iey wahań dziennych, względem odmiennych od linii południowey zboczeń w rożnych porach roku, w czasie burzy, piorunów, lub pokazywania się świateł północnych.

Wspomnienia godne iest narzędzie meteorologiczne wynalazku Pana de Saussure zwane **Cyanometrem**, za pomocą iego mierzą się stopnie błękitności sklepienia niebieskiego; farba powietrza, którą my kuli wydrążoney przypisuiemy, ma bydź uważaną iako miara wielości wyziewów zawieszonych w powietrzokręgu. Życzyćby należało, aby doświadczenia z tem narzędziem były powtórzone w różnych kraiach, z tych Meteorologiia wielą nowemi odkryciami wzbogacićby się mogła.

Osobny przedział tablic meteorologicznych ma bydź przeznaczony na zapisywanie konstytucyy xiężycowych, czyli różnego położenia xiężyca względem słońca i ziemi.

mi, To co skłoniło uczonych badaczów do przyznania, iż xiężyć iest celnieyszą przyczyną peryodycznych wzruszeń Oceanu, to samo domyślać się każe, że zmiany czasu zawisły od różnych punktów xiężycowych; a ieżeli siła pociągaiąca xiężyca łącznie z siłą słońca działaią wylewy morza, i w pewnych położeniach pomagaią sobie, a w pewnych przeszkadzaią; dlaczegożby im nie należało przypisać podobnego i równie peryodycznego wpływu na odmiany powietrzokręgu? Czyż nie będzie wolno mniemać o odmianach powietrzokręgu tak, iak o nieforemnościach w biegu ciał niebieskich dostrzeganych, które pewnie od wzaiemnego i zawikłanego ich ciążenia na siebie pochodzą?

La Grange i La Place nam współcześni, odkryli, iż zamieszania w ciałach niebieskich, zwane w Astronomii ustępami (*Anomalia*), obięte są w pewnych wielkich okresach czasu, w ogromnych okręgach (*Cyclus*), po upłynieniu których tenże sam szereg nieforemności znowu się powraca, i dlatego wcześnie przepowiedzianym bydź może. Podobneż okręgi zachodzą w odmianach powietrzokręgu. Na poparcie tego domysłu staią dostrzeżenia meteorolog: Toalda, Cotte, Lamarka i Duhamela, z których się okazuie, że blisko co 19 lat wracaią się główne odmiany i pokazywanie się tworów w powietrzokręgu, a mnieysze w lat 8 lub 9, z niektoremi od przyczyn mieyscowych pochodzącemi zmianami. Chavalon i Casan

dostrzegli, że peryodyczne zniżanie się i podnoszenie merkuryuszu w ciężkomiarze dwarazy we 24 godziny, odpowiadało z niewielkiém uchybieniem wylewom i odlewom Oceanu, a Canton podobnież peryodyczny ruch dostrzegł w igiełce magnesowéy. Skutek ten nic nie ma zadziwiaiącego; w czasie poruszeń Oceanu, wylewy i odlewy Oceanu powietrzokręgowego zdziałane bydź mogą z téyże samey przyczyny, co i pierwsze. Zostawmy uczonym dostrzegaczom dalsze dochodzenie wpływu słońca i xiężyca na odmiany powietrzokręgu, ich usilna praca, nawet i spór ich koniecznie na użytek meteorologii obrócić się musi, i odkryie nam nowe prawdy, do ktorychbyśmy inną drogą tak prędko przyyśdź nie mogli.

Ostatni przedział tablicy meteorolog: zamykać powinien oznaczenie stanu nieba. W nim zapisuią się dni pogodne, dzdżyste, pochmurne, mgliste, śnieg, grad, grzmoty, nawalnice, pokazywanie się światła północnego, ogniów błądzących, kul palących się, wieńców i tęczy xiężycowych, choroby panuiące w okolicach czynionych dostrzeżeń, i wielkość wzbierania rzek większych.

Dostrzeżenia meteorolog: odbywaią się i zapisuią trzy razy na dzień, przy wschodzie słońca, o godzinie 2giéy po południu i przy zachodzie. 1wszy okres okazuie naywyższy stopień zimna w ciągu 24 godzin; 2gi iest bliskim naywiększego ciepła; a 3ci iako sprzyiaiący pokazywaniu się rosy, wielki

wpływ na ziemiopłody maiącéy, stanowi ważną i prawdziwie meteorologiczną chwilę. Czyniący dostrzeżenia ma wyciągnąć, przy końcu każdego miesiąca, średnią miarę wszystkich przez narzędzia wskazanych odmian; winien oznaczyć położenie mieysca na dostrzeżenia przeznaczonego, iak iest nad powierzchnią ziemi, lub morza wyniesione, czyli iest na równinie, wzgórku lub górze, czyli otwarte, lasami lub górami otoczone; iaki iest gatunek gruntów, lub czyli są iakie w mieyscach okolicznych kopalnie?

Aby dadź uczuć pożytek dostrzeżeń meteorologicznych wzmiankowanym sposobem zapisywanych, dosyćby było powiedzieć, iż zagraniczne Akademiie i Towarzystwa uczonych od chwili swego założenia, wydział téy pracy wybranym z grona swego członkom poruczyły. Co więcéy, umyślnie w tym zamiarze utworzone Towarzystwa meteorologiczne w Manheimie, Montpellier, w Bern, w Hadze i wielu innych mieyscach, iuż dowodzą ich potrzeby i użytku.

Mało iest dla lubiącego zapatrywać się na działania natury, mieć przed oczyma dzieie Fizyki każdego roku. W nich czyta, które miesiące były suche, a które wilgotne, iak rozdzieloną została w rozmaitych miesiącach woda z chmur spadaiąca; iaki był stosunek między stopniami wilgoci i ciepła, a ciśnieniem powietrzokręgu; iak te odmiany wpłynęły na urodzayność, lub niepłodność roku, na stan zdrowia lub choroby ludzi

i zwierząt; a gdy porówna dostrzeżenia z kilku lub kilkunastu lat, przyydzie do odkrycia nowych stosunków, dowie się, czyli w jego kraiu są peryodyczne wiatry, susze i słoty; i w jakim okresie czasu nadzwyczayne odmiany znowu się wracaią.

Zwyczayna ludziom ciekawość i śmieszna duma zgadywania przyszłości, są zagruntowane na wspólnéy zasadzie, to iest na możności iéy poznania; nie podobna przeczyć, iżby ta możność nie miała mieysca w wielu wypadkach. Stosunki nam nieznane wiążą np. instynkt wielu zwierząt z pewnemi odmianami powietrzokręgu, i sprawuią, iż nam ie łatwo przepowiadać mogą. Rolnik, pasterz, maytek nabywaią przez ciągłe dostrzeganie tego delikatnego czucia, ktore ich rzadko myli, tak właśnie, iak ów biegły polityk ma pewne znaki, po których przepowiada burzę polityczną. Należyż się dziwić, iż w moralności, iak w fizyce człowiek zapuszcza się w przyszłość, stara się zedrzeć z niéy zasłonę? Ciekawość iego nie iest naganną, aby tylko nie przestąpił położonéy między możnością i niepodobieństwem zapory. Toż samo dzieie się w Meteorologii; człowiek mogący z pewnością przepowiedzieć wiekiem wprzód, i o miliony mil odległości od swego siedliska zaćmienie, lub powrot komet, nie miałżeby oznaczyć z równąż pewnością deszczu, wiatru, lub pogody dnia następuiącego? nie miałby przepowiedzieć następuiącéy łagodnéy, lub ostréy pory roku?

Co za zwodnicza nadzieia zgadywania dla mnóstwa ludzi! zacząwszy od Ministra będącego przy sterze Rządu ogromnego Państwa, aż do Gospodarza kawał roli uprawiaiącego, aż do Pasterki, która z obawy burzy waha się, czy ma wypędzić swą trzodę!

Nie dosyć na tym użytku. Z rozmaitych zbiorów dostrzeżeń meteorologicznych nie tylko Fizyka zbogaconą została wielą nowemi odkryciami, lecz starano się stosować ie do rożnych gałązek wiadomości natury.

Rolnictwo, ta dobroczynna rodzaiu ludzkiego matka, mimo wielorakich ku wydoskonaleniu iego dążących środków, wielkich korzyści z dostrzeżeń meteorologicznych spodziewać się może; oznaczenie stopnia wpływu odmian powietrzokręgu na wegetacyą, oświeci rolnika w poznaniu związku zachodzącego między temperaturą pór roku, a ziemiopłodami; dostrzeżenia tego rodzaiu złączone z postrzeżeniami szczególnemi gospodarzy, dadź mogą rozwiązanie następuiących zagadnień:

1sze: Jaki stan powietrza w względzie do deszczów, mgły, rosy, wiatrów, ciepła i zimna, iest nayprzyiaźnieyszym uprawie gruntów?

2gie, W których miesiącach deszcze użyzniaią ziemię, i dopomagaią do wzrostu roślin zbożowych, a w których są szkodliwemi?

3cie. Jaki wpływ ma stan powietrzokręgu na zarazy zboża, iakiemi są śnieć,

rdza, i miod padaiący na kłosy żyta? czyli te samym mgłom, lub też połączonemu wielu tworow działaniu przypisane bydź maią?

4te. Czyli ziarna zboża rosnącego w miesiąsach dzdżyſtych, mogą się, iako obfitsze w sok, zachowywać długo?

5te. Jak wiele wiatry, rosy, mgły, szrony inne podobne twory, szkodzą kwiatom i owocom drzew?

6te. Która pora iest nayprzyiaźnieysza do sadzenia, obcinania i szczepienia winnéy macicy?

Jedynie za pomocą doſtrzeżeń meteorologicznych na wzór tych, iakie robił Duhamel, rolnik porównywaiąc pory roku przyiazne, lub nieprzyiazne ziemiopłodom, będzie mógł te zagadnienia i wiele innych ułatwić, naſtępne odmiany przewidzieć, uprawę gruntów ſtosownie do nich zmieniać, i ſtutkom nieprzyiaznych pór, ile możności, zapobiedz. Czyliż w iſtocie i to nie byłoby ważnym dla ludzi pożytkiém, gdyby przez ſtateczne doſtrzeganie, spodziewaiąc się tęgiey zimy lub pory nieprzyiazney urodzaiom, opatrzyli się wcześnie w potrzebne dla siebie i bydła domowego zapasy?

Użytek doſtrzeżeń meteorolig: nie rownie szacownieyszym ieſt ze względu wpływu odmian powietrza na mnóſtwo chorób, dręczących ludzi i zwierzęta. Uſtawiczna potrzeba oddychania ſtanowi ścisły związek między budową ciała zwierzęcego, z zmie-

niaiącemi się własnościami powietrza. Odmiany iego z wielką ścisłością przez znaczny ciąg czasu i w różnych kraiach oznaczone, dostarczą lekarzom środków ku wytępieniu iednych chorób, a zapobieżeniu drugim. Odmienne co moment ciśnienie powietrzokręgu, różne stopnie ciepła i wilgoci, obfitość obcych cząstek z powietrzem mieszaiących się; wszystkie te okoliczności z konstytucyą ludzi, z ich stanem zdrowia lub słabowitości porównane, wpłyną pewnie w udoskonalenie sztuki lekarskiey; a bydź to może, iż za czasem lekarze potrafią wytępić mieyscowe choroby, zaradzić maiącey nastąpić zarazie, i tak ią przepowiedzieć, iak astronom przepowiada powrot komet. Mamy iuż liczne tego rodzaiu dostrzeżenia lekarsko-meteorologiczne, uczynione przez Toaldo, Cassana i Malouin.

Między użytkami z dostrzeżeń meteorologicznych iest i ten, iż iedynie za ich pośrednictwem, oznaczyć można na wzór Tolda i Margr: Poleni, konstytucyą meteorologiczną kraiu każdego; z iedney części takowych dostrzeżeń korzystaliby geologowie, z drugich rolnicy i ogrodnicy, z innych lekarze, a ze wszystkich ludzkość.

Gdyby takowe dostrzeżenia nie miały rzeczywistego wpływu na rolnictwo, sztukę lekarską i żeglugę, a posłużyły do rozkrzewienia ducha dostrzegania i do wyprowadzenia ludu z boiaźni, iaką im sprawuią ognie błądzące, gwiazdy spadaiące, deszcz ognisty,

światła północne i t. p. już i tak zamiar ich czynienia byłby ślachetny i prawdziwą przysługę ludzkości przynoszący. Oswoić prostaka z podobnemi widokami, które on z niewiadomości przyczyn poczytuie za godła nastąpić maiących klęsk, uwolnić go od doymuiącey mu z tego względu niespokoyności, byłoby dziełem niepospolitem, a z powodu wytępianych coraz więcey przesądów, przykładaiącém się do ulepszenia bytu téy nayszacownieyszéy klassy ludu.

Naydawnieyszy dziennik dostrzeżeń meteorolog: czynionych w Kopenhadze, iest pod rokiem 1671. znayduiemy go w aktach lekarza Bortolini. W roku 1684. wyszedł dziennik tychże dostrzeżeń czynionych w Oxfordzie przez Doktora Lot. W następnych czasach dostrzeżenia meteorolog: czynione były na odległych znacznie mieyscach, iako to: w Chinach przez Cunninghani; w zatoce Hudson przez Kapit: Middleton; w Kanadzie przez Gautier; w Martynice przez Chanvalon; w Mexyku przez Don-Alzate; na Przylądku Dobréy Nadziei przez la Caille; w Warszawie przez Guettard; w Wilnie przez Poczobuta, tych zamiar do oznaczenia temperatury kraiowéy dążący, iako też wypadki, znayduią się w obszerném dziele meteorologii Xdza Cotte.

Miał wprawdzie i kray nasz Pisarzów wzmiankuiących o Meteorologii, równie iak czyniących dostrzeżenia, lecz brak spółki między uczonemi w kraiu, przerwane związ-

ki z zagranicznemi, niedostatek dobrych narzędzi w ów czas, śmieszne i prawdziwie Gotskie o pokazujących się tworach mniemania; stan owoczesny Fizyki i Chemii, z pracy ich korzystać nie pozwala; z liczby piszących byli Tylkowski i Rzączyński (d); ostatni z nich wspomina o stoliku meteorologicznym widziąnym w Kaliszu, który złożony z poprzecznie rzniętych kawałków drzewa świerkowego, tudzież z kół-k i skazowki, przyszłe odmiany powietrza, co do suszy, wilgoci, ciepła pokazywać miał. Z liczby czyniących dostrzeżenia, nie znam dawnieyszych nad te, ktore Rautenberg mierniczy Rzeczypospolitéy zapisywał w Warszawie roku 1725. i w trzech następnych, i to z jednem tylko narzędziem.

Prawdziwy okres dostrzeżeń meteorologicznych u nas zaczyna się od czasu, w ktorym na obserwatoryach Wileńskim, Krakowskim i Wawszawskim zapisywane bydź zaczęły. Przełożeni nad niemi mężowie znani z wysokiéy nauki, dzieł i talentów, równie w kraiu iak za granicą, założyli węgielny kamień do budowy Meteorologii kraiu naszego. Mamy w gronie Towarzystwa równie, iak wśród zgromadzoney tu oświeconey publiczności, mężów, ktorzy trudniąc się codziennie zapisywaniem dostrzeżeń meteorologicznych gotuią szacowne materyały do ocenienia temperatury kraiu naszego istotnie

---

(d) *Historia Naturalis Curiosa Rzączyński p.* 434.

potrzebne. Nie maiąc ich pod ręką, zoſtawuię sobie na dalszy czas zdać z nich sprawę, gdzie też będę miał okoliczność mówienia o związku tworów w przyrodzeniu, i owem mnóſtwie pewników (*Aphorismes*), czyli przysłowiów meteorologicznych, które rolnicy, żeglarze i lekarze z rozmaitych znaków wyciągnęli. Pozoſtaie mi ieszcze naywalnieysza okoliczność, dla którey iedynie odważyłem się dadź pierwszy rys doſtrzeżeń meteorologicznych maiący służyć za wſtęp do Meteorologii kraiowey.

Współradacy! ieżeli dzienne zatrudnienie nie zaymuie wszyſtkich chwil waszych, ieżeli chcecie, o czém mi wątpić nie wolno, pomagać usiłowaniom Zgromadzenia, dążącym do upowszechnienia wszelkiego rodzaiu wiadomości, zatrudniycie się czynieniem doſtrzeżeń meteorologicznych Są one z liczby tych, którym wszelkiego ſtanu i płci osoby poświęcić się mogą. Panowie obszerne włości posiadaiący, macie naśladowania godny przykład z JW. Chreptowicza, z wielu miar w naukach załużonego męża: ten sprowadziwszy doſkonałe narzędzia i nauczywszy dozorców dóbr umieiętnego z niemi obeyścia się, miał roſkosz widzieć obok tabell ekonomicznych, meteorologiczne (e).

(e) Winienem tu złożyć w imieniu współrodaków, hołd dziękczynienia Tadeuszowi Czackiemu. Ten gorliwy o rozkrzewienie nauk światła mąż, kazał już przysposobić wiele narzędzi meteorologicznych, temi opatrzywszy wszyſtkie Szkoły Gubernii swemu dozorowi po-

Mamy iuż wszystkie do tego ułatwione środki; nie zbywa nam, ani na wzorach wielkich meteorologów, ani na dziełach tę część Fizyki obiaśniaiących; mamy doskonałe narzędzia, mamy Rodaków trudniących się ich dokładném robieniem. Staraymy się korzystać z pracy tych, którzy nas w tym zawodzie uprzedzili, porównywaymy ich dostrzeżenia z naszemi; zbieraymy troskiwie uwagi, które im nałóg dostrzegania podał, abyśmy wiedzieli, w czém się zgadzać, lub różnić będą od naszych. Już w dziełach uczonych zapisane są konstytucye meteorologiczne wszystkich prawie kraiów Europy, została się ieszcze iedna próżna karta, na któréy konstytucya meteorologiczna kraiu naszego zaznaczoną bydź ma. Potrzeba wniyścia w związki z zagranicznemi uczonemi, honor narodowy, sprostowanie nienayprzyiaźnieyszego o postępie nauk w kraiu naszym mniemania, godne są téy nie wielkiéy od nas ofiary, dla któréy przodkowie nasi maiątków i życia częstokroć nie oszczędzali!

Mniéy nas to zastanawiać powinno, czy pożytki z dostrzeżeń meteorologicznych na nas, czy na przyszłe spłyną pokolenia: prawdziwy filantrop nie ogranicza się korzyścią tylko własną, pracuie on dla całego kraiu, dla całego rodzaiu ludzi: myśl ta, iż poźna

ruszone, czynienie dostrzeżeń meteorologicznych i ich zapisywanie w Tabellach powszechnie zaprowadzi.

potomność z jego dociekań korzystać będzie, podwaia w nim gorliwość; dosyć nagrodzonym iest w wewnętrznėm przekonaniu, za to, iż nie zazdrościł następcom roskoszy zbierania owoców z drzewa, które pracowita ręka iego szczépiła.

Niech kto chce, poczyta robienie dostrzeżeń meteorologicznych za błahe; niech szczégóły, w które meteorolog wchodzić winien, zdaią mu się bydź drobnostkami; nic to nie znaczy; wyrzuty niewiadomości i próżniactwa nie dosięgną ślachetnéy duszy dostrzegaiącego, niech dla takiego następuiąca służy odpowiedź: „że iskry światła równie z surowego krzemienia, iak „i z wypolerowanego agatu wydobyte bydź mogą.

8.

ROZPRAWA

O niektórych łączeniach się światła, i zdolności dostrzeganéy w różnych ciałach, przytrzymania go przez nieiaki czas na swoiéy powierzchni, napisana przez Karola Kortum, członka Towarzystwa Przyiaciół Nauk.

Czytana dnia 5go Maia 1803. roku.

Zacząwszy od Demokryta i Platona (1), aż do naszych czasów, uczeni nie mogli się zgodzić względem istoty światła. Niektórzy zaprzeczali mu całkowicie materyalności, i mieli ie tylko za własność materyi (2). Inni mieszcząc ie w rzędzie istot, nie zgadzali się znowu na to, czyli źródło wydzielonego dla ziemi światła, ma bydź poszukiwane w słońcu, czyli też znayduie się iaka światłorodna istota po ca-

---

(1) Plutarchi Chaeronei, *de placitis decretisque philosophorum naturalibus. Lib. IV.* 13. 14. 15. *de visu et quomodo videamus.*

(2) Du Hamel. *Astronomia physica. Parisiis* 1660. 4to. Vossius *de lucis natura et proprietate. Amst* 1662. 4to.

łéy przestrzeni rozproszona, któréy drgaiące wrażenie oczom naszym udzielone, światłem, lub właściwiéy widzeniem nazywamy.

Newton (3) poszedł za pierwszém zdaniem, Huygens (4), a po nim Leonhard Euler (5) chwycili się drugiégo. I te dwa różniące się wielkich badaczów mniemania rządziły dotąd głównemi, szkolnemi domysłami, pod nazwiskiem wypływu (*emanationis*), i drgania (*vibrationis*), z których każde znalazło dla siebie obrońców.

Dzisieysza Chimiia, która wiele wyobrażeń fizycznych obiaśniła, przyznaie wprawdzie światłu pierwsze mieysce między pięcią zasadowemi istotami (6), które Lavoisier obrał za grunt piękney i dowcipnie od siebie wystawionéy teoryczney budowy. Lecz wzorowe dzieło tego wybornego Chimika, nie kładzie tamy dalszym poszukiwaniom względem przyrodzenia światła, owszem do nich obszerne pole otwiera (7) Doświadczenia Bertholeta w dziele La-

(3) Isaaci Newtoni. *Philosophiae naturalis principia mathematica. Londini* 1687. 4*to*: *de successiva lucis propagatione.*

(4) Huyngens. *Traité de la lumière, à Leide* 1690. 4*to*.

(5) Leonh. Euler. *Nova theoria lucis colorum. In opusculis varii argum: Berolini* 1746. 8*vo*.

(6) Lavoisier. *Traité élémentair de Chimie, à Paris* 1789. 8*vo. Tom I p.* 192. Lumiere, Calorique, Oxygene, Azote, et Hydrogene.

(7) *A l'égard de la* lumière, *ses combinaisons et sa maniere d'agir sur les corps, sont encore moins connues* (*que celles du* Calorique). *Jl parait seulement d'après*

voisiera wzmiankowane, dowodzą, że światło ma wielkie powinowactwo z kwasorodem (*Oxygene*), z nim się ściśle łączy, i razem z cieplikiem (*Calorique*) przyprowadza go do ftanu gazu. Doświadczenia te zoftały popartemi przez spoftrzeżenia innych ieszcze fizyków.

Sennebier (8) i Ingenhous (9) uważali iuż dawniéy, że z naywiększéy liczby liści w wodzie zanurzonych, w przytomności światła słonecznego, wydobywa się gaz kwasorodu (*Gazoxygene*), uwalnia tenże gaz kwasorodu światło słoneczne z przekwasu solnego (*Acide muriatique oxigénè*), acz przy równym ftopniu ciepła, ten fkutek w cieniu nie naftępuie.

Znane także ieft działanie światła na solan srebra (*muriate d'argent: Luna cornea*), którego biała farba zamienia się w czarną, gdy będzie wyftawiony na pro-

---

les experiences de Mr. Bertholet, *quelle a une grande affinité avec* l'Oxygene, *et qu'elle contribue avec le* Calorique *à le conftituer dans l'état de* Gaz. *Les experiences qui ont été faites sur la vegetation donnent aussi lieu de croire, que la lumière se combine avec quelques parties des plantes, et que c'eft à cette combinaison qu'eft due la couleur verte des feuilles et la diversité des couleurs des fleurs &c.* Lavoisier *traité élementair de Chimie Tom I. pag:* 201.

(8) Sennebier. *Mémoires physicochymiques sur l'influence de la lumière solaire pour modifier les étres de la nature, surtout du regne vegetal. T. I. à Geneve* 1782. 8*vo.*

(9) Ingenhuz. *Nouvelles experiences et observations sur divers objets de physique. à Paris* 1785. 8*vo. Tom I. pag.* 208.

mienie słoneczne. Swiecenie wielu ciał w różnych okolicznościach, w których ciepło żadnym sposobem wymierzyć się nie daie, ſkłada liczny szereg zjawień godnych tym pilnieyszéy baczności, iż na tey szczególniey drodze, spoſtrzedz można mnogie łączenia się i rozłączenia światła. Takowe działania nie tylko materyalności światła dowodzą, lecz różne ſtopnie powinowactwa światła z ciałami wyiaśniaią.

Fosfor, ten dziwny twór w naturze obfitéy w taiemnice, który chciwość sztucznego zrobienia złota, w wieku XVII. dopiero odkryła (10), przedſtawia nam pierwsze w tym rodzaiu widoki. Zapala on się, iak wiadomo, sam z siebie w powietrzu atmosferyczném w 35° r. i w mnieyszym ſtopniu ciepła świeci tylko, nie okazuiąc naymnieyszéy na ciepłomiarze odmiany. Fosfor w pierwszym i drugim razie, czyni rozkład powietrza atmosferycznego; łączy się bowiem z jedną iego częścią ſkładową, drugą zaś część zwaną saletrorodem (*Azote*, vel *Nitrogene*), w poſtaci płynu nieoddychalnego, zoſtawuie. Z tego rozkładu dobywa się światło uwolnione, które wprzód niewidzialnie z częścią oddychalną powietrza atmo-

(10) *Brand* Kupiec w Hamburgu szukaiąc kamienia filozoficznego w urynie, znalazł przypadkiem *Fosfor* w roku 1677. *Hiſtoria inventionis Phosphori in misc: Berol: Tom I. pag.* 91.

atmosferycznego gazem kwasorodu (*gaz oxygene*) zwaną, złączone było. Czyniąc wzmiankowane doświadczenie pod naczyniem śklannėm w wodzie zanurzonėm, spostrzedz można, z podnoszenia się téyże wody, iż czwarta część powietrza wsiąknioną została przez fosfor, i że fosfor po nastąpionėm stąd ukwaszeniu, nabył ciężaru wyrównywaiącego ilości wsiąknionego weń kwasorodu.

Powtarzaiąc doświadczenia Götlinga (11) względem zachowania się fosforu w różnych gazach, pokazało się, że w gazie saletrorodu (*gaz azote*), do którego mała ilość powietrza atmosferycznego, lub ieszcze mnieysza gazu kwasorodu (*gaz oxygene*) domieszana była, fosfor przy daleko mnieyszym stopniu ciepła, świecić zaczyna, niżeli w czystym gazie kwasorodu. Wnosić stąd wypada, że w pierwszéy mieszaninie, związek światła, cieplika, saletrorodu i kwasorodu, nieporównanie iest wolnieyszy, niźli związek światła z cieplikiem i kwasorodem, w czystym gazie kwasorodu. Drugi prosty stąd wniosek iest takowy: Że źródło światła nie w ciele świecącém, iakiém iest w tym przykładzie fosfor, lecz w powietrzu atmo-

(11) *Nachricht von einigen Versuchen des Herrn Prof: Götling, über das Verhalten des Phosphorus. In Voigts Magazin für das Neuſte in der Physic. 9. Band 3tes Stück.*

sferycznem pod czas świecenia rozkładaiącem się, szukane bydź powinno.

Naybliższe przystosowanie wzmiankowanych dopiero zasad, służyć może do wytłumaczenia światła błąkaiącego, które nie iest czém innem, tylko fosforycznem widowiskiem, i podobnymże powietrza atmosferycznego rozkładem. Istota świateł błąkaiących, iest podług naywięcey do prawdy zbliżonego podobieństwa, mieszaniną z gazów, saletrorodu węglowego i wodorodu fosforyzowanego (*gaz azote, acide carbonique, gaz hydrogène phosphorisé*) złożoną, którey ciężar gatunkowy, ciężarowi powietrza atmosferycznego równy, lub bardzo mało co mnieyszy iest. Wnosić to należy z nieprzyiemnego zapachu nadgniłey ryby, daiącego się czuć na mieyscu pokazywania się świateł błąkaiących. Takowy właśnie zapach ma mieysce w sztucznie zrobionym, a od Gengembra spostrzeżonym gazie wodorodu fosforyzowanego, który się zapala, gdy oczyszczony złączy się z powietrzem atmosferycznem. Swiatła takowe nayczęściey widzieć się daią na początku wiosny, kiedy odtaianie skorupy lodowatey staie się powodem wsiąkania wody w ziemię, a przeto mechanicznego z niey wytłaczania mieszaniny gazu obficie w czasie zimy zgromadzonego. Zdarzyła mi się sposobność uważania zblizka tego pięknego meteorycznego tworu. Noc bez wiatru była spokoyna, a podług miary uczucia stopień ciepła powietrza

nie wyższy nad 5°. R. Na iednémże mieyscu przerwanie pokazywało się się światło, i znowu nikło. Jasność iego wybuchnień była bardzo nierówna, a trwanie iednych momentalne, drugich kilka chwil trwaiące, w miarę stosunku mieszaniny paruiących gazów. Swiatło takowe wyżéy się nad 4. cale nad ziemią nie podnosiło.

Podług przyiętego sposobu wyobrażenia sobie rzeczy, że nie ciało świecące, lecz rozkładaiące się powietrze, wydaie z siebie światło, gdy stopnie łączenia się światła z cieplikiem (*calorique*) i kwasorodem rozmaitéy podlegaią odmianie, nie tylko świecenie wielu ciał w pewnym stopniu rozkładu, iako drzewa, ryby, mięsa, i t. p. lecz także i świecenie różnego owadu w stanie życia, iako świętoiańskiego robaczka, staie się łatwym do zrozumienia.

Gavard w r. 1784. widział w Paryżu światło na kościach trupów, gdy ie do lekcyy anatomicznych z powłoki mięsnéy obnażył (12).

Valmont de Bomare uważał w roku 1790. w Strażburgu, mocno fosforuiący kartofel, którym się żołnierze w koszarach zabawiali (13).

Roku 1799. w Maiu, spostrzegłem na świeżo wykopanych, a na błotnistym grun-

W 2

(12) Gavard. *Traité d'Osteologie.*
(13) De la Metherie. *Journal de Physique Tom. XXXVI. part. I. Mars* 1790.

cie wyrosłych korzonkach Baldryanu (*Valeriana officinalis*) własności świecenia w mieyscu ciemném. Swiatło pokazywało się tylko na mieyscach przerwanych włokien korzonkowych, lub tam, gdzie nowe kiełki wyraſtać zaczęły. Nie wszyſtkie zaś korzonki, ani w każdym czasie maią własność świecenia. Po wykopaniu ich w pierwszych 24. godzinach, pokazuie się światło; trwa przez dwa, do trzech dni, w którym ciągu czasu korzonki naymocnieyszą wydaią wonią. W miarę ich usychania, słabieie światło, aż nakoniec zupełnie niknie. Gdy usychaiący korzonek nadkroi się, okaże się na nowo na tém mieyscu światło na czas nieiaki. Swiecący korzonek włożony pod naczynie ſklanne, napełnione gazem kwasorodu, nie świeci żywiéy, iak w powietrzu atmosferyczném; W gazie wodorodu (*gaz hydrogene*) zaś ginie światło w daleko krótszym czasie. Pod czas tych doświadczeń, ciepło powietrza było między 15° i 20° R.

Czyli takowe fosforyzowanie samemu tylko Baldryanowi iest właściwe, czyli też, iak mniemam, i innych roślin korzonki własność świecenia w pewnym ſtopniu rozkładu maią, dalsze odkryią doświadczenia; do tych czas iednak, ile mi wiadomo, na żadnéy roślinie nie było spoſtrzeżone, a przynaymniéy opisu iego czytać mi się nie zdarzyło.

Giobert na siarczanie potażu (*Tartarus vitriolatus. Sulfate de Potasse*) (14) odle-

(14) De la Metherie. *Journal de Physyque Avril* 1790.

waiąc wodę od maleńkich kryształów, uyźrzał światło, które stało się żywszém za wstrząśnieniem naczynia. Ostrzega iednak, że światło w tym tylko okazuie się razie, kiedy się krystalizacya nie w ciemném mieyscu, lecz przy świetle zrobiła (15).

Gatunek cynkowéy blendy (*Sulfure de Zink*) wydaie małe światła iskierki, gdy się paznokciem skrobie. Toż samo czyni gatunek Fosforanu wapiennego (*Phosphate de chaux*) zwany apatytem, gdy się metalem, lub skłem potrze.

Gatunki kamieni granitowych daią światło, będąc w ciemności mocno o siebie potarte, a w ów czas wydaią tęgi fosforyczny zapach, i chociaż tarcie pod wodą się odbywa, światło iednakże pokaże się.

Przytoczone tu doświadczenia dowodzą pierwszéy części głownego założenia, maiącego za cel okazać, iż światło wyłącza się chimicznie z ciał, z któremi wprzod niewidzialnie złączone było. Co się tycze drugiéy części założenia, liczny sze-

---

(15) Mamy także ciała, które w zwyczaynym stopniu ciepła powietrza atmosferycznego, są *ciemne*, za powiększeniem zaś ciepła, *świecącemi się* staią, chociaż nie będą rozpalouemi. Tak grubo potłuczony flusspat, apatyt, i w granitowéy skały ułamach tuteyszéy okolicy, obficie znayduiący się *Feldspat* daią dosyć iasne światło, gdy ie posypiemy na rozgrzany metal, kamień lub cegłę. *Feldspat* daie światło żółte, *Apatyt* seledynowe, a *Fluspat* różnofarbne: Podobnym sposobem *Wedgewood* wiele innych ciał do świecenia przywiódł, między innemi niedokwasy metaliczne (*Oxydes Metalliques*).

reg doświadczeń równie ciekawych, iak interesuiących, dowiedzie, że wiele ciał maią zdolność przyciągania światła i zatrzymania go przez dłuższy lub krótszy czas na swych powierzchniach, co im zjednało nazwisko magnesów światła.

Naydawnieysze z tych doświadczeń zrobił Szewc w Bononii, nazwiskiem Vinzencio Cascariolo, który w roku 1630. spostrzegł, że kawał tamteyszego spatu ciężkiego palonego, poźniey z tego względu kamieniem Bonońskim zwany, świecił w ciemności, będąc wprzód przez nieiaki czas wystawionym na promienie słoneczne (16).

Balduin odkrył też samę własność w saletrzanie wapiennym (*Nitrate de chaux*) (17), a Homberg wkrótce toż samo znalazł w solanie wapna (*Muriate de chaux*) (18).

Du Fay uważał, że wapnienie, nadaie wielu ciałom własność przytrzymania światła na ich powierzchni (19).

Margraf podał sposób z każdego spatu ciężkiego zrobienia magnesów światła: opisał oraz sposób postąpienia sobie z kamieniem Bonońskim, gdy chcemy, iżby świecił (20).

---

(16) Fortunio Liceti, *Litheosphorus, sive de lapide Bononiensi in tenebris lucente. Utini* 1640. 4to.

(17) Balduini, *Aurum superius et inferius, aurae superioris et inferioris hermeticum, seu magnes luminaris. Lips*: 1675. 12mo.

(18) *Mémoires de Paris* 1693 - 1711.

(19) *Ibidem A.* 1730 - 1735.

(20) Marggrafs *Chymische Schriften*, *Berlin* 1768. 8vo.

Nayłatwieysze sporządzenie magnesu światła, obiawił Canton, każąc go robić ze ſkorup oſtryg i z siarki (21). Zamknięty bowiem ten magnes w ſklanném naczyniu, długo się zachowuie, i na światło słoneczne bardzo ieſt czuły. Mam ieden taki, który od 25. lat zamknięty, dotąd ieszcze świeci.

Beccaria (22) i Wilson (23) ieszcze daléy w doświadczenia tego rodzaiu postąpili. Postrzegli oni, że mnoſtwo ciał w swym przyrodzonym ſtanie, świecą przez kilka chwil, gdy ze światła do ciemności znagła przeniesione będą.

Miałem chęć ciekawe doświadczenia tych dwóch uczonych mężów powtorzyć, lecz gdy działania ich z niedoſtatku wprawności, nie udały mi się podług mego życzenia, obrałem sobie inną do otrzymania tych samych wypadków drogę, to iest zamiast słonecznego światła, iſkrę elektryczną. Ta działaiąc z niewyrównaną szybkością przeyście ze światła do ciemności, zaręcza za pewnością udania się tych doświadczeń. Przygotowania do tego bardzo są proſte, a maią nadto tę zaletę, iż z łatwością powtórzone bydź mogą.

---

(21) *An easy method of making a phosphorus in philosophical Transactions Vol. LVIII.*

(22) J. B. Beccaria *de quam plurimis phosphoris nunc primum detectis commentarius I. et alter in Commentariis Bononiensibus Tom II. Part. II. pag.* 136. *et Tom II. Parte III. pag.* 498.

(23) *W.* Wilson. *A Séries of experiments relatingto phosphori, London* 1775. 4*to*.

Wyſtrzał z butelki Leydeyſkiéy, maiący 100. kwadratowych calów powleczenia metalicznego, za pośrednictwem dwóch śpiczaſtych drocików, bliſko powierzchni ciała wziętego na doświadczenie, przepuszcza się tak, aby iſkra otarła się o powierzchnią iego, i przebiegła długość cala iednego.

Jeżeli ciało na doświadczenie przeznaczone, iest ſkłonném do świecenia, iskra elektryczna wznieci na iego powierzchni światło trwaiące przez różny przeciąg czasą, zacząwszy od iednéy sekundy, do 45 minut. Natężenie iasności i farba, różnie się okazywać zwykły. Jasność naylepszych, zbliża się do iasności xiężyca, światło zaś naypodleyszych, ledwie w odległości dwóch ſtop widzieć się daie. Farby spoſtrzegłem w rozmaitém pomieszaniu. Szerokość okrytéy światłem powierzchni, wynosiła od iednéy linii do kilku calów.

Doświadczenia czyniłem naſtępuiące:

Naprzód: Kawał marmuru białego, ważący 98 granów, sposobem wzmiankowanym doświadczany, okazał przez 4ry sekundy iasnoświecącą pomarańczowo-żółtą i na dwie liniie szeroką powierzchnią.

2re. Tenże kawał marmuru przez kwadrans w otwartym ogniu palony, przez co gran ieden ze swego ciężaru utracił, po odebraniu iſkry elektrycznéy, świecił w farbie iasnożółtéy 16. liniy szeroko, a zamiaſt 4ch sekund, iako wyżéy, świecił przez 34 minut, to iest 510. razy dłużéy.

3cie. Tenże sam kawał marmuru przez godzinę w znacznym z węglów ogniu, tak palony, że iuż tylko 62. granów ważył, świecił po udzieleniu mu elektryczności, tylko przez dwie minuty blado w szerokości 2ch liniy.

4te. Po rozsypaniu się marmuru na proszek, skropieniu go wodą i ususzeniu powtórném, zdolność świecenia znowu zmnieyszoną została prawie do stopnia, iaki ma marmur surowy. W tym stanie świecił przez sześć sekund, a ususzony ważył $97\frac{1}{2}$ granów.

Wiedząc z rozbioru chimicznego, że marmur biały surowy, ma w sobie kwas węglowy (*Acide carbonique*), stanowiący $\frac{2}{5}$ części iego ciężaru, i że ten kwas ulatuie z niego powoli w ogniu: Przekonać się można z przytoczonych 4rech doświadczeń, że zachodzi pewny stosunek między pomienionym kwasem i zdolnością marmuru, zatrzymania dłużéy, lub krócéy na powierzchni swoiéy swiatła, i że prócz tego, powinowactwo światła do cząstek składowych kwasu węglowego, to iest do kwasorodu węgla i cieplika, będzie większe, lub mnieysze, w miarę rozmaitego usposobienia się związkowego między sobą tychże zasadowych cząstek.

Kreda i wszystkie węglany wapienne (*carbonates de chaux*) podobnež iak i marmur w doświadczeniu dały wypadki. Każde z nich świeciło dłużéy, lub krócéy, w miarę stopnia palenia; przez mocne zaś palenie straciły

zdolność świecenia. Spat wapienny i stalaktyt surowy okazały mi światło różnéy farby, pomarańczowéy, zielonéy, czerwonéy, fioletowéy i szafirowéy. Po przepaleniu tychże, znikła ta rozmaitość farb, a wszyſtkie wapiennika gatunki świeciły iednoſtayném bladém światłem, które słabieiąc ſtopniami, w końcu żadnego na oku nie czyniło wrażenia.

Spat Islandzki rhomboidalny, różni się między węglanami wapiennemi, gdyż surowy świecił przez 12. minut piękném światłem farby krwi, a szerokość powierzchni świecącéy do 18. liniy dochodziła.

Skorupy ostryg, co do odmienności farb, są szczególnym wyiątkiem. Gdy są surowe, ich powierzchnia wnętrzna świeci pospolicie 15 do 20. sekund w farbie zielonawéy; po przepaleniu ich, cała powierzchnia świeci w rozmaitych farbach, a ſtopień ich palenia, określa trwałość światła.

Wapno z kwasami mineralnemi złączone, wcale odmienne, a niezgodne w tym względzie z węglanami wapiennemi daie wypadki. Własność ich świecenia, nie bardzo pomnaża się przez palenie, i owszem w niektórych znacznie się zmnieysza.

Fosforan wapienny kryſtalizowany, od klassycznego kopalno pisarza Wernera nazwany apatytem, okrywa się w naturalnym ſtanie przez 48. minut światłem zielonėm po całéy powierzchni, palony mo-

cno, nie pokazuie światła dłużéy nad 30. sekund.

Kryształy Fluspatu (*fluate des chaux*) gdy są surowe, świecą w różnych farbach, trwałość świecenia znalazłem bardzo nierówną w różnych kawałkach, to iest od 12. sekund, aż do $2\frac{1}{2}$ minut.

Gips i Alabaster w dzisieyszéy nomenklaturze chimicznéy, znane pod nazwiskiem siarczanów wapna, (*sulfates de chaux*), gdy są surowe świecą niebieskawém światłem od 5ciu do 12. sekund. Po wypędzeniu z nich wody krystalizacyynéy, naylepiéy dobrany kawałek świecił blizko przez minutę, mocno palone kawałki świeciły tylko bladém światłem przez kilka sekund.

Dyament, o którym tak często i wiele pisano, że po wystawieniu go na działanie promieni słonecznych, w ciemności świeci, doświadczony przez iskrę elektryczną, wydawał wcale blade, i 4ry tylko sekundy trwaiące światło. Kryształ górny, Topaz, Akwamaryn, Chryzopras, Kalcedon, Agatek, i Kwarc, toż samo. Na kamieniach zaś drogich, maiących żywą farbę, iakoto: na Rubinie, Szmaragu, Szafirze, Granatku, Jacyncie i Chryzolicie, żadnego światła doyźrzeć nie mogłem. Droga iskry elektrycznéy została tylko na siedmiu ostatnich kamieniach odznaczoną przez szarą pręgę, która żadnym sposobem zatrzeć się nie dała, tylko przez odślifowanie.

Feldspat biały dał światło żółtawe przez 45. sekund, czerwoniawy i wszyſtkie zagunki zafarbowanego, do których gatunek zwany Labrador należy, świecą tylko przez 15. sekund.

Feldspat z weyrzenia do perłowéy macicy podobny, znany pod nazwiſkiem kamienia xiężycowego, (*Pierre de Lune*) wydawał światło iasno-złotéy farby przez 27. minut, a inny tegoż gatunku nowo odkryty, nazwiſkiem Adularia, podobneż iasne światło przez 10. minut dawał.

Granit świeci podług rozmaitego ſtosunku cząſtek w jego ſkład wchodzących.

Krzemień na powierzchni białéy ſkorupy, w któréy się zwyczaynie znayduie; nie pokaże światła, tylko na świeżo odkrytéy po rozłupaniu powierzchni.

Wszyſtkie Spaty ciężkie ſtaią się świecącemi przez 15. do 45. sekund, i pospolicie zielonawą iasność wydaią. Rozpalenie ich pomnaża trwałość w nich światła do kilku minut.

Czyſta biała Glinka (*alumine*), gdy ieſt surowa, świeci sylko przez 4ty sekundy. Palenie bynaymniéy światła iéy nie pomnaża.

W rzędzie glinkowatych kamieni i ziem, znalazłem daleko więcéy nie świecących, niż w innych oddziałach ciał kopalnych.

Węglan magnezyi (*Carbonate de Magnesie*) podobnież tylko przez 4ry sekundy świeci.

Doświadczałem też niektórych Soli i ciał ukwaszać się daiących. Kaustyczne, czyli czyſte roślinne i mineralne Alkali (*Potasse de Soude*), przez kilka tylko sekund słabém i białem okrywały się światłem.

Węglan zaś Sody (*Carbonate de Soude, Alkali minerale*) dał iasno zielone światło przez 12. sekund. Wyſtrzał z butelki Leydeyſkiéy rozproszy go niekiedy, a proszek z niego opada w kształcie zielono świecącego deszczu, i czyni nayprzyiemnieyszy dla oka widok. Surowa Soda świeci podobnież zioloném światłem przez 15 do 20. sekund.

Węglan Potaszu (*Carbonate de Potasse, Sal Tartari*) świeci 12. sekund światłem farby żółtawo-zielonéy, lecz między proſtym Potaszem Polskim znalazłem kawałki, które przez 10. minut świeciły żółtawo-zielonem światłem.

Salmiak (*Muriate d'amonique*) tuteyszéy fabryki okrywał się słabém światłem przez ciąg 38. minut, co było dla mnie nadspodziewaną osobliwością, gdyż między salmiakiem fabryk Angielſkich, wiele takiego znalazłem, który wcale żadnego nie wydawał światła.

Borax i Ałun (*Borate de Soude et Sulfate d'alumine*) wydały światło dosyć żywe przez 20. sekund.

Sól oczkowa (*Muriate de Soude*) z Wieliczki przez równy przeciąg czasu wydawała słabe zbyt światło.

Siarczan Sody (*Sulfate de Soude, Sal Glauberi*) i Siarczan Potaszu (*Sulfate de Potase. Tartarus vitriolatus*) świeciły iaśniéy przez 10. sekund.

Głowiasty Cukier zatrzymuie światło dosyć iasne zielonkowate przez 10. sekund.

Kryształy tych soli, które po wysuszeniu rozsypuią się na proszek, lepiéy świecą, gdy są w proszku, niż te, które wodę krystalizuiącą w zupełności ieszcze maią.

Rośliny wydały niespodziewane i ciekawe wypadki: Część biała wszyſtkich suchych w okryciu drzewném zamkniętych iąder, iako to: migdałów, orzechów, kasztanów, żołędzi, i t. d. wydała światło niebieſkie, lub zielonawe iasne przez 20. sekund.

Dzikie kasztany ſtaią się tym sposobem czasem na całéy swéy przekroionéy powierzchni świecącemi. Również odnogi warzywnych korzeni, iako: rzepy, kartofli, selerów, chrzanu i t. d. gdy wprzód ususzone będą, okażą różney farby światło przez 15 do 20 sekund.

Suche białe drzewo ſtaie się na kilka sekund świecącém, kiedy iskra elektryczna przeydzie wzdłuż włokien iego. Mocno zafarbowane drzewa, iako to; Mahogoni i Hebanowe, wcale nie przytrzymuią światła.

Rośliny wraz z chimiczną odmianą swego ſtanu, zmieniaią także zdolność do zatrzymania światła na swéy powierzchni.

Dopóki są w ftanie życia, póki obfitość soków maią, nie mogą przytrzymać światła, ususzone zaś przeciwnie ftaią się magnesem światła; obrócone na węgiel, tracą znowu tę własność, a na popiół spalone, powtórnie ią odzyfkuią. Podobnymże sposobem drzewo mokre, surowe i węgiel, są przewodnikami materyi elektryczney, gdy drzewo suche i popiół nie są ciałami przewodniczemi.

Fosforyczne drzewo przeciwną okazuie własność. Póty tylko świeci, póki ieszcze cokolwiek ma wilgoci, czyli dopóki ieft w ftanie rozkładu, suche zaś, gdy ten rozkład uftaie, iuż nie świeci.

Z pilnéy nad tą okolicznością uwagi, a zawsze do pierwiaftkowego mego założenia odnośnéy, wnosić można: że pokazanie się światła, czyli fosforycznego świecenia, przypada we dwóch różnych od siebie chimicznych chwilach, to ieft w czasie składu, równie iak w czasie rozkładu ciał

Co do ciał zwierzęcych, spoftrzegłem, że kości i suszone mięso świecą, róg zaś i wysuszona krew wcale nic.

Papier, płótno białe, bawełniane, iedwabne i wełniane białe tkaniny, świecą przez 6. do 12. sekund, farbowane tkaniny mniéy, a czarnofarbne naymnieyszego nie wydaią światła.

Nareszcie doświadczałem śniegu i lodu, ieden i drugi bardzo słabo świecą. Lód zachowuie zdatność świecenia, aż do chwili topienia się, na wodzie zaś i na innych cie-

czach, naymnieyszego dostrzedz nie mogłem światła.

Ponieważ przeyście wody że stanu lodu, do stanu płynnego, iest skutkiem przybywaiącéy ilości cieplika, a lód świeci, woda zaś wcale nic, ztąd pokazuie się drugi iawny przypadek powinowactwa wyborowego światła względem ciał, iak iuż widzieliśmy w doświadczeniach z węglanami wapiennemi (*Carbonates de chaux*).

Można także iakieżkolwiek fosforyczne ciało, uderzywszy w nie iskrą elektryczną, zanurzyć pod wodą, a iednak to nie od razu utraci swe światło, owszem zostaie tak długo widzianym pod wodą, iak i na powietrzu.

Na niektórych ciałach niknie światło, by też było naytęższe, w oka mgnieniu; na innych zaś iasność zmnieysza się stopniami.

Zdolność zaś szczególnych ciał zatrzymania światła, iest granicami pewnemi określona. Ciało np. które po pierwszém udzieleniu iskry elektrycznéy, świeci np. przez iednę minutę, nie będzie dłużéy świeciło po 50tym wystrzale butelki Leydeyskiéy.

Dla chcących się zatrudnić powtórzeniem tego rodzaiu doświadczeń, umieszcza się szereg ciał, na których nie zdarzyło mi się żadnego spostrzedz światła; węgiel, siarka, wątroba siarki (*Sulfure de Potasse*), wszystkie metale i metaliczne zużle. wszystkie surowe kruszce i piryty siarczane, żelazne, miedziane i cynkowe witryole, gryszpan,

nini-

minium, pumex i wszyftkie dziurkowate płody wulkaniczne; wiele ciemnofarbnych kamieni i ziem, naywięcéy z rzędu glinkowatych, iako to: bazalt, ilnik czarny, iaspis brunatny, czerwony i zielony, węgiel kamienny, bolus czerwony, łyszczak, szoerl zielony i czarny, turmalin, kreda Hiszpańfka czarna, serpentyn, amiant i t. p. burfztyn, wszyftkie żywice ziemne i drzewne ciemne, róg i fischbein, kamfora, spermaceti: wszelkie tkaniny czarne, śkło zafarbowane, indigo i berliner-blau, woda, alkohol i wszyftkie ciecze.

Względem ciał światło biorących, doftrzega się w ich fkłonności, czyli w sile powinowactwa ciał ze światłem, wielka różność. Niektóre z nich, naprzykład fosfor Kantona, przyciągaią światło naymnieyszey ifkierki w odległości kilku calów, na innych musi mocna ifkra bezpośrednie otrzeć się o ich powierzchnią, iżby światło zatrzymać były w ftanie.

Pozoftaie mi ieszcze namienić o ifkrze elektrycznéy, o któréy mniemam, że nie iest fkutkiem zgęszczenia się płynu elektrycznego, lecz iéy światło powinno równie bydź poczytaném za wypadek momentalnego rozkładu powietrza W inném zdarzeniu poczytam sobie za chlubny obowiązek, przełożyć oświeconéy publiczności uwagi i pobudki, usprawiedliwiaiące moie mniemanie o ifkrze elektrycznéy. Nie będę tu także wzniankował o przykładach, w któ-

rych światło z cieplikiem połączone, czyni skutki ognia, ani o skutkach refrakcyi.

Ninieyszéy rozprawy zamiarem było, wyſtawienie obrazu doświadczeń, z których wnosić można:

1od. Że światło iest iſtotą właściwą, różną od cieplika, i należącą do zasad ſkładaiących nasz powietrzokrąg.

2re. Że światło podobnie, iak każde inne poiedyncze ciało, podlega uſtawom powinowactwa, wchodzi w połączenia chimiczne z ciałami, w nie wsiąknione ſtaie się niewidzialném, i znowu wyłączone z nich, widzialném bydź może.

3cie. Że dłuższy, lub krótszy czas świecenia, równie iak szybkie i całkowite iego zniknienie, tudzież stopniowane iego ubywanie, na magnesach światła, są miarą powinowactwa wybiorowego.

4te. Że zdolność ciała iakiego w przyciąganiu światła, zależy od chimicznych połączeń iego części ſkładowych, i że cieplik i kwasoród, tę zdolność w ciałach umiarkowywaią.

9.

O SZTUCE U DAWNYCH.

Wstęp, w którym rozbiór zarzutów czynionych przeciwko Sztukom, oraz wskazanie ich użyteczności. Rzecz napisana przez Stanisława Kostkę Potockiego, członka Towarzystwa Przyiaciół Nauk.

Czytana dnia 5go Maia 1803 Roku.

O Sztukach wyzwolonych pisać przedsięwziąłem. Nie tkniętemi one dotąd piorem Narodowém były, przynaymniéy pod tym ogólnym Sztuk wyzwolonych wyrazem, które zgodne zeznanie wszystkich Europeyskich Narodów i wszystkich ięzyków, Snycerstwu, Malarstwu i Architekturze nadało. Lecz naprzód zważyć mi należy, czyli takowy przedmiot iest godnym narodowéy baczności, któréy się zwracać od rzeczy użytecznych nie godzi niebezpieczną płochéy ciekawości ponętą.

Nie wchodząc w to zapytanie, czyli się sztuki wyzwolone przyłożyły do lepszego bytu ludzi, lub nie? czyli one z zepsucia i zbytku zrodzone, karmią go na wzaiem? uważam społeczność ludzką w stanie,

w którym się dzisiay znayduie, i widzę, że Sztuki wyzwolone ſtały się iéy ozdobą, wdziękiem, a nawet potrzebą. Przekonywa mnie o tém nie tylko doświadczenie, lecz iawne niepodobieńſtwo zwrotu do pierwiaſtkowéy świata proſtoty. Wſteczny ten widok podobać się zawsze będzie oku filozofa, a położony obok obyczaiów i zepsucia Narodów w społeczności żyiących, łudzić go nie przeſtanie żądaniem powrotu do téy szczęśliwéy proſtoty, która iuż niepodobną iest dla ludzi, i do któréy zwrot, gdyby nawet był podobnym, ſtałby się dla nich szkodliwszym nad te klęſki wydoſkonalonéy społeczności, na które łatwiéy sarkać wymownie, iak im ſkutecznie zaradzić.

Poszukiwanie mniemanego szczęścia było i będzie zawsze uszczerbkiem rzetelnego szczęścia człowieka, i ukaraniem téy pysznéy żądzy iego, która się poddać losowi nie umie, ale nim chce władać. Patrzmy więc na świat i ludzi, iakiemi są, nie iakiemi bydź powinni. i w tym ſtanie rzeczy usiłuymy ſtać się im pożytecznemi, w którym to uczynić możemy, nie w tym, do którego daremnie ich odwołuiąc, pod pozorem ich szczęścia, zaszczytu filozoficznéy nowości szukamy dla siebie. Otoż iest źródło tych wymownych przeciw sztukom, a nawet i naukom powſtań, które pióro naycnotliwszego z Filozofów wieku naszego uniosły. O szalona rożnienia się chęci! czegoż nad ludźmi nie możesz? Daruy, daruy wielki mę-

żu, ale cię twe własne oſkarżaią słowa. Lecz błąd twóy, który w cnocie miał swóy początek, tyle ieſt ślachetnym, ile iest obmierzłą obłuda tych poczwar, co pod cieniem twoiéy cnoty i wymowy targnęli się na wzruszenie świętych społeczności zasad, ukryci w świątyni złoczyńcy. Prawość twoia ſtała się dla nich wyſtępków nasieniem, bo nie przyymuie kwiatów ta ziemia, co ma rodzić trucizny.

Już oni i wątpliwości nie zoſtawili ludziom, przez iakie zbrodnie ſto razy gorsze, niż przywary nasze są szkodliwemi, wrócićby nam przyszło do téy szczęśliwéy niewiadomości matki cnót wszyſtkich. Trzy części rodzaiu ludzkiego małą zdawały się im ofiarą, ażeby się czwarta błąkała po puſtyniach i lasach. Ze wſtydem wieku naszego zjawiona w nim ta nauka, wnet do wykonania przyszła, a okropne rozwaliny miaſt kwitnących ſtały się godną iéy pamiątką. Otoż korzyść iedyna, cośmy odnieśli z pysznéy umieiętności i sztuk pogardy, którą rozum ludzki chciał się wznieść nad siebie samego, a raczéy otoż poniżaiąca go, lecz zbawienna wiecznéy przezorności dla niego przeſtroga. Cwiczmy się więc w naukach i sztukach (iakieżkolwiek mogą bydź ich nadużycia), kiédy nas od tak okropnych wſtrzymuią zapędów: i to iedno niech nas przekona, że w ſtanie dzisieyszym rzeczy, wiele społeczności na ich utrzymaniu i wydoſkonaleniu zależy.

Maią sztuki, iak nauki, ślachetny swóy początek w téy rozumu poiętności, którą mądrość przedwieczna rozróżniła człowieka od zwierząt. Zyią one w zakresie od niéy sobie przepisanym, i nie usiłuią wyyśdź z niego, wrodzoną niemocą wſtrzymane. Przeciwnie władza wszechmocna popycha ród ludzki, i kusić się mu każe o to wszyſtko, do czego mu poiętności i zręczności prawo nadała. Taka iest zasada społeczności ludzkiéy, a zatém nauk i sztuk, które wraz z nią powſtały i wzrosły. Mniemamyż modz się oprzeć przeznaczeniu naszemu, i w doyrzałym świata wieku wrócić do iego dziecińſtwa? Wniwecz obraca ręka nim rządząca te dumne rozumu naszego marzenia, i ludzi dążących do szczęścia, którego im nie przeznaczyła, od pierwszego kroku zwraca nieszczęściem.

Więc nie tylko za próżne, lecz za szkodliwe mieć należy poszukiwanie tego wszyſtkiego, co ieſt w wykonaniu niepodobném, gdyby nawet w sobie dobrém było. Lecz tu oczywiſtą ieſt szkodliwość, iawném niepodobieńſtwo. Pocóż tedy zaciekać się za tém, co ieſt czczém i zgubném? kiedy tyle prawd użytecznych do odkrycia nam zoſtaie? Pocóż wyszukiwać ſtarownie to wszyſtko, w czém nadużycie sztuk i nauk społeczności szkodzić może? Pocóż mieszać z niemi iad, którego one w sobie nie maią, ale którym ie zaprawiaią namiętności nasze? a nieraczéy ſtarać się dociec przez

iakie śrzodki ſtać się one mogą nayużytecznieyszemi ludziom, hamuiąc ich zapędy i wlewaiąc w nich te przymioty, które w ſtanie dzisieyszym społeczności przyłożyć się do ich szczęścia naywięcéy mogą. Lecz zbyt proſtą, zbyt użyteczną ieſt ta prawda, żeby na niey przeſtała próżność i chytrość tych osobliwszych mędrców.

Ale ludzie prawdziwie świetli, poglądaiąc ze wſtrętem na tak okropne rozumu ludzkiego nadużycie, przypadną snadnie na tę prawdę, że braterſkiemu związkowi, który od ich początku łączył sztuki z naukami, winna po wielkiéy części społeczność zaszczyt, ozdobę, słodycz, użytek, nakoniec pewność swoię. Anibym się dłużéy nad tém zaſtanawiał, gdybym wraz o nich rzecz czynił; ale kiedy mam tu tylko mówić o sztukach wyzwolonych, których moc nad rozumem naszym mniéy ieſt samowładną, iak nauk, a wdzięk może mocnieyszym, tak dalece, że w niektórych umysłach surowszych noszą iakąś cechę niebezpieczné płochości, zaſtanowić się nieco winienem, nie tylko nad ich wdziękiem, ale i nad rzetelnym użytkiem.

Wdziękiem sztuk iest ich ozdoba, to iest to wszyſtko, co w nich zmysłom naszym pochlebia, co ie uderza i przyiemnie zaprząta. Jeśli mówimy o sztuce posuniętéy do naywyższego ſtopnia, iestto doſkonała harmoniia piękności, cel iéy usiłowań rzadko dosiągniony. Jeśli zaś w niższym ſto-

pniu uważamy sztukę, ieſtto część tylko iakaś téy doſkonałey piękności, albo niższa od niéy ładność, smakownie rozrządzona. Użytkiem sztuk ieſt to wszyſtko, co się w nich lub przez nie do potrzeb i wygody naszéy przykłada. Stąd wypadaią ich niezliczone z nami ſtosunki, które dość ieſt wſkazać ogólnie, bo codzienne używanie korzyści, które nam przynoszą, przeświadcza o nich każdego.

Mogą się ludzie żyiący w społeczności obeyść bez tych cudów Snycerſtwa, w których gieniusz ubóſtwił znikomą poſtać człowieka; lecz sztuka kamieniarſka, która ieſt pierwszym rzeźby szczeblem, ieſt im potrzebną, bo ona nadaie moc i gruntowność ich dziełom. Mogą się obeyść bez tych dziwnych obrazów, w których pęzel płótno ożywia; lecz pospolitsze malarſtwo do czyſtości, do trwałości, do ochędoſtwa mieszkań ich i wszelkiego rodzaiu sprzętów ieſt im przydatném. Nakoniec mogą się obeyść ludzie bez téy okazałości, którą Architektura miaſtom, świątyniom, budowom publicznym i mieszkaniom ich nadaie, mogą bez téy kształtności, która ie wewnątrz zdobi. Lecz muszą uznać Architekturę za matkę wygody publicznego i domowego życia, za potrzebną społeczności towarzyszkę, ktora ich przeciw żywiołom i przeciw sobie samym broni. Ogólnie zaś mówiąc o użyteczności sztuk, nie masz wydoſkonaleńszego rękodzieła, któreby ich nie wymagało pomocy. Po-

trzeba wynalazła sztuki, ugruntowało ie doświadczenie, wydoſkonalił gieniusz. Były więc sztuki rzemiosłami, nim się sztukami ſtały. Przemysł ludzi łącząc do ich użyteczności ozdobę, zadosyć uczynił potrzebom smaku naszego, wprzód opatrzywszy potrzeby ciała: a kiedy te iuż ugruntowały towarzyſtwo ludzkie, tamte ſtały się wdziękiem iego.

Jakoż prócz tylu rzetelnych korzyści, które sztuki ludziom przynoszą, są one w każdym ich wieku przyiemną i ślachetną zabawą, a w zamożnych oddziele, pewném lekarſtwem na nayokropnieyszą z chorób, na tę mowię sytość wszyſtkiego, którą właśnie nudzi szczęście. Dotego z sztuk miłością prawie zawsze łączy się ten duch filozoficzny niepodległości, co gardząc pozorami potęgi i wielkości, w swobodzie domowego życia umie znaleźć szczęście prawdziwe. Człowiek patrzący z ich łona na zmienną świata scenę, kiedy go iéy uderza okropność, myśli z pociechą, że on na nię rzuca tylko kwiaty.

Co ieſt ſztuka i na czém iéy znaiomość polega? O hiſtoryi Sztuki, którą Winckelman napisał, różny zamiar i podział dzieła tego.

Mniéy ieſt moim zamiarem wyſtawić hiſtoryczny obraz Sztuki dawnych Narodów, iak pisząc o niéy dadź poznać iéy piękności,

aby ci którzy nabydź téy znaiomości szukaią, mogli iéy dostąpić iak nayłatwiéyszym sposobem. Znać się na sztukach nic innego nie iest, tylko czuć prawdziwe ich piękności, i w tém cała biegłość znawcy (*) polega. Sztuka zaś nie iest czém innem, tylko naśladowaniem natury. Wszak nie wolno myśli człowieka przeyść za iéy granice, ani imaginacyi wyobrazić mu rzeczy, któréyby ona wzorem nie była. Chełpiący się tylą wynalazkami przemysł ludzki, nie wymyślił ieszcze żadnéy postaci, nie dał kształtu iednemu nawet atomowi, któryby naśladowniczym nie był. Twory więc iego nie są tworami, ale przetworzeniem, a raczéy ukształceniem i naśladowaniem natury. Są one złym lub dobrym, smakownym lub niewdzięcznym wyborem i stosunkiem niektórych iey części, tak dalece, że w naycelnieyszych iak w naypospolitszych dziełach, dobór i naśladowanie do człowieka, wzory do przyrodzenia należą. Rzuciła ie przed nami we wszystkich rodzaiach tworcza ręka, wolny nam złego iak dobrego zostawiwszy wybór, rownie iest niemylną fizycznie, iak moralnie ta prawda. Nie są tedy czém inszém dzieła sztuki, tylko naśladowaniem natury, co się iawnie w Snycerstwie i Malarstwie widzieć daie, a dostrzega i w Architekturze, choć w odaleńszym nieco stopniu. Jako więc sma-

(*) *Connaisseur*.

kowne naśladowanie natury ieſt przedmiotem sztuki, tak wyśledzenie doſkonałości i wad w tém naśladowaniu, ieſt celem sztuk znawcy.

Są ludzie, którym sama wprawa widzenia i przyrównywania dzieł sztuki daie tę znaiomość, to iest, którzy z praktyki złączonéy z naturalnym smakiem, sądzą dobrze o nich. Lecz ten sposób zwykle obłąkuie dziesięciu, nim się uda iednemu, i dlatego tak rzadko ieſt znaleźć ludzi dobrze o sztukach sądzących; bo zawierzaiąc iedynie oczom i smakowi swemu, brak im na pomocy rozumowania, ugruntowanego na niemylnych sztuki zasadach. Z drugiéy ſtrony na mało co się przydadzą i naylepsze przepisy: ieśli ich nie wspiera doświadczenie, które dać iedynie może częſty widok i przyrównywanie dzieł sztuki. Połączyć więc te dwa sposoby należy dla wydoſkonalenia się w ich znaiomości. Jestto rzeczą piszącego o nich, prowadzić do tego czytelnika iak nayłatwieyszym sposobem, uprzątaiąc te wszyſtkie zawady, które do sztuk świątyni przyſtęp ciężki sprawuią, nie dlatego by takim był w rzeczy, lecz dlatego, że brak wydoſkonalonego w téy nauce toru (*), takim go czyni.

Wiele o sztukach u obcych pisano narodów, i w téy liczbie znayduią się dzieła co do iéy szczegółów szacowne. Lecz do-

(*) *Methoda.*

piero za naszych czasów pierwszy zjawił się Winckelman, który w dziele swoiém o historyi sztuki przedsięwziął wystawić obraz wszystkich iéy części, wsparty na pamiątkach starożytności, których mu Rzym obficie dostarczał, i z nich wyciągnąć pewne przepisy do poznania prawdziwych piękności sztuki służyć mogące. Bierze on Sztukę od samego iéy dzieciństwa, prowadzi ią do doskonałości, a potém wstecznym idąc krokiem, wskazuie iéy upadek, zawsze na oczywistych starożytności dowodach wsparty. Wybrał on sobie za text naypiękniey-szą część historyi sztuki, to iest wskazaną od Egipcyanów, kwitnącą u Hetrusków, wy-wydoskonaloną od Greków, nakoniec wraz ze światem przywłaszczoną od Rzymian, a potém z Rzymem niknącą, Sprawiło dzieło Winckelmana w uczonym świecie to uczucie, którego z tylu miar iest godném.

Lecz skutek iego nie odpowiedział piszącego zamiarom, to iest, nie stało się ono dziełem elementarném, do znaiomości sztuki łatwo doprowadzić mogącém. Ze trzech iéy udziałów, obiął Winckelman iedеn tylko, to iest Snycerstwo; prawda że o malowaniu dawnych dla braku dowodów mało co mógł powiedzieć, lecz zaniedbał ze wszystkiem Architekturę, acz go tyle ku niey zwracało pamiątek. Posiadał on niezmierną starożytnika erudycyą, i tę biegłość w wnioskowaniu, która za iéy pomocą taiemnice wieków tłumaczy; takie było pierwsze po-

wołanie iego. Zbyt się ubiegaiąc za okazaniem téy swoiéy biegłości (którą obcą nazwać można sztuki pięknościom), rzuca ustawnie czytelnika w uczone zamieszanie, w które sam się nie w mieyscu zapędza. Z drugiey strony zapęd imaginacyi iego unosi go w mistyczny entuzyazm, którego zawiła ciemnota nie zastępuie bynaymniéy prostych dobrego smaku uczuciów, i na nich iasno ugruntowanych sztuki prawideł. Tu zważyć należy, iż erudycya starożytnika (*) (co była pierwszą Winckelmana nauką), wcale iest oddzielną od znania piękności w sztukach, którą smak dobry wsparty doświadczeniem daie. Starożytnik odkrywa taiemnice wieków, tłumaczy ie i światłem erudycyi oświeca ciemne ich pamiątki,

Znawca sztuk szuka w nich tylko piękności, za przewodnictwem wydoskonalonego smaku przez nawykłość porównywania. Tamten wyiaśnia, co sztuka wyraża, ten o sposobie wyrażenia sądzi. Nauka baieczności, historyi, praw, obyczaiów, poezyi, literatury, ięzyków dawnych Narodów iest niezmierną starożytnika pracą, która rzadko kiedy łączy się w jednym człowieku z tém uczuciem wydoskonaloném, co piękność sztuki ma za cel iedyny, czego sam Winckelman iest dowodem. Przedarł on się do nich przez trudności, któremi otacza sztukę pracowita starożytnika nauka, i tąż

(*) *Antykwaryusz.*

drogą czytelnika prowadzi. Wskazała mu teorya zasady piękności, lecz dadź nie zdołała téy pewności smaku. która do przystosowania tych zasad, iest koniecznie potrzebną.

Otoż przyczyny, dla których dzieło Winckelmana nie ma w sobie tego smaku, téy iasności i porządku, które iedynie naukę sztuk łatwą i przyiemną uczynić mogą. Otoż przyczyny, dla których nazwać go raczéy można użytecznym materyałów składem, dla ludzi iuż w sztuce biegłych, iak łatwą skazowką dla tych, którzy dopiero oswoić się z nią szukaią. Otoczona sztuka erudycyi trudnościami, nie wyszła z nich pod Winckelmana piorem, i dotąd iak przedtém, zraża wielu obcą sobie trudnością.

Gdy mnie o tém przekonało własne doświadczenie, starałem się w tém piśmie wystawić sztuki znaiomość, tak łatwą, tak prostą, iak czuię, że iest w rzeczy: a odcinaiąc od niéy ciężkie starożytnika rzemiesło, podadź tylko czytelnikowi przyiemną sztuk znawcy zabawę. I ta będzie właściwa pracy moiéy cecha, ieśli siły zamiarowi dostarczą.

Chcąc dadź wyobrażenie sztuki u dawnych Narodów, należy mówić o każdym z osobna, wedle czasu, w którym u niego kwitnęła. Chcąc dadź poznać prawdziwą piękność sztuki, trzeba zatrzymać się nad iéy wzrostem, postępem i wydosknoaleniem u tych Narodów, co ią doprowadziły do naywyż-

szego doſkonałości ſtopnia, i takie nam zoſtawiły wzory. Skąd wypada podział Narodów, na te u których sztuka nie przeszła pewnego ſtopnia wydoſkonalenia, zamkniętego, że tak powiem, w suchéy i niewolniczéy naśladowania pracy, któréy nie ożywiał gieniusz i wdzięki; i na te Narody, co prawdziwe piękności Sztuki, w jedném co tamte czerpaiąc źródle, przyprowadziły ie do naywyższego doſkonałości ſtopnia, z rozrzuconych w naturze wzorów ſkładaiąc całkowitą piękność, wſkazaną raczéy, iak uiszczoną od niéy. Zdaie się, iż iéy ręka ten położyła zakres między wschodniemi i zachodniemi Narodami, przynaymniey pamiątki, które nam po nich zoſtały, tę na sobie noszą cechę.

Takiemi z jednéy ſtrony są zabytki sztuki dawnych Persów i Egipcyanów, taką iest do dziśdnia sztuka u Indyanów i w Chinach. Taką że była u Chaldeyczyków i pierwszych Feniyczyków, ieśli nie z obecnych dowodów, to z niezaprzeczonych iéy opisów mniemać należy. Uderza w niéy tylko ogrom, ukończenie i gruntowność, zgoła prócz niektórych budowli Egipſkich, więcéy praca, iak gieniusz. Z drugiéy ſtrony danèm było Etruſkom, a daleko więcéy Grekom, dosiągnąć całéy wysokości sztuki, Rzymianom zaś przyiąć prawa równie w sztukach, iak naukach, zwyciężonéy od siebie Grecyi.

Idąc za tym podziałem Sztuki, co w przyrodzoney ludów wschodnich i zachodnich zdolności zdaie się mieć swóy początek, nie tylko zadosyć uczynię chronologicznemu porządkowi, ale i temu, którego sama osnowa pisma tego wyciąga. Za wstęp bowiem do poznania prawdziwych piękności sztuki, które się dopiero u Hetrusków i Greków widzieć daią, służyć będzie obraz sztuki wschodnich Narodow, a za związek z nią sztuka Egipcyanów, która że się wiele przyłożyła do wydoskonalenia sztuki u Greków, wątpić nie można.

Jak wzrosła między ludźmi Sztuka, i czy można naznaczyć Kray, w którym wzięła swóy początek?

Zagłębiać się w poszukiwaniu, którem Naród był sztuk pierwiastkowym wynalazcą, próżną byłoby rzeczą; bo po długich wywodach i niepewnych domysłach na toby przypaść przyszło, że ten rod ludzi iest iuż wymazanym z pamięci naszey, i że sztuki początkowe są dziedzictwem nieznanych nam przodków. Na ruinach Narodów wznoszą się pamiątki historyi, w nich zagrzebana zaginęła pamięć pierwszych; nie podobna nawet między temi, których nam pozostały historyczne, lub obecne pamiątki, wskazać nie mówię twórcy sztuk, ale tego Narodu, u którego naydawniey kwitnęły.

Sztu-

Sztuce Chaldeyczyków, co tylko żyie w opisach, i sztuce Egipcyanów, któréy pamiątki tyle wieków przetrwały, dowiedzionéy ftarożytności 4000. lat naznaczyć można. Sztuka dawnych Persów, któréy Persepolitańſkie ruiny obecnym są świadectwem, równey ftarożytności zasiągać zdaie się; a pewnie nie poźnieyszą ona i u Feniyczyków była, którzy wydoſkonalili przeszło 3000 lat temu, ciężką żeglowania sztukę; bo od tratwy i czołna, które potrzeba wynalazła, do zbudowania okrętu i żeglowania na nim po morzu, poſtęp sztuki ieſt niezmiernym, trzeba było wieków doświadczenia, wydoſkonalenia i pracy. Co się zaś Chińczyków i Indyyczyków tycze, dowiedzioną ieſt, przynaymniéy równa tamtym Narodom, ſtarożytność ich sztuki.

Zważaiąc źródło sztuki, to ieſt naśladowanie natury, zdaie się, iż ona u wielu narodów samorodnią była. Tak ieſt bowiem naturalném naśladownictwo ludziom, że ślady iego u naydzikszych znayduiemy narodów, czego widzieć można dowody w swieżych nawet Europeyczyków odkryciach. Wszędy zaś tego naśladownictwa sam człowiek iest pierwszym przedmiotem, czyli przez uczucie godności swoiéy, czyli przez możną miłości własnéy podnietę: Zacząć się wszędy musiało to naśladowanie od nayłatwieyszego sposobu, iakim iest wygniecienie z gliny wzorów rzeczy, które wyobra-

zić chcemy. Wszak i dziecinna ręka daie iakąś postać glinie lub woskowi, kiedy iéy ieszcze wykreślić na płaskiéy powierzchni nie zdoła, Żeby rzecz iaką wylepić, dosyć mieć iéy proste wyobrażenie: żeby ią wydadź rysem, trzeba znać mnóstwo innych stosunków, które czas i doświadczenie poźniéy odkryły.

Pierwszą tedy ze Sztuk to pierwiastkowe było Snycerstwo, po nim się od rysunku Malarstwo zaczęło. Początkowe iego rysy kreśliły rzeczy, iakiemi były, nie iakiemi się wydawały, wskazywały one obwod cienia, a nie postać ciała: takiemi są i dzisiay pierwsze usiłowania nasze w sztuce, nim ie mistrzowska ręka, lub przykład naprowadzi na prawdziwą iéy drogę. Architektura nayp[o]trzebnieysza ze sztuk, lecz w naśladowaniu swoiém naywięcéy idealna, bo nayraniéy wzorów w naturze maiąca, ostatnia wydoskonaloną, co do ozdób swoich, bydź musiała. Bo ieżeli ią tylko, iak sztukę budowniczą zważać będziemy, ten co pierwszy okrył się gałęziami od słoty, był iéy wynalazcą; a że potrzeby człowieka idą przed iego zabawą, widocznie w tém rozumieniu pierwszą się ze sztuk Architektura wszędy zjawiła, i co do samey budowy, gruntowności i ogromu wydoskonaloną była. Kiedy taki niezaprzeczenie miała Sztuka początek, nie widzę przyczyny, którąby iéy wyznaczała ród i oyczyznę osobną. Wszędy zrodzona

z ciekawości lub potrzeby, karmiła matkę. Jest więc tylko wynalazek sztuk mniéy lub więcéy dawnym, wedle ftarożytności Narodów, lecz żaden go sobie przywłaszczać iedynie nie może.

Co się tycze téy ftarożytnéy pierwszości, zaprzeczyć iéy Wschodowi nie podobna. W jego to przyiemnych i obfitych krainach naznacza hiftorya kolebkę rodu ludzkiego, tam się on zaczął wznosić do pierwszych wiadomości swoich. Od naydawnieyszych czasów sławną była mądrość i nauka Wschodu. Kwitnęły tam Narody wypolerowane i potężne, kiedy Europa lasami okryta, żołędzią dzikich karmiła mieszkańców. Nie można więc zaprzeczyć Wschodnim ludom, że one pierwsze światu znane, pierwsze nam sztuk zoftawiły wzory; lecz iakby chciała natura nagrodzić Zachodowi to upośledzenie; iemu ich wydofkonalenia przeznaczyła zaszczyt.

O Sztuce u Chaldeyczyków.

Piszący o Sztuce dawnych Narodów winien wyftawić nie tylko te iéy dzieła, które wieki ochroniły, ale i te, których hiftoryia dochowała pamięć. Kiedy ręka czasu zwaliła pyszne pamiątki, co sztuce Chaldeyczyków, wspartéy potęgą Assyryyfkich Monarchów, nieśmiertelność wróżyć zdawały się, i nie masz śladów gmachów Babilonu

i Niniwy, które świat liczył między swoiemi cudami, szukać nam ich przychodzi w ruinach dawnéy historyi. Szczęściem zostało nam iéy kart kilka, które ie wyrwały zapomnieniu; co dowodzi, że pamiątki rozumu są naytrwalszemi, i że one tylko do nieśmiertelności ludziom i ich dziełom prawo daią. Znam ia różnicę, która między opisem rzeczy, a iéy obecném świadectwem zachodzi, mianowicie rzeczy, o których starożytni pisarze iuż po większéy części z tradycyi mówili. Nie zapędzaiąc się więc za cudotworstwem oycow historyi, zdolnieyszém podać w podeyrzenie dziwy które opisuią, iak wyobrazić sztukę, co ie utworzyła, szukam w stosunku ich opisów i zdania, podać oświeconéy krytyce zbliżoną do podobieństwa i prawdy Sztuki Chaldeyczyków miarę.

Belus, Nimród, Ninus i Semiramis uchodzą za fundatorów Babilonu, lecz pierwsze to miasto świata znanego, zdaie się od nich dawnieyszém. Przyozdobienie iego może im zyskało fundatorów nazwisko, które późniéy daleko dzieie Żydowskie Nabuchodonozorowi daią. Zadziwia rozległość Babilonu czytaiacych historyą starożytności. Miasto to składało czworogran doskonały 365. stadów wedle Dyodora, 480. wedle Herodota; lecz trzymaiąc się skromnieyszéy Dyodora miary, ieszczeby miało obwodu przeszło ośm mil geometrycznych, li-

cząc ftad każdy Assyryyfki na 5., sążni, a zatem rozlegleyszémby się znalazło od nay większych miaſt naszych. Lecz zważaiąc niezmierność miaſt Chińſkich, naprzykład Nankinu, któremu Missyonarze nasi daią 15. mil Francuzkich obwódu, nie obeymuiąc w to przedmieściów, niknie ten dziw mniey przywiązany do ludności, iak do sposobu budowania tych Narodów. Pięćdziesiąt ulic, które wszyſtkie przecinały Babilon w kąty proſte, miały każda po 124. ſtóp szerokości, naznaczano zaś 160. téy, która okrążała miasto. Ginął tedy dla ludności plac niezmierny, wygodzie i widokowi poświęcony. Sam dawny pałac Monarchów z ogrodami miaſt ſtadów 30. w około; nowy zaś 60. a kościół Belusa 8. Więcéy tedy pozorną, iak rzeczywiſtą wielkość Babilonu była. Wprawdzie domy partykularnych na kilka piąter wznosiły się, lecz były odzielne, znać dla bezpieczéńſtwa od pożaru, co także znacznie budowie uszczuplało placu. Nakoniec planta Babilonu nigdy pono do ſkutku przyprowadzoną nie była. Za czasów Alexandra połowę miaſta tego zaymowały ogrody i orne pola. Prawda, że wtedy Babilon nie był iuż ſtolicą pańſtwa wschodniego, i kilka razy w zmianie gwałtownéy panów, ciężkich doznał klęsek. W teyto epoce mówił o nim Aryſtoteles, iż Babilon mniéy był miaſtem, iak rozległą równiną, zamieszkałą od ludu całego, mniéy do

Aten, iak do Peleponezu podobną, gdyby ten był opasany murem.

Od północy ku południowi dzielił Babilonę Eufrat; murowane pobrzegi niezmierney szerokości ściskały go w łożu swoiém, a bramy miedziane zamykały ulice, które do rzeki przystęp dawały, Most tylko ieden łączył miasto, miał on długości stad to iest stop 324, szerokości stop 30. Kiedy Królowie Chaldeyscy wznieśli tę piękną pamiątkę, zwrócić musieli Eufrat w wykopane na to koryto, i osuszyć dla budowy prawdziwe łoże iego. Poźnieysze sztuki wynalazki ochroniły Rzymianom i dzisieyszym Narodom, w dziełach podobnych, tę pracę niezmierną.

Za ieden z dziwów Babilonu, uchodziły szańce miasta tego, dzieło przypisane Semiramidzie. Herodot zgodnie z Dyodorem naznaczaią tym murom wysokości blisko stop 320, a coś mniey iak 80. szerokości. Jakieykolwiek zdaie się dodawać wagi temu twierdzeniu rzadka zgodność tych pisarzów, odrzuca go zdrowy rozsądek. Quintus Curtius tak przesadny w powieściach swoich, zmnieysza do połowy cudotwór Herodota i Dyodora, a Strabon w czwartey go tylko przypuszcza części. Sto bram miedzianych wstęp dawały do tych murow. Zamykało miasto w sobie pamiątki godne tak starownego warunku. Jakoż Narody Zachodnie i Grecy, którzy od nich te wiadomości powzię-

li, z zadumieniem mowią o pałacach Królów Chaldeyſkich, o wieży Belusa i o ogrodach wiszących Semiramidy; chociaż te opisy nie zoſtawiły nam wyszczególnienia ich ozdób, a zatém żadnéy zasady, z któréyby o sztuce Chaldeyczyków sądzić można, co do doſkonałości, proporcyi, ukończenia i smaku; wszelako ogrom ich i gruntowność są godnemi wspomnienia, bo dowodzą, do iakiego ſtopnia część mechaniczna sztuki była iuż wtedy posuniętą.

Wieża czyli kościół Belusa, którą niektórzy mylnie za wieżą Babilońſką mieć chcieli, była wedle powieści Herodota, Dyodora, Strabona i Aryana, czworogrannym gmachem zbudowanym z cegły, którego bok każdy miał rozległości ſtadów dwa, czyli ſtop 648. Ze środka téy ogromnéy podſtawy, któréy ci pisarze nie oznaczaią wysokości, wznosił się gmach wyniosły, którego podſtawa równą wysokości była, to ieſt ſtadu iednego czyli ſtop 324. Strabon zowie ten gmach piramidą z ośmiu wież złożoną, co dowodzi, iż ta budowa zwężała się coraz aż do swego wierzchołku. Ośm bowiem pochyłych obwodów prowadziły powierzchnie nakształt schodów kręcących się na sam szczyt wieży, którą sławne Belusa ukończało *observatorium*. W téyto Aſtronomii świątyni czynili Chaldeyczykowie pierwsze gwiazdomiercze odkrycia, i tam poſtrzeżenia swoie z zlecenia Belusa na cegłach wy-

ryte fkładali ; i ten to ieft monument, który we 2000. lat potém sprawdził Filozof Kalifenes za czasów Alexandra Wielkiego.

Jeżeli Petronom Babilońfkim wierzyć mamy, zmienili z czasem Kapłani Belusa w świątynią Wenery, tę nauk świątynią, i w niéy w pewnych roku porach, w śród dźwięku muzyki i wszyftkich podniet rofkosz, i oryentalnéy miękkości, pod zmyśloną poftacią Belusa, Babilońfkich piękności lubieżne odbierali ofiary. Toż ftarożytność o Kapłanach Jowisza w Egipfkich Tebach i o Syryyfkiéy Pitonisie w Patanach twierdzi. Zbogacili Babilońscy Królowie niezmiernemi fkarbami Belusa świątynią, które przesad oryentalny nad podobieńftwo wynosi. Wspomina on o posągach Jowisza, Junony i Rhei 40. ftop wysokości, lanych ze szczerego złota. O ftole złotym 15. ftop szerokości, a 40. długości, wspaniałym sławnéy Semiramidy darze. Powieść ta to tylko dowodzi, że sztuka wtedy niezmierne lała iuż kolosy. Na końcu panowania Persów, wieża Belusa ruiną była. Chciał ią do dawney przywrócić świetności Alexander wielki, który umiał uślachetnić świata rozboie. Za iego rozkazem dziesięć tysięcy rzemieślników pracowało przez dwa miesiące, około samego oczyszczenia iey z gruzów; lecz przerwała śmierć Alexandra tę ślachetną pracę, a wodzowie po nim pozostali, bardziéy pańftw iego, iak sławy chciwi, opu-

ścili ią ze wszyſtkiém. Odtąd podpadła wieża Belusowa temuż co i Babilon losowi, którego położenia próżnie dziś szuka podróżny.

Powszechne mniemanie przypisuie Semiramidzie wiszące Babilonu ogrody, lecz Dyodor mówi wyraźnie, że one były dziełem iednego z jéy naſtępców, którego Syrusem zowie. Cożkolwiek bądź, to iest wyobrażenie, które nam ſtarożytność zoſtawiła tych sławnych ogrodów. Rys téy budowy był czworokąt doſkonały, którego bok każdy miał cztery ſtaia długości. Składały go terasy wznoszące się iedne nad drugiemi, a z jednéy iak z drugiéy ſtrony iednakowe budowy, za przyſtęp mu służyły. To położenie, może optycznem wsparte omamieniem, dawało mu pozor wiszących na powietrzu ogrodów, ile że w dolném piętrze gmachu przeźroczyſte otwory łudziły oko, nie wſtrzymuiąc niczém widoku. Pełziſte drogi prowadziły z jednéy terasy na drugą, z których każda wznosiła się na słupach kamiennych. Oſtatnia miała ſtop 75. wysokości, a jéy powierzchnia zupełnie równa, okryta była ziemią, drzewami, kwiatami, wytryſkami, posągami, zgoła tém wszyſtkiém, co wspaniałości i piękności ogrodowi takiemu dodawać mogło. Podobna i niższych terasów była ozdoba; otoczone galeryami otwartemi, dawały one wstęp do niezliczonéy liczby mieszkań, które zaba-

wie możnych Babilończyków służyły. Dla ugruntowania téy budowy, słupy na których się opierała, miały po 22. ſtop miąższości, a nie więcéy iak 12. ſtop między sobą otworu: wiązały ie górą kamienie 16ſtu ſtad długości, a 4. grubości, i te za podſtawę służyły warście trzcin spoionych żywicznym maſtykiem, na których dwa rzędy palonéy cegły leżały, grubo ołowiem zalane. Na tak zatwierdzonym gruncie, wznosił się wysyp ziemi doſtateczny, a na nim naywyższe drzewa rosnąć mogły. W grubości słupów umieszczono pompy, które wznosząc wodę Eufratu na sam szczyt ogrodu, ſkrapiały go wytryſkami, a potém z terasu na teras spadaiąc kaſkadami, wracały do swoiego łoża.

Wielé innych pamiątek, nie mniey może dziwnych, przypisuie ſtarożytność Semiramidzie, mianowicie dokonanych w biegu iéy wyprawy przeciwko Medom. Wspomnieć o nich należy, bo są świadectwem wysokiego mniemania dawnych o sztuce Chaldeyſkiego Narodu. W łańcuchu gór Kaukazu znayduie się skała Baghestanem zwana, któréy przesad oryentalny daie wysokości 17. ſtadów, czyli ſtop 5508, Téy ſkale Semiramis swoie i ſtu swoich rycerzów (iak twierdzą), poſtać dała. Może ta powieść, na iakimsi cieniu ugruntowana prawdy, podała wiele wieków potém myśl zmienienia góry Atos, w posąg Alexandra

wielkiego. Nie daleko Chaony znacznego miasta Medyi, upatrzywszy Semiramis skałę ogromną równey prawie powierzchni, zrobiła z niey posadę rozległych ogrodów, otoczonych wieyskiemi domami, wśród których w gronie wybranych przyiaciół, składała okazałość i troski korony. Między rzeką Chales i Termedonem, gdzie się tylko niezmierna szerzyła równina, wzniósła górę, a na niey wystawiła twierdzę. Ciągnąc z woyskiem ku Ekbatanie, gdy się raptem zatrzymaną znalazła, przez niedostępne gór Zarcace skały, natychmiast znosząc ie, i zasypuiąc przepaści, wygodną woysku swemu usłała drogę. Dzieło to mniey iest, iak tamto wątpliwem, bo do wieków Strabona i Dyodora dotrwało; a może iest tą drogą, o którey z takim zadziwieniem Piotr D . la Valle i Thevnot mówią. Opanowawszy Ekbatanę przyozdobiła ią Semiramis wspaniałem Królów mieszkaniem; a że miastu brakowało wody, przedrążyła górę Oront kanałem, maiącym stop 15. szerokości, a 40. głębokości, i rzekę wprowadziła do miasta, Te sławne w starożytności pamiątki, nosiły przez długi ciąg wieków imie dzieł Semiramidy. Może przesad wiele ich sławie dodał, lecz i nadmiar zwykle niepospolite tylko powiększa rzeczy.

Toż o Niniwie, co i o Babilonie powiedzieć można, to iest, że ci wszyscy, którzy ią przyozdabiali, za iéy fundatorów

uchodzą. Biblia przypisuie ten zaszczyt Nimrodowi. Dyodor wedle oryentalnych podań, Ninusowi. Cóżkolwiek bądź, miasto to w przyiemney leżące równinie, którą rzeki Tygrys i Likus skrapiały, iest nam wyobrażone iako parallelogram foremny, którego obwód był piątą częścią obszernieyszy, iak Babilonu Wysokość szańców Niniwy odpowiadała iey wielkości; miały one, iak twierdzą dawni pisarze, stop 100. wysokości, a trzy wozy woienne, obok siebie ustawione, wraz po nich toczyć się mogły. Wzmacniały te mury 1500. wież na sto stop nad nie się wznoszące.

W opisaniu Ekbatany przez Herodota, który to miasto od Deiocesa założonem bydz twierdzi, widać ten połączony charakter barbarzyństwa i wielkości, który oznacza zdobywcze Narody. Pagórek, na którym wzniosła się Ekbatana, był otoczony siedmią rzędami szańców w równém od siebie oddaleniu, które iedne nad drugiemi, samemi tylko górowały wierzchołkami. Nayobszernieyszy z nich miał rozległość murów Ateńskich; ta w czasie Alcybiadów i Demostenesów nie przechodziła trzech mil Francuzkich. W naywyższym, to iest środkowym obwodzie, znaydował się zamek Królewski. Ta ostatnia twierdza niezwalczoną zdawała się, bo ią sześć innych broniło. Artyści Medyyscy, aby dodać ozdoby tym mu-

rom, wierzchołki ich odmiennemi ubarwili kolorami, to iest, białym, czarnym, purpurowym, błękitnym, czerwonym, srebrnym, a otaczaiące pałac Królów złotym. Ten zwyczay kilkokrotnych i pstrzonych szańców trwa do dziś dnia w Chinach.

Wspomina historyia grób iednego z Sardanapalów, na którym stał posąg Krola tego, pląsaiący i różami uwieńczony, z tym prawdziwie Epikureyskim napisem: „Wybudowałem w jednym dniu Tarsis i Anchalią, a iuż mnie nie masz: przechodniu „roskoszny!„

Nakoniec iedyna pamiątka sztuki Narodów, o których mówimy, dotąd trwaiąca, znayduie się w Medyi, gdzie uchodzi za dzieło Kaousów, czyli Olbrzymów. Składa się ona, iak Chardyn twierdzi, z niezmiernych kamieni kolisto ustawionych, nakształt tych, które się znayduią w Stonc-hange w prowincyi Wittschire w Anglii. Poważna prostota tych budowli tykaiąc sztuk kolebki, ma w sobie coś szanownieyszego iak zbytek, którym przyozdobiła duma wykształconych narodów gmachy, myśląc niemi uwiecznić imie swoie.

To co nam zostawili starożytni pisarze o sztuce Chaldeyczyków, ogrom nam iéy tylko i gruntowność wskazuie, lecz sądzić

o iéy piękności nie dozwala, bo w tych opisach nie masz żadnych szczegółów, któreby się do téy istotnéy części sztuki ściągały. Zapewne ieżeli sztukę budowniczą zważać w nich tylko będziemy, zadziwi nas u Chaldeyczyków iéy gruntowność i śmiała wielkość. Lecz u wszystkich prawie Narodów poprzedziła ogromność sztuki smakowną iéy piękność, bo tam dość iest na potędze, którą chcący zawsze w sobie znayduie Naród, tu trzeba szczęśliwego zbiegu gieniiuszu i okoliczności, którego historya iedyny nam przykład u Greków daie. W państwach zaś despotycznych, iakiemi wszystkie wschodnie były, iedno skinienie dumnego Monarchy, mogło to wszystko, do czego tylko niewolnicza ludu dostarczała praca, a zatém w tym rodzaiu nic niepodobnego dla wschodnich despotów nie było. Uczyńmy sobie o wieży Belusowéy, i o ogrodach Semiramidy, to wyobrażenie, które na nas widok Piramid Egipskich sprawuie, to iest podziwienia, co wraża tak niezmierna i trwała praca, która się obeyść nie mogła bez długiego iuż nawyknienia do téy części sztuki, którą mechaniczną zowiemy.

Nie mamy innego śladu Sztuki Malarskiéy u Chaldeyczyków, tylko tkane w kolory roboty, którémi Babilon słynął, iak to wyraźnie twierdzi Pliniiusz. Nie mogło się widocznie obeyść to warsztatowe malowa-

nie bez rysów i wzoru, a zatém poprzedzoném od ręcznego bydź musiało. Co się tycze Snycerſtwa, mniemać nie można, by ta sztuka u Chaldeyczyków daléy posunięta była, iak u Persów i Egipcyanów; trzeba więc domysły nasze o niéy zamknąć w niewolniczém i ukończonem naśladowaniu natury; bo z dalszego ciągu dzieła tego okaże się iawnie, że żaden ze wschodnich Narodów wyyść z niego nie zdołał, i że ta między niemi podobność dodziśdnia panuie. Wspomnieliśmy o kolosach lanych i kutych w ſkałach sztuką Chaldeyſką, lecz i te zapisać nam przyydzie w rzędzie dzieł, które niewola poświęciła dumie, i obok Egipſkich posągów Memnonów, lub Osymandiasów umieścić, uderzaiących tylko pracowitą wielkością.

W reszcie iakieżkolwiek kto sobie zechce uczynić wyobrażenie o sztuce Chaldeyczyków, co do iéy kształtu, nie maiąc na to żadnych dowodów, nie znaydzie innéy do tego ſkazowki, iak analogiią, któréy ia się trzymaiąc, acz słaby, lecz oczywiſty ślad iéy w sztuce Chaldeyſkiéy upatruię. Nie znali, ani Persowie, ani dawni Egipcyanie, iak się to niżey okaże, ſklepień, których mało co do dziśdnia Indyanie i Chińczykowie używaią. Nie były one snadź i Chaldeyczykom świadome, iak się to iasno z opisów ogrodu Semiramidy wy-

daie. Wedle nich bowiem wznosił się on na słupach ogromnych, wielkiemi kamieniami połączonych, co widocznie zastępowały brak sklepień, których nieużycie w takim rodzaiu budowy, dowodzi, że nieznanemi były. Nakoniec uważać należy rys sztuki Chaldeyskiéy, w ogólnym rysie historyi sztuki, iak te dna oddalone obrazów, które postaci ogólne rzeczy, nie zaś ich szczegóły malulą, a wstrzymuiąc wzrok ginąć mu nie dozwalaią w nieograniczonéy przestrzeni (*).

(*) Dość obszerne przypisy do tych piérwszych rozdziałów służące, wraz z całkowitem dziełem o Sztuce u dawnych wydanemi będą.

IO.

ROZPRAWA

O PIEŚNIACH NARODOWYCH,

Przez JX. Jana Woronicza Kan. Kat. Warsz. członka Towarzystwa Przyiaciół nauk, czytana na posiedzeniu publicznêm

Dnia 5go Maia 1803. roku.

Odpowiadaiąc zawsze ślachetnemu celowi związku swoiego Towarzystwo nasze, w utrzymywaniu przez nauki ięzyka Narodowego, teyto ostatniéy i niezatartéy cechy rodu naszego; kiedy w tym zamiarze, zebranym z różnych umieiętności pierwotnym plonem, nadzieie rodaków swoich toż Towarzystwo iuż pocieszyło; kiedy przedsięwzięte z oryginałów Greckich rozmaite tłumaczenia, ulubiony Oycom naszym ten ięzyk przelanemi na nowo wdziękami ściśléy z Polszczyzną oswaiaią; kiedy nowa Grammatyka Polska i bogaty Słownik ięzyka naszego, dwie pierwsze skazówski czystéy i nieskażonéy mowy, usilność kolegów naszych zaymuią, i wszystkim pokrewnym Sławiańskim Narodom niepospolitą przysługę

zaręczaią; kiedy nakoniec zagubione wiekami uczone prace dawnych Polaków, gorliwością i nakładem iednego z kolegów nowe życie w świetnieyszéy postaci odzyskuią; wypadało z porządku rzuconych pierwszych nasion przyszłéy użyteczności naszéy, zwrócić baczenie i na tę znakomitą gałąź literatury, która wszystkie ięzyki z pierwotnéy niezgrabności pierwsza okrzesała, i stopniami wydoskonaliła, wszystkich ludów obyczaie i czyny w ustach następnych pokoleń uwieczniła, wszystkie wieki, przemiany i zaburzenia świata przetrwała, a w sercu i czuciu człowieka nieprzeżyte panowanie założyła.

Rozumie tu zapewne każdy, że mówię o Poezyi. Ale któż o tém wyższém i niewysłowioném natchnieniu mówić zdoła? które iak ogień w gromach i błyskawicy przelotny, wszystko trawiąc i pożeraiąc, czuć siebie i szanować, ale nie poymować zdumionemu stworzeniu pozwala. Nie próżno zapewne nayodlegleysza starożytność, ten niepoięty polor i wygórowanie duszy człowieka, imionami bóstw rozmaitych upoważniła, i dla nich sławne, a nie wszystkim dostępne góry, laurami zaszczepione poświęciła, nie próżno owe cudotwórcze lutnie Lina, Orfeusza i Amfiona sławą baiecznych dzieiów po świecie rozniosła; nie próżno owi nawet, w zapale i szczęku oręża niezbłagani światoburcy, domy, familiie i mogiły same tych wychowańców Apollina ze czcią poważali; nie

próżno późnieyszych wieków Narody sławnych swych Skaldów, Bardów, Druidów, i tysiącami imion oznaczonych wieszczków, iako z nieba natchnionych, i do uczeſtnictwa taiemnic iego powołanych, wyższości ſtopniem nad pospolitą sferę upoważniały; wszyſtkie te wyobrażenia poszanowaniem i podziwem ludu, nawet do ubóſtwienia posunione, dowodzą zapewne, ile mocy, wrażenia i dzielności miała zawsze Poezya; i pochodztwo iéy od saméy kolebki świata wyprowadzaią.

Jakoż pierwszy zapewne człowiek, ten twór nayślachetnieyszy odwiecznéy Wszechmocności, duchem nieśmiertelnym natchniony, na łonie niewinności, szczęścia i swobody osadzony, ogromem i niepoiętym szykiem tylu iſtot koło siebie krążących uderzony, wdziękami śmieiącéy się natury rozradowany, nie mógł nie uczuć wyższości rodu swoiego; a wzniosłszy się nad to wszyſtko, nad czém panować miał, w przepełnioném wdzięcznością sercu zawołać musiał; N i e b o i z i e m i a s ł u c h a y c i e g ł o s u m o i e g o! a ten głos odpowiadać musiał wielkości czucia, którém był przeięty, wielkości przedmiotów, które go uderzały; zgoła bydź musiał głosem i ięzykiem godnym słuchania od nieba i ziemi. Mało miał na tém, ten iedynowładzca uklękłych przed sobą ſtworzeń, czuł on w sobie coś twórczego i bożego; a kiedy sam będąc ſtworzeniem, nowych iſtot tworzyć i wyprowadzać nie

mógł; usiłował przynaymniéy naśladować tego nienaśledniego miſtrza, ktory mu rzemiosła swoiego dociekać pozwalał, a naſtępnie gromadząc i znosząc wszyſtkie widoki natury, porównywaiąc iedne z drugiemi; co widział i ogarniał, to wszyſtko twórczym wyobraźni pęzlem malował, ożywiał; martwe i nieczułe iſtoty duchem, czuciem i ięzykiem obdarzał, ich myśli zgłębiał, i przenikał; słowem, nieprzerodną płodnością dowcipu, przeradzał nieiako całą naturę, która widząc się równie piękną i ozdobną w obrazie malarza, iak była w ręku pierwszego wskrześcy; tém chętniéy tego nowego przetwórcy pośrednicze panowanie nad sobą uznała.

Oto są dwa pierwsze nasiona, które zrodziły Poezyą: serce czułe, ślachetne i wyniesione; imaginacya żywa, przenikła, obeymusiona; imaginacya ... Człowiek iſtoty swoiéy w żadnym ſtaiąca. Człowiek iſtoty swoiéy w żadnym ſtanie i położeniu przerodzić nie mógł; a naſtępnie, gdzie tylko znalazł się człowiek, tam smak i znaiomość Poezyi zaszła. A kiedy te dwie własności czucia i poięcia, nierozdzielne od iſtności człowieka, ograniczone iednak mnieyszą lub większą sprężyſtością żywotnych poruszeń, nieiednakowo w każdym rzecz iednę malowały i wyrażały; z pilnéy rozwagi i porównywania iednéy piękności z drugą zrodziły się przepisy; nie samowładnie narzucone, ale w sercu człowieka wyczerpnione, ktore co raz wdzięcznem i

przyiemném uznało, zawsze w niém sobie smakować i podobać będzie.

Stosunek przepisów zgodny ze ftanem i położeniem rzeczy, przybrał to słodkie i dobroczynne natchnienie w tysiąc odmiennych poftaci. I tak, inaczéy nieścigłym wzniesione lotem na wierzchołek Syonu, dziwy niepoięte Twórcy wdzięczną Arfą Dawida wysławia, rzeki i morza w swym biegu wftrzymuie, wiatry ucisza, góry rozmiata, niedoftępną zasłonę przeszłości rozdziera, a obecnym i naftępnym pokoleniom, w głębi taiemnic ukryte wyroki ogłasza. Inaczéy znowu na poziome niziny spuściwszy się, potężne Narody i Króle do przeważnych czynów trąbą Homera zwołuie; posadę światowładnego Rzymu na brzegach Tybru zakłada z Maronem: Inaczéy okropnością zbrodni przeftrasza, i cudze nieszczęścia łzami szanować uczy z Sofoklesem: inaczéy w uściech Tyrteusza rozpierzchnione Spartanów szeregi do szyku zwraca, oręż zalęknionym narzuca, męztwem zapala i wygraną z rąk nieprzyiacielowi wydziera. Inaczéy znowu dalekie od wrzawy i turnieiów marsowych życie swobodne wieśniaka, fletnią Teokryta opiewa; inaczéy z Pindarem, Anakreonem i Horacym rozmaite duszy uczucia porywczym pęzlem maluie, a wdziękiem lutni do uszu i serca przenosi. Inaczéy smutki i żale nad zatoką Euxynu z Nazonem rozwodzi: inaczéy trafnym i niewinnym żartem zdróżne obyczaie proftuie. A wreszcie nie chąc pominąć ża-

dnego ſtworzenia, czuć i myślić zdolnego, samym nawet dzieciom i gminowi twarde mędrców wyroki, zrozumiale, w pocieszných baykach opowiada z Ezopem.

A kiedy tyle dzielnych, rozmaitych, nieograniczonych użytków ten wysiłek duszy człowieka rodzaiowi ludzkiemu przynosi, możeż nie bydź każdego języka pierwszą i celnieyszą ozdobą? Próżno surowy Plato, acz sam miłośnik i rozmyślacz Homera, zamykał przed Poezyą bramy w swoiéy idealnéy Rzeczypospolitéy. Przekonanie wieków dowiodło, i dowodzić będzie téy prawdy; że póki śmieiąca się wiosna w pierwsze wdzięki i bogactwa piękności rozkwitniona, iest wieńcem i ozdobą natury; póki młodość ogniem i żywością wrząca, nad ſkrzepłym i oſtygłym wiekiem powabami swemi przeważać będzie; poty Poezya serca ludzkiego żywiołem, roſkoszą i zabawą bydź nie przeſtanie.

Ale nie iest bynaymniey moim zamiarem, w tak światłém posiedzeniu waszém uczeni mężowie, dowodzić téy prawdy, któréy wy doyrzalszém doświadczeniem, rozwagą i wiekiém nabytą znaiomością, i mnie nauczyć możecie, i prawdziwe wyobrażenie ducha Poezyi od gminnych mniemań powagą swoią rozróżniacie, które albo iéy powierzchowną szatę, pewnym krokiem od kogobądź skleconą, błędnie biorą za samę Poezyą; albo nadużyciem iéy narzędzia,

świętość i dostoyność téy znakomitéy sztuki niesłusznie znieważaią.

Celem istotnym mówienia mego iest, dopełnić woli kolegów w uczynieniu przed tobą, szanowna publiczności, krótkiéy sprawy; iakie środki przedsiębierze Towarzystwo nasze, aby i w tym rodzaiu nauki, dzielnie się przyłożyło do uratowania naydroższego ułomku roztrąconéy istności naszéy, w języku narodowym pozostałéy. Zamożny niegdy Naród nasz w ludzi znakomitych w każdym rodzaiu, nie mógł bydź z natury swoiéy zupełnie ubogim i w Poetów, nawet w nayodległeyszych czasach. Wymowa dzielna i ślachetna była zawsze cechą wolnych i potężnych Narodów. Poezya zaś, iak wiecie, iest rodzoną siostrą wymowy, któréy zostawiwszy w podziele męzką doyrzałość i powagę, sobie piękność i wdzięki przywłaszczyła; a następnie obie te siostry, równie bawić i zalecać musiały oyców naszych. Pochłonione wiekami ich prace, i ledwie ze wspominków dzieiópisów słuchu naszego doszłe, są smutnym nagrobkiem tey prawdy: dochowane ślady z wieków pośrednich, lepiéy rzeczy dowodzą: a w wieku obecnym rozplenione za naszych czasów rozmaite płody Poezyi; ponowione tłumaczenia Iliady i Eneidy, zaszczepiony smak szkoły Kornela i Rasyna na teatrze naszym; wreszcie tyle szacownych ułomków z przypadku napisanych, tyle codziennych prawie zarodków poetycznych niepospolitym geniiuszem

oznaczonych, znoszą zupełnie to krzywdzące uprzedzenie, iakoby natura fkąpszą bydź chciała w darach dowcipu dla mieszkańców północy.

Lecz nie osobifte popisy, nie chlubne poklafki, są duszą i ogniwem związku naszego. Przedmiotem iakichkolwiek prac i usiłków naszych, iefteście wy wszyscy szanowni Rodacy, wasze dzieci i pokoleuia, wszyscy mieszkańcy téy ziemi, którzy ią niegdy z oycami naszemi piersiami ograniczyli, znoiem uprawili, i wysłużną własnością swoią nazwali. Zwrócić więc czułe i nieoboiętne oko na te mrowiska ludów po przeftrzeni kraiów Sławiańfkich, iednym ięzykiem przemawiaiących, utrwalić w ich sercu przekazane dziedzictwem od przodków naszych prawidła czyftéy Religii i Moralności; uwiecznić w ich uftach ważnieysze czyny Narodowe, a naftępnie szacunek i miłość wspólnego gniazda zaplenić; obwarować to wszyftko twardszym od muru i spiży oftępem; dokazać tego sposobem łatwym, krótkim, do każdego serca i poięcia przypadaiącym: oto iest pierwszy krok, którym Towarzyftwo nasze usiłuie rozciągnąć dobroczynne dary Poezyi, na wszyftkie wieki, krainy i pokolenia Sławiańfkie. W tym celu poftanowiło ułożyć ftopniami obszerny, dokładny i zamożny Pieśnioxiąg ięzyka naszego, w którym zgromadziwszy to wszyftko w pieśniach i śpiewach, co tylko Chrześciianina, człowieka i Polaka obchodzić może; uczy-

nić ten zbiór ięzyka naszego dziedzictwem wszyſtkich ludzi i pokoleń.

Może ten zamiar zdawać się komu drobnym i poziomym; może czyie odwrócić oczy, od téy niewinnéy serca i duszy proſtoty. Ale kto dobro ludu nad błyſkotne pozory przenosi, naśladuie dobroczynnéy natury, która nam więcéy korzyści przynosi, gdy cichą i spokoyną rosą niwy nasze użyźnia i rozzielenia, niż kiedy w błyſku i trzaſku potęgę swoię obwieszcza. Aby zaś to przedsięwzięcie doyrzalszém tylko okiem w ſkutkach swoich przeyrzane, odpowiadało wszyſtkich ludzi pożytkowi, poiętności i smakowi; porządek wskazywał, podzielić ie na trzy głównieysze szeregi: Pieśni Religiynych, Moralnych i Historycznych. Z porządku rzeczy wypada porządek w poſtępowaniu. Roztrząsnąć więc wprzody należało wszyſtkie ſtarożytne w tym rodzaiu zabytki oyców naszych, a wyborem, rozkładem i dopełnieniem onych, uspokoić trwożliwość podeyrzliwych, że żadnéy w tym zamiarze niebezpiecznéy nowości nie wprowadzamy. Ale mówmy o tém samém założonym dopiero porządkiem.

Próżno byłoby powtarzać wspomniane iuż odemnie prawdy, że cześć Bóſtwa była naypierwszym przedmiotem uczucia człowieka, a naſtępnie i głosem Poezyi. Żaden Naród inszego ſtarszego podania i pisma nie pokaże, nad tę wiadomość, iak przodkowie iego kłaniali się bóſtwu, w jakim bądź spo-

sobie i wyobrażeniu ten nierozdzielny związek Stwórcy ze ſtworzeniem poymowali. A kiedy mówić tylko mamy o Narodzie naszym, zoſtawmy innym nieprzechodzoną przeſtrzeń dzieiów świata całego.

Nie wiele do ninieyszego celu naszego pomoże pracowite szperanie, iakiemi obrządkami i pieniami ſtarsi od Mieczysława przodkowie nasi, bożyszcza swoie wielbili; które do nich bądź z północy, bądź z rozsypanéy bałwochwalni Rzymſkiéy w innych imionach zawędrowały. Swiadectwa dzieiopisów i wędrowców o śpiewach godowniczych, słyszanych dotąd w Jlliryi, na cześć bóſtwa Lado, wspólnego przodkom naszym, dowodzą tylko rozciągłość rodu naszego, o brzegi Adryatyckie opartego: lecz ducha pieśni Religiynych, dawnych Sławian bynaymniéy nie wyiaśniaią. Ale nie potrzebuiemy iuż himnów na cześć Marzanny i Dziewanny od lat tysiąca; kiedy zlitowane nieba rzuciwszy na oyców naszych promyk dobroczynny światła, na zwaliſkach bogów ręką ludzką zlepionych, zaszczepiły nasienie prawdy, rozumu i wielkości, w którą się oycowie nasi ſtopniami przyoblekli, a potém całą Północ napełnili.

Z dobrodzieyſtwem Religii wprowadzony obrządek w języku obcym; sprawcy tych obrządków, równie ludzie obcy, i mowy naszey nieświadomi, nie mogli zapewne dopomodz pierwszym prawowiercom naszym, aby zgodném i powszechném pieniem utrwa-

Jili w potomkach wdzięczność swoię ku temu Bogu, który im święte oblicze pod zasłoną Wiary pierwszy raz obiawił. A następnie próżno i w tych początkach Chrześciiańſtwa Polſkiego, szukać w kraiowym ięzyku Pieśni Religiynych. Pomimo iednak tych przeszkód, dochowała nam ſtarożytność na czele Dzieiów i Statutów zapisaną Pieśń Boga Rodzica, którą ieszcze dotąd po wszyſtkich parafiiach i przysionkach Kościołów śpiewaną słyszycie. Zabytek ten pobożności, iak mniemanie niesie, Arcybiſkupa Gnieźnieńſkiego S. Woyciecha, ieſt razem szacownem znamieniem natury ięzyka naszego; który iuż w owych nawet czasach do rymu i śpiewania ile tyle był zdatny, i teraz nam zrozumiały; kiedy inne Narody z gruzów rozsypanego państwa Rzymſkiego otrzęśnione, dopiero namyślały się, iaki ięzyk z rozmaitéy mieszaniny ſkleić i do nauk go przysposobić. Próżno niektórzy uwłoczyć chcieli ſtarożytności téy pieśni: sam iéy ſtyl ſtarością zaśniedziały za sobą mówi; a nam miło zawsze będzie czytać i wierzyć, że przy odgłosie i pobożnym brzmieniu téy pieśni, naddziady nasze na zbiegu Elby i Sali od zachodu, a od wschodu na ſtrumieniu Suli i Dniepra, początkowe granice potęgi swoiéy wykowywali.

Z téy uwagi wypada wniosek, że znaleziony na iednym gruncie zabytek iaki ſtarożytności, pozwala rozumnie myśleć, że ich mogło bydz więcéy tego rodzaiu. Tym

czasem całe panowanie u nas dynaftyi Piaftów nie pokazuie nam żadnego śladu używanych ciągle w pewnym szyku i fkładzie podobnych pieśni Religiynych. Bydź może, że hymny Kościelne w języku Rzymfkim, po wszyftkich Chrześciiańfkich Narodach wówczas używane, śpiewanie Psalnów literalnie dla ludzi tłumaczonych, wreszcie wspólnictwo śpiewów przyniesione od Czechów i Morawców, iako nayblizszych pobratymców, i w Religii Chrzeciiańfkiéy poprzedników, mieysce narodowych pieśni zaftępowały: Albo też nie znany ieszcze naówczas szczęśliwy dla nauk wynalazek drukarfkiéy sztuki, nie mógł dopomodz do upowszechnienia tego pierwszego płodu Poezyi, który choć się zawiązywał, bez wielu iednak pomocy obszernie rozwinąć się nie mógł.

Pobożna familiia Jagielońfka osiadłszy tron naszego Królestwa, do wielu darów, któremi Oyców naszych zbogaciła, zapewne i to niepospolite dobrodzieyftwo przyniosła, że do rozszerzenia światła nauk, i ożywienia Religii dzielną opieką, wiele się przyłożyła. Nie tu mieysce, obszernie się nad tem rozwodzić, ale ftosowna do rzeczy, o którey mówimy okoliczność, każe brać miarę o reszcie.

Zygmunt ftary, pogromca Mofkwy, Wołochów i Scytów, Neftor Królów i bożyszcze Europy, nie miał za rzecz drobną i niegodną siebie zatrudniać sam Sebastyana z Felsztyna, sławnego na dworze swoim mu-

zyka, aby do hymnów i śpiewów kościelnych, ſtosowną i poważną muzykę ułożył. Co on naprzód dla Katedry Przemyślſkiéy w roku 1544tym, poźniéy na pieśni o S. Stanisławie, i na insze śpiewania kościelne szczęśliwie wykonał.

Nie wyrodny od Oyca Zygmunt Auguſt Jagielończyk, wcieliwszy Inflanty i Prusy do Korony, położywszy oſtatnią pieczęć wiecznego braterſtwa naszego z Litwą, przy powabach młodości i rozrywkach wesołego dworu, nie wſtydził się dzielić mozołu z Marcinem Lwowczykiem w przybieraniu śpiewów Religiynych w muzyczne wdzięki i harmoniią: któréy pracy zabytek przechowywał się do czasów naszych w Bibliotece publiczney Załuſkich, nim ią los powszechny w zatonieniu naszém pochłonął.

Przywiedzione te dwa świadectwa z dzieiów Narodowych ciagną dalszą osnowę założenia moiego, że musiały bydź pewne krakowe pienia religiyne, kiedy się ich urządzeniem sami Krolowie zatrudniali. Bydź może, że nas wszystkie nie doszły. Ale pewnieysza, że w języku łacińſkim były pisane. Właśnie wtedy złoty dla nauk wiek Auguſta Rzymſkiego z uśpionych popiołów głowę podnosił, a na południu i zachodzie panowanie światła rozciągał. Wszyſtkie Narody pod przewodztwem Erazma Roterdamczyka ubiegały się mówić ięzykiem Tulliusza, a brząkać na bardonie Horacego, Nie dali się nikomu uprzedzić i na tym pla-

cu sławy Oycowie nasi; poszli w zawody ze wskrześcami nauk Augustowych. Powszechny ten smak do Greczyzny i Łaciny rozniosł wprawdzie szeroko sławę imienia naszego; wydał światu nowych Demostenów i Cyceronów, w owych Trzecieskich, Tomickich, Orzechowskich, Zamoyskich, i drugich bez liku: ale razem odebrał tyle rzadkich gieniiuszów ięzykowi Polskiemu.

Nie ścierpiał tego stary w Czarnolesie Polak Jan Kochanowski. Wołał na swoich rodaków, że wprzódy powinni bydź Polakami, niż Łacinnikami. A co czuł, i czego żądał, dowodził tego przykładem, kiedy poprawuiąc pisownią ięzyka naszego, i bogactwa iego odkopuiąc, pierwszy świętą Arfę Króla i Proroka Syońskiego, na Cytarę Polską przestroił: o czém obszerniéy w mieyscu swoiém powiem, dowinąwszy kłębka założonego porządku.

Zgasły na tronie naszym ród Jagielonów, utorował po walecznym Batorym drogę do Korony domowi Wazów, z Jagielonki naszéy zrodzonemu. Panowanie Zygmunta III. z dwoma synami, zamożne w roie woiowników i bohatyrów, zwyczayną rzeczy ludzkich koleią, wiek złoty dla nauk, wzrosły pod Jagielonami, zaczęło przebiiać na srebrny. Wszelako tu prawdziwie kres rozplenienia się naszych Poetów naznaczyć można. Od końca XVI. wieku, aż do ostatniéy epoki odrodzenia się nauk naszych, trudno

ich liczbę wymienić. Znaliśmy ich imiona, czytaliśmy wspominki i rozsądki o nich w nowszych pisarzach. Ale gdzież ich samych szukać po zniknieniu xiężnicy Narodowéy? Szczęściem, patryotyczny gieniiusz Olszowskiego Prymasa i dwóch Załuſkich, odrodził się na brzegach Buga. Biblioteka Porycka doſtarczyła nam naprędce w przeszłym miesiącu nie małą liczbę tych zabytków ſtarożytnych, do celu naszego ſtosownych. Przeyrzeliśmy ie wspólnie z nawykłym do użyteczné y pracy młodzieńcem i kolegą naszym Wyleżyńſkim. A oszczędzaiąc cierpliwości waszéy w słuchaniu, szanowna publiczności, to tylko namieniemy, co nayblizszy ma związek z przedmiotem mówienia ninieyszego,

Naydawnieyszy Pieśniozxiąg Religiyny, bądź ieśli się podoba nazwać Kancyonał, doszły do naszych czasów, zdaie się bydź przeniesiony do nas od Czechów, zamykaiący Pieśni z nótami muzycznemi na wszyſtkie święta i Taiemnice Wiary naszéy. Szacowne zbiory uczonego Chreptowicza pozwoliły go nam do przeyrzenia w oryginale Czeſkim. Z przedmowy domyślić się można, że wiele dawnieyszych edycyy poprzedzić musiało tę oſtatnią w roku 1598. wydrukowaną, o któréy mówimy. Zbieracze i wydawcy téy xięgi podpisali się w Czeszczyznie — S t a r s z i a H n e ż y J e d n o t y B r a t e r s k i, S w a t e h o E v a n g e l i u m, w C z e c h a c h, M o r a w e, i P o l s c e, K a z a t e l e. — O dawniey-

széy ſtarożytności tego Pieśnioxięgu potwierdził mniemanie nasze doſtarczony z Biblioteki Poryckiéy exemplarz, co do słowa z Czeſkiego przełożony, temiż nótami muzycznemi do śpiewania urządzony, a w roku 1569. w Poznaniu wydany. Swięta proſtota tych rymow z ducha Religii wyczerpniona, obyczaie tamtych wieków maluiąca, i wyraźnie z tego źródła ludowi naszemu po parafiiach, w niezgrabnych śpiewach od niepamiętnych czasów narzucona, może przynaymniéy służyć za miarę o ſtopniu tamtowieczné y Poezyi, i razem doſtarczyć wielkiego dowozu do nowéy budowy.

W drugim rzędzie ſtarożytnych Pieśnioxięgów Narodowych poſtawić można Psałterz Kochanowſkiego, przez Mikołaia Gomułkę nótami muzycznemi urządzony w roku 1580. w Krakowie wydany. Znaiomy duch Poezyi Kochanowſkiego, i muzyka na tamten wiek niepospolita, zaleca to dzieło. Urodził się późniéy w roku 1620tym Kancyonał Piotra Artomiusza w Toruniu drukowany, z nowego przekładu Psalmów i innych Pieśni, prawdziwie piękną i czyſtą Polszczyzną napisanych złożony i muzyką urządzony.

Z poſtępem XVI. wieku rozmnożyli się uczniowie Kochanowſkiego, a pracuiąc chwalebnie w rozmaitych rodzaiach Poezyi, mniéy lub więcéy szczęśliwie i do pieśni się Religiinych przykładali. Dway Rybińscy tłumaczyli na nowo Psałterz i na gęślę Polską

prze-

przestroili. Grochowski Stanisław przenosił w usta ludu himny z łaciny tłumaczone wierszem dość gładkim i pełnym harmonii. Białobocki, dworu Władysława IV. Sekretarz, wiele pieśni pobożnych przełożył i własnych dodał. Kochowski Wespazyan prócz wielu owoców swey pracy, i w tym rodzaiu nie mało się przyłożył. Ale prześcignął tych wszystkich mąż niepospolity w Poezyi Kaspar Miaskowski, Ziemianin Wielkopolski. Rytmy Religiyne, które on na prośby i nalegania Gembickiego Biskupa Kuiawskiego napisał, są nayszacownieyszym w tym rodzaiu zabytkiem wieku tamtego. Gdyby do tych urywkowych, i bez pewnego szyku rozrzuconych pieśni Religiynych, obrócił był swóy szczególnieyszy gieniiuż Maciey Sarbiewski; byłby dokonał tego dzieła, które wiele sztuk do budowli ociosanych przysposobiło, ale całéy i foremnéy budowy nie składa. Ale ten pamiętny Mazowianin, rozłechcony smakiem wieku poprzedniego do Łaciny, poszedł w ścisłe zapasy z Horacym, a ięzykiem i lutnią iego dopomagał Urbanowi VIII. do ugładzenia himnów powszechnego Kościoła. Uwiecznił sławę naszę w ięzyku uczonym, zrodził nam Lechiadę, którą los zawisny, iakoby iuż wtedy zagładę imienia naszego układaiąc, nie wiedzieć iakim przypadkiem zatracił.

Niefortunne panowanie wielkiego w nieszczęściu Króla Jana Kazimierza, krwią i łzami oznaczone, milionowym szczękiem

oręża rozpędziło pieſkliwe muzy Sławiańſkie. Dogorywali rówiennicy Sarbiewſkiego, a Twardowſki Kozaczyznę na surmie przegrywał. Laury Jana III. po całym świecie przez obcych trąbione, nie znalazły w rodakach, ani Pindara, ani Homera. Sam tylko Lubomirſki Marszałek Koronny, uczeſtnik trudów i chwały Sobieſkiego, równie waleczny w boiu i radzie, iak niepośledni na Parnasie, tryumfy kolegi swoiego opiewał.

Ale iużto było chylące się ku zachodowi słońce sławy i znaczenia naszego. Morsztynowie zamożni w piękne talenta i dowcipy, opierali się ieszcze dzielnie i ślachetnie poſtępowi wieku żelaznego, który olbrzymim krokiem posuwał się, a w ponuréy ciszy i pomroku zgon nam oſtatni zapowiadał. Pod iego to ołowianém berłem wylęgły się owe S e n s a t y i rozmaite K a n t y c z k i, po ſklepikach dotąd przedawane: z których gdyby kto nieświadomy chciał brać miarę o gieniiuszu i ięzyku Polſkim, porównywałby owę chwaſtami zarosłą S e t y n ę z kwitnącemi niegdy Atenami, na których zwaliſku ta nędzna wiosczyna zasiadła.

Nie potrzebuiecie szanowni Rodacy, przypomnienia oſtatniéy epoki odrodzenia się nauk naszych. Byliście tego świadkami, a po większéy części własnemi ramionami dźwigal ście z gruzów tę świątynią chwały, która prędzéy wzrosła i rozjaśniała, niż owe Teby i Troia przez bogów budowane. Rozzieleniały wszyſtkie niwy dawnéy posady naszey

pięknym kwiatem i nadzieią nieprzerodnych owoców. Swiat się dziwił, że tak sporym krokiem postępować możemy. Ale przeznaczenie chciało, aby wybuchniona lawa wolkanu te wszystkie zawiązki zalała i rozorała.

Odbiegłem nieco od zamiaru moiego, ale ten sam zamiar nakazywał obeyrzeć wprzódy te wszystkie ułomki rozwalin sławy naszéy, ieśli z nich mamy skleić kształtny, choć mały domek. nawet dla wieśniaka do nabytku łatwy. Z téy rozwagi dawnych pieśni Religiynych, w języku naszym dochowanych, wypada uczynić rys nowéy budowy.

Trudno pochlebiać sobie, aby w rzeczy tak świętéy i nietykalnéy, wymyślić co lepszego nad to, co wszystkie Narody Chrześciiańskie z podania i przekazania pierwszych rozsiewców Religii przyięły i upoważniły. O Bogu i dziełach iego, ten tylko godnie i dostoynie mówić może, który tego ięzyka od Boga samego nauczył się. Jakoż ktokolwiek nie iest zatruty tém okropném uprzedzeniem, że w rzeczach świętych nic wielkiego i przyiemnego znaleźć nie można; zgodzi się zapewne ze zdaniem wszystkich wieków i narodów Chrześciiańskich, iż xięgi i pienia starych przepowiadaców Religii naszéy, pierwszém i iedyném są źródłem ślachetnych wyobrażeń maluiących bóstwo.

Kto iednėm wyrzeczeniem **stań się!** wyprowadza świat z łożyska nicości: kto z milionów goreiących świateł, rozbiia na-

miot nad ziemią, i każe onéy w miliony tworów w okamgnieniu przyodziać się: Kto rozpienionym Oceanom kreśli linią na piasku, żeby za nią nie przechodziły: Kto iednem weyrzeniem całą naturę karmi i ożywia, a iednem odwroceniem twarzy w proch rozsypuie: Kto wtedy przelicza łzy ubogiego, kiedy o losie całych Narodów stanowi: Kto nadętego szczęściem, i nad cedry libańskie wzniesionego zuchwalca iednym powiewem roztrąca, a nędzarza ze śmieci ręką podnosząc, na szczycie chwały sadowi: Kto zwyciężonych okowy na karki zwycięzców przekłada, i z martwych kości mścicielów wyprowadza, ten bydź musi Bogiem prawdziwym. A kto pierwszy tak go wyobrażać zaczął, musiał na Boga patrzyć.

Dość iest którykolwiek Psalm przeczytać, aby się ogniem takich wyobrażeń zaiąć i rozgorzeć. Hezyod i Homer Jowiszów swoich w takim stroiu nie malowali. I dlatego nie darmo Oycowie nasi w tym rodzaiu Poezyi naprzod smakowali. Po Kochanowskim w każdym prawie roku nowych Psałterza tłumaczów i wykładaczów przybywało. W naszych nawet czasach ów stary Hetman Wacław Rzewuski, czemże przecię dźwigane w Kałudze kaydany osładzał? Przestraiał rymem ozdobnym lutnią Dawida, a duszę bez oyczyzny niczego niesytą w źródle prawdziwéy pociechy zatapiał Idąc więc za przewodem wszystkich wieków i narodów, Towarzystwo nasze postanowiło umieścić na czele przyszłego

zbioru Pieśni Religiynych, naprzód wybrane Psalmy, przez tylu Poetów naszych w Polscyznę przeſtroione, te szczególniey, ktore duszę człowieka naydzielniéy do celu przeznaczenia swego podnoszą, a serce niewyczerpaną pociechą napełniaią. Cóż można ogromnieyszego powiedzieć o Bogu, iak w Psalmie 103. gdzie się cała Opatrzność w dziełach swoich niepoięta ſtworzeniu maluie? Co ſtosownieyszego z położeniem naszem, iak z rozproszonemi potomkami Jakóba w Psalnie 136, ozywać się „ *Super flumina* „ *Babylonis sedimus &c.* a iak Kochanowſki opiewa:

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiéy wody,
A na piękne Syońskie wspominaiąc grody,
Co nam innego czynić? ieno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach zapomniane lutnie, i t. d.

Która potrzebnieysza modlitwa, iak w Psalmie 78. „ *Deus venerunt gentes &c.*

Przychodnie, o Boże żywy!
Posiedli kray twóy właściwy, i t, d.

Są to Dawida słowa, nie nasze.

Po Psalmach, sprawiedliwie mieysce wziąć winny wspomniane odemnie przebrańsze rytmy Miaſkowſkiego, powadze i doſtoyności Religii naszey odpowiadaiące. Zgromadzić do nich rozmaite himny i pieśni na cześć Swiętych Rodaków naszych; a w szcze-

gólności na uwielbienie starożytnéy Królowéy Polskiéy, dostoieństwem swoiém nad same niebiosa wyniesionéy; któréy poświęcił szczególniéy lutnią swoię sławny nasz Zimorowicz w prześlicznych pieśniach na iéy Swięta ułożonych. Sarbiewskiego niektore Ody na Polszczyznę przeniesione, zbiór ten znacznie zbogacić mogą. Dość przywieśdź iednę Pieśń iego do Rycerstwa Polskiego, gdzie on wzniesiony na wierzchołek Krępaku, pobożność dawnych Polaków przypomina, i z nią połączony przyszły los Polski wieszczym duchem przepowiada:

Æterna magnis carmina Carpathi
Inscribo saxis, Discite posteri,
Castisque discendum puellis
Et pueris geminate carmen.

Co po polsku tak przełożyć można:

Tę Pieśń na grzbiecie Krępaku rysuię,
I do przechowku wiekom przekazuię,
Nóćcie ią codzień Panienki niewinne,
I z mlekiem w usta wlewaycie dziecinne; i t. d.

Następuiące strofy są pełne ognia, żywości, obrazów wielkich; godne czytania w oryginale, i dobrego tłumaczenia, które się Twardowskiemu nie udało.

Nakoniec wydane przed kilką laty pobożne piosenki Franciszka Karpińskiego, którego prawdziwie **Poetą serca** nazwać można, świątlą gorliwością szanownego Bisku-

pa Wileńskiego, a kolegi naszego w kraiach Litewskich do śpiewania ludowi zalecone, mogą wiele gieniiuszów naprowadzić, iak wysokość Religii z świętą prostotą ludowi zrozumiałą pogodzić można. Zgromadzić to wszystko, uszykować, okrzesać, dopełnić, iest pierwszym krokiem Towarzystwa naszego w rodzaiu Poezyi: a całą nagrodą tego zamiaru, w istotnéy usłudze dla Religii Oyców naszych, czystość ięzyka narodowego w ustach tysiąca ludów i pokoleń uwiecznić: czego im żaden traf, żaden nieprzyiazny cios wydrzeć nie potrafi.

Przedmiot tak ślachetney pracy zdaie się naybliżéy należeć do tych wszystkich, których wyższe powołanie, za oyców, przewodników i pocieszycielów ludu przeznaczyło. Kto umie rzetelnie cenić dostoyność tego urzędu, kto czuie słodycz bydź prawdziwym oycem tysiąca dziatek przybranych, ich taiemnice zgłębiać, myśli przeniknąć, łzy ocierać; ten nie może bydź oboiętnym, aby ich nie nauczył, albo szczęście swoie opiewać, albo cierpienie śpiewaniem osładzać.

Wydarty nam w samym związku Towarzystwa naszego Grzegorz Piramowicz, dał tego znakomity przykład. Zbudowałem się i rozrzewniłem znalazłszy w parafiach przez niego rządzonych zebrane i z pierwszych przynaymniéy wiorów okrzesane takie piosenki, które on dla pociechy ludu przedrukował i rozszerzył. O! wieleż on

razy zemną się samym naradzał, aby to dzieło udoſkonalić, a w czasie w świetnieyszą barwę przyodziać! A kto i w tym względzie cały rodzay ludzi miłował, kto dobro, pociechę i oświecenie iego nad świetne tytuły przekładał; godzien był zapewne Towarzyſtwa naszego, i téy w nim ślachetnéy nagrody, aby czułego przyiaciela ręka mogiłę iego niezwiędłym kwiatem wymowy zasypała i uwieczniła.

Ale nadużyłem iuż waszéy cierpliwości, szanowni rodacy. Acz rozumiem, że nic nie ieſt drobném i naprzykrzoném, co tylko Polaków albo przypomina, albo unieśmiertelnia. Skracam więc, ile tylko można, naſtępny szereg pieśni moralnych.

Domyślacie się zapewne, że w tym obrębie nie samę tylko ogólną zamykamy moralność, która z serca czyſtego przyzwoitym wychowem użyznionego wypływa. Jest ona powszechna wszyſtkim Narodom, powszechnym przedmiotem wszyſtkich Poetów, którzy idą za hasłem ſtarego swéy sztuki miſtrza Horacego „*miscere utile dulci*, „ użytek z przyiemnością połączać Gdziekolwiek téy duszy i kleiu nie masz, gdzie przeciwnie trucizna i ſkaza obyczaiow, albo w żółci przewarzona potwarz, zabóyczą zarazę wyziewa; zapewne nie Muzy, ale piekielne Eumenidy taki płód zawiązały i wychowały. Tym bardziéy cecha i pamiątka Polakow tą się obrzydliwością poniżyć i shańbić nie może.

Przedmiotem naszych pieśni moralnych będą wszyſtkie charaktery cnót domowych i prywatnych, które zaletę i szczęście rodzaiowi ludzkiemu przynoszą, i cnoty publiczne zapleniaią. Przywiązanie, miłość i wdzięczność nieograniczona dzieci ku rodzicom; wzaiem czułość rodziców ku wzraſtaiącym zarodkom iſtności swoiéy; ślachetna i czułości łzami okraszona dobroczynność ku nieszczęśliwym; zgoda i pokóy w pożyciu domowem; ſtałość i wierność w przyiaźni; zamiłowanie powabów wieyſkiego zacisza: mądre użycie niewyczerpanych darów natury; zgoła wszyſtko to, co pierwszą niewinność świata przypomina, a szczęście człowieka wyiawia, będzie obſitém tych śpiewów przędziwém, Ale tém wszyſtkiém mogą się popisać i inne Narody, My szczególniéy malować i wyobrażać winniśmy Polaków. Znacie zapewne i cenicie te szanowne piątna Oyców naszych, które ich od innych ludów wyosobniały, i nawet domowe ich obyczaie w oddzielnym iakimsiś ſtroiu i poſtaci malowały. Owa naprzykład ślachetność i wyniosłość duszy w każdym kroku i poſtępku, wielkości promieniem oznaczona; owe danego słowa nayświątobliwsze dotrzymanie; owa gościnności wspaniała i wylana ludzkość; i tyle innych przymiotów, które ze pnia Sarmatow pokoleniami w gałązki się Sławianów przelały,

Któżby naprzykład nie chciał widzieć ożyłéy w pieśniach owéy Rzepichy, Piaſtów

naszych ftarożytney prababki, z jaką się ona uwinnością po wszyftkich kątach domu krzątała, aby dwoch nieznaiomych pielgrzymow do swéy chatki przybyłych nakarmiła i uczciła? kiedy tymczasem iéy mąż oftatnią kadzią miodu, zgłodniałych rycerzów naszych uraczał. Ktoby się nie rozrzewnił pamiętną walką Oreftowey przyiaźni między Leszkiem Białym, a Gaworkiem; z których ieden nędzę i wygnanie obierał, aby Pana ocalił; drugi państwa się wyrzekał, aby przyiaciela nie ftracił. Kogoby nie nauczył zgodę sąsiedzką miłować ów Saryusz, przodek sławnego rodu Zamoyfkich, który na placu bitwy pod Połowcami, ranami okryty, ciosami przywalony, trzewa wydarte niezwalczoną ręką w siebie tłoczący, lituiącemu się Łokietkowi odpowiada; „To nic Kró„lu! wszyftko dobrém i znośnem dla oyczy„zny, gorszy zły sąsiad! „ Ktoby się słusznie nie nadął ową ślachetną wspaniałością Jana Abdanka, bądź po naszemu nazwanego Skarbka, który imieniem Bolesława Krzywouftego układaiąc pokoy z Henrykiem Cesarzem, kiedy ten chcąc więcey wytargować, długo się komosił, i wfkazuiąc fkarby wiekami zbierane, dumnie potrząsał: tym ukrócę Polaków; Skarbek na to, zrzuciwszy z ręki kosztowny pierścień, odpowiedział: Masz złoto do złota. Poftrzegł się Cerarz i ftaniał, widząc że z drugiemi Rzymianami miał do czynienia, którzy woleli rozkazywać Narodom w złoto bogatym, niż dla złota onym

się uniżać. Niemniey w podobném nieco zdarzeniu pokazał się Polakiem prawdziwym ów Krzysztof Zbarafki, który godząc się z Turkami o wykupno z niewoli Polaków, kiedy za tak drogi towar hoynie szafował szkatułą, chciał go Wezyr w tém przynaymniéy upokorzyć, aby z odkrytą głową Sułtana uszanował: „Głowę mi wprzódy zdeymiesz, niż czapkę „ odpowiedział Zbarafki. Nie o czapkę zapewne chodziło, ale że Polak dawny karku podle nachylać nie umiał.

Mówiąc o wątku do Pieśni moralnych, nie od rzeczy było cnoty Oyców naszych namienić; bo nikt nie będzie prawdziwie moralnym, kto wprzód ślachetnym, czułym, wspaniałym, dobroczynnym bydź nie potrafi! Każdy czyn cnotliwy kosztuie iakąś ofiarę serca, uczynności, umiarkowania i zwycięztwa nad sobą. Kogo na to nie ftanie, będzie wiedmą, ale nie bożyszczem moralności.

Przecinaiąc dla krótkości resztę tego rozdziału, należy przynaymniéy natrącić przygotowane do niego wzory i zabytki w dawnych naszych Poetach,

Pieśni wybrane Kochanowfkiego, a w szczególności iego śpiewy Swięto-Jańfkie, czyli Sobotka; brata iego Mikołaia Rotuły do synów; nieocenione Sielanki Szymonowicza, Gawińfkiego, Zimorowicza, wiele innych w tym rodzaiu, mogą służyć za pędzel, iak można w pierwszéy młodości niewinne zapały trafnie malować, aby fkromności powabnieyszéy nad wdzięki, całą zasługę zo-

ſtawić. Moralne pieśni z autorów współczesnych nam, wyciągnione, Naruszewicza, Kniaźnina, Karpińſkiego; same nawet nieporównane przypowieści Krasickiego, mogą na śliczne obroty, przelania ludowi prawdziwéy moralności szczęśliwie naprowadzić. Wreszcie każdego gieniiusz, miłość swego gniazda i obyczaiów, wynaydzie źródła i sposoby, iak ięzyk nasz uczynić w krótkości u oralnym w tysiącach pokoleń, które nim wymawiać będą.

Kończę iuż tę rozprawę krótkim rysem pieśni hiſtorycznych Narodowych; które ieśli komu mogą bydź oboiętne, ten się iuż wyzuł z całkowitéy iſtności Polaka, albo nim nigdy nie był. Obszerna to nader przeſtrzeń, abyśmy ią dziś przebieżeć mogli, ani będę powtarzał uczonych ſtarożytności wywodów; że tém drobném na pozor nasionkiem, wszyſtkie narody swoie podania i dzieie przed zagładą wieków uratowały. Pierwey zapewne grube Pelazgi swóy rod i czyny nie zgrabnie wyśpiewywały, niż Homer i Herodot ich podania zebrali i ukształcili. Wprzody na urwiſkach Apeninu i błoniach Tybru swobodne ſkotopasy dzieie Esperyyſkie na fuiarach wygrywały, niz Maro i Liwiusz Latinów początki wyprowadzili. I my nie mielibyśmy potrzeby dochodzić i szperać przodków naszych w odmęcie Sławiańsczyzny, gdyby ich śpiewy i podania czasów naszych doszły; ktore że bydź musiały, z natury człowieka, z przykładu wszyſtkich ludów

i ze śladów naszych dzieiopisów, przekonać się można.

A ieżeli czuiemy tę ſtratę w odległéy ſtarożytności, iakże oboiętni będziemy, aby to co w ręku trzymamy, z rozsypaném ieſteſtwem naszém w przepaści wieków zaginęło? Kiedyż bardziéy cenicie i łzami ſkrapiacie obrazy rodziców waszych, lub osób ulubionych, ieżeli nie wtedy, kiedy ich między żyiącemi nie widzicie? Nie mógł łez utulić wygnaniec Troi Eneasz, widząc na zamkach Dydony wyryte czyny swoich włoczęgów i rozproszeńców; i to za wróżbę szczęścia przyszłego poczytywał. Tyle to wrażenia wspomnienie rodu swoiego w duszach ślachetnych sprawuie. I dlatego nic nie ieſt drobnem i małem, co w jakimkolwiek ułomku całkowitą wielkość przypomina. Wszyſtkie Narody ubiegaią się dłótem, pęzlem i piórem z potęgą pożerczego czasu woiować; a my iedni w popiołach naszych usypiać będziemy? Osłodzi sobie potomność wspominek oſtatniego Króla Polſkiego, który do roznieconego zarzewia nauk i guſtu, przydał i tę pamiątkę, że kilka nagrobków sławie narodowéy uczoną ręką Baciarelli go poſtawił. Uczuł w sobie ten sam zapał, ieden prywatny człowiek, lecz Polak i gieniiuszem ozdobiony, Franciszek Szmuglewicz, który przedsięwziął był ważnieysze czyny Narodu naszego talentem swoim w rysunkach i sztychu uwiecznić. Godzien zapewne zachętu i wsparcia rodaków, aby potomność nie rze-

kła, że w wieku naszym wśród Polaków, Polaków nie było.

Ale nie każdy mieć może kosztowne obrazy i sztychy; a każdy nieprzyiaciel może ie wydrzeć i zatracić, Więc to pewnieyszém, co w uftach niewygubnych pokoleń nie boi się pożáru i oręża I ten ieft naybliższy zamiar Towarzyftwa naszego w utworzeniu Pieśnioxięgu Narodowego; aby nietylko ięzyk, ale i sławę narodową niepożytém narzędziem na rozwalinach świata wyżłobić. Ogromne to zapewne przedsięwzięcie, ale godne całego waszego serca, czucia i dzielnego przyłożenia się, które aby miało pewny szyk i porządek, podzielić go można na dwa głownieysze rozkłady; w pierwszym umieszczaiąc ogólne czyny całego Narodu: w drugim szczególnych osób znakomitsze charaktery, cechą wielkości oznaczone. Przygotowanie wątku do pierwszego podziału wziął na siebie oczekiwany naftępca Naruszewicza w dzieiopiftwie kraiowym, który opatrzony w tyle zapasów przez siebie zgromadzonych, mocen iest przebieżeć szeroką przeftrzeń czynów Narodowych, których od źródeł Elby, aż do brzegów Wolgi i Donu szukać potrzeba.

A ieżeli sława całego Narodu ieft naszém dziedzictwem, iako ieden rod, familiią i pokolenie fkładaiących, iakże tém bardziéy drogie bydż powinny każdemu własne iego domowe, że powiem po rzymfku, Penaty? Jeftże które imie między nami, aby się ia-

kim ślachetnym czynem, posługą, ofiarą, talentem nie uwieczniło? Wieleż to dzieł heroicznych i wysiłków duszy Polskiéy w zapomnieniu i zagrzebaniu zostaie, któremiby Grecy i Rzymianie dzieła Poetów swoich zbogacili! Kto się nie zapomni nad owemi dwoma Zawiszami, którzy na dworze Zygmunta Cesarza, w powagę, w znaczenie, i bogate dzierżawy zamożni, dowiedziawszy się o zamachach przeciw swoiéy oyczyznie, woyną Krzyżacką zagrożoney, w oka mgnieniu obcą ziemię opuścili, a dniem i nocą z drugimi Polakami, do obozu Królewskiego pod Grunwaldem przylecieli. Lenności, bogactwa, hoyne obietnice Cesarskie byłyby dla innych łańcuchem i okowém, a dla Polaków stały się siecią paięczą, skoro chodziło o ratunek oyczyzny. Któżby się nie rozrzewnił nad owym Kowalskim Korabczykiem, który w bitwie Sztandar ratuiąc, gdy iednę utracił rękę, bronił się drugą, a gdy i ta była mu odcięta, uwinął się iak mógł tym świętym znakiem oyczyzny, rzucił się z nim na ziemię i wprzody w sztuki dał się rozsiekać, niż bydź pierwszym Polakiem w oddaniu żywcem chorągwi nieprzyiacielowi.

Ale czyż tylko na placu bitwy bydź można wielkim? Dusza człowieka iest wiecznym obrazem bóstwa; więc gdzie się tylko obróci, wielkość, godność i dostoyność iéy towarzyszą. A następnie i ten ma przywiléy, że iednym rzutem przeszłość, przyszłość i wszystkie wieki ogarnia. Spytaymy więc ostatnich

nawet czasów, czy zawsze i wszędzie takiemi byli Polacy? Pamiętny traktat Karłowicki, trudem i znoiem Małachowſkiego dokończony, wracał Polakom Kamieniec z Podolem: Kątſki Marcin, iako na ówczas Generał Artyleryi, miał obowiązek odebrać urzędownie tę fortecę i zbroiownią. Oddawał mu ią ze ſtrony Turków ieden Aga, a wprowadziwszy Kątſkiego między lochy prochami napełnione, wściekłością rozjadowiony z utraty takiéy zdobyczy, rzucił między prochy zarzewie ognia, aby i siebie i Kątſkiego, i cały Kamieniec w gruzach zagrzebał. Kątſki niezmieszany, porwał ten zarodek tysiącami śmierci i rozwalin iſkrzący się, dał mu spokoynie na ręce swoiéy dogorzeć. Osłupiał barbarzyniec; bóſtwem w oczach iego zdawał się Kątſki, a on tylko był Polakiem, który iednémi ſkinieniem i miaſto i krocie ludzi uratował.

Ale gdzież się znowu zapędzam? drobném naczyniem przeczerpać Wisłę w nowe koryto? Daruycie szanowni rodacy, że nieprzechodzony labirynt sławy Oyców naszych uniosł mię i zabłąkał za granicę określonego mówienia. Celem iego było, zamiar Towarzyſtwa naszego wyiaśnić, wątek i zapasy do tego zamiaru wſkazać, warsztat do tak ślachetnéy pracy przygotować. Ale to dzieło, które naſtępnych pokoleń ma bydź pociechą i chlubą, możeż bydź płodem iednego lub kilku ludzi? Niech więc wolno nam będzie wzywać was, o! wy wszyscy zgasłych Pola-

kó w

ków potomkowie! prosić was i zaklinać na święte popioły Oyców waszych, abyście ich pamięć i sławę, wam w naydroższém dziedzictwie przekazaną, tym przynaymniéy sposobem, który nam ieden w ręku pozostał, utrzymywać, rozszerzać, uwieczniać, chęciom i usiłkom naszym dopomagali. Łączcie do tego celu wszystkie talenta, przemysły i zabytki Oyców waszych. Wy nawet którzy przy innych zaletach, gustem i znaiomością, zaszczyt ślachetnéy muzyce przynosicie, zwróćcie iéy wdzięki i powaby na pocieszenie uśpionych prochów oyczystych. Niech ta Euterpe Sławiańska, wspólnie z drugiemi Muzami, wszystkie lutnie, cytary, strony, piszczałki duchem i dzieiami Polaków napełni.

Wy młodsieńcy, kwitnące gałązki tych domów, które nas wspominkiem swéy sławy rozrzewniaią; gdzież lepiéy czasu, talentów i nakładu Rodziców waszych użyiecie, iak w rozwadze i uczeniu się cnoty, ducha i obyczaiów Oyców waszych? Niestety! wy ieszczeście w kolebkach płakali, kiedy powszechna matka nasza, smutne w posagu sieroctwo wam przekazywała. Gdzie się więc o niéy dowiecie? gdzie się iéy twarzy rozmiłuiecie? Oto odczytuycie codzień naypierwsze zagaienie związku naszego, w którym szanowny nasz Prezes i kolega, uczenie i gruntownie dowiódł wam dzieiami świata całego, że odmiana rządu i składu politycznego, bynaymniéy Narodów nie umarza. A nie chodząc daleko po dowód téy prawdy, rzućcie okiem

na ten ſtarożytny Naród Germanów, od którego nas niegdy wzaiemny szacunek Elbą odgraniczał, a którego teraz przyroſtkiem ieſteśmy. Czémże on dotąd ieſteſtwo swoie utrzymuie, acz na tyle oddzielnych ſtanów i rządów pod różnemi Panami rozdrobniony i podzielony? Skądże przecię ieſt iednym Narodem, znaczącym i poważanym w Europie? Czém rozplenia swą istność i sławę? Językiem i obyczaiami dawnych Germanów. A to oboie czém ożywia i codziennie ukrzepia? Nauką, światłem, miłością rodu swoiego i wspólną braterſką pomocą.

Więc kiedy pod opieką takiego Rządu, wolno nam iegoż własnemi prawidłami poſtępować i tchnieniem oyczyſtym oddychać; usiłuycie, zacni młodzieńcy, i duchy Oyców waszych pocieszać, i ślachetnéy opiece Rządowéy wywięzywać się, że cnotą, męztwem i rozumem przodków waszych hartuiąc się, na podporę i ozdobę sprawiedliwego Rządu wzraſtacie, nie zaś na ciemnych i ponurych niewolników.

Ale cóż te zachęty i usiłki nasze pomogą, ieżeli ty, druga rodu naszego połowo! wy szanowne matki, i do téy godności wzraſtaiące dziewice! ieżeli wy zapomnicie choć na moment, że ieſteście Polkami! Los tych pokoleń, w których ducha Narodowego przelać usiłuiemy, ieſt w ręku waszych. Jakim naprzód do nich ięzykiem przemówicie, iakiém ie czuciem natchniecie, iaką im granicę sławy określicie; tacy z nich będą Obywatele.

II.

SYSTEM CHRYSTYANIZMU,

KRÓTKO WYŁOŻONY,

Przez J. K. Szaniawskiego, członka i Sekretarza Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół Nauk.

Pismo czytane na publiczném posiedzeniu tegoż Towarzystwa, dnia 5. Maia 1803 roku; służące za dalszy ciąg przedsięwziętego wykładu Systemów Moralnych.

Philosophia autem et complativa est et activa: spectat, simulque agit. Erras enim, si illam putas tantum terrestres operas promittere. altius spirat. . . . . In hac ergo morum perveritate, desideratur solito vehementius aliquid, quod mala inveterata discutiat. . . :
Seneca Epis. 95.

Czytana na przeszłém posiedzeniu Rozprawa o Znamienitszych Systemach Moralnych Starożytności, zamykała w sobie krótkie przedstawienie rozumowych układów, które gieniusz Greckich Mędrców tworzył w zamiarze udoskonalenia i uszczęśliwienia człowieka. Widzieliśmy w tych układach pierwsze szczęśliwie rzucone ziarna moralnego uzacnienia rodu naszego: W dal-

szym ciągu dzieiów téy, że tak rzekę, moralnéy iego uprawy, napotykamy zaraz Syſtem Chrystyanizmu, którego wykład na dzisieysze zachowałem posiedzenie.

Przedmiot ten dłuższego i bacznieyszego godzien iest zaſtanowienia: Wszyſtko tu czuléy myśl naszę obchodzić powinno. Chrystyanizm rachuie osimnaście wieków nayobszernieyszego a razem naydzielnieyszego wpływu, którym tyle dosięgnął ludów. Czy na ſtan społeczeńſtw, czy na ſtan cywilizacyi, moralności i polityki, czy nawet na sposób nasz myślenia zwrócimy uwagę, poſtrzeżemy wszędzie w mnieyszéy lub większey części niezaprzeczone skutki inſtytucyi, która przez samę wpływu swoiego rozległość domyślać nam się każe znamion odróżniaiących ią wyraziście od wszyſtkich innych moralnych układów.

Chcąc zaſtanawiać się nad syſtemem Chrystyanizmu, należy uważać zbiór nauk przez Boſkiego założyciela iego podanych, iako symetryczną całość, iednym niby ożywioną duchem. Każdy tu iuż łatwo domyśla się, że takowe dla badań obieraiąc ſtanowiſko, i uważaiąc Chrystyanizm, iako systema, wchodzić mi nie wypada, ani w wyszczególnienie poiedynczych nauk i przepisów, ani w opis hierarchii kościelnéy i obrządków, ani w spory między rozmaitemi wyznaniami zachodzić mogące, ani w wyiaśnienie taiemnic, ani nareszcie w wywod prawdy środków nadprzy-

rodzonych, którym nauka ta w początku ugruntowanie swoie i rozszerzenie po części iest winna.

Mimo przecięż tak upowszechnionego widoku, dotykać muszę prawd nie każdemu przyiemnych. Mówię w materyi bardzo delikatnéy, gdzie wszelkie śmielsze postrzeżenie obrażać zdaie się, w jednych boiaźliwe religiyne uczucia, w drugich drażliwą niedosyć doyrzałego myślenia wolność, w innych chytre osobiste zamiary. Ale któż wahałby się w tenczas, gdy mu wolno iest mówić za nayważnieyszą dla ludzi sprawą, za sprawą postępów moralnego udoskonalenia? Kto wahałby się, skoro go ośmielaią zdania mędrców i naywiększych gieniiuszów, których powagą zasłoniony, bezpiecznie odezwać się może głosem prawdzy i własnego o niéy przekonania?

Instytucya, o któréy mówić mam, iest systemem religiyno-moralnym. Niżeli więc przystąpię do wykładu iego, winienem zastanowić się nieco nad historyą rozpostarcia tych dwoch naysilnieyszych sprężyn udoskonalenia i uszczęśliwienia człowieka, to iest moralności i religii. Zastanowienie to wprowadzi nas do uznania, czy potrzebném było założenie Chrystyanizmu.

Jak daleko człowiek wyższością przeznaczenia swego inne na ziemnéy kuli widzialne twory przechodzi, ukazuią to znamienite władze, któremi iest obdarzony. Jak

daleko za pomocą władz tych posunął się w zawodzie udoskonalenia, sądzić możemy po bezmierney odległości przedzielaiącéy owe dwa punkta, z których ieden przedstawia nam niemowlęctwo rodu ludzkiego i zwierzęcemi potrzebami przykute do ziemi gromady, drugi doyrzewaiące tegoż rodu siły w gieniiuszu, bądz **Bakona**, lub **Kanta**, bądź **Leibnitza**, lub **Newtona**.

Zwierzę każde, instynktem i władzą zmysłowości (a) obdarzone, przebiega indywidualnie, pod kierunkiem saméy natury, cały zawod mnieyszego, lub większego udoskonalenia, iakie ona dla gatunku iego zamierzyła: nie masz dla rodu bydlęcego żadnych ciągłych postępów, bo zbywa mu na władzach, które źródłem są samowolnego działania. Przeciwnie człowiek takowemi opatrzony władzami, zdolny korzystać z obcych postępów, od własnych tylko usiłowań oczekiwać może swego uszlachetnienia; i dlatego w rodzie naszym, między postępami indywidualnemi, a postępami całego rodu wzaiemną i nieprzerwaną postrzegamy progressyą. Przechodzi ród ludzki, rownie iak i poiedyncze iego członki, przez rozmaite epoki wychowania; z tą iednak różnicą, że czło-

---

(a) Władza przyymowania wrażeń od przedmiotów zmysłom naszym przedstawiaiących się. Na oznaczenie iéy używałem dawniéy wyrazu *zmyślność*, ale ten zdaie się nieiakieś z *płodnością myśli* obudzać podobieństwo; wolę zatém użyć wyrazu *zmysłowość*, którego iasne pochodzenie od wyrazu *zmysły*, usuwa wszelką przyczynę nieporozumienia

wiek poiedynczy na wstępie do zgrzybiałości spotyka upokarzaiący kres doskonaleń swoich, którego nie masz nigdzie dla rodu całego, dopóki ten trwać będzie.

Dzieie moralnego wychowania rodu naszego stawiaią nam tylko obraz ciągłéy walki między niższemi władzami, nie pozwalaiącemi nam wznieść się nad klassę zwierzęcą, a wyższemi w których tkwi zaród właściwego człowiekowi uzacnienia. Postępy prawdziwéy cywilizacyi wyobrażaią nam szczęśliwe władz wyższych nad niższemi przemaganie. Były czasy, kiedy bezczelny Cynizm w światłéy Grecyi publicznych znaydował wyznawców; dziś Epikureizm nawet, chociaż ozdobiony pozorami cnoty, rozsądku i rozumu, tych już tylko liczy obrońców, którzy na mieysce zmysłowéy roskoszy, w tym systemie za cel usiłowań wskazanéy, podsuwaią roskosz umysłową.

Przemaganie to, o którego ciągu przeświadczaią nas dzieie ludzkości, mnogiemi opoźniane było trudnościami, i znacznego potrzebowało czasu. Dość długo trwała upokarzaiąca epoka, gdzie działania człowieka ograniczone ciasnym obrębem potrzeb, od organizacyi fizycznéy nieoddzielnych, żadnego wyższym iego władzom nie pozwalały rozpostarcia. Ale ród ludzki ma dla siebie opatrzoną szkołę, w któréy znayduie pochopy tegoż rozpostarcia, i w któréy następnie własne udoskonala wychowanie. Szkołą tą iest spo-

łeczność, do któréy wszystko usposabia i wzywa człowieka; społeczność którą przyrodzonym iego stanem nazwać należy, i w któréy on dopiéro nabywa przeświadczenia o swoiém przeznaczeniu, o swoiéy wartości i o swoich zdolnościach. W miarę iak szedł wzrost społeczności, gdy z oddzielnych familiy gromady, a z gromad zawięzywały się narody, rozpościerały się także potrzeby i środki przemysłu, oraz moralne stosunki, których znaiomość prowadzi do uślachetniania działań naszych.

Niżeli rozwinął się przyzwoicie drogi zaród uczuciów moralnych, który w nas dla prawdziwego ugodnienia rodu naszego złożyła twórcza mądrość, niżeli też uczucia od nikczemnych oczyszczonemi zostały powodów, musiał pierwéy człowiek na kosztownéy doświadczenia drodze poiedyncze zbierać przestrogi i prawidła; musiał pod żelaznem berłem srogich przewodników pierwotną, że tak rzekę, krnąbrność nazwyczaiść do posłuszeństwa, oswaiać się ze znamionami prawa i powinności, uznawać potrzebę rządczego kierunku.

Z drugiéy strony potrzeba było, aby on przeszedł długie szeregi obłąkań, nim uczucia relgiyne doszły w nim do tego stopnia rozpostarcia, gdzie skutecznemi zostoły przeświadczeniami, w których moralność znalazła dzielną sprężynę, cnota pociechę, a umysł wznieśieńsze widoki. Trzeba było żeby boiaźń, trwoga, radość, wdzięczność,

podziwienie, a nawet i pochlebſtwo doſtarczały człowiekowi przedmiotów i powodów ubóſtwiania; trzeba było żeby gruba fantazya pod nayniedorzecznieyszemi poſtaciami i w naynikczemnieyszych przedmiotach wſkazywała mu bóſtwa iego; musiał on na wzór z siebie samego kształtowany tworzyć swoie bożyszcza; musiał w wyobrażeniach, obrządkach, ofiarach i uſtawach wyczerpać wszyſtko, co należy do dzieiów ciemnoty, bałwochwalſtwa, zabobonu, fanatyzmu, barbarzyńſtwa i szaleńſtw; musiał wreszcie spełniać do oſtatniéy kropli czarę naysroższych klęſk, i dźwigać naynieznośnieysze iarzmo w które niebawem wprzęgła go chytrość własnemi iego ſkłonnościami i nieudolnością ośmielona.

Koley ta nieszczęść i błędów była nieuchronną, bo ród ludzki własnym tylko usiłowaniom miał bydź winien zupełne rozpoſtarcie udzielonych sobie zdolności. Tym czasem rozum ciągłą doſkonalił się wprawą, a obiegaiąc rozmaite manowce zmnieyszał dla siebie za każdym razem pole obłąkań. Nadeszła chwila, gdzie człowiek obeymuiąc rozleglèysze szeregi przyczyn i ſkutków, unosząc się ku dalszym przeſtrzeni i czasu zakresom, uczuł żywo potrzebę owych głównych przeświadczeń, od których zawisło uspokoienie rozumu i serca. Widok zachwycaiącego uporządkowania działań w świecie widzialnym dręczącą zoſtał odtąd dla niego zagadką, któréy rozwiązania nie mógł szukać gdzie in-

dziey, tylko zewnątrz przestrzeni wyobrażeniom naszym dostępnéy. Rozdrażnionym dociekaniom nie czyniły iuż zadosyć, ani owe mitologiczne brednie, ani oburzaiące bałwany, które w nikczemnych postaciach gruba fantazya podsuwała umysłowi. Z drugiéy strony patrząc się na znakomitość władz swoich, ważąiąc ślachetność uczuciów moralnych, które go o wznieśieńszym ostrzegaią celu, rzucił człowiek zroszone oko na tamtę stronę grobu, i tam śledzić zaczął dalszego ciągu przeznaczeń swoich, aby znalazł podstawę i ożywienie dla działań w tém znikomém życiu.

Do ukrzepienia tak ważnych przeświadczeń prowadziły zwolna rozmaite postępy badań w różnych czynione czasach, oraz oczyszczaiące się w miarę spółecznych doskonaleń uczucia i prawidła moralne. Pod takowemi doyrzewaiące usposobieniami, widzimy iuż te religiyne przeświadczenia do zupełnéy doszłe dzielności, w prawém np. sercu Sokratesa, lub genialnym rozumie Platona.

Z tém wszystkiém nie były one płodnemi w uślachetniaiące skutki, tylko dla małéy liczby prawdziwych mędrców. Umysły gminu, poprzedniczém nieusposobione rozpostarciem, potrzebowały ieszcze dotykalnych dla czci swoiéy znaków, i widzialnych do działania powodów: nadzmysłowe prawdy były dla nich bluźnierstwem wartém naysroższych prześladowań, dla których uniknienia nay-

sławnieysi filozofowie musieli w naukach swoich ów pamiętny ftanowić podział, na exoteryczne, to ieft każdemu bez różnicy udzielanemi bydź mogące, a esoteryczne dla zaufańszych tylko uczniów zachowane. Wyraźnie powiedział Platon, że, ieżeli trudno wznieść się do uznania Boga, trudniéy iest ieszcze dadź go poznać ludziom. Sam nawet gmin Izraelfki częfto tę uwagę potwierdzał.

Dzieie ftarożytności uwiadomiaią nas, iak nędznym był w ogólności ftan społeczeńftw. Nie widzimy tam prawéy cywilizacyi, bo ta oczyszczonéy tylko moralności i Religii bydź może owocem. Stopień ówczesnego rozpoftarcia władz umysłowych nie odpowiadał wcale temu, iakiego potrzeba, aby przeświadczenia religiyne i moralne do nieiakiego posunionemi bydź mogły udofkonalenia. Ród ludzki przechodził dopiéro przez pierwszą epokę wychowania swego, epokę, w któréy wzmacniaiąca pierwsze zawiązki społeczeńftw polityka, usposabiała go do dalszych poftępów. Daleko ieszcze była poźnieysza epoka Religiyno-moralnego wychowania. która wprowadzić go miała na prawdziwą dla niego drogę.

To co w ówczas Religiią i czcią zewnętrzną mianowano, ukazywało tylko wszyftkie cechy nayniedorzecznieyszego zabobonu. Wyczerpywała koleyno ciemnota rozmaite gatunki balwochwalftwa, z których żaden wytrzymać nie mógł sądu rozumu.

Wszystko kończyło się na obrządkach i ofiarach, w których dotykalue zostały ślady, już niewiadomości politowania godnéy, już oburzaiącéy srogości obyczaiów, już wreszcie obrzydliwéy nieprzystoyności. Nic tam nie przyczyniało się do wzniesienia widoków rozumowych, nic do ożywienia serca; w żadnéy prawie czci nie widać było wyraźnego związku z celami moralnemi. Owo powabne Elizeum starożytnéy Mitologii, stało otworem dla samych tylko bohatyrów i prawodawców. Religiia co miała bydź dzielną sprężyną uślachetnienia, została w ręku chytrych ciemiężycielów i ofiarników wygodném do uiarzmienia gminu narzędziem. Niewola w któréy ięczały klassy wyrobnicze, odeymowała człowiekowi wszelkie środki rozpostarcia moralnych i rozumowych zdolności. Wzaiemna zazdrość i nienawiść Narodów między sobą, stawiała ród ludzki w stanie ciągłéy woyny z całą wściekłością rozdrażnionego barbarzyństwa toczoney. Bohatyrowie nawet, których umysły wznosiły się do widoków udoskonalenia społeczności, nie upatrywali innego na to środka, tylko woienne podbiianie; i świat musiał koleyno bydź pustoszonym przez nieoświeconą dumę Sesostrysa, Alexandra, i tylu innych. Ciemnota, niewola, srogość, rozwiozłość, egoizm indywidualny i narodowy, nienawiść między ludźmi i społeczeństwami, burzliwe bezrządztwo, rozboynicze wyprawy, łotrowskie przechody osad, wzgarda widoczna dla

rodu ludzkiego: otoż to iest (mówiąc w ogólności) postać pod którą ukazuią nam się ówczesne ludy, te nawet, które oświeconemi nazywano. Na próżno tam szukalibyśmy rozszerzonych cnót domowych, i tych słodkich uczuciów oświeconéy filantropii, które w wieku naszym coraz widoczniey, między ludźmi poiedynczo, między familiiami i między narodami, wzmacniaią święty ów węzeł powszechnego pobratymstwa.

Dobroczynna Filozofiia ukazała się wprawdzie dość wcześnie ziemianom, ale nadto rozległa przestrzeń oddzielała ieszcze wzniesione iéy prawdy od grubych wyobrażeń gminu; wszędzie zbywało na środkach kommunikacyi między temi dwoma ostatecznościami, i promienie światła z głębokich wydobywane badań rzadko przechodziły za ciasne szkół obręby. Ciemnota nie pozwalała ludom rozeznać nawet istotnych przyiaciół ludzkości, i ten co podług świadectwa Cycerona, p i e r w s z y p r a w d z i w ą f i l o z o f i ą s p r o w a d z i ł z n i e b i o s n a z i e m i ę, ten co skutkami pokazał, iak zbawienny wpływ mieć ona może na ulepszenie śmiertelnych, padł zaraz ofiarą cnoty i prawdy. Oprócz tego sami filozofowie winnemi byli po części, że ich prace tak mało w ówczas użytecznemi zostały. Duma, rozwiozłość, łakomstwo, próżność, wpływały często do ich badań. Sofiści zadali nieuleczony cios, nie tylko zdrowemu rozsądkowi, ale nawet i prawdom dobro społeczeństw posuwaiącym. Gorszące spo-

ry między sektami, i różnice mniemań w materyach bliższych z dobrém ludzkości mających stosunek, wstrzymywały postęp prawdziwego światła, i ogołacały coraz więcéy filozofiią z jéy niezaprzeczonych praw, które ona do czci i ufności ludów mieć winna. Wznosili się niektórzy filozofowie do uznania pierwszéy Jestoty, ale rzadko który zwracał badania te ku celowi Religii i ku zamiarom praktycznym. Przymioty ontologiczne przez które owę iestotę oznaczano; służyły tylko dla spekulacyi rozumu, ale wyraźnego nie miały związku z moralnemi widokami. Była to Jestota, iedna, odwieczna, wszechwładna, niepodległa i t. d., ale nie byłto dobrotliwy Oyciec rodu ludzkiego, zarządzaiący opatrznie losami śmiertelnych, sprawiedliwy ich sędzia, nadgrodziciel cnót, a pogromca zbrodni. We wszystkich teoryach czuć dawał się iakiś niedostatek, a sam nawet Platon czyniąc Boga tylko budownyczym świata, dodał ieszcze do dręczących wymagań rozumu. Szydzili sprawiedliwie mędrcy z niedorzeczności które postrzegano w ofiarach i obrządkach ówczesnych; zaczęły one iuż nawet uderzać oczy gminu. To przytłumiało do reszty nierozpostarte ieszcze ani oczyszczone przeświadczenia religiyne, na których mieysce Filozofiia nie mogła nic wynaleźć, coby za hamulec dla niemyślącego tłumu służyło.

Co do systemów moralnych, których wykład na przeszłém czytałem posiedzeniu,

te z wielu przyczyn nie mogły w ówczas odpowiedzieć zamiarom swoich założycieli i potrzebie rozkrzewienia moralności. Nauka np. Arystyppa wbrew sprzeciwiała się celowi praktycznego udoskonalenia; Epikureizm otwierał pole do szkodliwych nieporozumień; a wszyftkie razem teorye, iako różniące się między sobą w oznaczeniu środków i zasad, ogólną obudzały nieufność. Platonizm wymagał umysłów ślachetnych i zdolnych obeymować rozległe widoki, Stoicyzm dusz wzniesionych i hartownych, iakie natura wiekami tylko wydaie. Teorye te w ogólności były doftępnemi dla rozpoftartego rozumu, ale nie dla ciasnéy poiętności gminu. W każdéy prawie szkole obiecywano doczesną za życia szczęśliwość, iako winną cnoty nagrodę, gdy tymczasem codzienne doświadczenie na wielkim teatrze społeczeńftw wfkazywało smutną takowych obietnic zawodność. Żaden z tych syftemów nie uspokaiał zupełnie rozumu, a wszyftkim zbywało na owéy odwiecznéy podporze w sercu, które w ogólności religiynemi tylko przeświadczeniami naypewniéy ożywiać można. Naypięknieysze prawidła rozumu nie były powszechnie obowiązuiącemi, bo nie miały wyższéy sankcyi, która sama zniewala tam, gdzie głos iego nie może bydź zrozumianym. Słowem usiłowania te zoftawiały gmin, i bez oświecenia i bez hamulca. Wszędzie dawała się czuć potrzeba fkutecznieyszéy reformy, któraby przeprowadzaiąc ród ludzki do dru-

giéy epoki wychowania, to iest do epoki wychowania moralno-religiynego, zbliżała go ku celowi praktycznego udoskonalenia.

W przeciągu tych czasów kiedy polityka zginała opor nieobłaskawionego charakteru pierwotnych społeczeństw, kiedy z rozpościeraniem zdolności umysłowych zakrzewiały się z wolna i oczyszczały moralne i religiyne przeświadczenia, iednéin słowém kiedy człowiek w pierwszym peryodzie wychowania swego usposabiał się do ważnieyszych postępow; w tym, mówię, przeciągu czasów między biednym i bezsławnym ludem rozwiiał się zaród owéy nayważnieyszéy dla świata reformy. „W mało znanéy Palestynie „utrzymywano odwieczną kronikę, która „przez nieprzerwane następstwo, początek „mieszkańców téy krainy z początkiem rodu „ludzkiego, ten z początkiem świata, a począ„tek świata z samowolném dziełém tworzą„cego Bóstwa wiązała (b)." Ciągłém podawaniem od pokolenia do pokolenia, zachowywał lud żydowski wyobrażenie iednego Boga, pod którego niewidzialném i przez namiestników tylko reprezentowaném, zostawał samorządztwem. Wyobrażenie to nie iest tam skutkiém umieiętnych dociekań; Bóg Jzraela objawia nieprzerwanie wszechwładność swoię przez cudowne skutki rządczéy nad nim opieki.

(b) *Bardili,* Epoki mianowitszych filozoficznych obięciów.

ki. Przykład bałwochwalstwa otaczaiących tę krainę Narodów, często był dla niéy zaraźliwym, sama ciemnota kaziła zwolna prawe o iedności Bóstwa obięcie; iednakże znaydowali się zawsze prawowierni, co zachowywali one w całéy swoiéy czystości. Wreszcie gdy skutki fałszywéy cywilizacyi przez zniszczenie patryalchalnych obyczaiów wzmocniły zaraźliwy wpływ obcego przykładu; naówczas gieniiusz Moyżesza przez religiyno-cywilne ustawy odosobnił ściśléy rodaków swoich od innych bałwochwalczych ludów, dał im moralne i polityczne przepisy, oczyścił skażone o Bóstwie wyobrażenia, nadzieiami podniósł nikczemnieiące umysły, wprowadził Izraelitów w epokę prawa pisanego, ustawodawstwo swoie oparł o wyższą sankcyą bezpośredniego na górze Synai obiawienia, i zostawił ludowi spisane przez siebie owe sławne dzieie, w których historyczne znayduiemy rozwiązanie dręczących rozum zagadnień względem początku wszech rzeczy.

Prawodawstwo to iednak Moyżesza miało kiedyś popaść reformie, bo stosowaném tylko było do ówczesnego stanu i mieyscowych potrzeb iednego ludu. Z postępem społeczeństw odmieniły się te stosunki; z początkowym wzrostem polityczněy siły lud Żydowski nie chciał iuż przestać na niewidzialném samorządztwie Boga, i przeszedł pod widzialnych Królów władzę. Tym czasem wśród wszystkich odmian, wydarzeń i

postępuiącego zepsucia w Jzraelu, zachowywały się, krzewiły i oczyszczały religiyne przeświadczenia, sposobiące do wstąpienia w ważnieyszą epokę. Znayduiemy ie we wzniesionych pieniach Dawida, w pięknych i głębokich myślach Salomona, i w wieszczych postrzeżeniach Proroków, którzy, raz podnosząc umysły wspaniałemi obietnicami przyszłego oswobodzenia i potęgi, drugi raz grożąc srogiemi szerzącego się zepsucia skutkami, zapowiadali wyraźnie zbliżaiącą się chwilę powszechnego odrodzenia ludów. Spory i różnice między sektami żydowskiemi zachodzące nie mogły przytłumić owych nayważnieyszych przeświadczeń. Zdawało się (c), że religiyne wyobrażenie Mozaizmu, nie ze zmysłowych wzorów czerpane, ale z nadziemiańskiey krainy między ludzi (iakiemi byli Jzraelici), przeniesione, sama rządcza Opatrzność zachowywała od powszechnego skażenia.

Wśród tego ludu powstał Prawodawca rodu naszego; mówię Prawodawca rodu naszego, bo odłączaiąc nawet znamiona Boskiego posłaństwa, i uważaiąc Chrystusa tylko iak mędrca, winniśmy iemu ten przyznać tytuł. Czas był rzucić nasiona moralnego ugodnienia; ludy pod twardém polityki wychowaniem nabyły już nieiakiego usposobienia do ich przyięcia. Stan poli-

---

(c) Bardili, *w przytoczoném wyżéy dziele.*

tyczny świata wymagał przyspieszenia reformy, bo sławne dwa Narody, w których znaydował się, że tak powiem, skład wszystkich ówczesnych nabytków rozumowych, zwyrodniałe zepsuciem moralném i skołatane nierządem, miały niedługo z zagładzeniem swoiém pociągnąć w grób powszechny wszelką nadzieię uzacnienia człowieka.

Widzieliśmy iuż w ogólności, że wszędzie czuć dawał się niedostatek środków tego uzacnienia. I tak: —

Co do narodów, które Żydzi przez ogólne nazwisko Pogan oznaczali: — Tam teorye moralne filozofów były niedostępnemi dla gminu, a zatém nie miały bezpośredniéy względem niego użyteczności. Niewola uciskaiąca klassy wyrobnicze, zastawiała nieprzebytą zawadę rozpostarciu władz człowieka. Religiie bałwochwalcze i ich zabobonne obrządki służyły właściwie widokom polityki, a przypadkowo tylko zamiarom moralności. Wszystkie te religiie były narodowe, i żywiły tém samém ducha egoizmu narodowego, który owe czasy wyraźnie znamionuie. Fałszywe i krzywdzące o bóstwach wyobrażenia, iakie po wszystkich wzorowych pisarzach znayduiemy, nie mogły przyczyniać się do wznoszenia umysłów i ułagodniania serc. Czém bydź mogły ludy w ogólności, kiedy nie ieden z ich bogów, co do swego charakteru, nie mógł wytrzymać porównania z uczciwym człowiekiem?

Co do Żydów: — u tych moralne przepisy miały wprawdzie podporę religiynéy sankcyi; religiia ich oczyszczoną była od błędów politeizmu i bałwochwalstwa. Ale i tam moralność, iako stosowana do potrzeb czasu, oraz do widokow polityki i mieyscowych, potrzebowała odmiany. Z postępem zepsucia moralnego zamienili Żydzi cześć prawego Boga w cześć niewolniczo-obrządkową i zabobonną, która równie iak i bałwochwalstwo szkodliwą iest sprawie moralności. Z błędnego rozumienia ustaw Moyżesza zakorzeniło się mniemanie, iż dopełnianie zewnętrznych obrzędów religii wystarcza samo do ustanowienia prawdziwéy wartości człowieka. Skażenie obyczaiów szerzyło się coraz bardziéy. Klassa Kapłanów przez uwiecznianie zabobonów i fałszywych wyobrażeń religii, zastawiała tamę oczyszczeniu moralności. Sekty na które się dzielili Żydzi, wstrzymywały iéy postępy. Sadduceyczykowie rozszerzali rozwiozłość Epikureizmu, i przez osłabianie religiynych przeświadczeń usuwali ostatnią moralności warownią. Esseńczykowie, źle zrozumianego Pitagoreizmu wyznawcy, przesadzali surowość życia i pokuty. Faryzeuszowie, naymocnieyszą składaiący partyą, całą moralną wartość na zewnętrznych zasadzali pozorach, a co do istotnych prawideł moralności szkodliwe wprowadzali rozwolnienie. — Przeświadczeni Żydzi, iż są ludem od Boga wybra-

nym, nadęci przepowiedzeniami o przyściu Messyasza, i do téy nadziei łączący bredne marzenia o nadzwyczaynym wzroście ziemskiéy potęgi, posuwali do naywyższego ſtopnia wzgardę wszyſtkich innych narodów. W ogólności duch Mozaizmu, którego uſtawy ſtosowanemi były (iak iuż powiedziałem), do okoliczności mieyscowych i czasowych, oraz do proſtackiego charakteru ciemnego ludu, odosobniał nadto Żydów od reszty narodów, i przytłumiał dobrotliwe uczucia, na których zasadza się wzroſt, szczęśliwość i uprzyiemnienie społeczeńſtw.

Z tych uwag łatwo wydobydź możemy zagadnienie, w którém ogarniaią się wszyſtkie iſtotne potrzeby ludzkości, iakim w ówczas zaradzić wypadało. „Zwrócić w człowieku wszyſtkie władze, sprężyny i pochopy działania ku celowi udoſkonalenia moralnego; zaiąć témsamém równie gmin niemyślący, iak i klassę oświeconych pod prawa moralne; rozszerzyć powszechniéy uczucia godności człowieka, cały ród ludzki w jednę familią przez nayprzyiemnieysze zjednoczyć węzły, i połączonym iego usiłowaniom prawy do udoſkonaleń moralnych wſkazać kierunek;" Oto iest głowne owo zadanie, do którego rozwiązania sam tylko Chrystyanizm wszyſtkie obeymuie warunki. Uſkutecznił iuż w znaczné y części to rozwiązanie, i uſkuteczni ieszcze do reszty z poſtępem czasów: dlatego też założycie-

łowi iego należy sprawiedliwie tytuł Prawodawcy rodu ludzkiego.

Mozaizm przedstawiał naywarownieyszą posadę, na któréy wznieść można było przybytek takowego odrodzenia. Owo ciągłe następstwo kroniki sięgaiącéy aż do początku wszech rzeczy, zagruntowany odwiecznie Monoteizm, trwaiące pamiątki obiawienia, wieszczby Proroków o przyszłym odrodzicielu; wszystko to stanowiło zniewalaiącą powagę, o ktorą oparta reforma musiała zostać skuteczną. Na téy też posadzie wzniesiona budowa Chrystyanizmu wytrzymała probę czasów, i nie uległa nawalnym szturmom, które na nię ze wszech stron biły.

Mniemaniem w ówczas było przez zwyczay upoważnjoném, że reformy moralne za pomocą tylko odmian politycznych uskuteczniać można; mniemanie to i dziś swoich ma stronników. Chrystus przedsiębiorąc dzieło powszechnego odrodzenia ludzi, wyłączył zupełnie z planu swego wszelkie widoki i środki polityczne, bo te i niepewnościom podlegaią, i z smutnemi wiążą się nieraz wypadkami, i do mieyscowych tylko reform prowadzić mogą.

Żydzi z oczekiwaniem odrodziciela wiązali wyobrażenie odzyskania dawnéy niepodległości, i nadzieię panowania nad narodami; Chrystus w każdém zdarzeniu stara się, wybiiać im dumne nadzieie; obiecuie ludowi, że go przez potęgę prawdy oswobodzi

tylko od niewoli występków (d): odpowiada Faryzeuszom, że przyyście Królestwa Bożego nie może bydź przez zmysły postrzeżoném, bo to nie w jakowém mieyscu przestrzeżeni, ale wewnątrz człowieka znayduie się (e), oświadcza nareszcie Piłatowi, że posłanym został, aby ustalił panowanie prawdy, i że Królestwo iego nie iest z tego świata (f).

Dla usunienia pozorów nawet iakowego politycznego zamiaru, unika wszelkiego zaznaiomienia się z możnieyszemi, przestaie z zaniedbaną klassą biednego gminu i temu nayczęściéy nauk swoich udziela, między nieuczonemi prostakami dobiera sobie pomocników, zaleca posłuszeństwo władzy Rzymian, odsuwa troskliwie wszelkie zagadnienia do rzeczy politycznych, lub sądowych stosuiące się, przepowiada Apostołom wyraźnie krytyczny koniec który i ich, i iego samego czeka, wreszcie szuka schronienia po ustroniach, ile razy tylko lud, zniewalaiącą nauką, lub nadzwyczaynemi sprawami ożywiony, w liczniejsze zbierać się zaczynał około niego gromady. Ostrozność ta pokazuie głębokie iego widoki i rozległe zamiary, prostowane duchem nayczystszego przywiązania do sprawy ludzkości.

Na co mogły zdać się przedsięwzięcia policyczne wśród ludu ciemnego i znikcze-

---

(d) Jan VIII. 32. - 34. (e) Łukasz XVII. 20. - 21.
(f) Jan XVIII. 36. - 37.

mniałego moralném zepsociem? Filantropia Chrystusa przechodziła szczupłe granice oyczystéy ziemi i szczególne formy tego lub owego rządu; odrodzenie świata było prawdziwym iego celem, do którego tylko drogą moralności, pod niezawodnym kierunkiem prawdy, zbliżać się można. Polityka była zapewne potrzebną do ustalenia pierwszych zawiązków społeczeństwa, ale ona sama od oczyszczonéy moralności i rozszerzonéy prawdy wyższych udoskonaleń swoich oczekiwać musi. Długo widokom iéy służyła Religiia. Chrystus miał położyć zasadę przedziału między niemi, a ów ubliżaiący iednéy względem drugiéy stosunek, zamienić na inny przyzwoitszy spolnego (pod przewodem moralności) przyczyniania się do uzacnienia człowieka.

Ciąg nauk i postępowań założyciela Chrystyanizmu ukazuie iawnie rozległe widoki, obeymuiące całą ludzkość. Hebrayczykowie w swoim ięzyku na dwie tylko części ród ludzki dzielili, to iest na Żydów i Pogan; te więc dwa nazwiska oznaczały zbiór wszystkich Narodów. Nie raz wyznaie Chrystus, że nie sami tylko Żydzi, ale i poganie przedmiotem są usiłowń iego. Zapowiada rodakom, że ieżeli opierać się będą prawdzie, utracą mieysce w Królestwie Boga, które posiędą ludy ze wszystkich stron świata przybywaiące (g). Apostołom obiecuie, że

g) Mateusz VIII. 11. 12. Łukacz XIII. 24. 30.

prześladowania, na które maią bydź wyftawionemi, dadzą im sposobność o g ł a s z a n i a E w a n i e l i i w s z y s t k i m N a r o d o m (h). Powtarza kilkakrotnie, że posłanym ieft nie dla sądzenia, ale dla oświecenia i zbawienia ś w i a t a (i). Naypiękniéy zaś obiawia zamiary swoie w owéy czułéy, ale rozległém swém znaczeniem zaftanawiaiącéy przypowiaftce, gdzie przyrównywaiąc się do dobrego pafterza, ofiaruiącego życie za własną trzodę, dodaie, że ma ieszcze i gdzie indziéy inne owce które usłuchaią głosu iego; aby powftała i e d n a t y l k o o w c z a r n i a p o d i e d n y m P a s t e r z e m (k). Przebywał nayczęściey w Galilei, gdzie wiele znaydowało się Pogan, uzdrawiał z równą gorliwością obcych iak i rodaków, oddawał chętnie w każdey zdarzonéy porze sprawiedliwość ich dobrym przymiotom. M o z a i z m, ścieśniony zaraz w swém źródle przez okoliczności czasu i mieysca, był na zawadzie widokom powszechnéy reformy; dlatego C h r y s t u s zatrzymał tylko posadę téy ftarożytnéy budowy, wybrał służące do wzmocnienia nowéy materyały, a odrzucił wszyftko, co należało do formy, lub przypadkowych upięknień. Skoro tylko uftała potrzeba obsłaniania prawdziwych zamiarów, ukazywał częfto małą wartość zewnętrznych obrzędów i fałszywie rozumianych podań; ganił nawracanie do fka-

---

(h) Mateusz X. 18. XXIV. 14. Marek XIII. 10.
(i) Jan III. 17. 19. XII. 46. 47. (k) Jan X. 16.

żonego Judaizmu; zapowiadał zbliżaiący się czas, gdzie iuż nie na górze, ani w Jerozolimie, ale czcią wewnętrzną, w duchu i w pawdzie, Bóg czczonym będzie; powtarzał, i wyraźnie i w przypowiaftkach, że króleftwo Boże Żydom odięte, doftanie się obcym przychodniom; wreszcie zrobił Piotrowi owę sławną obietnicę, że na nim, niby na opoce, swóy nowy wiecznotrwały Kościoł założy.

Ogromnemu zamiarowi Chrystusa odpowiadała środków fkuteczność. Użył on głownych sprężyn, które naysilniéy na udofkonalenie człowieka działać mogą. Wzniosł prawdziwą Religiią na mieysce zabobonu; oczyścił moralność, i bardziey onę do ludzkich uftosował potrzeb; wzmocnił węzły towarzyskie zaszczepiaiąc owego ducha dobrotliwości i prawdy, pod którego rozszerzonym wpływem społoczeńftwa inną daleko przybrać miały poftać, — Dawniey mieli iedni moralność bez Religii, drudzy Religiią zabobonną bez moralności; Chrystus połączył wszyftkie naydzielnieysze przeświadczenia, zwrócił one ku iednemu celowi uprawy moralnéy: przydał ukrzepiaiącą podporę dla światłych, zbliżył dla gminu dobrodzieyftwa oświecenia i udofkonaleń praktycznych.

Zaczął on swą reformę od nieoświeconego gminu, i to iedynem ieft w dzieiach rozumu zjawieniem, ze ona w klassie wzgardzonéy zaszczepiona, zagarnęła z czasem i klassy oświecone, zniewoliła naywiększe gieniiusze.

Tu moc prawdy w nayokazalszych poſtrzegamy ſkutkach.—*Chrystus* nauczał przez potoczne rozmowy do których brał powód z naypospolitszych w życiu gminném okoliczności: zbiór bezkunsztowny tych nauk w Ewangeliiach zoſtawiony, ieſt wzorem nayotwartszéy proſtoty, iakiéy sztuka dosięgnąć nie zdoła. Pomocnikami do rozszerzania ich są ludzie z pośrod gminu wybrani, ludzie nie maiący tylko proſty rozsądek, otwartość charakteru i żywą chęć przyczyniania się do dzieła użytecznego. Prawdy przez *Chrystusa* ogłoszone, okazuią się bez zewnętrznéy okrasy, bez porządnego układu. Nayzwyczayniéy taią się niby pod lekką zasłoną przypowiaſtek, do gminnego poięcia i języka trafnie przyſtosowanych, a pod takową poſtacią drażnią ciekawość, wprawiaią rozwagę i mocniey się w umysł wbiiaią. Żaden umieiętny wywód nie towarzyszy im nigdy, a przecież niczyie słowa nie podbiły ieszcze tylu umysłów. Aleto były przeświadczenia, których odwieczny zaród znayduie się w każdém sercu: z ich pomocą uſkutecznił *Chrystus na drodze serca*, owo szczęśliwie utrafione poiednoczenie *religii i moralności*. Wśród pozornego nieładu, w jakim podał swoie nauki, doſtrzega tam śledzący rozum iednego ducha, który one ożywia, doſtrzega celu do którego dążą, doſtrzega zasady, na któréy się opieraią.

W każdym układzie, bądź moralnym, bądź religiynym, znayduie się iakiś cel

ostatni, do którego dążyć maią wszyſtkie działania zwolenników tegoż układu. Cel ten, podług przyiętego przez ſtarożytnych filozofów wyrazu, nazywa się dobrém naywyższém, dobrém ku któremu zmierzaią wszyſtkie żądze i usiłowania. Przez oznaczenie tego dobra naywyższego, tego ostatniego celu, oraz środków prowadzących do niego, znamionuie się duch, który syſtema iakowe ożywia.

Takowém dobrém naywyższém w Chrystyanizmie iest Królestwo Boże. Znane słowa Ewanielii: — Staraycie się naypierwéy o Królestwo Boga i sprawiedliwość iego (l) oznaczaiąc ten cel ostatni, oznaczaią razem i warunek iſtotny dosięgnienia onego.

W téy idei Królestwa Bożego znayduiemy przedſtawiony wzór świata, zamieszkałego przez takie ieſtoty, iakie ukształcić ma Chrystyanizm prawdziwego swego zamiaru. Ma to bydź świat moralny, w całéy rozległości znaczenia, iakie do tego wyrazu przywięzywać należy (ł).

W świecie tym dwie rzeczy uważać należy. 1ód, Jakiemi bydź winni mieszkańcy iego? 2re, Jakim bydź ma ich ſtan?

Naprzód; Kto chce mieć prawo obywatelſtwa w świecie moralnym, trzeba aby

---

(l) Mateusz VI. 33.

(ł) *Nadaią mu Apoſtołowie i inne nazwiska:* Królestwo Boga, Kościół Boga, Społeczność Jezusa, *są to wyrazy iednoznaczne.*

w jégo woli, w jego chęciach i myśli nic nie postało, coby sprzeciwiało się prawidłom moralności; ściśléy mówiąc, powinna wola iego bydź zawsze tak czystą, aby mogła bydź użytą za prawidło moralne dla innych Chrystus zalecaiąc starać się naypierwéy o Króleſtwo Boga i sprawiedliwość iego, dał poznać przez ten wyraz, naypierwéy, że z całéy duszy poświęcić się należy moralnéy ustawie. Każe on nam starać się o sprawiedliwość Bożą, a w tym wyrazie daie nam razem wzór, do którego w moralném udoskonaleniu naszém dążyć winniśmy Piękną owę naukę na górze ludowi daną (m), w któréy tak zniewalaiące znayduiemy ulepszenie prawideł moralnych Mozaizmu, kończy Chrystus pamiętnemi słowy, Stawaycie się więc doskonałemi, iak i oyciec wasz niebieski doskonałym iest.— Ta doskonałość moralna, wyłączaiąca wszelkie naydelikatnieyszego nawet egoizmu pochopy, zowie się w Chrystyanizmie świętobliwością.

Powtóre: Stan mieszkańców świata moralnego powinien bydź stanem pomyślności, stanem dopełnienia wszystkich życzeń. Nadgroda ta ieſt naturalnym skutkiem pierwszego warunku; bo skoro życzenia te mieć muszą za prawidło doskoałość moralną, tém samém niknie wszelka zawada, któraby dopełnieniu ich w świecie

(m) Mateusz V.

moranym przeszkadzać mogła. Stan ten nieograniczonéy pomyślności zowie się zwyczaynie zbawieniem.

Tu więc postrzegamy dwie części, z których składa się owo dobro nayważsze Chrystyanizmu, świętobliwość, która iest istotnym warunkiem obywatelstwa w Królestwie Bożém, i pomyślność, którą zapewnia nam samo prawo tegoż obywatelstwa. Bez pierwszéy dobro naywyższe nie byłoby dobrém; bo moralna iestota nie może bydź szczęśliwą, skoro iéy zbywa na przeświadczeniu, że iest godną pomyśności. Bez drugiéy, początkowe kroki nasze w zawodzie udoskonalenia, nie miałyby ożywiającego pochopu. Pierwsza stanowi warunek niezbędny, i dlatego iest dobrém istotném; druga wypływa z pierwszéy, i dla tego iest tylko dobrém pochodném.

Silne tych stosunków obięcie przenosi nas zaraz w świat nadzmysłowy, i w nowy rodzay bytu żadnym nieograniczonego czasem. Idea świętobliwości iest wzorem, do którego człowiek zbliżać się tylko może bez końca: posiada on zdolności, które usposabiaią go do tego postępnego zbliżania się; łaska nadprzyrodzona obiecana mu w pomoc szczerych usiłowań, pokrzepia iego kroki; życie ninieysze iest dopiéro początkiem tego niezmiernego zawodu. Z drugiéy strony pomyślność nie może bydź udziałem naszym na tym znikomym padole, chociaż możemy coraz więcéy stawać się iéy godnemi przez

ciągły w udoſkonalaniu moralném poſtęp. Tu Chrystyanizm uspokaia zupełnie wymagania rozumu, i potrzeby serca, przedſtawiaiąc świat przyszły, a tam wszechwładnego nadgrodziciela, który owe dwie części, świątobliwość i pomyślność, żadnego koniecznego ſtosunku na tym tu widzialnym świecie nie ukazuiące, rzeczywiſtym iednoczy węzłem. Przez ten sposób świętobliwość ſtaie się dla Chrześcianina wzniesionym wzorem, podług którego w tém życiu udoſkonalać się ciągle powinien, a pomyślność krzepiącym usiłowania iego przedmiotem nadziei, któréy skutki w lepszéy poſtrzega przyszłości.

Chrystus maiąc przedſtawiać narodom ten wzniesiony cel Królestwa Bożego, tę ideę obeymuiącą wszyſtkie warunki prawdziwego odrodzenia, zaczyna od obudzania w człowieku umysłowych władz iego. Nie tylko ulubiony poprzedziciel Jan, który miał przygotowywać drogi zbawienia, ale i sam Chrystus, oſtrzegaią na wſtępie prac swoich: spełnił się czas przepowiedzeń; zbliża się Królestwo Niebieskie; czyńcie pokutę; wydawaycie godne iéy owoce(n)!... Wyraz Grecki, Metanoia, ma rozlegleysze daleko znaczenie, niżeli to, które do Polskiego wyrazu, pokuta, pospolicie przywięzywać się zwykło. Obudzić w sobie moralne uczucia, ożywić

(n) Mateusz III. 2. 8. IV. 17. Marek I. 15.

władzę namysłu nad błędném dotąd postępowaniem, ukrzepić przedsięwzięcie poprawy: otoż to iest czego Chrystus przez owę przestrogę wymagał, i od czego zaczynać winien każdy, co zapuszcza się w drogę, bądź moralnych, bądź rozumowych postępów. — Królestwo Boże nie znayduie się w żadném mieyscu dla zmysłu dostępném, ale iest wewnątrz człowieka: tam go szukaycie, tam złożone są czci godne prawa obywatelstwa waszego w świecie moralnym! Odrodzenie wasze ma bydź odrodzeniem ducha, tego więc dzielność obudzaycie! tylko pod ustaloném panowaniem prawdy postępować zdołacie bezpiecznie w drodze przeznaczenia waszego.

Ale wskazawszy w idei świątobliwości wielki ów wzór, do którego człowiek postępowania swoie stosować winien, iakie Chrystus podał prawidło, służyć mogące za pewnego przewodnika w drodze ku wskazanemu wzorowi? Tu to iest probierski kamień dobroci każdego systemu, i tu też wydaie się zniewalaiąca Chrystyanizmu doskonałość. Jeżeli on w oznaczeniu nayw.yższego dobra, w wytknięciu celu ostatecznego, wzniosł się nad wszystkie inne rozumowe budowy; to w oznaczeniu przewodniczego prawidła, ukazał dotykalne piętna prawdziwéy i nayrozlegleyszéy użyteczności.

Znaydowały się w Mozaizmie materyały do utworzenia prawidła tego, ale trzeba

ba było wydobyć one z pośród nieforemnéy zbieraniny, dać im wiążący stosunek do spólnego celu, oczyścić ie i do powszechnieyszego usposobić użytku. Wyobrażenie które Mozaizm dawał o własnościach Boga, ukazywało ieszcze ślady czasów pierwotnych narodu Żydowskiego: krnąbrny ten lud potrzebował dzielnego hamulca; dlatego Bóg Mozaizmu iest wszędzie panem wolnowładnym, wymagaiącym wdzięczności za swoie dobrodzieystwa, w życiu tylko doczesném udzielane, groźnym przez swoie sprawy, straszliwym przez swoie kary; boiaźń iego zemsty służy tam zawsze prawie za mianowitszy do powściągania środek. Z drugiéy strony ukaz miłości bliźniego, zmieszany między inne ustawy Moyżesza, tchnął duchem wyłącznego patryotyzmu, który pochodził z potrzeby odosobnienia ludu żydowskiego od innych ludów: tylko spółrodak był bliźnim dla Żydów, obcy był zawsze nieprzyiacielem. Chrystus oczyścił, rozszerzył i poiednoczył te wyobrażenia Mozaizmu, a przez ten sposób zrobił one płodnemi w nayważnieysze skutki dla ludzkości. Bóg Chrystyanizmu do wszystkich metafizycznych znamion np. tworczéy potęgi, mądrości i t. d., łączył owo uymuiące znamie oycowstwa rodu ludzkiego. Jestto powszechny oyciec ludzi, pod ktorego dobrocią, nikogo nie wyłączaiącą, słońce równie dobrych iak i złych oświeca, a deszcz równie prawych, iak

i niesprawiedliwych ożywia; oyciec troskliwie opiekuiący się losami swych dzieci, których włosy nawet policzył; opatruiący dobrotliwie wszystkie ich potrzeby; naysprawiedliwszy sędzia ich postępków; zachęcaiący wiecznością swych nadgród; wznoszący całą ludzkość udzieloném dla nas prawem upodobnienia się z nim samym przez doskonałość moralnych postępowań; wzywaiący wreszcie wszystkie ludy bez różnicy do uczestnictwa dobrodzieystw prawdy, oraz do chlubnego i uszczęśliwiaiącego obywatelstwa w królestwie moralném. Przez takowe o Bogu wyobrażenie, Chrystyanizm uczynił zadosyć rozumowi, który, znużony rozwięzywaniem wielkiéy zagadki świata, chwyta z upragnieniem za ostatnie ogniwo owego niezmiernego łańcucha przyczyn i skutków; ale mianowiciéy ożywił przytłumione ludzkości uczucia, rozpostarł w sercach naysilnieysze prawego działania pochopy.

Na samo przedstawienie tak uymuiącego o Bogu wyobrażenia, musiało rozwinąć się każde czyste serce, i upłodnić zaród rozrzewniaiących uczuciów dla naylepszego oyca, który iest razem i twórcą wszechwładnym. W tenczas głowny ów ukaz, kochay Boga z całego serca, był tylko prostém wysłowieniem tego, co iuż w sercu zakorzenioném zostało. Ród ludzki niedoyrzałemi ieszcze instytucyami religiynemi i politycznemi różniony, znalazł się odtąd poiednoczonym w jednę spólną familią; a ten uymuią-

cy, i rozprzeſtrzenionėm znaczeniem uprzyiemniony wyraz bliźni, obudzać zaczął ślachetnieysze poruszenia.

Ukaz nieograniczonéy miłości ku Bogu, mógł iuż w ówczas bydź wyſtarczaiącém poſtępowania prawidłem, bo dzieci prawdziwie do oyca przywiązane, i cnotliwość iego za wzór poſtępowań swoich ciągle biorące, będą zapewne dobremi członkami familii; ale Chrystus nie chcąc dla wykrętnéy nieprawości naymnieyszego zoſtawić pozoru nieporozumień, obwarował to prawidło nayważnieyszym dodatkiem, kochay bliźniego twego, iak siebie samego. Ten bliźni ieſt bratem twoim, ſtworzonym na wizerunek spólnego oyca. Winieneś kochać go, bo nie masz innego sposobu okazania miłości twoiéy ku oycu, tylko przez wypełnianie woli twórczéy w któréy uiszczeniu znayduie się własne twe dobro.

Tak tedy powſtało owo wszyſtkim potrzebom moralności zadosyć czyniące prawidło: kochay Boga z całego serca, z całéy duszy, z całéy myśli; a bliźniego twego, iak siebie samego. Mówi za tém prawidłem rozum, oddycha niém każde prawe serce, unoszą ku niemu wszyſtkie ślachetne uczucia, sprzymierzaią się na wzmocnienie iego religiyne przeświadczenia; tym więc iedynym ukazem Chrystyanizm wszyſtkie sprężyny i pochopy działania zwraca ku celom moralności. Do téy

ustawy nie miesza się żadne znamie przymusu, istotną iéy cechą iest rozumna wolność. Mieści się w niéy wszystko, czego potrzeba do utrwalenia węzłów społeczności; iak z Boskiego źródła, płyną z niéy naturalnie wszystkie przepisy prawego w życiu postępowania. Co tylko dotąd nayby strzeysze filozofów rozmyślania znaleśdź mógły do uogólnienia prawideł moralności; wszystko to obeymuie rzeczona ustawa (o).

Żadna tu nie pozostaie dla naydowcipnieyszego egoizmu wymówka, żadna zawiłość mogąca otwierać pole do iakowegokolwiek nieporozumienia. Ustawa iest prostą, iasną; nie masz w niéy wyrazu, któryby do zrozumienia swego potrzebował obiaśnień, nie masz wyobrażenia, któreby dla pospolitego rozsądku nie było dostępném. W dopełnianiu iéy znayduie człowiek szczęśliwość, otwiera dla siebie źródło nayczystszych roskoszy: słowem, to prawidło iednoczy wszy-

(o) Po wielu usiłowaniach zdawsła się Filozofia dochodzić do uznamionowania moralnéy strony człowieczeństwa, gdy rzekła: „Wszelki twór w naturze może bydź kolęyno celem, lub środkiem, *człowiek* tylko sam, iłe „iestota rozumna, iest *zawsze celem przez się*, nigdy „zaś środkiem, czyli narzędziem bydź nie może; a kto„kolwiek go iako środek używa, uważa go tém samém „iak bierną machinę, i ubliża wzniesionému iego cha„rakterowi." Twierdzenie to, owoc bystréy spekulacyi, zamykaiący nasiona ważnych myśli, znayduie się w ukazie *Chrystyanizmu*, kochay bliźniego twego, *iak siebie samego*: nikt bowiem nie chciałby służyć komu za wzgardzone zamysłów jego narzędzie, i dlatego nie powinien używać nikogo w takowym sposobie.

ſkie cechy uſtawy, powszechnie i skutecznie obowiązuiącéy. W niéy też Chrystus wſkazał całą treść prawodawſtwa, na niéy założył dopełnienie moralnego odrodzenia zapowiadanego przez Proroków, Bez posłuszeńſtwa téy uſtawie wszelka cześć zewnętrzna ieſt tylko szyderſkiém kuglarſtwem. Pod iéy panowaniem niknąć maią krwawe ofiary, co prawdziwą na bóſtwa ówczesne były satyrą, i mozolne obrzędy, które ubliżały wspaniałym o Bogu wyobrażeniom. Uſtaie niewolnicza trwoga ludu, drżącego przed mściwym rządcą, zaczyna się zniewalaiące prawo łaski, a w sercach uświęconych przez czyſtą miłość powszechnego i naylepszego oyca, wznosi się niewidziany ieszcze dla ludzkości przybytek.

Tento prawdziwy duch ludzkości tchnie w każdéy nauce Chrystusa, Zniżać uſtawnie dumne uroszczenia miłości własnéy; szanować w bliźnim wizerunek bóſtwa i te święte węzły pobratymſtwa, które ród ludzki w jednę łączą familią; poświęcać się z odwagą dla dobra i oświecania bliźniego; posuwać dobrotliwość aż do kochania nieprzyiaciół swoich, i dobrze czynienia tym, co nam złorzeczą; gromić w surowym trybunale sumnienia myśli nawet wyſtępne; bydź wſtrzemięźliwym, ſkromnym, łagodnym, cierpliwym, szczerym, sprawiedliwym, miłosiernym; otożto są Chrześciiańskie cnoty, którym chociaż ieszcze niezupełnie

zakorzenionym winniśmy iuż znaczne ulepszenie stanu dzisieyszych społeczeństw. Postrzegamy niektóre z tych cnót w starożytności, historyia ukazuie nam one pod wspaniałą postacią. Były zapewne wielkiemi, chociaż sprawcy ich nie nosili imienia Chrześciian, i tylko ciemny fanatyzm w czasach ślepoty nazwać mógł świetnemi występkami cnoty Sokratesa. Ale wyznaymy szczerze, że we wszystkich prawie sławnych ludziach były one zawsze ograniczonemi w ścieśnionym obrębie, albo mieyscowego patryotyzmu, albo samolubstwa, o własnéy tylko duszy wyniesienie dbaiącego. Dopiero od epoki ustalonego Chrystyanizmu szerzyć się zaczął ten duch prawdziwéy filantropii, który nas dziś coraz powszechniéy ożywia.

Chrystus zostawił nam w swém życiu doskonały iéy wzór: tym wzniosł się nad innych bohatyrów cnoty, tak iak rozległością swego zamiaru i dzielnością użytych środków przewyższył wszystkich mędrców. Zapewne ogarnia nas uczucie podziwienia, kiedy patrzemy na wielkość, do iakiey wzniosły się niektóre dusze w starożytności; ale widok cnót i prawideł Chrystyanizmu rozrzewniaiącą przeymuie pociechą, bo tam uwaga odkrywa drogi zaród istotnych udoskonaleń i dobra ludzkości.

Dla wyrazistszego obięcia treści Chrystyanizmu, uyrzyymy go w stosunku z innemi religiynemi i moralnemi układami. — Co do Mozaizmu na którego odwiecznie

zawarowanéy posadzie Chrystus wzniosł swoię budowę, porównanie tych dwóch instytucyy czyniłem iuż w całym ciągu ninieyszego wykładu. Wyższość poźnieyszéy okazywała się tam wszędzie. Ustawy Mozaizmu dążyły do odosobnienia ludu, którego granice były razem granicami zamiarow Moyżesza: Chrystyanizm położył zasady sprzymierzenia i moralnego udoskonalenia wszystkich narodów. Teokracya Mozaizmu wiązała się z widokami politycznemi: Chrystusa rozleglevsze widoki przechodzą za obręb polityki, mieyscowemi i czasowemi potrzebami ścieśniany, a zmierzaią do moralnego kosmopolityzmu. W Mozaizmie mnogość obrzędów i ofiar tłumiła ducha moralney użyteczności, który każdą prawą religiią ożywiać powinien: w Chrystyanizmie sama czystość serca nadaie czci zewnętrznéy cenę prawdziwą. Moyżesz wskazywał nadgrody doczesne tylko, a prawidła iego moralności i wyobrażenia o Bogu, trąciły duchem czasów mniey oświeconych, oraz potrzeb z położenia ludu wynikaiących: Chrystyanizmu obietnice są wspanialsze, wyobrażenia iego o Bogu czystsze i bardziéy zniewalaiące, moralność łagodnieysza, i dokładniéy odpowiadaiąca wszystkim ludzkości potrzebom.

Że Chrystyanizm wszystkie inne bałwochwalcze Religiie, i rozległością zamiarów, i czystością prawideł, i wspaniałością wyobrażeń przechodził, prawdę tę od-

dawna iuż zwycięzkiemi poparto dowodami, i w dzisieyszym ſtanie światła nie poświęca nikt usiłowań rozumu na obronę iawnych niedorzeczności politeizmu. Dwie iednakże religiie zdawały się, przez wielkość celu, nieiakieś ukazywać podobieńſtwo z Chrystyanizmem.

Konfucyusz podał prawidła czyſtéy cnoty i poczciwości; ale on należy raczéy do rzędu filozofów, niż do liczby założycielów religii. Nie popierał nauki swoiéy obiawieniem, chociaż trwaiąca dotąd w Chinach sekta iego, ma kształt i nazwiſko sekty religiynéy. Życie iego dowodzi, że nie rozciągał nigdy widoków swoich nad granice oyczyſtéy krainy, a nawet charakter iego zrażaiący się trudnościami, czynił go niezdatnym do wykonania rozlegleyszych zamiarów.

Zaroaster, sławny reformator religii Magów, zalecaiąc ſtronnikom panowania światła poświęcać się na ciągłą walkę przeciw panowaniu ciemności, a tym sposobem iednoczyć się z Twórcą światła i wyższemi ieſtotami tron iego otaczaiącemi, zapowiadaiąc razem zwycięztwo niechybne, które prędzéy, lub późniéy początek światła nad początkiem ciemności odniesie, rozszerzył między uczniami swemi ducha łagodności, dobroci i użyteczności. Nie znayduiemy iednak śladu żadnego, żeby on ludzkość całą obeymował w planie swoiéy reformy. Religiia, którą założył, uſtosowaną była iedynie do iego oyczyzny: ucywilizować naród, któ-

ry po większéy ieszcze części był narodem Nomadów, przywiązać go do życia rolniczego; i despotyzm zamienić w rząd oycowſko-łagodny: oto był cały zamiar Zaroastra. Procztego obiedwie te inſtytucye w ogólności, co do wyobrażeń i przeświadczeń religiinych, nie mogłyby wcale wytrzymać dziś sądu rozumu w pośród oświeconych narodów.

Co do ogólnego porównania ówczesnych syſtemów moralnych, powiedziałem iuż wyżéy, że te teorye rozumowe, w umieiętną przybrane poſtać, dla małéy tylko liczby światłych ludzi były doſtępnemi, ale żadnego bliskiego wpływu na poprawienie gminu nie miały. Zachodzące między niemi różnice rodziły niepewność sprzeciwiaiącą się ich rozszerzeniu. Wszyſtkim zbywało na religiynéy sankcyi, i dlatego nie mogły obowięzywać powszechnie. — Ale wnidźmy ieszcze w szczególne porównanie.

Nie będę zniżał Chrystyanizmu aż do porównywania go z Cynizmem, który całe uszczęśliwienie zakłada na nieodſtępowaniu od pierwotnéy, w nayściśleyszem znaczeniu branéy, proſtoty przyrodzenia; proſtoty od któréy człowiek oddalać się musi koniecznie, ſkoro tylko w ſtanie społeczeńſtwa żyć zaczyna. Zamiar ten utrzymania człowieka w ſtanie zwierzęcym, niezgodny ze zdolnościami, które nas ſtawiaią w potrzebie uſtawnego poſtępowania, nigdy osiągnionym bydż nie mógł, i Cynicy zoſtawili

tylko pamiątkę oburzaiącéy bezczelności. W chwilach rozdrażnionéy do naywyższego ſtopnia czułości mógł zamiar ten upodobać się późniéy obywatelowi Geneweńſkiemu; ale tylko czarodzieyſka siła wymowy mogła wśród światłego wieku rzucić omamienie na niedorzeczność rady, ubliżaiacéy ludzkiemu rodowi. Omiiaiąc więc Cynizm, który przez sam swóy zamiar nie należy do rzędu moralnych syſtemów; porównam Chrystyanizm tylko z syſtemem Epikura i Stoików, które obudwóch oſtateczności w zasadach moralnyah sięgaiąc, prawdziwym są, (że tak rzekę) tłem, na którém przetwarzaią się wszyſtkie inne syſtemy ſtarożytne.

Epikur wſkazuie szczęśliwość za oſtatni cel usiłowań naszych. Tę każdy człowiek inaczéy sobie tłumaczy; a ſkoro w oznaczenin celu działań naszych żadnéy nie masz iednoſtayności, nie będzie też żadnéy co do środków, i moralność zoſtaie się bez ſtałych prawideł. Epikur kazał drogą cnoty dążyć do szczęścia, ale ta cnota ieſt podług iego zamiaru rachmiſtrzowſką tylko roztropnością; tym sposobem upośledza się wyobrażenie cnoty, gdy ta narzędziem bydź ma naszey wygody, i moralny charakter człowieka zoſtaie bez żadnéy godności. Epikur w tém iedynie życiu obiecuie szczęśliwość, a tém samém zawiedzionemu w oczekiwaniach swoich ſtronnikowi, żadnéy inney na pokrzepienie nie zoſtawia nadziei.

Chrystyanizm drogą cnoty prowadzi do Boga iako nadgrodziciela, i w jego ręku ftanowi dopiero ów pocieszaiący węzeł między pomyślnością i cnotą. Nie tylko on ocala godność moralnego charakteru, wſkazuiąc świętobliwość, iako dobro pierwsze i cel wszelkich działań, ale ieszcze ukrzepia i uzacnia ten moralny charakter, przedſtawiaiąc nam zupełne i naywyższe dobro w owém ideale świata moralnego. Tu Chrześciianin ma nieograniczone pole i wzniesiony wzór dla swoich udoſkonaleń: Epikureyczyk szczupłą usiłowań swoich przeſtrzeń nikczemnemi egoizmu ogranicza widokami.

Stoicyzm na działaniu doſkonale cnotliwém i na wybiciu się zupełném z pod wpływu natury, całe zasadza uszczęśliwienie: ieſtto cel wspaniały, ale iemu nie odpowiadaią zwyczayne siły człowieka. Mędrzec Stoików ma w tém iuż życiu zoſtać szczęśliwym; ale ten mędrzec ieſtto za nadto wzniesiony wzór, aby go tu na ziemi dosięgnąć można. Kilku tylko Stoików iaśnieie wydatnie w téy mnogości wieków i narodów: sąto bogi z któremi nic spólnego niema gmin poziomy. Chrystyanizm pozwala nam zoſtać się ludźmi. Swiętobliwość, która czynić nas ma godnemi obywatelſtwa w Królestwie Boga, iest zapewne wzorem wzniesionym; ale Chrystus zaleca nam tylko zbliżać się ku niemu, a dla ukrzepienia słabszych obiecuie im nadprzyrodzoną pomoc, ieżeli szczere

i czyste maią chęci.— Nigdy Chrześciianinowi prawego serca nie zbywa, ani na pochopie do postępowania, ani na uszczęśliwiaiącéy podporze w trudnéy drodze życia: Stoik, albo doskonałym bydź musi Stoikiem, albo nieszczęśliwym, ze wszelkiéy w zrażaiących wypadkach pociechy ogołoconym wędrownikiem. Trzeba iemu niepospolitego światła, aby obiąć potrafił duch Stoicyzmu; Chrześciianinowi dosyć iest na czystości serca, bo przy ubóstwie nawet w zdolności umysłowe może bydź obywatelem świata moralnego.

Tento iest religiyno-moralny układ, na wiecznotrwałych oparty zasadach, pod którego przewodnictwem ród ludzki przechodzić ma nayważnieyszą epokę religiyno-moralnego wychowania. Układ ten iest prosty, iasny, tak iak prawda, którą Chrystus obrał za węgielny kamień odrodzenia człowieka. Nie masz tam nic dla subtylizuiącéy bystrości, nic dla zaciekłych badań, nic dla kunsztowności szkolnéy: wszystko iest dla serca, a rozum prawy nie znayduie tylko powody przyświadczania dziełu, ustosowanemu zupełnie do istotnyah potrzeb ludzkości, Oh! gdyby ono mogło było zachować się ciągle w całey swoiéy czystości i prostocie!... Ale nagle zniknął wiek złoty Chrystyanizmu, gdzie pod wpływem uczniów szczerze duchem mistrza przeiętych, społeczność chrześciiańska, uczuciami prawdziwego braterstwa połączona, iednę tylko duszę, iedno wyobrażała serce.

W epoce pochylaiącego się kolossu Rzymſkiéy potęgi powſtało owo moralne chaos, gdzie zmiana uſtawna posad mieyscowych i inſtytucyi ludów, zdawała się zbliżać okropną chwilę zupełnego zerwania węzłów społecznych, i pogrążenia rodu ludzkiego w bezden klęſk i ciemnoty. Rozum zaſtanowiony w poſtępnych krokach, niesionym był wſtecz przez przyrodzoną swoię działalność, która po odebranym raz popędzie, nie zna ſtanowiſka odpoczynku. — W tenczas wyznawcy zdziecinniałéy filozofii przyſtąpili do wyznawców Chrystyanizmu, i czysta nauka dla serca doſtała się w ręce nowych Sofiſtów. Trwały ieszcze filozoficzne sekty Greckie; ale wszyſtkie zwyrodniałe, zamiaſt oświecać, zaciemniały coraz więcéy umysł człowieka. Wreszcie potworna mieszanina Pitagoreizmu z Platonizmem, Metafizyki z Miſtagogiią, ukształcona w szkole Alexandryyſkiéy, panować zaczęła powszechnie pod imieniem Neoplatonizmu. Duch marzycielów wschodnich sprzymierzył się z duchem sofiſtów zachodnich: powſtawali w różnych epokach Gnostycy, Kabaliści, Mistagogi, i t. d.; wszyscy zaczęli przydawać do budowy Chrystyanizmu, którego proſta teorya wzięta pod opiekę szkolników, musiała z niemi razem obiegać wszyſtkie bezdróża, po których tułał się obłąkany rozum. Rozszerzone wszędzie ſkażenie obyczaiów pomagało dzielnie do zwyrodnienia nauki, która nie przypuszcza żadnego rozwolnienia w prawi-

dłach moralnych, i która dlatego przez prawe tylko serca naylepiéy iest rozumianą. Szkodliwy dla postępów praktycznych Antropomorfizm, przez który rozumowym ideom o Królestwie Bożém, o nieśmiertelności i t. d. nadaiemy postacie dla zmysłów dostępne, kaził czystość przeświadczeń religiynych i moralnych.

Niedostatek samodzielności w myśléniu, gmatwał rzeczy nayiaśnieysze literalnemi wykładami, do których dodawały namiętności, co im zdawało się bydź potrzebném. To co miało bydź czystym interesem serca, zaczynało przybierać grubą formę, która im więcéy wzrastała, tém bardziéy tłumiła prawdziwego ducha, iaki pierwotnégo założyciela ożywiał. Zwiększała się liczba zewnętrznych i nieprzykazanych powinności, ale też w tym samym stosunku zmnieyszała się istotna moralności cena: zabobonne obrzędy i ćwiczenia zastępowały nieraz mieysce cnoty. W czasach dla moralności i światła nayokropnieyszych, przeszedł tron świata w ręce wyznawców Chrystyanizmu: w szczęśliwszéy epoce nabytek ten światowéy potęgi byłby mógł dobroczynne przynieść skutki, ale w wieku Konstantyna posłużył tylko do ozuchwalenia zdrażnionych prześladowaniami umysłów, do ożywienia mściwych i przewodzących namiętności, oraz do utłumienia ducha tolerancyi. Tym czasem wpływ Neoplatonizmu i nadużywana bystrość subtylizuiących nauczycielów, kaziły do szczę-

tu czyftość religiynych i moralnych przeświadczeń, oraz owę uymuiącą proftotę zakonu Chrystusa. Zaczęto coraz więcéy ośmielać się na przywłaszczenia zagrażaiące rządowym władzom, słowem codzień więcéy odftępować rozmaitemi sposobami od ducha religii, któréy ród ludzki winien ieft ściśleysze poiednoczenie węzłów towarzyfkich. Wzraftało ze wszech ftron okropne sprzymierzenie końcem uiarzmienia władz fizycznych i umysłowych człowieka. Nie długo w imia Boga pokoiu krwawe chorągwie.....

Ale rzućmy zasłonę na czasy nieszczęsne: ród ludzki, równie iak człowiek poiedynczy, musi przechodzić przez smutne chwile szaleńftw i obłąkania; musi na kosztowney doświadczenia drodze zbierać prawidła roztropności. Był to burzliwy, i zbawiennéy rozumu wodzy nieznaiący młodzieniec, w którego nieoftrożnych ręku dobroczynne narzędzie rażącą zoftało bronią. Kto w epoce owéy czerpać chce swe przeciw Chrystyanizmowi zarzuty, niech posłucha wielkiego Montesqieu: „Jestto, mówi on, zły sposób rozumowania, zbierać w obszerném „dziele długie wyszczególnianie klęsk, do „których dała powód religiia, a przemilczać „dobrodzieyftwa, ktore przyniosła. Gdybym „wyliczać chciał wszyftkie nieszczęścia spro„wadzone na świat przez uftawy cywilne, „przez monarchiią, przez rząd republikań„fki, miałbym do powiedzenia rze„czy okropne." Dożyliśmy czasów gdzie

fałszywi Filozofii przyiaciele powinniby mniéy śmiało powtarzać ów sławny wiersz: *Tantumne religio potuit suadere malorum!....* A zaſtanawiać się nad przyſtosowaniami piękné odpowiedzi Chrystusa: Niech rzuca pierwszy kamień, kto iest bez winy!

Zamiast bezkorzystnych wyrzutów, wznośmy raczéy umysły ku okazalszym na przyszłość widokom. Nauka Chrystusa nosi w sobie wewnętrzny zaród doſkonałości; którego żadne burze zniszczyć nie potrafiły, i który rozwiiać się musi ciągle w miarę rozpościerania zdolności naszych. Mimo nayſtraszliwszych ciosów, które Chrystyanizm od ciemnoty, od zabobonu, od niedowiarſtwa, i od moralnéy odbierał przewrotności, nie uſtał nigdy wpływ iego dobroczynny na udoſkonalaiące wychowanie rodu ludzkiego. W tenczas kiedy pochłaniaiący wszyſtko wylew hord północnych wzruszył zasady społeczne, i zdawał się zakładać w Europie ſtałe siedliſko barbarzyńſtwa; co za siła tak prędko i tak ſkutecznie zdołała dzikie owe tłuszcze uiąć w kluby towarzyſkiéy podległości, i do doſkonalszéy one usposobić cywilizacyi, niż była ta, którą w ſtarożytności widziemy? Bądźmy sprawiedliwi, i przyznaymy to, co ieſt Chrystyanizmu dziełem. Jego duch sprawił, że znikła z pośród Europy owa legalna niewola wyrobniczéy klassy ludu, upoważniana prawami nayoświeceńszych w ſtarożytności narodów: iego duch

spra-

sprawił, że ludzie poiedynczo i narody, przez uczucia filantropii, coraz więcéy w jeden spólnéy familii łączą się węzeł. Pod wpływem iego rozmnożyły się nieznane ſtarożytnym inſtytncye miłosierdzia i dobroczynności, oraz środki powszechnego oświecenia. Jemu winniśmy, że gmin lepiéy teraz usposobionym zoſtał do zbawiennych społeczeńſtwa zamiarów, lepiéy obiaśnionym o swoich prawach i powinnościach. Jeżeli z naturalnym wzroſtem społeczeńſtw i potrzeb wzraſta, nawet pomiędzy pospólſtwem, coraz przemyślnieyszy w środki dogodzenia sobie egoizm, na to nie spodziewaymy się skądinąd bezpośredniego zaradzenia, tylko od Chrystyanizmu.

Zagruntowany na doſkonale zgłębionéy naturze człowieka, i oczyszczoną od wszelkich mieyscowych względów moralność maiący iedynie na celu, łączy Chrystyanizm wszyſtkie warunki, iakich potrzeba, aby zoſtać mogł religiią powszechną dla rodu ludzkiego. Służy on każdemu klimatowi, każdemu plemieniowi ludzi, każdemu ięzykowi, każdéy płci, każdemu ſtanowi; ſtosuie się do wszelkiego ſtopnia rozpoſtarcia władz umysłowych. Gdzie tylko ieſt życie, duch i serce, tam on iuż zaczynać może swe dzieło moralnego doſkonalenia. W jednym ukazie ofiaruie społeczeńſtwom wszyſtko, czego potrzeba do prawdziwego ich dobra i poſtępnego ulepszania. Człowiekowi każdemu w szczególności daie wiarę, która pokrzepia

słabszych, **miłość**, która ożywia i oczyszcza działania nasze, **nadzieię** która w trudnych razach utrzymuie męztwo, i w każdéy chwili życia cieszy obrazem wspaniałéy przyszłości. Rodowi wreszcie całemu w ogólności ukazuie wielki wzór udoskonaleń, a przez to samo otwiera przestronne pole, wystarczaiące nayszczęśliwszym usiłowaniom i nayspórszym ku owemu celowi postępom. Tu iuż i dzielność naywięcéy obeymuiącego gieniiuszu znayduie dostateczny dla siebie żywioł; iużto w pomaganiu do oczyszczania budowy, aby ta podług myśli pierwotnego Założyciela przyzwoitą dla iestot moralnych została świątynią, iuż w rozszerzaniu i doskonaleniu środków, za pomocą których prawdziwy duch **Chrystyanizmu** mógłby zakorzeniać się w sercach, zniewalać przeświadczenia, i wszystkie pochopy działania ku uszczęśliwiaiącym zwracać zamiarom. Do tylu własności wewnętrzną doskonałość postanawiaiących, łączy **Chrystyanizm** i tę zewnętrzną powagę, opartą na prawach i dowodach, które w ogólności wystarczaią do zniewolenia umysłów, a których żadna inna ukazać nie może instytucya.

Wszystko tu więc mówi za niezawodnością wzniesionych obietnic, z których **Chrystyanizm** uiścił się iuż w znacznéy części rodowi ludzkiemu. Wypadki sprzyiazne rozszerzaniu prawéy cywilizacyi, przyspieszać będą w ogólności skutek tych obietnic; ale w szczególności przyspieszać go

mogą ci do których należy naczelny kierunek moralnéy uprawy człowieka. Miniſtrowie Religii, i wyznawcy Filozofi! uczuycie tu świetność waszego powołania, ale razem i trudność warunków, pod iakiemi zasłużyć możecie na piękne imie piastunów rodu naszego!...

Duchowni! wielkie ieſt znaczenie nazwiſka, które nosicie. Jaka ieſt wyższość ducha nad częścią zmysłową człowieka, taką bydź wasza powinna względem światowego gminu. Ten odbiera z rąk waszych rzeczy naydroższe, radę, naukę. pociechę; ale tylu okazałym prawom do przewodnictwa sam dobry przykład ſkuteczną dopiero nadaie dzielność. Nie łatwym ieſt zaiſte zawód, który przebiegać macie, ale wam przewodniczą iaśnie wytknięte ſkazówki. W téy saméy xiędze przed któréy powagą schylony umysł prawowiernego przyymuie nauki wasze, znayduiecie dla siebie i wzory i prawidła, podług których bezpiecznie poſtępować możecie. Życie Chrystusa; duch ktorym tchnęły nauki iego; niezrażona gorliwość z jaką na oświecanie i usługiwanie ludzkości poświęcał się; cierpliwość, łagodność, ſkromność i bezinteresowność, które przewodniczyły pracom iego: otożto są iasne ſkazówki dla tych, co w imie iego nauczaią, Codzienna rozwaga, czyſtą ożywiana chęcią, potrafi zamienić ie w zniewalaiące przeświadczenia. W tenczas światowym dowcipom zniknie pole uszczypliwych przyſtosowań, któte w doymuiących

wyrzutach przez **Chrystusa** Faryzeuszom czynionych, kosztem czci godnego ftanu czerpaią; w tenczas ku prawemu celowi wymierzony wpływ wasz, zoftanie fkutecznym i obszernym; w tenczas poznany lepiéy w nauczycielach swoich **Chrystyanizm**, usunie do reszty powody rozpościerania niewczesnych żalów nad ftratą toleruiącego **Politeizmu**.

Nie tak iasne prawidła, nie tak wzniesione przykłady, macie przed sobą **czciciele Filozofii**!... Ta przechodzi epokami przez iarzmo rozmaitych przywłaszczycieli, którzy kazili iéy cele i środki. Rozwiozłość w maxymach działania płytkość nadęta zbieraniną nieprzetrawionych wiadomości; duch wzgardy dla prawd przyiętych; Skeptycyzm otrętwiaiący moralną działalność; zuchwały w dowolném wyrokowaniu dogmatyzm; czcza spekulacya, co ani sercu ognia, ani umysłowi nie dodaie światła; wszyftko to w różnych czasach i mieyscach zdobiło się iuż płaszczem **Filozofii**, i w imieniu iéy przemawiało koleyno, Ale rozpościeraiący się poftępnie rozum zniża dumne uroszczenia do właściwéy ich ceny; i zbliża się czas, gdzie umieiętne tylko badania, maiące wyraźny ftosunek z prawdziwemi celami człowieka, a ożywiane silną wolą udofkonalania się moralnego, będą dawać prawo do tytułu **Czciciela Filozofii**. — Tento duch waszemi kierować powinien pracami, ten oczyszczać wasze maxymy działania, aby ludz-

kość winna była filozofom i przewodnicze prawidła, i zachęcaiące wzory. Chrystyanizm otwiera wam przeſtrzeń wyſtarczaiącą do nayślachetnieyszych usiłowań. Przez swe zamiary, środki i nadzieie, wiąże on się z tém wszyſtkiém, co tylko rozum i imaginacya poymować mogą dla uzacnienia rodu naszego. Oczyszcza się ze wszech ſtron wygodnieysza budowa dla szczęśliwszych kiedyś pokoleń: ſtrzeżcie się podkopywać iéy! Tyle ludów znayduią tam przyiemny pobyt i uspokaiaiące dobro: a w naszych czasach sama nawet myśl o wzniesieniu innego równie trwałego i cały ród ogarniać mogącego przytułku, byłaby bezrozumem. Zoſtaie ieszcze ważna część dopełnienia zamiarów Chrystyanizmu; wzroſt oświecenia wſkazuie tę potrzebę, do którey uspokoienia wyznacznie przyłożyć się możecie. Chrystus połączył na drodze serca religiią i moralność; trzeba teraz na drodze rozumu dopełnić i uniezawodnić to ważne połączenie (p).

Do was tu należy wydobywać, oczyszczać, uprzyiemniać i rozszerzać owe węgielne prawdy, owe ożywiaiące przeświadczenia, pod których wpływem człowiek znayduie, i szczęśliwość, i ukrzepienie moralne w drodze ku doſkonałości. Wzaiemne porozumienie się wasze względem tych prawd i przeświadczeń, ieſt tu nieodbicie potrze-

---

(p) Reinholda *Liſty o Filozöſii Kanta.*

bném. Doydziecie do niego, ieżeli sprawa ludzkości u każdego z was panuiącém zostanie uczuciem; bo (nieprzestaymy powtarzać téy niedosyć lubionéy prawdy) tylko od przepuszczanych przez serce promieni spodziewać się można, razem światła, i użyźniaiącego ciepła.

Tak połączone usiłowania, i tych co wspieraią się na powadze nadludzkiéy, i tych co władaią w imie rozumu, przyspieszą pożądane dopełnienie zapowiedzianego przez Chrystyanizm odrodzenia. Wtedy ród nasz pod przewodem wzniesionéy Chrystusa Teozofii, stanie się rzeczywiście iedną szczęśliwą familiią, i nie będzie więcéy ukazywał smutnéy sprzeczności, iaka zachodzi między zdolnościami wzywaiącemi nas do wyższych przeznaczeń, a upokarzaiącym stanem dzisieyszéy cywilizacyi.

12.

DUMA

o Kniaziu Michale Glińskim, napisana przez Juliana Niemcewicza; czytana na posiedzeniu piątém Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół nauk.

Dnia 5go Maia 1803. roku.

1.

W okropnych cieniach pieczarów podziemnych
Gzie promień słońca nigdy nie dochodził,
Kędy kaganiec z środka ſklepień ciemnych
Zwieszony, blade płomienie rozwodził;
Gliński znaiomy z zwycięstw i niecnoty,
Liczył dni smutne ciężkiemi zgryzoty.

2.

Na czoło wiekiem i troski zorane,
W nieładzie śnieżne spadały mu włosy:
Oczy wydarte krwią spiekłą zalane,
W twarzy wyryte długich cierpień ciosy.
Na ręku głowę nachyloną spierał,
Wzdychał, a skargi i ięki wywierał.

3.

Przy nim wzór cnoty, wdzięków i urody,
Nadobna córka, nieodstępną była;
Powabem świata, słodkiemi swobody,
Dla nieszczęsnego oyca pogardziła;
Dla niego chętnie w ciemnych lochach żyie,
W nich zorze życia i piękność swą kryie.

4.

„ Przez te łzy rzewne, oycze móy kochany,
„ Rzekła: day folgę smutkom i boleści!
„ Długo na ręku twych ciężą kaydany,
„ Lecz i w więzieniu nadzieia się mieści;
„ Ostatki może twéy późnéy siwizny,
„ Spędzisz wśród swoich, na łonie Oyczyzny!

5.

Oyczyzny! krzyknął: ach srogie wspomnienie,
Co wznieca męki zbrodni niezmazanych!
Robak zgryzoty toczy me sumnienie
I sen oddala z powiek zmordowanych;
Jam ią naiechał w nieprzyiacioł sile,
Mogęż choć iednę mieć spokoyną chwilę!

6.

Czém człek wśród ludzi może mieć przewagę,
Czém się ſtać wielkim w pokoiu lub w woynie,
Rozum, bogactwa, urodę, odwagę,
Wszystko natura zlała na mnie hoynie;
Zwycięzkich ieszcze laurów byłem chciwy,
I tę mi podał los zawsze życzliwy.

7.

Hordy Tatarskie licznemi zagony
Wpadłszy od Litwy aż ku Wołyniowi,
Niezmierne wszędy zabieraiąc plony,
Nie przepuszczały ni płci ni wiekowi;
Widziano w ogniach pysznych miast ostatki,
Porznięte dzieci, i nieszczęsne matki!

8.

Zdięty zniewagą ścigam naiezdników,
Schodzę obszernym leżących taborem:
Uderzam w poczcie dzielnych woiowników,
Bitwa iuż z ciemnym kończy się wieczorem;
A nurty Niemna niewiernych posoką
Wezbrane, pola zalały szeroko.

9.

Król Alexander dokonywał życia;
Domowi iego płakali w około,
Gdy wieść dochodzi Tatarów pobicia:
On zasępione rozjaśniaiąc czoło,
Z radością, rzecze, do grobu zstępuię,
Kiedy zwycięzką Polskę zostawuię,

10.

Nadęty pychą przez ten czyn tak głośny,
Nie znałem wodzy w zamiarach szalonych;
Ród Zabrzezińskich z dawna mi nieznośny
Napadłem w nocy, porznąłem uśpionych:
Wkrótce gdy Narod nie czynił, iak chciałem,
Oyczyznę z woyskiem obcem naiechałem.

11.

O wieczna hańbo! o wspomnienie smutne!
Widok braterskich Orłów i Pogoni,
Nie zdołał zmiękczyć serce me okrutne,
Ani wytrącić oręża z méy dłoni;
Wśród rozjuszonych obcych woysk orszaków,
Niestety! Polak! walczyłem Polaków!

12.

Przy schyłku walki, gdy poboiowisko
Zasłane trupy uyrzałem licznemi;
Scisnęło serce srogie widowisko,
I twarz się łzami zalała rzewnemi.
Poznałem póżno, żem czynił odrodnie,
Prosiłem Króla, by darował zbrodnie.

13.

Nieprzyiaciele śledząc me obroty,
Krok ten Carowi odkryli zdradliwie;
On żal móy ciężki i powrot do cnoty
Zdradą mianował: w zapalczywym gniewie
Wyłupił oczy, krwią się moią zmazał,
I w tych okowach do więzienia skazał.

14.

Lat dziesięć żywy, w tym grobie przetrwałem;
Nie dla mnie słońce i gwiazdy świeciły,
Ciemność, zgryzoty, były mym udziałem.
Lecz iuż zwątlone opuszczaią siły,
Czuię, iak zimna krew się w żyłach ścina,
I straszna śmierci zbliża się godzina.

15.

Wkrótce te zwłoki, ostatki méy nędzy,
Przysypiesz córko! garstką obcéy ziemi.
Bezbożny kray ten porzucay czémprędzéy:
Szczęśliwy, kto żyć może między swemi!
Narod nasz znany przez wspaniałe czyny,
Nie będzie w dzieciach karał oyców winy.

16.

Widok oyczyzny nagrodzić sowicie
Spędzone w płaczu dni pierwotnéy doby:
Uyrzysz twe szczyty, kędyś wzięła życie,
Uyrzysz w świątyniach przodków twoich groby;
Lubych rodaków, i przyiaciół tkliwych,
Mnie złorzeczących, lecz tobie życzliwych.

17.

Bodayby zgon móy, pełen mąk i trwogi,
Okropnym został Polakom przykładem!
Bodayby żaden w zemście swoiéy srogi,
Nigdy się z zwodnym nie łączył sąsiadem!
I cóż że zdrayca hańbę swą przeżyie,
Gdy Polskę kirem śmiertelnym okryie?

18.

Nieszczęsny starzec wyrzekłszy te słowa,
Okropnym iękiem przeraził więzienie;
Na łono córki śnieżna spadła głowa,
Już czarne śmierci okryły ią cienie:
Tak zginął Gliński, wyniosły i śmiały.
Gdyby nie pycha, godzien lepszéy chwały.

ELEGIA

pisana na cmentarzu wieyskim przez Pana GREY *po Angielsku, naśladowana oyczystym ięzykiem przez Juliana Niemcewicza.*

SCHYŁEK dnia dzwon oznacza, uſtaie już praca,
Zwolna rycząca trzoda błoniem poſtępuie,
Rolnik dumaiąc ścieszką do domu powraca,
A świat cały ciemności i mnie zoſtawuie.

Już szarym okolica mrokiem się okrywa,
Powietrze uroczyſte napełnia milczenie,
Chyba brzęk lecącego chrząszcza ie przerywa,
Lub błędnéy iałowicy dalekie dzwonienie.

Na wieży mchem i bluszczem od dawna okrytéy,
Nadęta sowa hukiem żałobnym przeraża
Tego, co po miesiącu w przechadzce swéy ſkrytéy,
Swięte państw iéy siedliska kłócić się odważa.

Za temi świrki, za tym iaworem ogromnym,
Gdzie szereg mogił z darni wznosi się daleki,
Spoczywaią przodkowie wsi téy snem niepomnym;
Każdy w ciasnéy swéy trunie zamknięty na wieki.

Swieży powiew tchnącego woniami poranku,
Szczebietliwość iaskółki co się gniazdem trudzi,
Pienie koguta, odgłos trąb w rycerskim szranku,
Z głębokiego ich łoża więcéy nie obudzi.

Już dla nich na ognisku płomień się nie wznieci,
Ani krzątać się będzie pracowita żona;
Nie będą wracaiących witać lube dzieci,
Ni piąć się po kolanach do oyców swych łona.

Często pod ich sierpami schylały się żniwa,
Często pługi ich twarde rozbiiały bryły;
Nie raz ciągnięta przez nich szła łódź uporczywa,
Nie raz pod ich toporem dęby się waliły.

Niech się duma nie śmieie z wyniosłością hardą
Z ich prac, niſkich przeznaczeń i zatrudnień mnogich;
Niech okazała wielkość nie słucha z pogardą
Krótkich i proſtych dzieiów Rolników ubogich.

Piękność, potęga, dawność pradziadów daleka,
Ten co bogaty, ten co żyie bez sposobu,
Nieuchronnéy godziny wszyſtko równie czeka;
I nawet ścieszka chwały prowadzi do grobu.

W dawnych świątyniach kędy światło walczy z cie-(niem,
Pamiątek ich nie świadczą rzeźby marmurowe;
Nie drżą ściany himnami i organów brzmieniem,
Ani pochwał kazania głoszą pogrzebowe.

Mogąż napisy, albo busta życiem tchnące,
Duch znikomy do swego mieszkania powrócić?
Mogąż pochwały wskrzesić popioły milczące,
Lub zimne ucho śmierci pochlebſtwa ocucić?

Może pod tą mogiłą, na tém mieyscu ſkromném,
Spoczywa serce niegdyś pełne uczuć dzielnych,
Ręce co mogły władać mocarstwem ogromném,
Albo lutnie do pieni wzbudzać nieśmiertelnych.

Lecz nauka łupami czasu zbogacona,
Nie otworzyła dla nich xięgi swéy szerokiéy;
Myśl tak ślachetna była niewolą ſtępiona,
I zimna nędza ścięła dowcipu potoki.

Wieleż drogich kamieni i pysznych szkarłatów,
Oceanu przepaści zawieraią ciemne?
Lub wieleż się rozwiia niewidzialnych kwiatów,
I w dzikich puszczach trwoni zapachy przyiemne?

Może który z téy proſtéy rolniczéy młodzieży,
Jak nasz Reytan z naieżdżcą swéy wioski się spierał;
Może nieznany iaki Kopernik tu leży,
Lub Żołkiewski, co mężnie za kray swóy umierał;

Mocą dzielnéy wymowy władać umysłami,
Gardzić groźby, losów się nie lękać zawodu,
Bogacić kraie handlem, zdobić ie sztukami,
Czytać swe dzieie w oczach wdzięcznego narodu:

Tych dzieł, tych świetnych darów, losy im zayrzały;
Lecz razem oddaliły ciężkie niepokoie.
Nie kazały po trupach wdzierać się do chwały,
Ni przed nędzą zamykać ludzkości podwoie.

Żaden z nich prawdy fałszem nie umiał okrywać,
Ni na twarzy niewinne tłumić zapłonienie;
Hołd oddaiąc bogactwu, nie znał co nabywać
Często nikczemnych zysków za przedayne pienie.

Niepowściągnięte chuci, szalone życzenia, (nie;
Z rozsądkiem w wiecznéy u nich nie bywały woy-
Cichym trybem, błędnego nie znaiąc zboczenia;
Ustronną życia ścieszkę przebyli spokoynie.

Lecz i kości ubogich, nieforemnym głazem
Ochronione od czasu i od obrażenia,
Napisem z proſtych rymów, pobożnym wyrazem,
Proszą przechodzącego o tkliwe westchnienia.

Imie, wiek i dzień zgonu, ręka nie raz wnuka
Miasto herbów, dostoieństw, nieuczenie ryie;
Przy nich wyięta z pisma świętego nauka
Uczy, iako umiera, kto poczciwie żyie.

Któż konaiący, gdy go czeka wieczność głucha,
Zemdlonego weyrzenia nie rzuci za sobą;
Komu na ten czas nie iest słodką ta otucha,
Że ktoś po nim zapłacze i uczci żałobą!

Ty, coś kreśląc Rolników bieg życia cnotliwy,
Zemściłeś się rymami za skrzywdzone cienie;
Jeśli zapyta człowiek równie tobie tkliwy,
Jaki był zgon twóy własny, iakie przeznaczenie?

Odpowie może ſtarzec ze śnieżnemi włosy:
„Widzieliśmy go nie raz, ſkoro zeszły zorze, (rosy,
„Jak śpiesznym krokiem ſtrząsał czyste łąk tych
„By ſtanąć równo z słońcem na pobliskiéy górze.

„Tam pod wiązem, co szczyt swóy kołysze wspa-
„I wiie kręty korzeń z ziemi odstaiący, (niale,
„Nie raz spoczywał w parnym południa upale,
„Oczy maiąc wlepione w zdróy pod nim ciekący.

„Nie raz w czarnéy rozpaczy i gryząc swe wargi,
„Błąkał się w ciszy lasu, zwiedzał iego szranki:
„Tu płakał, tu żałosne rozwodził swe skargi,
„Jak miłośnik co lubéy poſtradał kochanki.....

„Raz go zrana szukałem na wzgórku zwyczaynym,
„Pod drzewem co w około bluszczem się okryło;
„I drugi ranek przyszedł: ni w zaciszu taynym,
„Nad źródłem, ni na łące, nigdzie go nie było.

„Nazaiutrz wolnym krokiem, z smutnemi pieniami,
„Widziałem iak na cmentarz nieśli go w żałobie;
„Przybliż się ku tym cierniom, i czytay ze łzami
„Słowa, które na iego napisano grobie."

NAGROBEK.

Tu leży w łonie ziemi, pod proſtym kamieniem,
Człowiek co nie znał szczęścia, ni sławą zabłysnął;
Lecz mądrość nie wzgardziła niskiém urodzeniem,
I słodki smutek znamie swe na nim wycisnął.

Miał on serce, dobrobi pełne i miłości,
Źrzódło bardziéy frasunków niżeli wesela;
Oddawał nędzy wszystko co miał: łzę litości.
Nieba mu, czego żądał, dały:....przyiaciela.

Niech oko twe przymiotów dalszych nie odkrywa,
Ni, śledząc błędy iego, za grób się zacieka;
Wszyſtko iuż razem w drżącéy nadziei spoczywa,
I Przedwiecznego, w ſtrasznym dniu, wyroków
czeka.

KONIEC

TOMU DRUGIEGO.